

Postanowiłem sobie uchwycić z mojego dość burzliwego życia niektóre szczególne wypadki, które moim zdaniem należałoby jakoś utrwalić - dla moich potomków a może nawet dla potomności. Sądziłem, że niektóre wydarzenia o charakterze społecznym powinny być utrwalić ze względów historycznych. Tylko czy na to wszystko starczy mi czasu. ~~Wszak~~ zawsze myślałem o tym by prowadzić chociażby jakieś skromne zapiski z zaobserwowanych wydarzeń i własnych przeżyć. Niestety od najmłodszych lat byłem stale zaabsorbowany sprawami społecznymi, zawodowymi, zarobkowymi i rodzinnymi do tego stopnia, że zaledwie - i to w stopniu niedostatecznym - byłem w stanie uzupełniać konieczne dla mej pracy zawodowej a szczególnie w związku z moimi zainteresowaniami społeczno - politycznymi wiadomości. Człowiek parający się działalnością społeczną i polityczną musi mieć chociaż skromny zakres wiadomości o tym co się dzieje na świecie, co nowego w literaturze, sztuce, polityce, w życiu społeczeństw no i oczywiście w jego własnym ~~związku~~ fachu, w jego własnych aktualnych zainteresowaniach zawodowych. ~~Wszak~~ Jak już zaznaczyłem z moich prób "kronikarskich" nic nie wyszło. Trochę zapisków przedwojennych zaginęło w związku z wojną. W czasie wojny nie było warunków - przynajmniej dla mnie, - ~~Wszak~~ także czy inne zapiski przechowywać / obawa dekonspiracji/. Muszę się także przyznać, że nie miałem łatwości w pisaniu. Ze względów zawodowych przywykłem do stylu urzędowego i biurokratycznego. Stąd pisanie na przykład dla prasy czy ~~XX~~ w związku z jakąś publikacją natrafiało zawsze na trudności. X Szybciej nabrałem wprawy czy "polotu do wystąpień i przemówień. Chociaż dość długo musiałem zwalczać tak zwaną tremę. Z czasem nabrałem jednak pewności siebie i tremy się pozbyłem.

~~Wszak~~ Wypunktowałem sobie przed chwilą dokładnie 30 ~~tytułów~~ tytułów - rozdziałów, które w moim pamiętniku chciałbym uwzględnić. Przypuszczam, że to nie jest wszystko. Ale czy starczy mi czasu. Niedawno stuknęło mi 71 lat. Ile jeszcze mi czasu zostało? Czy zdążę! Mój czas nie może się ograniczyć do samego pisania. W rachubę wchodzi jeszcze sprawy domowe i rodzinne, gospodarstwo rolne, ogród, dom - nieruchomości trochę pracy społecznej jakiej z różnych względów nie mogę porzucić - chociaż kto ~~qX~~ woli czy nie będzie trzeba. Mam na myśli Kółko Rolnicze, Komitet Obwodowy nr. 2, Spółka Drenażowa, zbieranie materiałów w związku z moją działalnością konspiracyjną. / Zachód-Kopalnia /

A przecież trochę rozrywki i życia towarzyskiego także mi się należy - mimo starości. Po tym wstępie podaję wspomnianą już dyspozycję do moich wspomnień.

1. Lata dziecińcze i młodzieńcze - 2. Konspiracja harcerska i TTZ. Dawna działalność
3. Stancje, konwikt, ~~KXX~~ gimnazjum śremskie, Kościan, Poznań
4. Ochotnik wojenny. 5. Wtóra 6. Przygoda u ~~KXX~~ " panny hrabianki "
6. Uniwersytet i ZPMD . 7. Zamach majowy. 8. Odolanów - wróżba 9. Grudziądz ogółem
10. Działalność społeczna i polityczna w Grudziądzu. 11. Posłowanie.
12. Riebolt, Krumm i..... - czyli ~~KXX~~ zajęcia zakończone śmiertelnie.
13. Nastroje przedwojenne. 14. Mobilizacja i ewakuacja. 15. Pobyt na terenach wschodnich
16. Powrót do Warszawy. 17. Stosunki ogólne w Warszawie i działalność konspiracyjna.
17. Powstanie Warszawskie, 18. Wyzwolenie przez wojska radzieckie. 18. Aresztowanie 16 -tu Moskwa. 19. Przyjazd do Poznania do rodziny. 20. Ciężki i aresztowanie. 21. Po powrocie z więzienia. 22. Wypadki poznańskie. 23. Klub "oznański" i nowa działalność społeczna.
24. Geodezja 25. Kórnik i matka. 26. Przeniesienie się do Kórnika. ~~ix~~
27. Wypadki, które o mało nie pozbawiły mnie życia.

pułku strzelców w Jeleniej Górze /Hirschberg/ - /Jäger Regiment/ Nota bene przed pa-
laty ~~XXXXXX~~ odwiedzałem Jelenią Górę i przy tej okazji zobaczyłem soba
koszary w których odbywał służbę wojskową wasz dziadek, czy pradziadek "Gemeiner"
lub "Jägerinfanterist- Franz Michalowski". Mój ojciec o tej służbie ~~XX~~ wojskowej
trochę mi naopowiadał. Jako żołnierz ~~był~~ otrzymywał dobrą ocenę ze swych umiejętności
pochwaly za ~~XXXXXX~~ osiągnięcia i obowiązkowość. Jako Polak nie był szykano
wany a nawet przez kolegów lubiany. Manifestował zawsze swą katolickość. Przy przechod-
niu obok ~~XXXXXX~~ budynku kościelnego lub pomnika sakralnego / święta figura / zdej-
mował czapkę. Z jego opowiadań wynikałoby, że czynił to nawet wtedy gdy maszerował
w ordynku wojskowym. Koledzy trochę z tego jego zwyczaju pokpiwali przypominając
zawczasu, gdy zauważyli kościół czy figurę " Michalowski Mütze ab". Przy tej sposob-
ności muszę zaznaczyć, że nazwisko " Michalowski" a raczej zmienzone "Michalowski"
nie ~~znów~~ tak bardzo rzadkie ^{u Niemców} przynajmniej w tamtych a także jeszcze w mych czasach
~~XXXXXX~~ Wiem to oczywiście tylko z opowiadania znajomych. W Rzeszy Niemieckiej
- poza jednym dniem w Berlinie / NRD / nie byłem. Mówiła mi o tym ~~XXXXXX~~ jednak
Wasza matka, która odbyła przed wojną kilkudniową wycieczkę do Berlina i nasze
nazwisko w kilku wypadkach odnajdywała w książce telefonicznej. ~~XXXXXX~~ Mniej -
więcej na 2 lata przed wybuchem wojny z r. 1939 R pisał ~~XXXXXX~~ do mnie X jakiś
Niemiec z Nadrenji /^R Reinland / o tym samym nazwisku proponując odwiedzenia mnie
w mym ówczesnym miejscu zamieszkania, to znaczy w G Rudziancu. Chciał mnie przeko-
nać na podstawie posiadanych przez siebie dokumentów, że jestem z nim spokrewniony.
Twierdził X w oparciu o posiadane dokumenty, że jest potomkiem Polaka, który jako
uczestnik powstania listopadowego w obawie przed represjami rosyjskimi opuścił
Polskę pozostawiając ~~XXXXXX~~ jakąś poważną majątność ziemską. Namawiał mnie
w dwóch listach do rozpoczęcia starań o odzyskanie tego zabranego naszemu wspólnemu
przodkowi majątku X i podzielenia go między siebie. W obawie przed jakąś prowokacją
napisałem mu, że o żadnych majątkach ani o pokrewieństwie z nim nic mi nie wiadomo
i żeby dał mi spokój. Jakies niemiecko - hitlerowskie czynniki prowadziły przed wojną
/ na parę lat przed wybuchem z r. 1939 / akcję poszukiwania rodzin powiązanych z
rodzinami niemieckimi zamieszkałymi w Niemczech, by tą drogą pozyskać dla Niemiec-
kości osoby zamieszkałe na terenie Polski. Z takich czy innych ~~XXX~~ osób, którym
wzmówiono pochodzenie niemieckie tworzono między innymi tak zwaną V Kolumnę.
Działalność tą nazwano " Sittenvorschung ". Ponieważ w tamtych czasach byłem bardzo
zaangażowany w działalności anty-niemieckiej a szczególnie anty- hitlerowskiej
X obawiałem się, że poprzez wyniki tego Sittenvorschung zamierza się mnie w tej
działalności osłabić a może nawet skompromitować. Trochę odbiegłem od tematu. Dodam
jednak jeszcze jedno wspomnienie mego ojca z czasów jego służby wojskowej. Odbywały
się przypuszczalnie na terenie Śląska Dolnego jakieś wielkie manewry. Okazało się,
że ocena wyników tych manewrów / po niemiecku Manöver- w naszym kornikim dialekcie
" maniebry " / ./. była dość krytycznie oceniana. Krytyczne słowa wypowiedziane ~~XXXXXX~~
przed frontem oddziałów czy pułku uczestniczących w manewrach zostały jednak przez
jakiegoś wysokiego dowódcę skierowane głównie przeciwko kadrze oficerskiej.

Ow generał czy pułkownik siedząc na koniu ~~przemawiając~~ w krótkich słowach do żołnierzy m. innymi " Die ~~XXX~~ Männer sind gut aber die ~~Herren~~ sind faul. " Wynik ~~XX~~ tego przemówienia przed frontem oddziałów był taki, że wszyscy trochę wyżsi dowódcy podali się do dymisji. Tyle o tych wspomnieniach - na razie wojskowych mego ojca. Pezypuszczam, że ojciec, który jako tako językiem niemieckim władał może i wspomniał panu dyrektorowi o tym, że służył w wojsku niemieckim na Dolnym Śląsku, co mogło rozczulić pana ~~XXXXXX~~ Wundraka także Ślązaka. W dodatku dyrektor był w trochę kłopotliwej sytuacji bo właśnie skończyły się wakacje i trzeba było córkę odesłać do szkoły kolejną, może do Wrocławia lub innego większego miasta, są walizki, paczki, mało czasu do odejścia pociągu a tu nadszyła się okazja i zwraca się do ojca z propozycją zawiezienia córki na stację. Propozycja została oczywiście przyjęta. Jak tu odmówić panu dyrektorowi, który przyrzeka, że w międzyczasie syna się jakoś przegzamimuje. Zostaje odesłany do klasy, gdzie ma się odbyć egzamin a ojciec bryczką z panną dyrektorówną na dworzec. Na egzaminatora jakoś jednak się nie doczekałem. Odbyła się tylko krótka rozmowa moja z dyrektorem, egzaminatora ~~XXXX~~ nie było pod ręką i dyrektor przy ojcu, który już ze stacji dworcowej powrócił oświadczył, że na podstawie przedstawionego mu świadectwa mogę do kwarty być przyjęty i podał termin rozpędzenia nauki szkolnej. Na stację zostałem przyjęty do p. Derlickiej trochę z protekcji mego kuzyna Leona Siudziaka, który także ~~XXXXXX~~ u pani Derlickiej mieszkał i uczęszczał do tego samego gimnazjum o jakieś dwie ~~XXXXXX~~ klasy wyżej. W nowej szkole nauka szła mi nie najgorzej. Trochę miałem trudności jedynie z językiem francuskim, którego uczył prof. ~~XXXXXX~~. Pochodził podobno z polskiej rodziny, jednak się zniemczył i przybrał nowe niemieckie nazwisko. Byłem także przez niego szykanowany. Okazało się, że jestem w języku francuskim w stosunku do poprzedniej szkoły trochę opóźniony. Natomiast inne przedmioty miałem dość opanowane. Nauczyciele niektórzy ~~XXXXXX~~ mówili nawet o lepszej dyscyplinie naukowej w mej dotychczasowej szkole i podziwiali zaobcych wiadomości. Wyznaczono mi jednak miejsce w tak zwanej osłej ławce / Eselbank / W tych czasach w świadectwie szkolnym ucznia wypisywano ^{nie tylko} ocenę dla poszczególnych przedmiotów ale także lokatę każdego ucznia. Podawano które miejsce uczeń zajmuje na ogólną liczbę uczniów. N.p. Platz 10 unter 29. Na ogół znajdowałem się zawsze w ramach pierwszej połowy na ogólnej ilości miejsc a dość często plasowałem się nawet w czołówce, n.p. ~~XXX~~ piąte lub szóste miejsce. ~~XXXXXX~~ Po każdym świadectwie wszyscy ~~XXXXXX~~ uczniowie zmieniali miejsca w ławkach według ustalonej kolejności z tym że porządek kolejności rozpoczynał się od tylnej ławki. ~~XXXXXX~~ Ostatnie miejsca znajdowały się w ławce przy katedrze. Jako nowy uczeń, dla którego numeracja kolejności nie została jeszcze wyznaczona zająć musiałem miejsce w ostatniej ławce - t. zw. osłej ławie. Pamiętam, że obok mnie siedział kolega "i niewski, który nie tał, że jest zadowolony z mego pojawienia się i liczy na moją pomoc w "odrzynaniu".

selbo

Gospodarzem klasy był ⁵ prof. Budenkotte. Uczył o ile pamiętam języka niemieckiego - Deutsch-
i jeszcze jakiegoś przedmiotu. Zdawało mi się, że jakoś mam u niego "oko". Jak się
później okazało była to z mej strony trochę pomyłka. Utrzymałem na zimę od rodziców
buty z cholewami - oczywiście także półkrótkie cholewki do połowy łydek. Może był to
prezent gwiazdkowy. Dumnie w tych butach paradowałem. Byłem jedyny w klasie z takimi
butami. Akcentowałem w ten sposób moje rolnicze pochodzenie no i polskość. Jednak
niektórzy koledzy trochę z tej mojej mody buciarskiej podrywali. Uczniowie Niemcy
wzgl. Żydzi. okazywali obojętność. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że ~~XX~~ zarówno jedni
jak i drudzy okazywali wobec nas Polaków dość szczerą koleżeńskość. Na ogół rozmawiali
z nami po niemiecku jednak nie okazywali jakiegokolwiek różnicy między Polakami czy
Niemcami. Między sobą w klasie czy na przerwach przeważnie mówiliśmy po polsku. Inaczej
bywało w Kościanie, gdzie uczniowie - Polacy ~~XXXXXXXXXX~~ wobec zaleceń ciała
pedagogicznego na przerwach / pauzy / ~~XXXXXX~~ rozmawiali nawet między sobą po niemiecku.
Po polsku mówiło się tylko półszepem i z pewnymi ~~XXXXXX~~ kolegami. W Śremie niektórzy
z pośród Żydów solidaryzowali się bardziej konfidencjonalnie z kolegami polskimi
dając do zrozumienia, że tak samo jak Polacy uważani są za mniejszość narodową pod-
porządkowaną dem Deutch em Volke. Oczywiście te nastawienia do kolegów - Polaków
mogły wynikać także stąd, że stanowiliśmy wyraźną większość narodowościową - około
2/3. Z tym stanem rzeczy musieli się chyba także liczyć nauczyciele. W dodatku wojna i
niepewne losy tej wojny. Bliżej o tych sprawach chyba jeszcze będę miał okazję pisać
w innych częściach pamiętnika. Na razie wrócę do mych butów. Zainterесоваł się nimi
gospodarz klasy p. Budenkotte. Zaintrygowały go ~~XXXXXX~~ moje czy mych rodziców do
długich butów u nas w Kórniku zwanych kropusami. ~~XXXXXX~~ Zdawało mi się, że
upatruje w tym jakąś ostentację polskości. Wyjaśniałem, że to są obyczaje wśród
naszej ludności rolniczej. Zaczął mnie nawet przezywać Kaligulą - Kaligula das
Stiefelchen Opowiedział przy tej okazji o cesarzu rzymskim Kaligula zwanym
i popularnym wśród ~~X~~ legionistów rzymskich jeszcze jako chłopiec, kiedy biegał
w długich butach, przyłączyło do niego przezwisko - bucik, kropusik - Stiefelchen.
Do mnie te przezwiska jakoś nie przyłączyły tym bardziej, że starałem się rzadko do
szkoły ~~XXXXXX~~ ubierać się w długie buty. Zresztą wkrótce doszło do wydarzenia, które
mnie spopularyzowało nawet na całą szkołę.
W okresie jesienno - zimowym 1917/18 r. wita wystąpiła ze swych brzegów dość
pokaznie. Dżo wody pokazało się także w starych wylewiskach warty i na niższych
łąkach wzdłuż szosy ~~X~~ ze Śremu w kierunku Kórnika - Poznania. Potem przyszły mrozy
i wylane wody a także na rzece zostały pokryte lodem. Dużą przyjemność nam chło-
pacom sprawiało bieganie po oblodzonych łąkach. Lód był dość cienki ~~X~~ i nasze po-
nim bieganie powodowało, że zwiżał się w fale, czasami się zarywał. Obawy jednak
~~XXXX~~ żadnej, nie było bo wada stała płytko. Bieganie po takim lodzie w gwarze ~~XXXX~~
sztubackiej nazywało się "gindą" - "gindowanie" - zapewne od wyginania się tafli
lodowej. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Można było także biegać ~~XXXX~~ na łyżwach po lodowisku
przy drugim moście. Pierwszy most - dziś już zasypany - znajdował się przy wjeź-
dzie do miasta. Lodowisko przy drugim moście było dość obszerne, ~~XXXX~~ rozprzestrze-
niało się po obydwu stronach mostu. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Za narożnikiem mostowym z prawej

Polacy - Niemcy

strony - licząc od Sremu - znajdowało się wzniesienie, na którym urządzony był cmentarz żydowski - który nazywano "kirkat". Tego dnia, kiedy wybrałem się na to lodowisko z moimi łyżwami, przywiezionymi z Kórnika/ marka halifaksy - do dziś wiszą jeszcze u nas na strychu /~~XX~~ zastałem tam sporo ludzi, w tym także kolegów. Przygrywała orkiestra - chyba wojskowa. ~~XX~~ Kilku nas kolegów biegło ~~XX~~ razem, by sobie wzajemnie pomagać w wypadku jakiegoś zarwania na lodzie. Większa część publiki trzymała się ~~XX~~ lodowiska znajdującego się ~~XX~~ połowej stronie mostu. Było tam nawet dość tłoczno, Przepuszczam, że dla uzyskania większego luzu jak i zapewne z ciekawości przejechało nas kilku pod mostem na drugą stronę lodowiska. Ja rozpędziłem się najbardziej i wyprzedziłem znacz- nie mych kolegów. W pewnej chwili, będąc bliżej od strony kirkatu ~~XX~~ lód zaczął się podemną zarywać. Początkowo sądziłem, że to tylko odosobniony prze- ręb. Wydostałem się wprawdzie z pierwszego załamania ale za chwilę zarwałem się po raz drugi, z którego nie mogłem już się wydostać na tafli lodową bo lód się pode mną łamał. Był poprostu bardzo cienki. Wołałem do kolegów o pomoc. Oni jednak z obawy przed zarwaniem zwiiali w kierunku mostu. Zacząłem wobec tego głośniej wołać "ratunku". Po pewnym czasie zrobił się jednak wokół mnie ruch. Zbliżyło się do mnie kilku starszych kolegów i osób dorosłych. Dużo młodzieży zeszło z lodu i zgrupowało się na moście. Poszukali sobie bezpieczne miejsce a równocześnie dobrze i zgrupowało się na moście. Poszukali sobie bezpieczne miejsce a równocześnie dobrze miejsce do obserwacji tonącego. Słyszałem z tamąd odgłosy przeważnie w języku niemieckim, dodające mi otuchy, "trzymaj się, nie bój się itp" pokazywano jak mam się poruszać, by nie utonąć. "Michalowski mach so!" Pokazywano mi jak mam poruszać rękami i nogami, by utrzymać się na wodzie. Tymczasem zemną było coraz gorzej. Zauważyłem, że dwóch mężczyzn czołgając się po lodzie zbliża się do mnie. ~~XX~~ z nich, który był już blisko ostrzegalem, że lód jest cienki i może się może się zarwać. Jeszcze dobrze nie powiedziałem a rzeczywiście ~~XX~~ lód zarwał się i wpadł do wody. Podano mi jednak szybko rękę i wydostał się. Drugi widząc, co się dzieje, że lód trzeszczy wycował się także. Ja jakoś rękoma trzymałem się brzoju przerębla. Lód jednak pod moim ciężarem ugiął się i w pew- nym momencie załamał się. Tracąc w ten sposób oparcie zanurzyłem się aż po czubek głowy ale płynąc wydostałem się i oparłem o tafle lodu. W ten sposób zanurza- łem się ze 3 razy. Tym moim wysiłkom towarzyszył dźwięk głośów na moście. Ckryki grozy, gdy się zanurzałem, szmer ulgi, gdy wypływałem. W pewnym momencie poka- zał się wóz konny z ładunkiem drewna - dłużycy. Widziałem, jak zwałono na lód kilka ~~XX~~ dłuższych gałęzi, które następnie przywleczono ~~XX~~ moje miejsce. Poddawano mi te gałęzie bym się uchwycił. Okazały się jednak za krótkie. Jedna była dłuższa uchwyciłem końcówki za ledwie, były jednak za cienkie. Kilku szarpnę- ło, gałązki urwały się ~~XX~~ oni utracili równowagę i upadli a ja na odwrót trochę zamurzyłem się. Pamietałem, że ten pewnego rodzaju karambol przyjąłem na wesoło i lekko uśmiechnąłem się. Po tych wypadkach zacząłem się obawiać, że chyba utonę. Ręce zeszytywniały od zimna, ciało ciągnęło w dół. Byłem dość grubo ubrany, szczególnie ciężki mi płaszcz i łyżwy na nogach. Na pobliskim cmentarzu

pojawiła się jakaś kobieta, chyba żydówka, lamentowała, żałowała ręce, głośno rozpaczając. Pomyślałem, że chyba utopię się i umrę. Próbowałem sobie przypomnieć z nauki katechizmu, jak należy przygotować się na śmierć. Modlitwa, żal za grzechy, jak to wszystko przyjmą rodzice a szczególnie matka. Najbardziej żal mi było kuzyna Leona, któremu przed wyjazdem przykazywano, by jako starszy opiekował się mną, pilnował, by nic złego mi się nie przydażyło a tu nasz. Będzie miał za swoje! W ten sposób powoli traciłem nadzieję na ratunek. Jednak zauważyłem jakiś ruch przy brzegu, jacyś koledzy śniali ostrzem żyłow drzewo, które ostatecznie padło. Drzewo było dość długie. Gdy je do mnie popchnęli mogłem bez trudności uchwycić się o dość długie gałęzie. Spora drupa chwyciła za koniec konaru i zaczęła ciągnąć ale upadła. Dopiero za drugim razem, gdy mocno się uchwyciłem dałem hasło i wów-czas przy dużym wysiłku zostałem wyciągnięty na lód. Później, gdy byłem w domu zauważyłem czerwone pręgi w dolnej części klatki pierwiowej. Były to ślady od przecinającej nie tafla lodowej. Po wyjściu na lód. Stałem na żywach, pchnięto mnie ku brzegowi, zdjąłem szybko żywy i szybkim biegiem do domu. Za mną chmara kolegów. Położyłem się zaraz do łóżka, zaczęła mnie trząść febrą. Pani Derlicka dała gorącej cherebaty i jakieś rodki napotne. Przy łóżku pełno kolegów. O moim wypadku rozniosło się po mieście. Dlatego te wizyty ciekawskich i oczywiście wdpołczujących. Bez końca musiałem opowiadać o szczegółach wypadku. Na drugi dzień nie poszedłem do szkoły. W dalszym ciągu nie odwiedzano i pytano jak to się stało, kto i jak mnie uratowano, jak ten wypadek został przyjęty w klasie a szczególnie przez nauczycieli itd.

Na trzeciego dnia poszedłem mimo nie najlepszego jeszcze stanu zdrowia do szkoły. I choć miałem pietra ale z drugiej strony nie chciałem tracić nauki. Moje przyjście wzbudziło sensację. Stale gromadzili się wokół mnie życzliwi koledzy, szczególnie na przerwach, musiałem parę razy powtarzać o tym jak się na lodzie zarwałem, w jaki sposób mnie uratowano i komu wreszcie zawdzięczam uratowanie. Właśnie kto! Była najbardziej dociekliwa i interesująca dla wszystkich sprawach. Jeszcze, gdy leżałem w łóżku i późnym wieczorem zebrała się "narada" kolegów wspólnie ze mną mieszkających na stacji ustalono, że głównie do uratowania mnie przysłużył się kol. Leon Nowak, który wpadł na pomysł, by wyrąbać żywami przy brzegu rosnące drzewko. Oczywiście zgodziłem się z tą opinią, chyba byłem przecież jednym z najgłówniejszych obserwatorów całego wypadku. To właśnie nie ucięte drzewko Nowak wraz z innymi kolegami pdsunął mi pod ręce dzięki czemu następnie mnie wyciągnięto z wody. Do tej bezprzeczonej wersji dodałem jednak uwagę, że szereg innych osób próbowało mnie ratować, chociażby ci dwaj starsi mężczyźni, z których jeden z tego powodu zarwał się i byłby utonął. Ta moja uwaga budziła jednak ze strony przeważającej opinii koleżeńskie zastrzeżenia bo jak się po kilku dniach okazało obydwoj byli Niemcami, w dodatku jeden z nich oficerem przebywającym w Remie na urlopie a drugi urzędnikiem sądownym czy nawet sędzią. Oczywiście szczególnie tego pierwszego dnia, część każdej niemal

lekcji -ku zadowoleniu klasy - była poświęcona temu wypadkowi. Jeżeli nauczyciel sam tego tematu nie rozpoczynał to prowokował jeden czy drugi uczeń. Oczywiście usłużni i "patrijotycznie usposobieni koledzy podnosili, że głównie koledze Nowakowi zawdzięczam uratowanie i życie. Ostatnia lekcja odbyła się z p. Budenkotem. Gospodarz klasy więc rzecz zrozumiała, że ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ ze względów wychowawczych sprawa musiała być omówiona i nasświetlona. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Musiałem na nowo opowiedzieć szczegóły wypadku. Czyniłem to ^{raz} wtórnie i poprawkach zgłaszanych przez kolegów klasowych. Nietety rozprawa zakończyła się dla mnie niezbyt przyjemnym dramacikiem. Herr Oberlehrer Budenkote udzielił mi surowego upomnienia czy nawet nagany spowodu lekkomyślnego narażania na życie siebie a przede wszystkim innych, przywołał mnie przed katedrę i kilka razy uderzył mnie po twarzy, co dość boleśnie poczułem ponieważ na palcach ręki miał kilka obrączek. Klasa ~~XXXXXX~~ milczała dając jednak na swój sposób wyraz dezaprobaty. To zdenerwowało pana profesora jak i fakt, że nie zapłakałem, czy może że nie przepraszałem. Dla tego wziął do ręki leżącą gdzieś trzcinę, kazał mi się przełożyć na ławce i wsokił około pięć uderzeń na tyłek. Wówczas rzeczywiście nie wytrzymałem i zapłakałem. Następnego dnia ~~XX~~ zaczął mnie na krytarzu ks. Matuschek, który uczył w naszej klasie religii i chyba dodatkowo matematyki i ostrzegł mnie, że mogę się liczyć z wydaleniem a conajmniej z consilium abeundi z powodu tego wypadku. W tej sprawie odbyła się, czy ma się odbyć konferencja nauczycielska. Radził mi pójść do dyrektora, co też uczyniłem. Dyrektor Wndrak odbył ze mną bardzo przyjacielsko ojcowską rozmowę. Wypomniał mi, ale w łagodnych słowach moją lekkomyślność, żądał poprawy na przyszłość i radził mi bym poszedł do spowiedzi, by uzyskać od księży odpuszczenie grzechów. "Praw się". Muszę w tym miejscu wyjaśnić, że przed ~~XXXX~~ Bożym Narodzeniem zapytał mnie, czy w Kórnickim jeziorze łowi się karpie, o które w Śremie bardzo trudno / Była wojna /. Oczywiście powiedziałem że karpie można dostać. Otrzymałem zezwolenie na wyjazd niedzielny i karpie przywoziłem, które moja matka kupiła u sąsiada rybaka Dreczkowskiego. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Oczywiście pieniędzy nie wziąłem. Powiedziałem, że mieszkamy nad jeziorem i ojciec złowił. Natym ~~XXXXXXXXXXXX~~ opowiadanie o tym niebezpiecznym wypadku możnaby zakończyć. Nie mogę jednak pominąć epilogu, w którym zawarte są dwa dramatyczne wątki oraz trzeci także o charakterze dramatycznym ~~XXXXXXXXXX~~ jednak odnoszący się do osób trzecich.

Po tym zajściu moje samopoczucie była przez kilka dni kiepskie, czułem się jakos niepewnie. Po szkole nie wychodziłem na dwór i siedziałem w domu. Wprawdzie w miejscowym tygodniku "Powiatowym" / Kreisblatt / ukazała się obszerna notatka na temat tego wydarzenia pod tytułem " ~~XXXX~~ Deutsche müssen für Polen ~~XXXX~~ sein Leben einsetzen ", której autorem był był, jak fama głosiła p. Budenkote, jednak o fakcie tym raczej dowiedziałem się nieco później, gdy już po całym zajściu się uspokoiłem. Właśnie w tych dniach wypatrując oknem zauważyłem w godzinach popołudniowych nadjeżdżającą furmankę. Najpierw zauważyłem, że to nasz koń / był tylko jeden koń - siwek - drugiego zabrano na wojnę, z której oczywiście już nie wrócił /. Potem spostrzegłem ojca i obatuchaną matkę. Rozumiałem o co chodzi

nie byli na ogół zbyt g~~ro~~ gorliwi czy groźni. Ale zawsze władza. Oświadcza, że jestem wzywany do ratusza. Idziemy. Domyślam się o co może chodzić. Przyjmuje mnie osobiście pan Burmistrz. Rozmowa a nawet pewnego rodzaju indagacja na temat wypadku na łodzi sprzed ~~par~~ kilku dni. Nie pamiętam już szczegółów ~~XX~~ z tym jednak, że p. burmistrz ~~XXXX~~ zwraca się do mnie coraz bardziej podniesionym głosem ~~XXXX~~ zwłaszcza gdy ochodzi przyczynę wypadku no i osoby, którym zawdzięczam uratowanie. Dochodzi nawet do tego, że p. Herr Bürgermeister bierze kij, taki mniej więcej jakim posługuje się nauczyciel na lekcji geografii / do pokazywania na mapie szczegółów / i zaczyna tym kijaszkiem mnie dość dobrze kropić. Trochę z początku się bronię unikając w miarę możliwości ciosów ale w końcu jestem pokonany. I dostaję po tyłeczku. Oczywiście spłakałem się. W Skończyło się na tym, że dostałem do ręki pióro i kazano mi się podpisać na jakimś arkuszu papieru. Następnie zostałem sprowadzony na dół, gdzie oczekiwał ~~XXXXXX~~ powóz z - jak się później zorientowałem - córką - burmistrzenką - panem, którym okazał się jej narzeczony ~~XXXXXX~~ no i pan Burmistrz we własnej osobie. Tym narzeczonym był właśnie ~~XX~~ wspomniany już oficer Wehrmachtu, który próbował mnie ratować. Właśnie jego miał na myśli p. Budenkotte ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ ubolewając w notatce prasowej, że tylu Niemców ginie na froncie w obronie ojczyzny a taki niesforny polski szczeniak / polnischer Bengel / mógłby doprowadzić do utraty życia ludzi tak ~~XXXXXX~~ koniecznych dla wojska. Pojechaliśmy na miejsce wypadku, by przeprowadzić wizję lokalną.

Wsiadłem do przygotowanej łodzi, wskazałem miejsce, w którym się topiłem, zmierzono głębokość, coś około 6 metrów i na tym koniec. Wróciłem do domu na piechotkę. Później się dowiedziałem, że cała ta ceremonia miała na celu sporządzenie wniosku o nadanie tak ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ t.zw. "Retungsmedalje" dla pana oficera.

No i wreszcie ostatnie szczegóły omawianego epizodu. Jest jesień 1918 roku, jestem już w czartej ~~XXXXXX~~ klasie - niższa tercja / untertercja / opuściłem już stację u p. Derlickiej, bo zostałem przyjęty do niedawno powstałego ~~XXXXXX~~ Konwiktu Arcybiskupiego, którego prefektem był właśnie ks. Matuschek. Słyszymy, że w Niemczech są jakieś niepokoje. Również mały garnizon Sremski przeszedł na stronę rewolucji, odbyła się nawet jakaś demonstracja ~~XXXXXX~~ wojskowo - robotnicza na mieście. Pana burmistrza wyciągnięto z mieszkania i publicznie obito na rynku. Co robi pan burmistrz w takich warunkach? Pakuje manatki i wyjeżdża. Stało się to podobno za poduszczeniem naszych starszych kolegów z konspiracji szkolnej, jako rewanż za moją sprawę. Potem wybuchło powstanie. ~~XXXXXX~~ Kórnicka kompanja Powstańców w początkach stycznia wraz z innymi zajęła Srem. Ja w tym czasie byłem na wakacjach u rodziców w Kórniku. Po powrocie do szkoły ks. prefekt ~~XXXXXXXXXXXX~~ Matuschek spośród wszystkich witających mnie szczególnie powitał niejako z wyróżnieniem. W obecności nas kilku, jak to się odbyło, z przekazaniem miasta wojskom powstańczym. Garnizon Sremski po przeprowadzeniu pertraktacji poddał się bez walki. Zajęcie miasta miało nastąpić z rana dnia ..k .. stycznia 1919. W związku z tym grono nauczycielskie zwróciło się

do księdza Matuschka X z prośbą o przenocowanie w tej krytycznej nocy u niego w Konwikcie. Ks. Matuschek oczywiście zgodził się. Między nauczycielami, którzy wieczorem się zgromadzili był także p. Budenkotte. ~~Ks.~~ Ks. Matuschek w obecności p. Budenkotte oświadczył wobec wszystkich zebranych, że jego obecność nie jest pożądana, bo w takim wypadku nie mógłby wziąć odpowiedzialności za bezpieczeństwo wszystkich obecnych ~~XXXXXX~~ znajdujących się tej nocy pod jego dachem. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Przypomniał jeszcze ~~XXXXXXXXXXXX~~ zbyt świeże zajścia spowodu Michałowskiego. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Wypowiedziano na ten temat szereg uwag i w końcu wszyscy ~~XXXXXXXXXXXX~~ doszli do wniosku, że p. Budenkotte nie może ich narażać na niebezpieczeństwo i w ogóle radzili mu, że najlepiej będzie jeżeli jeszcze dzisiaj Srem opuści. Co też się stało. Ks. Matuschek ^{po prostu} opuścił szkołę w Sremie i powołany został na proboszcza w Kórniku. W czasie wojny aresztowało go Gestapo. Zmarł w Obozie ^Koncentracyjnym.

W okresie (dzisiaj zwanym, międzywojennym, nie wydarzył się wypadek, ^{októrym} chociaż można by powiedzieć, że zagrażał memu życiu, ~~że~~ że mógł spowodować jakiś ciężki uraz cielesny, kalectwo itp. Owszem przypominam sobie dramatyczne chwile, które może i mogły spowodować przykre dla mnie następstwa. Wypadków tych nie traktowałem jednak poważnie ani wówczas ani dziś z perspektywy czasu. Nie mniej niektóre z nich dla przykładu przytaczam. Rok 1926. Byłem wówczas studentem na III roku prawa zaangażowanym studenckiej organizacji Organizacja Młodzieży ^Narodowej /OMN/ trochę lewicującej. Byłem członkiem zarządu - sekretarzem a prezesem zaawansowany w studiach - nawet coby je kończący Zygmunt Opuszyński. W maju ~~dz~~ tego roku - 13 maja - ~~sta~~ marszałek Piłsudski doprowadził do zamachu stanu. W społeczeństwie duże wrzenie, demonstracje itp. Oczywiście i młodzież akademicka nie była obojętna. Nasza organizacja po porozumieniu się z centralą warszawską ustosunkowała się do Piłsudskiego neutralnie choć nie bez pewnej życzliwości dla podjętej przez niego i jego grupę inicjatywy. Natomiast Organizacja prawicowa a szczególnie tak zwana Młodzież Wszechpolska / odpowiednik endecji / oraz studenci zrzeszeni w korporacjach akademickich / korporanci / w zajęły wrogą postawę w stosunku do zamachu i poparły inicjatywę Narodowej Demokracji i współdziałających z nią stronnictw politycznych zmierzającą do obalenia powstałego w drodze zamachu stanu rządu nawet w drodze akcji zbrojnej. Utworzona została w tym celu organizacja zbrojna pod nazwą Legia Akademicka. Nie przeciwstawialiśmy się ^{nie} kolegom naszym, którzy ~~w~~ wstępowali do tej Legii. Jednak po paru dniach wspólnie z ~~nią~~ zaprzyjaźnioną z nami Polską Akademią Młodzieży Ludową ~~XXXXXXXXXXXX~~ ^{szczególnie} podjęliśmy uchwałę, że inicjatywy tej nie popieramy, że ~~XXXXXXXX~~ w istniejącej sytuacji uważamy ją za szkodliwą i że wzywamy ~~XXXXXXXX~~ tych kolegów, którzy są członkami naszych organizacji, by szeregi Legii Akademickiej opuścili. Kilku kolegami poszliśmy do miejsca, w którym Legia Akademicka była skoszarowana / budynki kina Apollo ~~XX~~

dokąd wchodziło się przez pasaż od ul. Ratajczaka a wychodziło od ul. Piekary / i tam po rozmowie z kierownictwem zbrany przypadkowym "legionistom" obwieściłem nasze stanowisko dot. Legii Akademickiej wzywając obecnych tam niektórych kolegów, by wystąpili z Legii i najlepiej poszli z nami do domu.

Uzasadniałem naszą uchwałę także tym, że wobec groźnienia się nad granicą zachodnią, niemieckich oddziałów wojskowych wszystkie efekty wojskowe nasze powinny pozostać na miejscu, dla umocnienia obronnych naszych granic.

Kilku kolegów dało posłuch naszemu wezwaniu. Kiedy zamierzaliśmy odejść zostałem przez grupę uzbrojonych akademików otoczony. Oświadczono mi, że jestem aresztowany i zostanę odprowadzony do Komendy Policji. Oczywiście z tego nic nie wyszło. Moimi kolegami, którzy szli przy mnie oświadczyłem, że przy najbliższej okazji "dam mura". Tak też się stało. Gdy byliśmy na ul. Piekary skorzystałem z zagęszczonego ruchu i odbiłem się od mych "konwojentów" i po zmiszaniu się z przechodniami oddaliłem się bez przeszkód.

Byli wówczas zemną koledzy Szafraniec i Świderski - leśnicy oraz z grupy ludowców. Później, gdy byliśmy już całkiem swobodni kol. Świderski, że miał przy sobie broń i gdyby nie to, to zostałemby zastrzelony przez jednego z "legionistów". Świderski zauważył, że właśnie jeden z nich wyciąga rewolwer i zamiarem oddania do mnie strzału. Wobec tego stanął za moimi plecami i także bez słowa zamierzył swym wyciągniętym rewolwerem do naszego przeciwnika. Skutek był taki, że tamten się wycfał i rewolwer schował. Był przy tym także obecny nasz kolega Horn, który do Legii Akademickiej wstąpił. Zajęcie powyższe podziałało na niego odstrasza- jąco i bez wachania z Legii natychmiast wystąpił.

Wieczorem tego samego czy następnego dnia miałem jeszcze jedną przygodę.

Przyszedł do mnie do mieszkania pewien komunizujący działacz robotniczy, z zawodu szewc, Hamerlinski. Rozmowa odbywała się o ciemku dla ostrożności. Kilka razy interesowali się mną niemundurowi policjanci / tajniacy / tylko nigdy mnie nie zastali. W związku z tymi niepokojami mieli prawdopodobnie zamiar mnie zatrzymać. Byłaby to dla nich nielada gratka, gdyby tym razem mnie zastali i w dodatku na pogwarce z p. Hamerlinskim. Dla tego wygaszenie światła dla ostrożności. Hamerlinski po wzajemnym sobie udzieleniu informacji i naswietleniu naszych stanowisk w stosunku do wypadków w Warszawie, ujawnił mi z czym właściwie przyszedł. Przyszedł z zamiarem zabicia generała Hallera. Według jego wiadomości generał Haller będzie dowódcą wojsk, które wyruszają, czy nawet już wyruszyły na Warszawę, dla pokonania i rozproszenia sił wojskowych, które stanęły przy Piłsudskim. Plan zamachu na Hallera przedstawiony przez Hamerlinskiego był następujący. Jutro odbędzie się przemarsz wojsk i oddziałów cywilno - wojskowych ulicą 27 grudnia na plac Wolności

W dniu zamachu
na gen. Hallera

Będzie to coś w rodzaju defilady. Generał Haller ~~XXXXX~~ jest w Poznaniu i będzie tą defiladę odbierał. Mój rozmówca wiedział nawet, ~~gXX~~, że gen. Haller będzie stał na balkonie ~~XXXXXXXXX~~ u wylotu ul. ~~X~~ 27 grudnia. ~~Opz~~ zamierza ~~XXXX~~ w pobliże tego balkonu ~~si~~ ~~XXXXXXXXX~~ ~~si~~ przyczać, by oddać strzały do Hallera z jaknajbardziej korzystnego miejsca. O broń już się postarał. ~~XXXXXX~~ Wyciągnął spod pachy obcięty karabin i mi go pokazał. O tym swoim planie rozmawiał ze mną z dużą egzaltacją. Nie jest rzeczą wykluczoną, że sam padnie ale za to przejdzie ~~XXXX~~ do historii, że dokona wielkiego czynu uniemożliwiającego wymarsz wojsk na Warszawę. Jest samotnym człowiekiem, życie jego nie wiele jest warte, jest płucno chory z zaawansowaną gruźlicą. Nie ~~im~~ wiele mu pozostało z życia. ~~XXXXXXXXXX~~ Rozmawialiśmy chyba do 3 - 4 tej nad ranem. Proponował mi współdziałanie w tym czynie zamachowym. Przynajmniej chodzi mi o spróbowanie, że ~~XXXXXXXXXX~~ poświęca się dla dobra narodu czy ludu i klasy robotniczej. Zdawałem sobie sprawę z tego, że jest szalony czyn, ale w ~~XXXXXXXXXX~~ w żaden sposób nie mogłem tego człowieka przekonać, że jego czyn może raczej tej sprawie, dla której on służy zaszkodzić. Nad ranem wyczułem, że ~~XXXXXXXXXX~~ jest zmęczony i że jest spokojniejszy. Rozmowa zakończyła się z tym, że ja muszę ~~si~~ nad jego planem zastanowić. Prosiłem, by przyszedł następnego dnia wieczorem, na co się zgodził. ~~XX~~ Karabin zostawił u mnie w mieszkaniu, ostrzegałem go że może go przyłapać jakiś spacerujący policjant. Na tym wszystko się zakończyło, bo p. Hamerlinski chyba się odmówił, bo przyszedł dopiero po kilku dniach, gdy sytuacja w Warszawie została już całkowicie wyklarowana.

Przejdę teraz do okresu wojennego. Dzielę go na dwa okresy. Pierwszy, gdy po ewakuacji z Grudziądza przebywałem na dawniejszych polskich wschodnich terenach czyli mniej więcej do jesieni ~~XXXXXXXXXX~~ 1941 roku i drugi okres po przyjeździe do Warszawy. Jak wiadomo w związku z wybuchem wojny kierowałem w Grudziądzu sprawami mobilizacyjnymi i ewakuacją miasta zgodnie planem ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ ustalonym na kilka lat naprzód. Po załatwieniu tych spraw połączyłem się z rodziną / żona, dzieci i matka / i uchodząc przed zbliżającym się frontem nieprzyjacielskim dotarliśmy do Tarnopola a stamtąd na wieś położoną ~~X~~ przy szosie, którą wszystko zbliżało się do granicy Rumuńskiej. Po zjęciu terenów przez wojska sowieckie / dawn. czerwoną armię / wracaliśmy wozami konnymi. Mówię wozami bo po drodze przyłączyło się do nas wzgl. my do innych takich samych pojazdów konnych z takimi jak my pasażerami. Po drodze byliśmy dość często niepokojeni przez grupy ~~XXXXXXXXXX~~ miejscowych ukraińców. Grupy te nastawiały na obrabowywanie nas a może były między innymi gorsze zamiary. Dla odstraszenia takich band uzbroiliśmy się niby w kij, którym nadawaliśmy wygląd karabinów, czy strzelb. Kije były ~~nXX~~ jakby lufami ukrywanymi na niby karabinów. Pewnego razu zauważyliśmy taką grupę ukraińską, która robiła wrażenie, że chce nas zaczepić. Zauważyliśmy między nimi trochę broni, nie wiedzieliśmy tylko czy posiadają naboje. Na moją propozycję, byłem niejako

paq'9 - wschód

komendantem czy kierownikiem naszego konwoju transportowego, kilku z nas zeszło z wozów i ~~czeka~~ krzymając patyki jakby były to karabiny z ~~gotowością~~ gotowością do wystrzału ruszyliśmy w ich kierunku. Manewr nasz był w pełni udany bo nasz przeciwnik wycował się w pospiechu i znikł nam z oczu. ~~W~~ W obawie, że mogą wrócić liczniejszą grupą i lepiej uzbrojeni zmieniliśmy pierwotnie zamierzony kierunek jazdy. Uratowaliśmy się.

rejestracja
We Lwowie już po wyjeździe rodziny na teren zwany później ~~Generalną~~ Generalną Gubernią / GG/Rozpoczęły się rejestracje uchodźców mających zamiar wyjechać na tereny okupowane przez Niemców. Okazało się jednak, że był to mawer ze strony władz sowieckich, które ~~czeka~~ zarejestrowały przebywających we Lwowie uchodźców po to, by ich następnie wywozić w bardzo złych warunkach w głąb Rosji. Ja się także zarejestrowałem, mając jednak ^{na} 2-3 nazwiska ~~czeka~~ osób nie istniejących. Samolochód przyjechał nocą ~~na~~ na moją, kwatery ale bezskutecznie, bo osób w tym mieszkaniu o podanych przeze mnie nazwiskach nie było. Na wszelki wypadek od czsu do czsu przenosiłem się na noc do ~~innych~~ innych mieszkań.

~~W~~ We Lwowie było dość trudno o pracę. Łapałem czasami doraźne zajęcia, ale to na krótko i mało opłacalne a pieniądze się kurczyły. Przez poznanych innych uchodźców dowiedziałem się, że można uzyskać prace wprawdzie sezonowe ale na dość korzystnych warunkach w zdrojowisku Morszyn. Wykupiłem bilet i pojechałem koleją. Na pewnej wężkowej stacji trzeba było się przesiadać. Na stacji zauważyłem pociąg towarowy z załadowanym sprzętem wojskowym, głównie armaty i ^{czołgi} tanki. Przyglądałem się tym transportom, może zbyt długo i już wkrótce z tego tytułu poniosłem konsekwencje. Mój pociąg do Morszyna u raczej w kierunku Morszyna odchodził dopiero nad ranem. "obec tego wyszukałem sobie miejsce by się trochę przespać. Z braku miejsca znalazłem miejsce na podłodze w poczekalni dla matki z dzieckiem. Było parno i gorąco. Siedząca obok mnie niewiasta zwróciła się do mnie że chciałaby zaczerpnąć wody i wogóle przewietrzyć się i się napić. Bała się jednak sama wychodzić i wobec tego wyszliśmy razem. Po zaczerpnięciu wody z krompy siedliśmy na chwilę na ławce obok tej pompy. Za chwilę ktoś z tyłu łapie mnie za ramię. Okazuje się, że jakiś mundurowy urzędnik - chyba policjant. Wyprowadza mnie następnie do jakiegoś pomieszczenia. Siadam na wskazanym mi miejscu na ławie i czekam. Okazuje się, że takich przyprowadzonych jest kilku. Są przesłuchiwanii. Wreszcie na mnie kolejka. Mój "anioł stróż" objaśnia coś dwom funkcjonariuszom siedzącym na podwyższeniu na przeciwko mnie w odległości kilku metrów. A Toczy się między nimi ożywiona rozmowa, z czego nic nie rozumiem / po rosyjsku. Domyślam się jedynie, że jestem o coś podejrzany. Wkrótce słyszę słowo "szpion." Następuje krótkie przesłuchanie, Familia, od kuda, paszport, dokąd jechać. ~~czeka~~ Jeden z nich przy indagacji kieruje nagle smugę światła reflektorowego. Zaczynam się niepokoić. Z wyrazu twarzy i tonu rozmówców wynika że ~~czeka~~ są dla mnie niekorzystnie a nawet złowrogo usposobieni. Będą chcieli mnie zatrzymać. Wreszcie ten ~~czeka~~ anioł

~~XXXXX~~ stróż zabiera mnie i prowadzi przed sobą. ~~XXXXXX~~ Idziemy w jakieś ciemnych uliczkach. Od czasu do czasu ~~XX~~ padają z jego ust, jakieś dla mnie niezrozumiałe wyrazy. Dotarliśmy do budynku, które ~~XXXX~~ ~~XXXXXX~~ wygląda na areszt czy więzienie. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Wprowadza mnie do pokoju, w którym urzęduje zaspany osobnik, gdy wchodziliśmy ~~XXXXXX~~ leżał na pewnego rodzaju kozetce. Jest w złym humorze, że go przebudzono. Mój mundur wy ~~XXXX~~ mówi z dużym przejęciem, że szpion, wogóle bardzo podejrzany osobnik. Urzędnik, który ~~XXXX~~ obserwacji jest chyba prokuratorem zadaje mi kilka pytań. ~~XX~~ Przekazał do wiadomości, że jestem uchodźcą a miejsce mego pochodzenia "Poznań" wytłumaczył temu drugiemu jako ~~XXX~~ "Germanja". I to chyba mnie uratowało. ~~XXXX~~ Nie będą prześladowali człowieka, który wywodzi się z Germanji / obecnie zaprzyjaźnionej. Powiedział, że sprawa załatwiona i mam wychodzić. Mój "anioł stróż" jeszcze się opierał i proponuje skontrolować walizkę. Prokurator broni się, bo jego zdaniem w niej poza bielizną i gaciami nic nie ma. Jednak w końcu walizkę otworzyłem i moje łachy ~~XXXXXX~~ musiałem z niej wyrzucić. Na tym się wszystko skończyło. Prokurator wymiał policjanta, że miał on rację i mu niepotrzebnie czas zabiera. Wróciłem bez szwanku na stację kolejową i dotarłem do Morszyna. ~~XXXXXXXX~~ Zanim dotarłem do Morszyna szedłem około 3 kilometry pieszo szosą. Szosa była mocno poturbowana, powywracane drzewa i słupy telefoniczne, ślady przjazdu sprzętem mechanicznym także po bokach drogi, na szosie przejechane konie, psy itp. Dowiedziałem się na miejscu, że szosą przejeżdżała chyba cała ~~XX~~ dywizja czołgów sowieckich, skierowana do Rumunii w celu zajęcia Mołdawji. Czołgi jechały z dużą szybkością w dwóch a może 3 szeregach. Szosa była za wąska, dla tego jechano także obok szosy ~~XXXXXX~~ niczego nie oszczędzając co napotkano na drodze nawet ludzi. Podobno z tego powodu zginęło ~~XXXX~~ kilka osób.

~~XXXXXX~~ Po zakończeniu akcji wywózek z terenów okupowanych przez wojska sowieckie / głównie Polaków oraz zamożniejszych lub politycznie podejrzanych Żydów i Ukraińców / był na tym terenie na ogół spokój. Oczywiście zawsze jeszcze śledzono za politycznie zaangażowanymi osobami z okresu przedwojennego wzgl. wykrywano od czasu do czasu ~~XXXX~~ organizujące się w związku z okupacją grupy polityczne. Z terenu Lwowa od czasu do czasu podróżowałem m. i. handlując domokrajnie - oczywiście nielegalnie - wódką. W ten sposób zawędrowałem także do miejscowości Skole na podkarpaciu, gdzie zamieszkiwał pewien weterynarz z rzeźni miejskiej z Grudziądza. Byłem u niego dwukrotnie, bo Skole była miejscowością nadgraniczną i można było stamtąd przedostać się do Rumunii. Chciał mi w tym pomóc ów znajomy weterynarz. Objeżdżał on służbowo przygraniczne miejscowości i miał okazję do przerzucenia mnie na drugą stronę. Zawsze były jednak te czy inne przeszkody i w końcu trzeba było od tego zamiaru odstąpić. Zresztą, jak się później dowiedziałem z sowiecka służba graniczna bardzo pilnowała granicy. Rzadko komu przechodzenie przez zieloną granicę się udawało. Sowietci byli przecież wówczas sprzymierzeni z Niemcami i bardzo dbali o ich interesy a ~~XXXXXX~~

uciekniętym granicznymi to byli przecież kandydaci do wojska polskiego grupującego się za granicą do dalszej walki z Niemcami. Więzienie w Skolem przepełnione było osobami przyłapanymi przy nielegalnym przejściu granicznym.

Pewne zastrzeżenia na tle niebezpieczeństwa wprowadzono w miesiącach poprzedzających wybuch wojny z Niemcami w czerwcu 1941. Polegały one głównie na tym, że zamknięto w aresztach osoby uznawane jako niebezpieczne dla państwa. Tego rodzaju praktyki stosuje się chyba w każdym państwie. W miejscowości, w której wówczas przebywałem - Międzyrzecz / Mezuricz / zamknięto kilkanaście osób. Takie przynajmniej rozchodziły się wówczas pocztą pantoflową. Wśród przytrzymanych było kilku Żydów, Polaków i Ukraińców. Na krótko przed wybuchem wojny a może w pierwszych dniach wojny rozeszła się pogłoska, że wszyscy ci aresztanci zostali uśmierceni systemem sowieckim - strzał pistoletem w tył głowy. Pogłoska nawet doniosła ilu zamordowano i gdzie ich pochowano. Po zajęciu miasteczka przez wojska niemieckie groby zabitych odkryto i wszystkie ofiary ekshumowano. Tego rodzaju egzekucje miały miejsce na ogół we wszystkich powiatowych miejscowościach okupowanych przez ozerwoną armię terenu Polski wschodniej. We więzieniach Lwowskich zginęły setki osób. Wśród ofiar przeważali Polacy, w tym także uchodźcy. Po fakcie uprzytomniłem sobie, że i ja mógł spotkać ten sam los. Uniknąłem niebezpieczeństwu m. i. dla tego, że w ciągu 16 nasto miesięcznej wędrówki wojennej zmieniałem 6 razy miejsce zamieszkania. Prosto w ten sposób nie zdążono mnie ująć do kartoteki podejrzanych.

Wreszcie wojna, front szybko się zbliżył. Mniej więcej w sierpniu front niemiecki przesunął się przez Międzyrzecz. Przez kilkanaście dni nasze miasteczko było bezpańskie. Przez dłuższy czas wahałem się, czy zostaść, czy uciekać przed Niemcami na wschód. Zdawałem sobie sprawę, że mam na sumieniu szereg grzechów za które mogę być przez władze niemieckie pociągnięty do odpowiedzialności i jedyną karą za te grzechy wynierzoną może być tylko powieszenie lub w najlepszym razie rozstrzelanie. Pozostałem. W tym przejściowym okresie na propozycję miejscowego lekarza - Polaka objąłem kierownictwo miejscowego małego szpitala, jako lekarz, gdzie dyżurowałem bez przerwy. Do wynajętego w mieście pokoju, zajmowanym u rodziny żydowskiej zaglądałem od czasu do czasu na chwilę. Pewnego dnia zawiadomiono mnie, że Niemcy już są w mieście i gładzą po mieszkaniach głównie żydowskich. Pobiegłem by na wszelki wypadek nie dopuścić do zagarnięcia przez żołnierzy niemieckich mojego skromnego dobytku uchodźczego. Właśnie zauważyłem, że karawana żołnierzy zmotoryzowana zbliża się do mego mieszkania. Po drodze zaczął mnie jeden z wojskowych który jakoś do mnie podszedł dość przyjaźnie skoro się okazało, że on jest Austriakiem a ja także pochodzę "ze Lwowa" skąd zostałem przez komunistów przesiedlony "Zbliżyliśmy się do wozu, gdzie żołnierze ładowali rony "łup wojenny" wyszabrowywany z od moich żydów. W wynoszonych rzeczach zauważyłem także niektóre przedmioty pochodzące z mego dobytku. Podszedłem do jednego czy drugiego żołnierza z głośną interwencją o niezabieranie mi tych rzeczy, - jakaś piżama, koszula ręcznik, zeszyt itp. W tym czasie gdy ja tażę się z jednym i to w języku niemieckim

podchodzi inny z karabinem w rękę odpycha mnie i wymyśla mi od żydów. Oczywiście zaprzeczam, tłumaczę jak mogę, że jestem ~~ukraińcem~~ przesiedleńcem, poniosłem duże straty, żydem nie jestem a tylko tutaj mieszkam jako sublokator itd. Jednak to wszystko nie pomaga. Wówczas zdenerwowany Niemiec zatrzymuje mnie za ramię i podchodzi do grupy cywilów - ukraińców, dobrze mi znanych sąsiadów z zapytaniem, kto ja jestem, żyd czy nie żyd - oprostnie wskazuje na mnie palcem ~~XXXXXX~~ i pyta: Jud?, Jud?. Takie pytanie postawił dwom czy trzem osobom z tego otoczenia. Każda kiwnęła głową na znak potwierdzenia. "To ty jesteś Żydem? Ty Du verfluchter Jude, taki jeszcze bezczelny! Odbezpiecza z wściekłością karabin i zamierza się do strzału we mnie. I już byłoby po mnie gdyby nie natychmiastowa interwencja mego "przyjaciela Austryjaka. ~~EM~~ Zakrył mnie swą osobą każe mi się szybko wycofać i głośno odpowiada na zaczepki swego kolegi. Że sprawdził moje papiery, że ~~XXXX~~ nie jestem żydem a raczej Austryjakiem ze Lwowa., itp. W każdym razie zostałem uratowany. Powoli się z wytworzonego zbiegowiska wycofałem no i oczywiście jaknajprędzej oddaliłem. Pomyślałem sobie: jak na początek to spotkanie z Niemcami nie wróży nic dobrego.

Czułem się w Międzyrzeczu coraz nie pewniej. Mniej obawiałem się Niemców, a z którymi znając język niemiecki jakoś dawałem sobie radę, ile Ukraińców. Przecież wiedzieli, że nie jestem Żydowskiego pochodzenia a jednak w krytycznym momencie ~~EM~~ nie mieli by nic przeciwko temu by Niemcy mnie zlikwidowali wskazując na mnie jako na Żyda. Poznałem w Międzyrzeczu pewnego Polaka, który pochodził z Poznania i osiedlił się tutaj jeszcze przed wojną. Kiedy Niemcy zajęli miasto przyjął obowiązki tłumacza czy jakiegoś pomagiera w wojskowej komendzie miasta. Przypuszczam, że w ten sposób chciał się na 100 % zabezpieczyć na wszelki wypadek, ~~EM~~ Przypuszczam, że w ten sam sposób myślał o stworzeniu ochrony dla pewnej ~~Y~~ żydówki, która nota bene mieszkała w moim sąsiedztwie a z którą on utrzymywał bliższe stosunki. Mówiło się, że są narzeczonymi. A mimo to zlikwidowali ~~EM~~ go. Oczywiście nie Niemcy a właśnie Ukraińcy. Załadowano na ciężarówkę pewną ilość ~~XXXX~~ Żydów w sposób wybiórczy. Dołano do tej grupy właśnie tego Poznaniaka. Zajęli pod Komendę Miasta i tam, nie wiadomo podstępem czy przemocą, spowodowali, że dosiadł do transportu. Nikt z niemieckich wojskowych nie kiwnął palcem. Cały transport został zlikwidowany za miastem. Z tych i innych względów przyspieszyłem starania o przepustkę na przejście graniczne oraz o okazjny przejazd do Równego. Wszystko udało się bez większych trudności. Nawt zabrałem dwa listy ~~EM~~, by je doręczyć krewnym nadawców. W jednym wypadku chodziło o brata jednego z miejscowych Żydów a w drugim o syna miejscowego Rosjanina, przychylnie usposobionego dla Niemców. Oczywiście w obydwu wypadkach chodziło o Warszawę / Obydwa listy doręczyłem/. ~~Zabrałem~~ Zabrał mnie okazjnie do samochodu sam komendant i jego kochanka Polka. Miał jechać także ukraiński burmistrz i jego sekretarz. Jednak p. Komendant obydwu odmówił z braku miejsca. W Równem przyjeżdżałem do pociągu wojskowego. Wsiadłem na stacji granicznej / jakiś ~~XXXXXX~~ węzeł kolejowy, nazwy nie pamiętam. W perspektywie było nocowanie na stacji, bo najbliższy pociąg był w planie dopiero następnego dnia. Poczekałnie zatłoczone wojskowymi, między którymi byłem prawie jedynym cywilem. ~~EM~~ rochy zacząłem obawiać się o jakąś niespodziankę, zacząłem rozglądać się po torach kolejowych. Niespodziewanie natrafiłem na pociąg towarowy,

który przygotowany był do odjazdu w kierunku chyba Warszawy. Za półlitrowkę spirytusu pozwolono zająć miejsce w brankarcie wagonu towarowego i jazda. Dojechaliśmy do jakiejś stacji granicznej / Chyba Chełm / ~~XXXX~~ był już późny wieczór. Miastety wychyliłem się trochę do okienka ~~XXXX~~ i w ten sposób zauważył mnie przy pomocy światła reflektoro-
wego ~~XXXX~~ wartownik żołnierz, który prawdopodobnie niejedną osobę już w ten sposób wyłapał. Gdy pociąg się zatrzymał wyciągnął mnie z wagonu i zaprowa-
dził na posterunek stacyjny, gdzie urzędował jakiś oficer - z dialektu można było wy-
nioskować, że Austriak. Usprawiedliwiał się że musi nas zatrzymać, zjawia się coraz wię-
cej takich jak ja powracających, ~~XXXX~~ ^{nie} jak postępować, bo nie ma instrukcji. Oczywiście ~~XXXX~~ przedstawiłem się, jako człowiek niemieckiego pochodze-
nia, czyli Rückwanderer, zawleczony na tereny wschodnie przez Rosjan. Opisał personalia
i próbował połączyć się z Krakowem. ~~XXXX~~ Gdy się dodzwonił zrozumiałem, że
że chce telefonicznie dowiedzieć się, czy moje nazwisko figuruje w kartotece poszuki-
wanych. Pomyślałem sobie - ładne rzeczy. Na razie żadna odpowiedź nie nadeszła. Zresztą
zrobiła się już prawie noc. ~~XXXX~~ Z bufetu otrzymałem trochę herbaty a potem odprowa-
dzono mnie do jakiegoś ciemnego pomieszczenia, które zamknięto na klucz. Gdy przywykłem
do ciemności zauważyłem, że właściwie znajduję się ~~XXXX~~ w jakimś holu do którego
przylegają jakby cele aresztu. Zauważyłem kilka drzwi w jednym szeregu. Usłyszałem także
jakieś szepty i szmery. Siadłem na ławce i próbowałem zasnąć. W ciągu nocy ~~XX~~ zjawiko
się dwóch uzbrojonych woskowych, jakby kontrolujący teren patrol. ~~XX~~ Prowadzili jakąś
rozmowę, z której wynikało że następnego dnia będę zlikwidowany czy roztrzelany.
Pocieszałem się, że ci ~~XXXX~~ wojskowi ~~XXXX~~ chcieli mnie ostrzec a może
trochę żartowali. W każdym razie mój sen się ulotnił. Obszedłem pomieszczenie, by spraw-
dzić czy nie ma jakiegoś wyjścia bocznego. Wczesnym rankiem ten sam kierownik bufetu
przyniósł mi znowu ~~XXXX~~ szklankę herbaty i coś do zjedzenia. Gdy wyszedł drzwi
pozostawił otwarte chyba po to, bym mógł wyjść. Oczywiście natychmiast ~~XX~~ podej-
żany przybytek opuściłem. Na peronie stał pociąg do Warszawy, który natychmiast ruszył.
Pociągiem tym bez większych przeszkód dotarłem do Warszawy.

W Warszawie zainstalowałem się w Miejskich Zakładach Spożywczych / Sklepy Miejskie /
jako tak zwany rewident. Oczywiście zmieniłem nazwisko na Józefowicz Michał.
Formalnie Zakłady te ~~XXXX~~ były moim miejscem zatrudnienia. Główny czas pracy
zapewne w tak zwanych godzinach służbowych jak i po pracy poświęcałem działalności
konspiracyjnej. Jest rzeczą zrozumiałą, że ~~XXXX~~ zarówno za dnia jak i w nocy byłem
pod stałą groźbą popadnięcia w ręce Gestapo czy chociażby tylko Policji. Niemal
codziennie byłem na spotkaniach conajmniej w jednym lokalu konspiracyjnym, przeważnie
jednak w 2, czasami w trzech. Udbywałem także spotkania na mieście, w kościele,
na Dworcu, na Łoczie itp. Dysponowałem trzema a w pewnym czasie nawet czterema
lokalami mieszkalnymi. W miejscu pracy i w dowodzie podałem adres mieszkania, w
którym bardzo rzadko przebywałem. Stale bywałem obciążony różną tak zwaną bibułą
konspiracyjną. Mimo wszystko uchowałem się przypuszczam z dwóch względów. Przede-
wszystkim byłem bardzo ostrożny i uważny. Poza tym swym wyglądem zewnętrznym sta-
rałem się tak postępować, by nie wzbudzić podejrzenia. No a poza tym Miałem dużo

szczęścia i tak zwanego dobrego nosa. Najwięcej kłopotów sprawiał mi mój rzekomy semicki wygląd. Już w czasie, gdy przebywałem na terenie zajęty przez armię czerwoną tu i ówdzie uważano mnie za żyda. ~~W~~ "siadł prawosławny / pop / u którego jakiś czas mieszkałem nawet wyraźnie dał mi to do zrozumienia. Na moje zaprzeczenie poddał mnie wraz zoną egzaminowi z wiadomości religijnych, który oczywiście zdałem ale mimo to nie dawano mi tak bardzo wiary uważając za tań zwanego przechrztę.

~~W~~ Tak samo odnosili się do mnie prawdziwi żydzi. ~~TAKI~~ w Miejskich Zakładach Spożywczych w Warszawie koledzy a szczególnie koleżanki również podejrzewały mnie o pochodzenie żydowskie. Takie przynajmniej odnosiłem wrażenie. Niektórzy z tych kolegów odnoili się do mnie dość niechętnie. Przypuszczam, że właśnie dla tego. Od czasu do ~~czasu~~ kierowano do mego pokoju osoby rzeczywiście żydowskiego pochodzenia, ~~które~~ dla sprawdzenia mej przynależności rasowej. Jak się później dowiedziałem była podobno w Warszawie znana ~~żydowska~~ żydowska rodzina Józefowiczów a ja właśnie ~~w~~ występowałem tam pod nazwiskiem Józefowicz i w dodatku Michał. I wreszcie na tym tle pękła bomba. W księgowości pracował pewien emerytowany już urzędnik według dzisiejszej nomenklatury na pół etatu. Był chorowity i często absentował. Pewnego dnia podszedłem do niego służbowo dla zebrania informacji ~~dla~~ wyjaśnienia pewnych danych, które ustaliłem przy kontroli jednego ze sklepów. Już w czasie ~~tej~~ tej służbowej rozmowy zauważyłem ~~jakieś~~ jakieś jego niechętnie do mnie odnoszenie. Przypuszczałem, że ~~to~~ ~~jest~~ że jest w jakimś nerwowym podnieceniu na tle swej choroby. Sprawy w końcu załatwiłem i skoleji podszedłem do innego pracownika. Ten pan nie dał jednak za wygraną. I na całą salę pracowników odzywa się do mnie: "Panie Józefowicz, czy Pan nie jest z Żydów?". ~~Mnie~~ Mnie oczywiście zatkało. Zaniemówiłem. A on dalej: "Nałem Józefowiczów" i zaczyna ~~opisywać~~ opisywać się różnymi Józefowiczami o różnych imionach, trudniących się różnymi zawodami czy handelkami. Dodaje, że to wszyscy żydzi ale bardzo porządna rodzina, niektórzy się nawet przódki ochścili. Ze strony jednego czy nawet drugiego pracownika padł głos "Panie "arianie przestań Pan, proszę nie przeszkadzać itp" W końcu zdenerwowany nie wytrzymałem i początkowo spokojnie: "Panie M. uważałem do tej pory za poważnego człowieka i dobrego patriotę. Teraz widzę, że Panu się coś w głowie pomieszało. To nie jest ważne, czy ja jestem Polakiem czy Żydem. Ale ważne jest to w jakich nam wszyscy znajdujemy się obecnie warunkach. Pan się grubo pomylił. Nie wiem świadomie czy nieświadomie przypisuje mi Pan pochodzenie żydowskie z czym nie mam nic wspólnego. Gdyby jednak był Żydem to czy Pan zdaje sobie sprawę z tego jakie mogą z takiej pańskiej głupiej gadaniny wyniknąć skutki. Uważam Pana za złośliwego człowieka, przynajmniej w stosunku do mnie. Nie mogąc inaczej spróbował Pan ~~wygarnąć~~ wygarnąć mi żydowskim pochodzeniem." Na sali zrobiła się cisza. Mój kolega zamilkł. Zaczzerwienił się, nie wiem czy ze wstydu czy ze złości. Następnego dnia nie przyszedłem do biura. ~~Zastanawiałem się~~ Zastanawiałem się co począć ^{moja} mając na uwadze konsekwencje gadaniny tego kolegi. W drugim dniu poszedłem. ~~Rzecz~~ nieobecność mogła ~~zauważyć~~ budzić podejrzenie, że rzeczywiście jestem żydem i że czegoś się obawiam. Dowiedziałem się że i mój "przeciwnik" nie zjawił się. Zmarł następnej nocy ~~na~~

udar serca. Na tym tle miałem jeszcze inne ~~prawy~~ bardziej niebezpieczne przygody. Pewnego razu wyszedłem ~~szluzowo~~ służbowo do pewnego naszego sklepu / Sklepy Miejskie dla przeprowadzenia pewnych czynności kontrolnych. Przechodziłem jak się później okazało niedaleko murów Getta żydowskiego. Stosunkowo jeszcze słabo orientowałem się w niektórych okolicach Warszawy. W pewnej chwili podchodzi do mnie policjant t.zw. granatowy policjant czyli z polskiej policji i zaczepia mnie słowami: "Co tu macie do szukania w nie Waszej Dzielnicy.!" W pierwszym momencie nie zorientowałem się o co temu człowiekowi chodzi i odpowiedziałem dość mocnymi, odczepnymi słowami. "Co Pan mi się czepia, o co Panum ~~chodzi~~ ~~chodzi~~ chodzi?". Daj mi Pan spokój i odczep się Pan. Idę służbowo. / itd. No i zaczęło się. Zarządek legitymacji, kennkarty, zrewidował teczkę, w której zauważył kawał wędliny. ~~XXXXXX~~ Mimo poprawnych papierów oświadczył, że wszystkie papiery są podrobione że jestem Żydem, który nielegalnie opuścił GETTO albo Żydem ukrywającym się. Nie dawał wiary w to, że mam dokument meldowania, że urodziłem się w ¹arnopolu, że zjechałem ze Lwowa. ~~XXXXXX~~ itd. Oczywiście stawiałem się jak się tylko dało. Groziłem zażaleniem ponieważ przeszkadza mi w wypełnianiu ważnego obowiązku służbowego. W swej naiwności przypuszczałem, że tego rodzaju groźby mogą być skuteczne. Na znak, że podejmuję czynność służbową pasek od czapki policyjnej podpiął pod podbródek, ~~XXXXXX~~ mi zegnął na jezdnię i nakazał mi iść przed siebie. Uterwałem się z nim w dalszym ciągu, jak się dało. Szereg przechodniów mijako nas, ale nikt nie zwrócił uwagi. W dalszej naiwności liczyłem na interwencję ze strony przechodniów. ¹ówił, że doprowadza mnie do niedalekiego komisariatu Policji czy posterunku. W końcu, gdy już zbliżyliśmy się do celu, mój cerber - widząc chyba, że nie ma co liczyć - na jakąś łapówkę a może moje groźby jakiś tam skutek odniosły, - przystanął, i zwrócił mi zabrany dokument ~~XXXX~~ i zwalniając mnie powiada, że doszedł do przekonania, że nam rzeczywiście akcent Lwowski no i ostatecznie przekonał go dowód zameldowania. Wróciłem do biura rezygnując z dokonania z zamierzonej ~~XXXX~~ odwiedziny w umówionym sklepie naszej instytucji. Wypadek ten przyjąłem jednak jako ostrzeżenie na przyszłość.

~~XXXX~~ Byłem w oczywiście nadal kontrolowany, czy legitymowany na ulicy, czy w ~~XXXX~~ pociągu, ~~XXXX~~ a zdawało mi się zawsze, że po opuszczeniu lokalu konspiracyjnego czuję się bezpiecznie. ~~XXXXXX~~ Już wkrótce przekonałem się, że tak nie jest. Po ulicach pojawiały się dość często patrole policyjne lub żandarmerii wojskowej, ~~XXXX~~ urządowały postawione dla nie wiadomych celów posterunki. Jedne i drugie od czasu do czasu legitymowały przechodzących lub nawet rewidowały. Organizowano także oblawy lub tak zwane łapanki. Miałem przy sobie bardzo często kompromitujące ~~XXXXXX~~ papiery lub materiały ~~XXXXXX~~ By nie wzbudzić podejrzeń lub nie "wpaść" trzeba bało zawsze być uważnym i czujnym. Materiały miałem przy sobie przeważnie dwa razy dziennie, gdy wracałem po całodziennym konspiracyjnym urzędowaniu do domu i rano przy wychodzeniu do pracy w moim oficjalnym zakładzie pracy, by załatwioną korespondencją lub przestudiowane druki przekazać na punkt łącznikowy. Najgorszą porą dnia były godziny wieczorne, krótko przed godziną policyjną. W tym czasie kręciło się najwięcej patroli. Pewnego razu miałem do zabrania dość dużo materiału. Musiałem wziąć do pomocy łączniczkę. Zapakowaliśmy w dwie blaszanki / wiaderka blaszane / a na wierzch w jedno trochę opału a w drugie trochę ziemiaków czy jarzyny. Przechodziliśmy przez plac ¹apoleona, dziś plac ~~XXXX~~ Powstańców. Zamiast iść

chodnikiem postanowiłem drogę skrócić idąc na przełaj przez plac, po którym na ogół mało kto się kręci. A tu jak na złość tą samą drogą tylko w przeciwnym kierunku zbliża się patrol wojskowy w dość licznym składzie. Ominąć go już nie można, trzeba niestety iść prosto na nich. ~~THAKI X~~ Udajemy ~~KLAKIK~~ dość głośne nieporozumienie, jakby małżeńskie natomiast wśród nich zapanowało kompletne milczenie i nawet atmosfera nęrowego napięcia. Robiłem wszystko, by ukryć ~~XXYX~~ napięcie nerwowe, które z trudem starałem się opanować. ~~REKAKIISNYE QKAKK~~ Byliśmy oczywiście pilnie obserwowani ale nie zatrzymano nas. Odetchnąłem. ~~REKAKIISNYE QKAKK~~ Zdenerwowanie i emocja spowodowały, że skoro minąłem najbliższy narożnik nie wytrzymałem, zostawiłem moją towarzyszkę i prawie biegiem skręciłem do jakiejś kamienicy z ~~KX~~ najbardziej "trefnym" pakunkiem. ~~XYXX~~ Szliśmy już teraz, każdy osobno do miejsca przeznaczenia. X

~~XXIXIXIX~~ Zamierzam w tym rozdziale ~~KX~~ opisywać tylko niebezpieczne wypadki, które o mało nie przyprawiły mnie o utratę życia a tymczasem jakoś rozgadałem się i rozszerzyłem temat wspominając wogóle różne niebezpieczne szczegóły z mej konspiracyjnej działalności. Wspominałem już, że ulica Warszawska była dość często "przechaszczana" przez patrole uliczne lub, ~~KX~~ że przy bliżej nie znanych mi okolicznościach wyznaczano posterunki policyjne, które kontrolowały przechodniów, zatrzymując ich i rewidując. Z doświadczenia wiedziałem, że w takich wypadkach ~~REKAKK~~ nie byłem kontrolowany ani rewidowany, gdy ~~KX~~ umiałem zdobyć się na pewność siebie i duże opanowanie. Ważną rolę odgrywała powierzchowność, ubiór człowieka zamkniętego i możliwie dobrze elegancko ubranego. Nosilem - oczywiście tylko zimną - swoje futro, w którym zawsze czułem się pewny siebie, nie zaczepiano mnie ~~KX~~ ani na ulicy, ani w tramwaju, czy w pociągu. Przypominałem sobie, jak ~~KX~~ pewnym miejscu stało dwóch mundurowych zatrzymujących i rewidujących przechodniów. Miałem coś "trefnego" przy sobie. Mogłem zbeczyć obawiając się, że mogą mnie zatrzymać. Śmiało się zbliżyłem do policjantów, podniosłem rękę do czapki jakby salutując. Nie zwrócono na nie żadnej uwagi.

Odbyłem szereg razy podróże kolejowe do różnych miejscowości podwarszawskich a ponadto parę razy do ~~KX~~ "rakowa i Lublina. X Jedną z tych podróży utkwiała mi szczególnie w pamięci. W naszym tak zwanym najwyższym szczeblu organizacyjnym postanowiono wydelegować do Krakowa trzech przedstawicieli naszej Komendy Głównej ZOR to znaczy mnie, kol. Butkiewicza i Zakrzewskiego. Kolega E. Szymborski, ~~KX~~ z którym ostatnio rozmawiałem twierdzi, że brał także udział w tej podróży. Mam jednak co do tego pewne wątpliwości. Koledzy Butkiewicz i Zakrzewski ~~KX~~ byli zaopatrzeni w swoje legalne autentyczne dokumenty personalne, byli zresztą zatrudnieni w Grupie Technicznej, która wykonywała różne zamówienia dla władz niemieckich. Ponadto zajmowali ważne stanowiska w w naczelnych władzach AK. Butkiewicz był szefem oddziału do spraw produkcji sprzętu wojennego, Zakrzewski działał na szczeblu Komendy Obszaru Warszawskiego AK, ja byłem wówczas X oddziale VI EG AK / Biuro Informacji i Propagandy / jako kierownik referatu walki cywilnej/WC/. Podróż odbyła się w 1944 - wiosną. Głównym naszym zadaniem było ~~KX~~ odbycie rozmów z Komendantem Okręgu ^A "rakowskiego AK ECR/Związek Odbudowy Rzeczypospolitej/, którym był wówczas Celeński, spokrewniony z ze słynnym Boy-Żeleńskim/ o ile się nie mylą bratanek/

w sprawie przekształcenia się ZOR w Związek Wolnej Polski i powołania w tym celu komórek tej politycznej organizacji na terenie Krakowa. Poza tym każdy z nas miał jeszcze zadania indywidualne, Zakrzewski i Budkiewicz w ramach władz okręgu Krakowskiego AK, ja z miejscowymi czynnikami kościelnymi / Kuria Arcybiskupia / w sprawie werbunku księży na teren Rzeszy w ramach organizacji "Zachód". Oczywiście liczyliśmy na to, że nawiążemy kontakty z różnymi czynnikami politycznymi czy wojskowymi a ja szczególnie, że uzyskam różnego rodzaju informacje dla BIP-u. Pociąg odchodził wczesnym rankiem przed godziną policyjną, dla tego wieczorem przed 21 szą godziną trzeba było zjawić się na dworcu Wschodnim. Wszyscy spotkaliśmy się punktualnie. Zachowując jak najdalej idącą ostrożność staraliśmy się do siebie nie zbliżać. Czyniliśmy to już na Dworcu w poczekalni. W pociągu zająłem miejsce w oddzielnym przedziale. Oczywiście nie obyło się bez wzajemnych pogaduszek. Przy licznych zajęciach zawodowych i konspiracyjnych mieliśmy bardzo mało czasu na wzajemne spotkania i rozmowy. Trudno więc było nie skorzystać z tej kilkugodzinnej podróży do Krakowa. Od czasu do czasu podchodził do mnie to jeden to drugi kolega na pogaduszkę. W końcu dotarliśmy bez przeszkód do Krakowa. Przy wyjściu kontrolowano przyjezdnych dość szczegółowo. Kontrolę przeprowadzali także jacyś mundurowi wojskowi cz też policja. Szereg wychodzących przez przejście kontrolne posuwał się bardzo wolno. Zaczęło to nas denerwować. Podeszedłem do obydwu kolegów, którzy mieli kolejkę przede mną i zaproponowałem im przejście poza kolejką, ponieważ jako odbywający podróż służbową tracimy zbyt dużo czasu. Wysunąłem się jako pierwszy wyciągam bilet, kenkartę i coś w rodzaju delegacji służbowej i zwracam się do kontrolujących o wypuszczenie nas poza kolejką, zwracając uwagę, że pociąg przybył z opóźnieniem i obawiamy się, że nie zdążymy na czas w naszych sprawach służbowych. Mówiłem oczywiście po niemiecku. Rzucano okiem na moje papiery, oddałem bilet kolejkowej, machnął ręką na znak do przejścia, za mną przeszli pozostali i pozostali dwaj koledzy i jeszcze tam ktoś się za nami wkręcił. O ile pamiętam po wyjściu z dworca zeszliśmy schodkami na dół do ulicy. Zatrzymaliśmy się na krótko, na krótko, którejś z nich wynik zadecydował, że żyje. Mieliśmy pójść początkowo razem w pewne bliżej mi nie znane miejsce, które po rozdzieleniu miało być naszym miejscem zbornym. Postanowiono jednak inaczej. Budkiewicz miał iść za swymi kolegami a potem do wspólnego domu, Zakrzewskiemu i mnie miało być znajomego mieszkania. Zakrzewski miał natomiast pójść prosto do swego brata o którym mi powiedział, że jest oficerem w komendzie Okręgu na stanowisku szefa oddziału organizacyjnego. Tak zaplanowano. Jednak po krótkiej wymianie zdań postanowiliśmy, że spotkamy się dopiero nazajutrz - w niedzielę w samo południe przed kościołem Mariackim. Powiedziałem im, że jeszcze nie wiem gdzie będę kwaterował i jakie sprawy oczekują mnie do załatwienia w ciągu dzisiejszego dnia. O tym wszystkim dowiem się dopiero na tym punkcie kontaktowym. Po tych uzgodnieniach pożegnaliśmy się i to jak się później okazało na zawsze. Dotarłem do uprzedzonego Celeńskiego. U niego zamieszkałem. Zorganizowałem kilka spotkań z żołnierzami - członkami naszej organizacji. Zebrania były dość licznie obsłane. Wszyscy obecni wyrazili gotowość kontynuowania

~~XXXX~~ Skoleji niebezpieczne przygoda jaka mi się wyrzyła pewnego jesiennego dnia w 1943 roku. Po całonocnym ciężkim trudzie wracałem skonany do domu. Postanowiłem tym razem pojechać do mego mieszkania w Iastowie. Był to chyba jakiś państwowy budynek, bo o ile sobie przypominam na parter zajmowany był ~~XXXXXX~~ na areszt gminny który jednak jakoś nikt nie przebywał. Byłem głodny, idzie mi drzasty, typowo jesienny. Cały dzień nic poza śniadaniem nie miałem w ustach. Wracając zamierzałem kolejką elektryczną, kursującą na trasie Warszawa - Żyrardów. Pociąg miał dość duże opóźnienie. W holu dworcowym z tego powodu nazbierało się dużo ludzi. Było wprost ciasno. Dla mnie ~~XXXX~~ takie zagęszczenie było na rękę. Było się gdzie ukrywać. Pociąg jakoś długo nie nadjeżdżał, zachciało mi się coś ciepłego wypić. Była przy holu taka ciasna i ciemna herbaciarnia. Było tam brudno i wstrętne. Nigdy tam nie zachodziłem. Tym razem coś mnie jednak pokusiło. Wszedłem. Tłok niesamowity. Poza tym pełno dymu tytoniowego i przyćmione światło. Ledwo dotarłem do bufetu. Gdy piłem zauważyłem, że ~~XXXX~~ czyjś wzrok ostro mnie obserwuje. ~~XXXXXX~~ Spstrzegłem, że to jakby senicki wyraz twarzy. Pomyślałem przez chwilę, może jakiś ukrywający się Żydziński, który gwałtownie poszukuje kogoś, kto by mu pomógł. Chyba przypuszczał, że natrafił na rodaka- współplemieńca. Oddaliłem się szybko i ukryłem znowu w holu, za jakinś filarem podparty. Po pewnej chwili przyczłapał do mnie jakiś mundurowiec, jak się później zorientowałem tak zwany Bahn-Schutz. Zauważyłem, że mnie obserwuje. Potem zaczyna mnie indagować. Dokąd jasz, czy masz bilet, gdzie mieszkasz itd. Odpowiadałem dość głośno, nerwowo i może trochę krzykliwie. Byłem zmęczony i może dla tego taka reakcja. Upomniał mnie "dla czego Pan tak krzyczy". Przeszedł na "Pan" - początkowo zwracał się do mnie per "wy". Przy mnie stała cała gromada ludzi, jeden przy drugim nikt nie reagował, ~~XXXXXX~~ nikt nie odezwał się. Rozglądałem się wśród nich jakby szukając jakiegoś chociaż słownego wsparcia. Wszystkie twarze, jakie zauważyłem były obojętne. Oczywiście zgodnie z ówczesnymi okolicznościami, mogły i wśród nich być osoby obarczone różnymi "garbami" kryminalnymi, konspiracyjnymi czy politycznymi nieskłonne do jakiegokolwiek "wychylania się" wobec urzędników okupacyjnych. Nie mniej ~~XXXXXX~~ dla mego mundurowca zbyt duże zagęszczenie ~~XXXXXX~~ w tym otoczeniu było niewygodne i dla tego "tu nie można rozmawiać, chodźmy". Wyszliśmy gdzie było przestronniej i gdzie toczył się lalszy ciąg rozmowy. Przedstawiłem mu dokumenty osobiste, które zarządał, kenkarty, legitymację służbową i jeszcze coś tam. Wszystko było mu mało. Jego zdaniem moje dokumenty są podejrzane. Jestem podejrzany o pochodzenie żydowskie. On nie ale jest ktoś kto mnie zaobserwował. Oczywiście zaprzeczam jak mogłem. To nic nie pomaga. "reszcie on sam zarzuca mi, że dla niego jestem człowiekiem podejrzany". Deklaruje mi swą pomoc. "Pan wygląda na ukrywającego się oficera, ja takim ludziom pomagam, niejednemu już pomogłem, niech Pan mi także zawierzy i ~~XXXXXX~~ powie mi szczerą prawdę. Ja Panu pomogę. Oczywiście tłumacz się jak mogłem." "nie jestem ani żydem ani oficerem, pracuję w Miejskich Zakładach spożywczych, po pracy wracam do domu." "On jest nieustępliwy. Żąda byśmy razem wyszli przed dworzec, gdzie zostaną zbadani. Cpierasz się, jak mogłem. Proponuję spotkanie na jutro, podaję mu ~~XXXX~~ numer tel. w miejscu pracy. Wszystko za mało. Musimy wyjść bo on sam nie może zdecydować, jest

jeszcze ktoś drugi. Tłumaczy się, że jest już bardzo późno, każdej chwili może nadeść spóźniony pociąg jeżeli do tego pociągu się nie zostaną, to jest obawa, że na noc zostaną bez dachu nad głową. Kiedy już uparcie zaczyna nawet mnie popychać do drzwi wyjściowych, mówię mu, że nie jestem sam i odpowiednim wyrazem oczu, które na niego przez chwilę zatrzymują dając mu zrozumienia, że może stać się coś nieoczekiwanego. Wyratował mnie wreszcie z tej ciężkiej sytuacji niespodziewany dzwonek zapowiadający nadejście pociągu ~~XXXX~~ tego właśnie opóźnionego na który właśnie oczekiwałem. Według ówczesnego systemu sygnalizacyjnego tablica informacyjna wykazująca na ścianie holu dworca kierunki odjazdu wyświetliła w odpowiednim okienku kierunek jazdy a równocześnie rozbrzmiały ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ dzwonki tak głośno i donośnie, że zagłuszały na chwilę wszelkie rozmowy. Wszystko co na holu się znajdowało zerwało się na równe nogi i dalej do wyjścia na tory. Powziętem natychmiastową decyzję, by z tego zamieszania skorzystać. ~~XXXX~~ z okrzykiem "pociąg" i wskazując na tablicę wywoławczą oderwałem się od tego "rozmówcy" ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ i zbieżnym z tłumem. Zdołałem zauważyć, że mój Bahnschutz jeszcze coś wykrzykuje, co jednak nie dochodzi do jego słuchu a nawet jakby wyszarpywał broń ze swej kabury. Znalazłem się jednak bezpiecznie w pociągu. ~~XX~~ Po wyruszeniu pociągu na jednej czy drugiej stacji wysiadłem ~~XXXX~~ by zmienić przedział. Dojechałem szczęśliwie do Piastowa. Wsiadłem drzwicami tylnymi do normalnego wyjścia z budynku dworcowego. Zaszedłem natępnie do mego brata Józefa, którego o zajściu poinformowałem. ~~XXXX~~ Postanowiłem następnego dnia udać się do Warszawy tą samą trasą kolejową / można było do Warszawy pojechać także na "alichy - kolejką SKD" z tym, że oczywiście nie będę obciążony żadną konspiracyjną bibułą oraz, że w pobliżu mnie będzie mi towarzyszyć, jadący codziennie do szkoły jeden z domowników zamieszkujący wspólnie z bratem pod jednym dachem. Muszę w tym miejscu dodać niektóre przeoczone szczegóły. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Bahnschutz wyraźnie dał mi do zrozumienia, że będzie badany u mnie członkiem sądecki, dla sprawdzenia czy jestem obrzezany. To byłoby nie najgorsze ale ~~XXXXXXXXXXXX~~ obawiałem się, że będą sprawdzali mój podręczny bagaż, torbę a może także kieszenie. A przecie byłem tym razem wyjątkowo pokaźnie obciążony różnego rodzaju dokumentami konspiracyjnymi. A więc mroczna wpadka. Powiedzmy, że nie sypanął bym nikogo z moich kolegów z komórek konspiracyjnych ale mogli by być narażeni ci znajomi i koledzy, którzy ułatwili mi zakotwiczenie w obecnym miejscu pracy. Wreszcie nie tylko ja sam ~~XXXX~~ w tym zakładzie pracy figurowałem na nielicznych papierach. Takich jak ja była co najmniej dziesiątka. Trucizny przy sobie nie miałem. Ostałbym się żywy w ręce Gestapo, przypuszczalnie "mierci bym nie uniknął, mniejsza o to, ale ile mógłbym mimo woli pociągnąć za sobą ofiar!".

Wie na tym jednak sprawa się zakończyła. Z resztą nie mogła się zakończyć. Mój ~~XXXXXXXXXXXX~~ Bahnschutz znał moje nazwisko, adres, telefoni miejsce pracy. Niebezpieczeństwo ~~XXXXXXXXXXXX~~ nie zostało jeszcze zażegnane. Rankiem gdy wracałem zauważyłem go na dworcu ~~XXXXXXXXXXXX~~ na swoim posterunku - przy wyjściu z peronów. Kiwnąłem mu ręką i poszedłem dalej. W południe zgłosił się do mnie w tym miejscu pracy telefonem, zgodnie zresztą z podaną mu informacją. Ugodniliśmy, że przyjdę o umówionej godzinie, gdzie porozmawiamy. Oczywiście na Dworzec. Przywitałem go nawet trochę przyjaźnie, wyraziłem wdzięczność za uratowanie. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Byłem zaopatrzony w pokaźną paczkę sacharyny, którą ubocznie han-

handluje." Wieślan jak to jest z nami magistrackimi urzędnikami. Zarobki niskie, trzeba coś ubocznie zarabiać aby żyć." Wsunąłem mu do ręki 100 zł. Powiedziałem, że będzie później więcej. ~~XX~~ Dałem mu na wszelki wypadek skromny napiwek, by nie wzbudzić podejrzeń. Poszliśmy jeszcze na jednego głębszego w lokalu dla Niemców "Kur für Deutsche". / Jeszcze z jeden lub dwa dni korzystałem z kolejki elektrycznej. Później przenieśliśmy się na ~~Kolejka~~ Kolejke Dojazdową do przystanku Małichy. I tak na zmiany. O tym zajściu musiałem jednak złożyć meldunek do mojej zwierzchniej władzy w BIPiE. Musiałem jeszcze złożyć dodatkowe i dokładne sprawozdanie. Później ~~z~~ w naszym serwisie informacyjnym /Biuro Informacji i Propagandy / BIP/ K.G.A.K./ ukazała się następująca notatka. Na stacji PKP Warszawa - Główna grasowała przez dłuższy czas ekipa złożona z jednego ~~ZK~~ Bahmschutza, jednego Kripo oraz jednego Volksdeutscha, która przez dłuższy czas mając do pomocy Żyda uciekiniera z Ghetta, szantażowała zjawiające się na terenie Dworca osoby o żydowskim wyglądzie, także różne osoby, które straszono i szantażowano groźbą odstawiania do Policji lub Gestapo. Od szantażowanych wydłużano duży okup poszczególnie je potem wolno wzgl. zatrzymywano i odstawiano rzeczywiście do Policji Granatowej lub Gestapo. W ten sposób dostało się w ręce Gestapo szereg osób z polskiego podziemia. Szajka ta jako niebezpieczną dla działaczy i żołnierzy podziemia Hierarchia Dywersji postanowiło zlikwidować. Wyrok został wykonany. Od znajomego z Kedywu dowiedziałem się także o szczegółach zlikwidowania wspomnianego Bahmschutza. Podeszedł do niego ktoś, kto poprosił o pomoc przy przeniesieniu z Dworca pewnego większego pakunku z przewiezionym towarem. Nasz znajomy chętnie na to przystał i poszedł na wskazany tor kolejowy, gdzie zastał dwóch innych oczekujących, którzy go uśmiercili. Dodam, że omawianym Bahmschutzem był dawniejszy kierowca taksówki / taksówkarz / który wpisał się na VD i przyjął służbę w służbie ochrony kolei / Bahmschutz /.

Cały szereg niebezpiecznych sytuacji przeżyłem w czasie Powstania Warszawskiego. W dniu wybuchu Powstania znajdowałem się w ~~w~~ jednym z naszych lokali konspiracyjnych przy ul. Świętokrzyskiej. Był to trzynasto - piętrowy / chyla / wysokościowiec należący do LOFP. Idealnie nadawał się do korzystania na lokale konspiracyjne / oczywiście w umiarkowanej ~~ilości~~ / . W lokalu tym załatwiałem sprawy mojej rodzinnej organizacji t.j. ZOR wzgl. Związku Wolnej Polski, jak również Zjednoczenia Demokratycznego / Zjednoczenie Demokratyczne powstało z połączenia : Stronnictwa Demokratycznego, Związku Wolnej Polski, Polska Niepodległa / PN /, Związek Robotników Polskich i ~~UG~~ Związek Zawodowy Pracowników Unysłowych " Unja " . / Poza tym lokal ten wykorzystywałem dla spraw związanych z moją pracą w ~~S.O.S.~~ S.O.S., gdzie pełniłem obowiązki sekretarza generalnego w Egzekutywie Naczelnej / SCS = Społeczna Organizacja Samobrony. / Po załatwieniu spraw bieżących z sekretarjatem oraz łączniczkami z różnych komórek organizacyjnych, odbyłem tam dłuższą rozmowę z zaproszonym na spotkanie kol. Stanisławem Poznańskim, który skoleji był członkiem organizacji "Zachód" i w moim tam wydziale / w tej organizacji byłem zastępcą kierownika, prowadząc wydział organizacji, planowania, propagandowo prasowy, informacji i werbunku. /

zajmował się redagowaniem organu prasowego wysyłanego na teren Rzeszy Niemieckiej p.t. "Głos Ojczyzny". Poznański z tego zadania wywiązywał się znakomicie, dał się poznać jako uzdolniony dziennikarz no i człowiek godny zaufania jak i obowiązkowy. Rozglądaliśmy się za kimś, kto objął by ~~organ prasowy~~ prowadzenie organu prasowego w Zjednoczeniu Demokracji. Moi koledzy w Zarządzie Zjednoczenia przyjęli proponowaną przeze mnie kandydaturę, Poznańskiego. W związku z tym odbyłem z nim właśnie w tym historycznym dniu rozmowę. Poznański wyraził zgodę na objęcie nowej funkcji. W czasie, gdy omawialiśmy sprawy organizacyjne oraz w ogólnym zarysie treść pierwszego numeru. Usłyszeliśmy silne detonacje a ~~parę~~ zaraz potem ~~przez chwilę~~ dość silną nawałę ogniową z broni ręcznej i maszynowej. Wyskakiem na zwiad jedną a potem drugą z obecnych łączniczek, które przybyły z wiadomością o jakichś incydentach na placu Napoleona/dzisiaj pl. Powstańców./ Strzelanina nie ustawała a ~~z~~ raczej wzmagala się. Próbowaliśmy zorientować się z okna naszego lokalu na jakims bądźzo wysoki pięttrze. Z obserwacji tych doszedłem do wniosku, że jest to chyba jakaś zorganizowana akcja podjęta przez oddział Armii Krajowej i ~~z~~ coraz bardziej się upewniałem, że jest to początek godziny "W". Nazwa "powstanie" została wprowadzona dopiero następnego a może trzeciego dnia. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że gdzieś w początkach roku 1944 zostałem z mej ~~funkcji~~ funkcji w BIPIE / Oddział VI K.G. AK/ przeniesiony do rezerwy ~~powiedziano~~ powiedziano mi że ze względu na moje zajęcia społeczno polityczne. ~~Od~~ Od nich kolegów dowiadywałem się o zbliżającej się godzinie "W" - czyli rozpoczęcia akcji zwanej w rozkazie K Komendy Głównej AK "Burza". Mówiło się na ogół, że akcja zbrojna wybuchnie laża dzień. Widząc co się święci zesialiśmy ~~z~~ z kol. Poznańskim na wszelki wypadek ~~ulicy~~ ulicy, która była dość gęsto zaludniona. Jedynie przy bramach zauważyliśmy spore grupki czegoś wyczekujące. Wszyscy wiedzieli, że ~~na~~ na placu Napoleona coś się święci. ~~Wygląd~~ Wygląd ulicy, strzelanina, grupa wojskowych jaką ~~zauważyłem~~ zauważyłem przy wylocie z ulicy Świętokrzyskiej w ulicę Nowy Świat to wszystko potwierdziło moje przypuszczenia o rozpoczęciu a o zorganizowanej powszechnej akcji zbrojnej przeciwko okupantowi zmirzającej do wyzwolenia Stolicy, akcji zwanej później Powstaniem. Doszedłem do wniosku, że trzeba jak najszybciej znaleźć się w swoim mieszkaniu. Akcja może się rozszerzać, a ~~nie~~ nie będę mógł zejść do siebie i pozostać na ulicy bez łachu nad głową, co może mnie narazić na niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Ale jak tu wyjść? Na placu Napoleona strzelanina a od strony Nowego Świata ulica zamknięta kordonem wojskowym. Kolega Poznański uważa, że lepiej poczekać, do tego namawia także łączniczka właścicielka naszego lokalu. Mimo wszystko decyduję się zaryzykować. Łączniczki odsyłam do mieszkania polecając usunąć względnie zabezpieczyć od wszelkich niebezpiecznych dokumentów i przedmiotów konspiracyjnych. ~~W~~ Wzłączam się z nimi i wychodzę na ulicę idąc w podskokach od bramy do bramy kierunku Nowego Świata. Poznański z ociąganiem - ale idzie za mną. Zbliżyliśmy się do wylotu ulicy i teraz widzimy dokładnie kordon wojskowy zamykający ulicę. Broń ~~ciągniętą~~ wyciągniętą przed siebie, gotową do strzału. Widać po twarzach lęk i zdenerwowanie. Mimo to decyduję się. Wychodzę na środek ulicy podnosząc ręce i idę, Poznański za mną.

Podchodzę do wojskowych i mówię po niemiecku: Kann man durchgehen? ~~XXX~~ ~~XXX~~ Wir x vom Büro nach Hause. Jeden czy drugi machnął ręką, na znak że mamy przechodzić. Odetchnąliśmy. Muszę teraz dość jaknajkrótszą drogą do Kulimskiego. Bliżej byłoby do ul. Górskiego / Hortensji/ ale przypomniałem sobie, że tam w byłym gimnazjum Górskiego stacjonowało jakieś wojsko. A więc jedyna rada iść w kierunku aleji Jeruzolimskich. Dochodzimy dość blisko tej ulicy a stamtąd znówi jakaś strzelanina, tłum ludzi ucieka w naszym kierunku i na nas napiera. Próbuujemy jeszcze obejść dalszymi ulicami, których w tej chwili nie pamiętam z nazwy Pirackiego, Kopernika itd. Wszystko na nic. Te same trudności tłumy napierają ^{na nas} w odwrotnym kierunku. Zawracamy i kierujemy się Tanką czy też Bednarską w kierunku Czerwonokrzyskiej przy Tance rozstajemy się. Poznański proponuje mi zajść do swego domku i tam przeczekać ale dziękuję bo mi pilno do swego mieszkania. Po drodze słychać ~~XX~~ z oddali jakieś detonacje, ~~X~~ idziemy przeważnie biegiem, zwalniamy i ~~XXXXX~~ idziemy normalnym krokiem, gdy zauważamy przechodniów. Na ogół ulice są puste. W pewnym miejscu, zdaje się przy Bednarskiej stoi samochód ciężarowy do którego jacyś wojskowi coś noszą i ładują. Zatrzymujemy się, by iść wolno i uważnie. Jednak już za późno. Zauważyli nas. ~~XX~~ i zniknęli z naszego pola widzenia. Obawiamy się, że mogli się na nas gdzieś zacząć. Cofać się już za późno. Idziemy. Przechodzimy obok samochodu bez jakiejś kolwiek trudności. Nikogo nie widać. Wszyscy a szczególnie Niemcy pochowali się. ~~X~~ Teraz dalej biegiem. Przechodzimy pod przęsłami mostu. Stoi jakiś posterunek wojskowy. Karabin gotowy do strzału. Przechodzimy jednak swobodnie. Nie zatrzymują nas, chociaż jesteśmy bacznie obserwowani. Po rozstaniu się z kolegą idę cały czas ulicą właściwie ~~XXX~~ ~~XXXXXXXXXX~~ zamkniętą z obydwu stron murem. Sytuacja co najmniej niewyraźna. Do w razie jakiegóż zaczepki jakikolwiek skok w bok jest wykluczony. Na razie jestem spokojny, bo ulicą nikt nie przechodzi. A jednak. W pewnej chwili widzę zbliżającego się rosłego mężczyznę, idzie w butach. ~~XX~~ Domyślam się, że to nie jest jakiś obojętny przechodek. Moje przeczucie się sprawdza. Przy mijaniu zaczepia mnie. Jest trochę podchmielony. Pyta lokąd idę. Na moją niewyraźną odpowiedź proponuje, bym się do niego przyłączył i z nim poszedł w upatrzone miejsce. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Widzicie ~~XXXXXX~~ na co się ~~X~~ zanosi. Ma zająć jakąś pozycję wypadową ale na razie jest sam. Potrzeba tam być kilku ludzi. Thomacz się, że idę do domu, Muszę najpierw tam zajrzeć, że nie mam broni, ~~XXX~~ wreszcie, że muszę zająć inne przewidziane dla mnie miejsce. Argumenty moje nie skutkują. ~~XX~~ Dochodzi do tego, że zabiera mnie siłą. Tymczasem ukazuje w oddali samochód. "Zaatakujemy go, mam granat, ma jakąś broń, którą zamierza wyciągnąć. Zaklinam go na wszystkie świętości. Nas jest tylko dwóch, w tym tylko jeden uzbrojony. Nie mamy żadnego miejsca do ochrony, prosta obramowana ulica, ich jest kilku, już zdążyła widać, że pojazd jest jakimś opancerzonym samochodem. ~~X~~ Argumenty moje nie trafiają, zatrzymuję go za rękę. W ostatniej chwili obiecuję nawet, że pójdziemy razem. ~~XXXXXXXXXXXX~~ W tej sytuacji samochód nas mija. Jest ubezpieczony kulomiotem, gotowym do strzału. Trzech, czy czterech żołnierzy na wozie, również uzbrojeni. Mój towarzysz jakoś pochamował się. ~~X~~ Mamy teraz iść razem dalej. Nadchodzi jednak na szczęście ~~XX~~ grupa mężczyzn. Wszyscy w młodszym wieku. Mój nieznany kolega zostawia mnie na chwilę i zwraca się do przechodzących z taką samą jak do mnie propozycją. Zaczyna się targowanie i

dłuższa rozmowa. Korzystam z okazji i bez przeszkód oddalam się szybkim krokiem. Zbliżam się teraz do Szpitala Czerwonego Krzyżaw miejscu gdzie chyba zaczyna się ul. Czerniakowska. Zatrzymuje mnie trzech obywateli, z czerwonymi opaskami na ramionach, tytułują mnie per Obywatel i w sposób grzeczny ale stanowczy zwracają mi uwagę, że jest godzina policyjna, że ze względu na znane mi wypadki, nie wolno wychodzić z domu. Tłomaczę, się, że wypadki mnie zaskoczyły i że wia nie zdążam do domu. Tłomaczenie milicjantów nie przekonywuje. ~~XXXXXXXXXX~~ Do domu mogę ~~XXXX~~ nie dojść żywy. Ulice są pod ostrzałem. Zniewolony jestem ^{wobec tego} przeczekać jakiś czas w gmachu ~~XX~~ Szpitalnym. Z gościny Szpitala skorzystać byłem zmuszony przez całą noc. Oczywiście nie tylko ja. O ile pamiętam ~~z~~ holu Szpitala jak i w użyczonych nam różnych bocznych pomieszczeniach skorzystało w tej nocy 1 go na 2 gi sierpnia parę set osób, mężczyzn i kobiet w różnym wieku, dzieci a ponadto także paru wojskowych. ~~XXXXXXXXXX~~ Kręciła się także między nami grupa mężczyzn, w strojach niby strażackich początkowo jakby stanowili miejscowy grupę OPL czy też miejscową drużynę strażacką. Wia nie oni po pobieżnym wysprawdzeniu obecnych osób zabrali ze sobą niemieckich wojskowych i ulokowali ich w nieznanym nam miejscu. ~~W~~ród zgromadzonych znajdowało się także paru grupki młodzieńców, którzy ze sobą prowadzili ożywione rozmowy. Doszedłem łatwo do wniosku, że żołnierze włoscy zmobilizowani w związku z godziną "B", którzy nie zdążyli na przewidziane planem mobilizacyjnym placówki. Rozdawano obecnym skromne posiłki i ciepłe napoje zdaje się herbatę. Od czasu do czasu wnoszono na noszach rannych obranych na przyległych ulicach. W danej chwili werbowano nawet w tym celu ochotników ponieważ okazało się, że rannych jest coraz więcej. Wchodziłem po schodach na najwyższe piętro, by obejrzeć sobie wygląd zewnętrzny tej części Warszawy w porze nocnej, zwłaszcza, że dochodziła do nas kanonada wskazująca na trwające wciąż walki uliczne. Z okna na strychu Szpitala widoczne były w tej części Warszawy liczne kłuny pożarowe, co robiło groźne wrażenie. Wniknęło z tego ~~XXXXXXXXXX~~ widoku, że walki toczą się w różnych częściach miasta. ~~W~~rochę się zdrzemnąłem, jednak o jakimś ~~XXXXXXXXXX~~ spaniu w całym tego słowa znaczeniu nie mogło być mowy. Nad ranca, kiedy zaczęło śnieć zjawilo się kilka nowych przybyszów. Na ogół były to osoby, które szły od źródła ul. Kanąpcą w kierunku Czerniakowa. Wstępowały, by zorientować się czy można bezpiecznie ~~XXXXXX~~ iść dalszą drogą. Zapewniano, że ~~XXXX~~ przejść ul. Kanąpcą i dalej do placu ~~.....~~ można. Trzeba jednak mieć na uwadze, że tu i ówdzie może być ostrzał. Ruszyłem, a za mną parę osób. Początkowo można było iść bez przeszkód. Jednak w pewnym miejscu zauważyłem budkę wartowniczą a potem w niej ukazał się uzbrojony żołnierz niemiecki. A więc obiekt zajęty przez oddział n-pla. Idziemy dalej. Zwyczajem z poprzedniego dnia podnosimy ręce do góry. Przechodzimy bez przeszkody. Za chwilę czujemy jednak na sobie ostrzał. Jak się zdołałem zorientować od strony mostu Poniatowskiego. Schowaliśmy się pod wałem przyulicznym i za chwilę weszliśmy do dość głębokiego rowu ochronnego świeżo wykopanego, którym doszedłem do narożnika ul. Nowy Świat. Na szczęście w tym miejscu spotkałem znajomego kolegę ~~.....~~ naszego seniora organizacyjnego ZPLD i GML. Zaprowadził mnie do siebie do mieszkania, nakarmił i udzielił mi wskazówek, jakimi ulicami przejść do własnego

mieszkania. Okazało się, że w międzyczasie porobiono wykopy i ochronne barykady dla zabezpieczenia się od obstrzału "mocnie" niemieckich zarówno od ul. Wiejskiej w ~~XXXX~~ zespole budynków sejmowych jak i od strony ~~XXXX~~ Nowego Światu, Banki Gospodarstwa itp. Szczęśliwie dotarłem do swego mieszkania. Mieszkanie zastałem puste. "am oczywiście na myśli właściciele mieszkania, którzy - jak się okazało - zeszedli do ~~XXXX~~ piwnic, które dla nich jak i innych mieszkańców były wykorzystywane na schrony przed nalotami i obstrzałem artyleryjskim. Przedewszystkiem położyłem się do łóżka, by odespać ubiegłą dobę. W rzespałem może ze dwie godziny, w tym zostałem zbudzony uporczywym stukaniem. twieram i drzwi trochę przestraszony. Tymczasem pokazuje się łącznik ~~XXXX~~ w opasce powstańczej i ~~XXXX~~ wręcza mi dokument mobilizacyjny do ~~XXXX~~ polowej radiostacji "Anna". Zasadniczo nie byłem przewidziany w planie mobilizacyjnej akcji "Burza" - zwanej później Powstaniem. Szereg osób nie stawiało się jednak w godzinie "W" na wyznaczone dla polowej radiostacji "Anna" miejsce. Powstały luki kadrowe, które trzeba było zapełnić. Dla tego właśnie zaproponował mi szef placówki "Anna" przystąpienie do działalności w tej placówce i nawet dość usilnie ~~XXXX~~ na mnie nalegał. Zgodziłem się tym bardziej, że na miejscu zastałem szereg znanych mi kolegów z Bipu jak i kolegów z ZPMD. Sam szef "Anny" - Ostrowski - poznany mi był z wspólnej pracy w Bipie - ~~XXXX~~ występował tam pod nazwiskiem Nowinajak i z tego, że należał także do ZOR - w której to organizacji pełnił obowiązki komendanta okręgu ~~XXXX~~ Krakowskiego, do czasu ~~XXXX~~ wyspy, co go zmusiło do opuszczenia Krakowa i przeniesienia się do Warszawy. Ponadto znany mi był jako przedwojenny działacz ZPMD na terenie Krakowa. Nie będę oczywiście w tym miejscu opisywał moje spostrzeżenia z Powstania Warszawskiego ani o mojej działalności w radiostacji Anna, ograniczając się jedynie do opisu niektórych niebezpiecznych dla mnie wypadków, - zgodnie z założeniem tego rozdziału. Zadaniem moim w radiostacji była obserwacja terenowa i w zakresie ~~XXXX~~ działań powstańczo - wojennych, cywilno - administracyjnych jak i społecznych / postawa społeczeństwa/. Dla tego też większą część dnia przebywałem ~~XXXX~~ w terenie a wieczorem spisując swoje spostrzeżenia, informacje, czy meldunki, które były przekazywane drogą radiową lub pisemną do głównej Kwatery Powstania / Montér/. Z drugiej strony byliśmy co dnia narażeni na ostrzały wychodzące od pozycji niemieckich - karabiny maszynowe, lalonioty, granatniki / Krowy/, obstrzał artyleryjski, naloty z powietrza t.j. samolotów, które zrzucały na nas różnego rodzaju pociski wzgl. obstrzeliwały nas z broni pokładowej. Jedyny spokój mieliśmy tylko w nocy. Każdego ranka, gdy się budziłem przemyślałem o dniu, który mnie czeka i czy dożyję do zapamiętania smoku. ~~XXXX~~ Znając na bieżąco przebieg działań powstańczych byłem osobiście przekonany, że wobec nie możliwości pomocy z zewnątrz Powstanie przegra i czy później się zażycie a i tych, co pozostaną Niemcy poprostu zdiesiątkują. Dla tego w miejscu mego zamieszkania starałem się nie okazywać, że jestem żołnierzem Powstańcym. Gdy się zbliżałem do mego mieszkania zdejmowałem opaski i udawałem cywila. Niemcy mogli zawsze przetrwać się - bli nie daleko, zajmując Poczta na ul. Poznańskiej. W domu, w którym aktualnie zamieszkiwałem byłem człowiekiem obcym, mało znanym. W czasie Powstania codziennie rano wychodziłem, przez cały dzień mnie nie było a wracałem późnym wieczorem

Te i inne okoliczności sprawiały, że byłem dla miejscowej strażnicy bezpieczeństwa - nie pamiętam jak organ ten się nazywał - Komitet Domowy czy Blokowy, - człowiekiem podejrzany.

Zaczepiono mnie już w jednym z pierwszych dni z powodu obstrzału budynku przez tak zwanych gołębiarzy. Wymówka, że nigdy mnie nie ma na miejscu, kto ja jestem, gwałt wychodzą, nie biorą udziału w miejscowych zadaniach, że poprostu na mnie pada podejrzenie "gołębiarzy". Gołębiarzami nazywano osoby związane z Niemcami, przyciągające się po dachach i stamtąd dokonujące dość często skutecznego obstrzału. Tłona czyłem się jak mogłem. Żołnierzom z Anny nie wolno było ujawniać swego imienia. Powiedziałem że jestem zajęty w pewnej placówce i że wobec tego jestem zwolniony od obowiązku pracy na miejscu. Nie wiele to jednak pomogło. Przeciwnie podejrzliwość została raczej podrażniona i wzrosła. Dla tego ~~zostałem~~ zadano mi udział w postawieniu przy naszej kamienicy poprzez ulicę - ul. Żurawia - barykad przeciwczołgowej oraz dla bezpiecznego przechodzenia przez ulicę. Zadanie było dość niebezpieczne. Przy końcu ulicy - na Poznańskiej stał duży gmach Poczty Głównej, znajdującej się w rękach Niemców. Z gachu Poczty był stały obstrzał - szczególnie w naszą ulicę.

Odczekaliśmy, gdy się trochę ściemni. Nagromadziliśmy wyrwaną z chodnika ulicznego i z powozu płytki cementowe, kamienie i sega. Materiał był częściowo już przygotowany. Trzeba było teraz - zaczynając od ~~skrajnej~~ ściany budynku układać go ~~poprzek~~ poprzek ulicy. To musiał dać początek. Jeden wypychał drugiego. Obawialiśmy się, że gdy tylko Niemcy zauważą że coś się dzieje na ulicy to rozpoczną obstrzał. Trzeba było barykadę postawić na takiej wysokości by można było się za nią chować przed obstrzałem czolgując się wzdłuż niej chociaż na kolanach. W końcu wyszło na ~~to~~ to, że musieliśmy ~~po~~ pójść jako pierwszy. Potem przyłączył się drugi. I tak pracowaliśmy na zmianę. Raz ja układałem na odkrytym polu a o trochę obsłanięty podawał mi płytki lub inne przedmioty a potem znowu zamienialiśmy role. Strachu się trochę najadłem, nawet z wrażenia spociłem się. Ale jakoś poszło bez wypadku. Padło trochę strzałów, jednak niezbyt bliskich. Na polowie jezdni ~~mi~~ wróciłem do bramy oświadczając, że jestem ranny. Poszło dwóch innych młodszych i dokonali reszty.

~~W~~ Jednak nie dano mi spokoju. Wyznaczono mnie i drugiego do skontrolowania poddasz. Chodziło o spenetrowanie tego "Gołębiarza". Muszę się przyznać, że w tym wypadku miałem dużego "pietra". Chodziłem o cienaku po nieznanym mi strychach a głównie natraszyli mnie członkowie Komitetu Domowego zlecając mi wyśledzenie rzekomego gołębiarza, w którego w końcu po trochu uwierzyłem. Na dobitkę mój towarzysz gdzieś się zabłąkał i zostawił samego. Po przeszło godzinny patrolowaniu wycofałem się. Nie spostrzegłem nic podejrzanego. Poprzez otwór okienny zauważyłem jednak ślady pocisków karabinowych na gzymsach dachowych i okiennych. Z tego powodu nabrałem przekonania, że obstrzały nie pochodziły od "gołębiarzy" a od stanowiska nierzyjaciela na Poczcie przy ul. Poznańskiej. Mogły to być także pociski rykoszetowe. Muszę przyznać, że w paru wypadkach wycucie niebezpieczeństwa uratowało mnie jeżeli nie od śmierci to w każdym razie od innych przykrych następstw.

W pewnym dniu prowadziłem rozmowę z kol. Szwedowskim - kierownikiem Organizacji "Zachód". Siedzieliśmy na stołeczkach w branie kamienicy przy ul. ks. Skorupki. W pewnej chwili zaproponowałem Szwedowskiemu zmianę miejsca, ponieważ w siedząc w tej branie odczuwałem dość przykry przewiew. Przenieśliśmy się wobec tego o ~~przez~~ metrów w podwórce.

Po kilku minutach uderzył nagle pocisk właśnie w tą bramę w której przed chwilą siedzieliśmy. Dach i sufit został zerwany. Gdybyśmy tam jeszcze przebywali, wszystko spadłoby na

nasze głowy no i chyba pozostałyby z nas tylko szczątki. Kilkakrotnie zdażyło się, że na budynki w których przypadkowo się znajdowałen uderzyły pociski z tak zwanych śmietaczek, które potocznie tutaj nazywano "krowami" bo przed wystrzałem działa te wydawały dźwięki podobne do ryku krowiego. Skoro taki ryk ~~HEK~~ się usłyszało trzeba było niezwłocznie odsuwać się od okien i ścian frontowych do tyłu a nawet do wewnętrznych koryrzyków. Pierwszy wypadek z tymi pociskami był niesamowity. Odbywaliśmy w parę osób służbową rozmowę w tym samym budynku na Marszałkowskiej, w którym na ostatnim pięttrze mieściła się radiostacja polowa z tym, że przebywaliśmy wówczas na pierwszym pięttrze. Ryku ostrzegawczego z działu nie usłyszeeliśmy, bo byliśmy za bardzo zajęci rozmową ~~HEK~~ Uslyszeeliśmy jedynie ogromny huk, szyby popękaly, dom jakby się zachwiał. Tynki odrywały się od ścian i sufitu nam na głowy. Od pyłu i kurzu zrobiło się ciemno do tego ~~HEK~~ stopnia, że jeden drugiego nie widział a do drzwi, którzy chcieliśmy szybko uciec nie mogliśmy trafić. Wyszeeliśmy zresztą prawie ostatecznie na drzew osłonięni jak kurczaki. Tak długo, jak na te warunki pozwalały chodziliśmy do przeznaczonej dla naszej formacji / zapewne także dla innych / jadalni, do której trzeba było przechodzić ~~HEK~~ przez jezdnię na drugą stronę ulicy. Ponieważ ~~HEK~~ przy sprządzaniu Marszałkowskiej z alejami ~~HEK~~ Jerozolimskimi od czasu do czasu pojawiło się działo niemieckie "czołg", urządzono ~~HEK~~ w tym miejscu przez jezdnię obronną barykadę przez którą przechodziliśmy w postaci pochylonej / barykada sięgała do ramienia / i to w dość szybkim tempie. Miałem dla ostrożności zwyczaj, że odczekałem do przejścia dopóki ~~HEK~~ moi poprzednicy nie byli przy końcu barykady / jezdni /. Pewnego razu kolega idący przedemną jakby zwolnił właśnie w chwili, gdy ~~HEK~~ się słyszeł huk od niemieckiego działu na ~~HEK~~ wycieczki skrzyżowania. Na skutek tego ja jeszcze bardziej przyspieszyłem i zdołałem się z kolegą przede mną, potknąłem się i upadłem. Potem podniosłem się ale w tym momencie padł pocisk na barykadę i uderzając ~~HEK~~ w dość duży kamień, który ~~HEK~~ mnie uderzył w nogę w okolicy stawu kolanowego. Padłem po raz drugi, nie mogłem się jakoś podnieść ale ktoś wyciągnął mnie do bramy a potem dwóch zanieśli mnie do jednej z izb i położyło mnie na rozkładzie czy otomianie. Nie wielki wypadek stał się już po paru minutach sensacją. ~~HEK~~ przez prawie dwie godziny schodziły się do mnie całe gromady kolegów i koleżanek zapytując co mi jest, jak się czuję, wyrażało współczucie i ubolewanie. A przecież nie było tak źle. Wynika z tego, że byłem w tej okolicy chyba popularny i dobrze widziany. Po jednym dniu wstałem i próbo

próbowałem skodzić przez powien czas o kiju a z czasem doszedłem do pełnej formy.

Muszę przytoczyć jeszcze jeden wypadek kiedy to przecucie niebezpieczeństwa uchroniło

mnie od niebezpieczeństwa utraty życia. Jak zdaje się już wspominałem głównym synem

sublokatorskim mieszkaniem było był dom przy ulicy Pułińskiego, które zajmowałem w czasie

Powstania do czasu tego skoleji opowiadania. Zajmowałem pokój w dość zamożnej, starszej

rodziny bezdzietnej - mąż i żona. Mąż już wówczas emeryt był członkiem orkiestry w opex

rze Warszawskiej Flot, czy podobny instrument. W czasie powstania wczesnym rankiem wycho

dziłem na swój punkt zborny przy ul. Matuszkowskiej i wracałem na ogół dopiero dość

późnym wieczorem. Było to z czasem dość uciążliwe zwłaszcza gdy spowodu zagęszczających

się obstrzałów trzeba było w dużej mierze korzystać z przejść podziemnych - piwnicznych

- poprostu dorobiło otwory murach między sąsiadującymi piwnicami na poziomie piwnic.

Oczywiście w miarę konieczności można było korzystać także z ochrony ulicznych barakad.

Najbardziej kłopotliwym był znikłe wieczorny powrót. Ile się nie było już o godzinie

3 tej obowiązywała tak zwana godzina policyjna - można było oczywiście poruszać po ulicy

i po tej godzinie jeżeli się znało hasło, które trzeba było podawać kręcąc się war-

townikami. Przy takich okazjach mogły powstać nieporozumienia. Z tych różnych

względów nosiłem się od dłuższego czasu z zamiarem przeniesienia do budynku

w którym ulokowana była nasza radiostacja. Jednak z terminem przeprowadzki zwlekałem

bo w zajmowanym mieszkaniu, dość wygodnym i dobrze utrzymanym, nie było żywej duszy.

Właściciele mieszkania dla ostrożności i obawy przed bombardowaniem przebywali stale

w piwnicach. W mieszkaniu mogłem przyjmować różnych ludzi, odbywały się różne narady.

Gdy nych gości nie zaskoczyła mogli śmiało na noc rozlokować się wygodnie na miejscu.

Moja gospodyni zwracała mi nawet uwagę, że za często korzystam pomieszczeń do mnie ni-

należących. Pewnego razu dla nych gości musiałem przesunąć z obok mego mieszkania

znajdującego się "salonu" parę krzeseł, z których jedno zapominałem przesunąć spowro-

tem na stare miejsce. Zarzuciła mi, że dekompletuję meble i upominała bym je z X odstawić

do saloniku. Pewnego jednak wieczoru postanowiłem jednak ostatecznie się zdecydować

przekwaterować i przenieść na razie chociaż część rzeczy. Coś mnie tknęło by z tą prze-

prowadzką nie zwlekać. Zabrałem się na gwałt pakować, co zakończyłem późną nocą.

Wczesnym rankiem z żalem zabrałem tyle rzeczy ile można było unieść. Po resztę miałem

nieszłownie wrócić. Na drodze powrotnej, gdy już byłem blisko domu napotkałem na nych

właścicieli mieszkania. Informują mnie, że już nie ma po co wracać bo bo duża część

mieszkania została zdemolowana od pocisku, w tym i mój pokój. Pani gospodyni, była szcze-

gólnie przygnębiona i robiła mi wymówki, że zginęło także przy tej sposobności krzesło

salonowe, które mimo jej uwag nie przesunąłem spowrotem do jej saloniku. Gdy zaszedłem

na miejsce zobaczyłem przykry widok. Od pocisku wszystkie kondygnacje budynkowe

zostały zniszczone. Jednego piomu mieszkań a raczej izb od góry do dołu spadły od góry do

dołu z korbaczką ręcznej harmoniki. Z dołu było jedynie widać mój piec kaflowy i

wiszącą na nim pidżamę, której mi nie udało się zabrać. Próbowałem trochę wejść na górę

po tej harmonicy, czy nie uda mi się czegoś z nych rzeczy odzyskać i wyciągnąć ale bezku-

po tej harmonicy, czy nie uda mi się czegoś z nych rzeczy odzyskać i wyciągnąć ale bezku-

po tej harmonicy, czy nie uda mi się czegoś z nych rzeczy odzyskać i wyciągnąć ale bezku-

trzynastą ofiarą, gdy na cz. mieszkania nie opuścił. Wszystko razem stało się mniej więcej w ciągu niepełnej pół godziny. Udybym był się nie spieszył to byłby trup, porzuconym w gruzach na ulicy.

Przystępuję teraz ~~do~~ do chyba ostatniego opowiadania z tej serii. Jednym z głównych zadań, jako żołnierza ~~XX~~ obsady radiostacji było zbieranie różnych informacji dotyczących przez kierownictwo lub przeprowadzanych na własną rękę dotyczących przebiegu walk powstańczych na poszczególnych odcinkach, działalności cywilnych organów administracyjnych, nastrojów wśród ludności i jej warunków egzystencyjnych ~~XX~~ rozmiarów szkód spowodowanych przez działania wojenne itp. Cwytaliśmy się różnych sposobów dla uzyskiwania możliwie maksimum informacji niezbędnych ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Dowództwu dla oceny sytuacji. Między innymi przez przypadek dowiedziałem się, że sieć telekomunikacyjna jest na ogół nadal czynna. To też kilkakrotnie korzystałem z aparatu telefonicznego jednego z mieszkańców z naszego sąsiedztwa. Jednak już ~~XXXXXX~~ po kilku dniach aparat został wyłączony. Nie wiadomo, czy powodu działań wojennych czy też wyłączyła go strona niemiecka. Ale po paru poszukiwaniach odnalazłem inny aparat, który znajdował się w jednej z bocznych ulic od Marszałkowskiej w czynnym jeszcze lokalu restauracyjnym. Poszedłem tam w towarzystwie łączniczki, podobno z zawodu artystki teatralnej pochodzącej z Krakowa. Przedstawiłem się właścicielowi lokalu i powołując się na wojskową legitymację powiedziałem mu o co chodzi, prosząc zarazem o spowodowanie, by znajdujący się w lokalu goście opuścili lokal. Nie chciałem się ujawniać wobec szerszego grona osób co do mego charakteru służbowego no i oczywiście zależało mi na poufności otrzymywanych informacji. ~~XXXXXX~~ Połączyłem się z jakimś Komisarjatem Policji Państwowej / w naszym żargonie zwanej wówczas "Granatowej" / przedstawiając się jak zwykle jako oficer Sztabu Powstańczego. ~~XXXXXX~~ zgłaszający się przy telefonie funkcjonariusz Policji uznał mnie jako swoją nadrzędną ~~XXXXXX~~ podał swe nazwisko stopień służbowy i złożył przepisowy w takim wypadku meldunek służbowy. O ile mnie pamięć nie myli był to Komisarjat PP z terenu Pragi. W każdym razie w tych moich rozmowach telefonicznych uwikrotnie natknąłem się na Posterunki wzgl. Komisarjaty PP w tym jeden był z terenu Pragi. Dyżurujący funkcjonariusz podawał mi wszystkie żądane dane informacyjne, które przekazywałem towarzyszącej mi łączniczce, która je na bieżąco spisywała. Nie będy w tym miejscu podawał szczegółów uzyskiwanych informacji bo nie do tego celu zmierzam. Ważne jest to co się stało w związku z tą moją czynnością służbową. W trakcie prowadzonej rozmowy telefonicznej wdarła się do lokalu grupa osób - mężczyzn z groźnym krzykiem a równocześnie poczułem jak kilka rąk pochwyciło mnie od tyłu, ~~XXXXXX~~ czyje " pazury zaczęły mnie nawet uścisnąć za ~~XXXXXX~~ gardło. Kwalono mnie na ziemi. Zaczęła się szarpanina bo początkowo próbowałem się wyzwolić. W końcu jednak nie dałem rady. Kopano mnie znęcano się, kopano, bito pięściami no i wyglądało na to, że chcą mnie uśmiercić prosto przez uduszenie. Na moment zauważyłem, że zabrali się także do mej łączniczki w podobny sposób. Podarto na niej w kilku miejscach suknię. Jej krzyki nie nie pomogły. Przez chwilę zdawało mi się, że prosto lokai został opanowany przez Niemców no i że oczywiście to już ze mną koniec. Po paru minutach ~~XXXXXX~~ jednak widocznie nadszedł. Bo odstąpiono odemnie. Postawiono mnie na nogi.

Posadzono mnie na krzeselku ale skrzywowano mi ręce i zajmowano wobec mnie nadal groźną postawę. Zaczęła się utarczka słowna. Okazało się, że przybyły człowiek jest jakby szefem tej bandy. Żądałem przedewszystkiem zwolnienia łączniczki. Zaczęła się utarczka słowna szczególnie wobec kobiety. Ich przywódca zaczął przeprowadzać w stosunku do mnie coś w rodzaju śledztwa, czemu oczywiście się nie poddawałem. Moja łączniczka natomiast zaczęła trochę histeryzować zwalając całą winę na mnie za spowodowane zajście. Ich szef groził mi samosądem, czego głośno domagali się napastnicy. Ponieważ do lokalu zaczęli napływać różni ludzie, wyprowadzono mnie na teren obok budynku. W korytarzu natknąłem się na osobę z wyślizgniętymi nożami kierowaną w moim kierunku, wykrzykującą pod tym adresem różne nieartykułowane słowa, jak "szpieg", "hitlerowiec", "zaczęć", "powieść" itp. Jeden, prezentujący się w białym kitlu i czapą kucharską na głowie trzymał w ręku dwa długie noże ostrząc je o siebie. Wyprowadzono mnie jednak szybko. Zarządzano odejście wyjątkowo do mojej roli i formacji służbowej. Ostatecznie zgodziłem się pod warunkiem, poufność mojej relacji mogą powierzyć tylko jednej osobie i że reszta powinna się usunąć. Nikomu nie zagrażałem, o tym nie posiadałem o czym przekonałem się przeprowadzając dokładną rewizję osobistą. Około godziny 12.00, okazało się, że są jakąś samodzielną, parającą grupą nielegalną, dość dobrze uzbrojeni, lepiej niż inne formacje wojskowe stacjonujące w tych warunkach. Jeżeli mają czyste sumienie niech przyjdą ze mną do mojego stanowiska wojskowego a tam się wszystko wyjaśni. No i powoli zaczęli iść. Po drodze część myśliwych napastników zaczęła jednak powoli maleć. W końcu pozostał już tylko sam ich dowódca. Ale i on w momencie, gdy wędrowaliśmy do bramy naszego budynku zniknął mi z oczu. Ostatecznie byłem uratowany. Zgłosiłem zajście komendantowi naszej radiostacji - Nowinie, czyli koledze Ostrowskiemu, który jednak moją relację zbagatelizował nie przydzielając mi nawet ze 3 - 4 osoby dla poszukiwania napastników. Bardzo mi było o to rozczulony. W moim przekonaniu napastnicy stanowili nielegalną grupę działającą dla jakichś bliżej nie znanych mi celów prywatnych jeżeli nie wprost bandyckich. Grupy takie grasowały i ze względu na opinię o wojsku powstańczym powinny być tapione. Stanowisko naszego szefa kol. Ostrowskiego było co najmniej dziwne. Robiłem mu wymówki i od tego czasu nasze wzajemne stosunki koleżeńskie zaczęły się psuć.

Mimo zapowiedzi o ostatnim niebezpiecznym wydarzeniu muszę jednak pisać, gdyż jeszcze jeden wypadek zupełnie świeżyj daty. Od kilku lat moim drugim mieszkaniem jest mój dom rodzinny w Kórniku. Pewne zajęcia społeczne i gospodarstwo rolne po rodzicach wymagają, że przyjeżdżam tutaj kilka razy na tydzień. A od czasu kiedy przez przesunięcie lokatora mogłem zająć cały frontowy budynek mieszkanie Kórnickie jest moją stałą siedzibą z tym że oczywiście od czasu do czasu - / zajęcia społeczne w Poznaniu / zaglądam do naszego mieszkania w Poznaniu. Pole jest dość odległe od mieszkania, poza tym zajęcia społeczne wymagają częstych kontaktów z różnymi ludźmi. W związku z tym potrzebny by mi był chociażby motorower jeżeli nie motocykl, jednak ze względu na sprzeciw ze strony rodziny postępuję się.

rowerem. Najbardziej z jazdy ~~XXX~~ rowerowej korzystam w okresie żniw głównie spowodu-
mych zajęć w charakterze dyspozytora Kółkowego. Przy dużym ruchu samochodowym w Kórniku,
szczególnie na ulicy Poznańskiej / a ja wia nie na Poznańskiej mieszkam / jazda rowerem
wymaga wielkiej ostrożności i uwagi. Przez szereg lat nie miałem żadnej kraksy rowerowej.
Były takie czy inne niebezpieczne sytuacje ale zawsze umiałem szepeliwie wymanewro-
wać. Owszem spadłem z roweru na polonej, wyboistej drodze. Nawet z tego powodu dwukrotnie
doznałem złamania lewej ręki - złamanie raczej lekkie - i nie więcej. Od czego jest
statystyczne prawo przypadku, jak nas nauczał wykładowca "Statystyki" prof. Nadobnik.
Dzień 18 sierpnia 1974 był piątkowym letnim dniem - niedzielą. Już od rana wybierałem się
w sprawach żniwnych i na pola i w inne miejsca. Różno wstałem, długie pogawędki z żoną
w czasie śniadania spowodowały, że wyjechałem dopiero około godziny drugiej. Żona bardzo
nalegała by niezmierzliwie poświęcić domowi. Przyrzekałem, że tylko na krótko. Kiedy już byłem
na jezdni okazało się, że jedna dółka puszcza powietrze. A może to był znak ostrzegawczy.
Już po wypadku żona twierdziła, że odrażając w wyjazd kierowała się przez złączenie. Żona
przy różnych okazjach powoływała się na swe niezawodne przeczuwanie. Tym razem wróciłem
do domu i wyjechałem na rower. Jezdnia była spokojna, kompletna cisza, żaden samochód.
~~XXXXXXXXXX~~ Przez moment zastanawiałem się, czy jechać prosto ul. Poznańską i za Katuszem
skręcić do ~~XXXX~~ Średzkiej czy też przy Szkole skręcić na ul. Szkolną. Ten zakręt zawsze
uważałem za niebezpieczny. Dla tego w przeważnie przy tym zakręcie rower raczej przepro-
wadzałem korzystając z przebiegu dla pieszych. Ponieważ jednak nadal ~~XXX~~ jezdnia była
całkowicie spokojna skręciłem w ul. Szkolną i to jadąc i nawet sygnalizując lewą ręką.
Ani z prawej ani z lewej strony nie zauważyłem żadnego pojazdu. Kiedy sygnalizowałem
ręką uśmiechnąłem się nawet do siebie, że wyją mnie brać trochę za wariata, bo syg-
nalizuję ręką podczas gdy żywego ducha nie ma na jezdni. O tym co się potem stało
nie wiedziałem. Straciłem przytomność. Kiedy się odczykałem stałem na jezdni w ot-
oczeniu parę osób. Ale to raczej była półprzytomność. Moja percepcja ograniczała się
tylko do niektórych szczegółów. Wiem, że z Czesławem siadłem do samochodu, że potem
wsiadłem do karetki pogotowia, że zjechałem do Szpitala, że w Szpitalu był ze mną
Czesław i że tam pojawił się Walerczyk. Kiedy położyłem się do łóżka szpitalnego
nie bardzo zdawałem sobie z tego co to wszystko ma znaczyć. W nocy miałem podejrzenie,
że chyba znajduję się w jakimś areszcie czy więzieniu. Dopiero, gdy następnego dnia
zjawiła się u mnie Cogusia dowiedziałem się o różnych sprawach, które nie były mi
znane. A więc, że potrafił mnie na jezdni samochód na skutek czego spadłem z roweru
uderzając głową o ~~XXXXXX~~ asfalt. Lekarze później orzekli, że z doznałem wstrząsu mózgu
i złamania postawy czaszki. Przeleżałem trzy tygodnie i drugie tyle w domu. Niektórzy
znajomi, którzy widzieli mnie leżącego, opowiadali mi, że gdy mnie zauważyli rozciągnię-
tego na jezdni to mieli wrażenie, że już po mnie. Nieboszezyk. O innych szczegółach doty-
czących tego wydarzenia nie będę pisał, przynajmniej w tej chwili. Może później. Chyba
tylko to, że pewnego dnia z samego rana zmarł ni stąd ni zowąd mój sąsiad lewostronny.
Do głowy mi nie przychodziło, że ten człowiek ~~XXXXXX~~ stoi przed "miercią. Dużo kręcił
się po szpitalu i poza budynkiem. Okazało się później, że był w sytuacji przedzawałowej
i to po drugim zawale. Bardzo mnie ~~XXXXXX~~ ten wypadek przerażał. Tym bardziej, że i ja

nie czułem się wówczas za pewny siebie jeżeli chodzi o moją sytuację powypadkową.

Po agonii jeszcze może z godzinę odleżał - taki przepis - a potem był już raczej "zżyta rzecz" którą dwie pielęgniarki wyniosły prawdopodobnie do kostnicy. Jeszcze na sali na jego temat było trochę rozmowy i żalu, zamieniliśmy jeszcze kilka słów z przybyłą rodziną, i powoli przeszedł w zapomnienie. W południe zjawił się nowy pacjent, który zajął jego łóżko.

Proces szesnastu

Muszę rozpocząć od pewnych wstępnych omówień na ogół znanych z książki zygmunta Ziółka "Od Okopów do Barykad". W swojej działalności konspiracyjnej rozpocząłem od Związku Odbudowy Rzeczypospolitej /ZOR/ należałem do wspólnej organizacji Akademickiej czołowych działaczy tej społeczno - wojskowej organizacji. Benzykowski, Butkiewicz, Czarnowski, którego przyjmowałem do ZPMD w Koznanu i szereg innych. Dzięki ich poparciu, jakkolwiek nie należący do środowiska Warszawskiego dość szybko do Komendy Głównej obejmując w niej obowiązki kierownika działu Walki Cywilnej. Jak wiadomo ZOR został z czasem włączony do AK - w każdym razie jego wyszkolony wojskowo potężał ludzki. Czołowy aktyw ZORu po dłuższych rozważaniach doszedł do przekonania, że ludzie ZORu powinni w przyszłej Polsce odegrać także jakąś rolę polityczną. W szczególności doszliśmy do wniosku, że walka o nową Polskę rozstrzygnie się nie w wyniku działań wojennych a walki politycznej. Oczywiście mieliśmy przy tym na uwadze z jednej strony tak zwane tradycyjne Stronnictwa polityczne, które powinny być uzupełnione nowymi, młodymi ugrupowaniami politycznymi wnoszącymi do życia politycznego nowe wartości ideowo - polityczne i światopoglądowe a z drugiej strony fakt, że nacierająca od wschodu Czerwona Armia prędzej czy później wkroczy do naszego kraju i że w związku z tym Związek Radziecki wspólnie z polskimi czynnikami będzie dążył do opromienienia sytuacji wewnętrznie - politycznej w naszym kraju wprowadzając u nas ustrój polityczny na modłę sowiecką. Byli też którzy uważali, że Polska zostanie włączona do Związku Sowieckiego jako jedna z republik Związkowych tak jak to się stało z Litwą, Łotwą i Estonią. W każdym razie istniało powszechne przekonanie, że Związek Radziecki będzie dążył do pełnego podporządkowania i uzależnienia od siebie przyszłej Polski. Powołaliśmy więc do życia nową organizację o charakterze politycznym pod nazwą Związek Wolnej Polski i mnie powierzono obowiązki prezesa Zarządu Głównego. Organizację utworzono na terenie ZORu. Jeszcze jako ZOR byliśmy wciągani na rozmowy z przedstawicielami konspiracyjnego Stronnictwa Demokratycznego /konspiracyjna nazwa "Trójkąt". Terenem do wspólnych rozmów było biuro Informacji i Propagandy /BIP/ działające przy Komendzie Głównej Armii Krajowej zwane później Oddział VI KG AK. W komorce tej było kilku ZORowców / między nimi i ja / jak i członków wzgl. sympatyków Stronnictwa Demokratycznego. Jeżeli u nas t. zw. ZORu a później Związku Wolnej Polski stanowili byli ZPMDowcy wzgl. ludzie ZETU to w czołowym aktywie w Stronnictwie byli członkowie jednej z Lódz Masonskich. Stronnictwo posiadało w swoim składzie szereg publicystów i intelektualistów o znanych nazwiskach - głównie jednak na terenie Warszawy.

Natomiast terenowa organizacja była słabiotka. Według naszych ówczesnych obliczeń Stronnictwo dysponowało zaledwie około 30 - 40 ludźmi. Innymi słowy kanapowa grupa. Natomiast OR samego KKKK przeszkolonego aktywni^o pokazał do AK około 10 000 ludzi. To też pierwsze propozycje ze strony KKKK kolegów ze Stronnictwa były bardzo proste. Członkowie KKKK ZORU niech wstąpią do nas, chętnie ich przyjmiemy. Damy także miejsca w Zarządzie. Oczywiście na to nie mogliśmy się zgodzić. Podobną ofertę mieliśmy zresztą także ze strony PPS./WRN/. Poza tym szereg naszych kolegów nie bardzo entuzjazmowało się myślą połączenia się a tym mniej włączenia do ~~KKKK~~ Stronnictwa. Szukaliśmy jeszcze innych partnerów. W ten sposób w orbicie naszych zainteresowań znalazły się "Racławice" - prezes Konar, Polski Związek Wolności /PZW/ prezes Szadkowski oraz organizacja o charakterze społeczno wojskowym występująca pod nazwą Polska Niepodległa /PN/ komendant Sulinski Józef - ps. Zawisza. ~~RKKKK~~ Jak z powyższego wynika trzeba było przeprowadzać rozmowy z szeregiem osób, co w warunkach konspiracyjnych nie było sprawą łatwą i nasywało dużo trudności. Dodam, że koledzy głównie mnie tymi rozmowami obarczali. Z czasem wszystko się jakoś wyjaśniło. Odpadł przede wszystkim PZW, z którym początkowo byliśmy bardzo zbliżeni. Złożyły się na to dwie okoliczności. Po pierwsze poważny zatarg Żenczykowskiego X z Szadkowskim oraz w końcowej fazie rozmów propozycja PZW by przyłączyć się wspólnie do Stronnictwa Pracy, która nam nie bardzo odpowiadała. Nie także nie wyszło - przynajmniej na razie - z Racławicami, ~~XKKKK~~ wśród których znajdowała się także grupa byłych ZPMO owców i^dnak do wojny działających na terenie wsi w Związku Młodzieży "wiejskiej" "Siew". Ze względów taktycznych doszliśmy nawet do wniosku, że grupa Racławice powinna na razie pozostać samodzielną organizacją polityczną, gdyż ta droga ma szanse wejścia do Rady Jedności Narodu, co się też stało. Bo w skład tej Rady weszli i nasz Adam /Czarnowski/ i Konar. Charakterystykę układu i siły ~~KKKKKKKKKKKKK~~ polskiego ruchu politycznego w działającego w konspiracji w okresie wojny odkładam na później. W tym miejscu pragnę jedynie zwrócić uwagę na niektóre szczegóły ~~KKKKK~~ w układzie organizacyjnym. Całość polskiego świata politycznego, działającego w Kraju w czasie wojny można zgrubsza podzielić na dwa obozy: 1. Obóz Londyński, uznający Rząd Polski w Londynie oraz 2. Obóz Moskiewski lub Komunistyczny Rządu tego nie uznający, jakkolwiek był czas, że byłby skłonny go uznać na pewnych warunkach, o czym jeszcze będzie mowa później. Dodam, że ten drugi obóz zaczął się tworzyć dopiero po wybuchu wojny Niemiecko - Sowieckiej, przyczem początkowo była to tylko jedna grupa nazywająca się Polska Partia Robotnicza /PPR- w propagandzie antykomunistycznej wytykano tej grupie slogan "Płatni Pachołkowie Rosji"/Dopiero w ciągu roku 1944 przyciągnięto do współpracy z PPR inne jeszcze grupy polityczne. Skolei obóz Londyński ~~KKKKKKKKK~~ trzeba podzielić na 1. Partię, ~~KKKKKKKKK~~ i Stronnictwa Polityczne biorące udział w Rządzie, a Rząd ten popierające i przez ten Rząd pierane - także finansowo. Grupy te miały swych przedstawicieli w Rządzie Londyńskim w natęrenie Kraju stanowiły podstawę polityczną dla Delegatury tegoż Rządu na Kraj oraz mające swych przedstawicieli w aparaturze tej Delegatury. Przedstawiciele tych grup tworzyli Główną Komisję Polityczną przy Delegaturze, zwana później Krajową Radą Polityczną. Popularnie mówiło się "Grubą Czwórką". Można także z. powiedzić, że były to grupy Rządowe.

2. Grupy Polityczne Rząd Polski w Londynie i jego agentury w Kraju uznające a ze względów ~~XXXXXXXXXXXX~~ na rację stanu jak i patriotycznie narodowych go popierające i udzielające mu pomocy. Były to grupy mniejsze, jednak dość licznie zasilające Siły Zbrojne w Kraju, biorące także udział w różnych pracach i akcjach Delegatury Rządu.
3. Grupy Rząd Polski w Londynie uznające jednak będące w pewnego rodzaju opozycji do tego Rządu. Oczywiście trudno określić ~~XX~~ czym ta opozycja się wyrażała. Ograniczała się ona chyba głównie do zajmowania krytycznego stanowiska w prasie konspiracyjnej w określonych sprawach, ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ a ponadto w braku udziału w spotkaniu się czy współdziałaniu z grupami wymienionymi w punkcie pierwszym czy nawet drugim. Oczywiście jest rzeczą zrozumiałą, że w walce z okupantem grupy te ~~XX~~ łącznie z innymi grupami tworzyły wspólny front, zasilając m.i. grupy bojowe w AK. Do zestawu tych grup należały głównie dwa zespoły. Zespół grup z dawnego Obozu Rządowego /sanacja/N.p. Obóz Polski Walczącej, Konwent ~~XXXXXXXX~~ Seniorów / oraz zespół grup polityczno - społecznych który później utworzył Centralny Komitet organizacji Ludowych, socjalistycznych i syndykalistycznych. /CKL/ Jeżeli chodzi o pierwszą grupę to istniało założenie w a w rządowym obozie konspiracyjnym. ~~XX~~ że grupy te jako odpowiedzialne za klęskę Wrześniową i obecnie i po wojnie mają być odsunięte od życia politycznego. Grupy z CKL stały jakby "okraciem na barykadzie". Prowadziły rozmowy z PPR w sprawie wejścia do obozu "prosowieckiego" ale jeszcze mimo to Rząd Londyński uznawały. W ramach AK walczyła zwarta i dość liczna kompania syndykalistów. Natomiast przewodca organizacji zwanej "Związek Syndykalistów Polskich" Stefan Szwedowski w rozmowach ze mną co do stanowiska politycznego CKL a szczególnie Syndykalistów do Rządu Londyńskiego oświadczył mi, że Rząd ten nie tyle, że uznają a raczej go "tolerują". Z drugiej strony ten sam Szwedowski dość blisko kontaktował się z szefem sztabu AK - później zastępcą Komendanta Głównego - pułk. Pełczyńskim a ponadto miał zamiar przyjąć w Delegaturze propozycję szefa departamentu dla spraw Polaków wywiezionych na roboty do Rzeszy. Dopiero na moją perswazję przyjął obowiązki kierownika Organizacji "Zachód" przy tej Delegaturze, która to organizacja ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ była przez tą Delegaturę finansowana. ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Wiele na tym przykładzie widzimy różnicę między teorią i praktyką.
- Można by poza tym wszystkie te grupy / obozu londyńskiego / podzielić na dwa odłamy a. Grupy polityczne, partje i stronnictwa które działały w ~~XXXXX~~ w Polsce okresu przedwojennego a nawet niektóre datujące swą działalność jeszcze w okresie "Zaboru" - czyli powiedzmy ~~XX~~ klasyczne partje i stronnictwa polityczne /ludowcy, narodowcy, socjaliści, stronnictwo pracy i połączenie Narodowej Partji Robotniczej i Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji/ oraz b. Nowo-powstałe w czasie wojny grupy polityczne, przy czym dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że część - tych grup była w założeniu już w ostatnim okresie przedwojennym. Dalej na uwagę zasługuje fakt, że niektóre z tych grup - i to grupy

o poważniejszym ciężarze gatunkowym - była pewnego rodzaju odbiciem, co dopiero wymienionych już klasycznych organizmów politycznych. Nie były to grupy powstałe na skutek rozłamów w tamtych partiach czy stronnictwach. Owszem niektórzy działacze nowych grup wywodzili się z grup starych, jednak ich ambicją było utworzenie czegoś nowego. W ramach klasycznych grup politycznych nie było atmosfery do tworzenia czegoś nowego i to zarówno jeżeli chodzi o metodykę działalności politycznej jak i nowe przesłanki ideowo - polityczne i programowe. Zanim ^{przejdę} do dalszych szczegółów dla charakterystyki tych nowotworów politycznych muszę wymienić organizacje polityczne jakie mam na uwadze.

A więc: Chłopska Organizacja Wolności "Racławice", Unia / główny przywódca Hoppe /, grupa socjalistów powiązana z Rafałem / Praga, Ojczyzna - grupa Stronnictwa Narodowego, której przewodzili głównie działacze z Poznańskiego ale także z Wilna / Wojciechowski itp /, druga grupa narodowców, którym przewodził Stypułkowski, grupa związana z Widym i Szadkowskim, w której znajdowali się przedwojenni działacze NPR / Narodowa Partia Robotnicza / no i wreszcie nasza grupa Związek Odrodzenia Rzeczypospolitej / ZOR / - Związek Wolnej Polski / ZWP / - która wreszcie doprowadziła do powstania Zjednoczenia Demokratycznego. Nie wymieniam Stronnictwa Demokratycznego, bo Stronnictwo to istniało już przed wojną a poza tym rządzone było przez grupy nacońskie. Co charakteryzowało wspólnie te grupy. Przedewszystkiem młodsze roczniki, działacze na ogół wywodzący się z organizacji młodzieżowych. Mam na myśli naszą organizację - Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej / ZPMD /, i jej niejawne komórki takie jak Zet i Pet, Związek Młodzieży Socjalistycznej "Życie", Związek Młodzieży Wiejskiej "Siew", organizacje młodzieżowe Stronnictwa Narodowego także i działające niejawnie jak n.p.

Możnaby z grubsza cały ten pod względem politycznym różnokolorowy zestaw ludzi określić tak dość modnym różnicznikiem "Pokolenie Polski Niepodległej". Z rozmów jakie w przy różnych okazjach miałem z działaczami grup politycznych, które wymieniłem wynikało co następuje. Po wojnie musi odrodzić się Polska i jako naród i jako państwowość z nowym obliczem politycznym. W związku z tym na arenie politycznej muszą ujawnić się nowe siły polityczne, które zaproponują społeczeństwu nowy atrakcyjny program, który zmobilizuje społeczeństwo dla odbudowy zniszczonego długotrwałą wojną Kraju. Obóz tak zwanej Sanacji przeżył się i właściwie politycznie jest przegrany. Jest rzeczą wątpliwą, czy zadanie to będą mogły zrealizować tak zwane klasyczne partie polityczne. Partie te w okresie międzywojennym skompromitowały się słabością rządów, prywatą, nieśmiałością wewnątrzpolitycznymi a wogóle doprowadziły do tego, że nasz system parlamentarny i partyjny nie zdał egzaminu. Z drugiej strony trzeba się liczyć z tym, że po wojnie masy społeczne będą orientowały się na demokrację, że wogóle przyplądą nastrojów w społeczeństwach - szczególnie europejskich nastąpi w kierunku demokracji i wogóle na "lewo". Możnaby zasadniczo utrzymać tradycyjne organizacje polityczne

Składały się na to różne okoliczności. Przedewszystkiem osoba samego Czarnowskiego / Adama / który nadal był w BIP - gdzie ~~XXXXXXXXXX~~ zajmował ważne ~~XXXXXX~~ i odpowiedzialne stanowisko kierownika referatu politycznego. Był także powiązany z grupą masońską. Dalej osoba Żenczykowskiego, który wprowadził do władz Zjednoczenia Demokratycznego nie zasiadał ~~XX~~ ale jednak był jednym z przywódców a Żenczykowski był wpływową osobistością jako szef wydziału propagandy w BIP a ~~XXXXXXXXXX~~ także komórki N, a także komórki R itd. Oczywiście nie bez znaczenia był dość szeroki wachlarz komórek konspiracyjnych wchodzących w skład Zjednoczenia Demokratycznego ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Związek Wolnej Polski, Stronnictwo Demokratyczne Polska Niedległa /PN/, Zjednoczenie Robotników Polskich, Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych "Unja" / działający tajnie /ⁱ. W sposób szczególny interesowali się nimi działacze PPS / Wd /ⁱ poprzez Czarnowskiego wzgl. Żenczykowskiego ~~XXX~~ sugerowano nawet połączenie się z PPS, która odczuwała brak działaczy politycznych, młodszych lub średniaków mających jednak za sobą pewien staż w działalności społeczno - politycznej. PPS planowała w przyszłości przekształcić się z partii o typie marksistowskim na obóz polityczny całego polskiego świata pracy, a szerokie zadanie ~~XXXX~~ światopoglądowy, którym zająłoby tylko pewne grupy nastawione na problematykę ideową polityczną typu marksistowskiego. Dla partii politycznej o tak szerokim zadaniu potrzebna była kadra działaczy, której na razie brakowało. ~~XX~~ W czasie powstania warszawskiego z inicjatywy Pawła Zaremby nawiązano kontakt z grupą PPS, której przewodniczył Rafał Praga. Mieliśmy wspólnie dogadać się co do przyszłego współdziałania politycznego. Z relacji Czarnowskiego wynikało, że PPS oraz Stronnictwo Ludowe ~~XX~~ opuszczają utworzony na okres wojny ~~XXXX~~ Rząd Jedności Narodu i podejmą próby utworzenia Centrolewu w skład którego oprócz tych dwóch ugrupowań weszłyby grupy które utworzył Zjednoczenie Demokratyczne. Według relacji Czarnowskiego posiedzenie Komisji Głównej RJN, na którym przedstawiciele PPS ~~X~~ i Stronnictwa Ludowego złożyli oświadczenie o swych zamiarach ~~XXXXXXXXXX~~ wycofania się z Rządu Jedności Narodowej i utworzenia "Centrolewu" ~~XXXX~~ miało dramatyczny przebieg. Przedstawiciele pozostałych stronnictw ~~XXXX~~ za żadną cenę nie chcieli tej zapowiedzi Ludowców i Socjalistów przyjąć do wiadomości, szczególnie Stronnictwo Narodowe. Szernowane pojęciem jedności narodowej jako politycznie najwyższą wartością. Również ~~XXXXXXXXXX~~ ~~XXX~~ w interesie Narodu i polskiej racji stanu tylko Rząd Jedności Narodowej będzie mógł uporać się ^N z bardzo trudnymi warunkami powojennymi szczególnie wobec zagrożenia ze strony naszego wschodniego sąsiada. Powołując się na te same argumenty działacze PPS jak i S.L. ^U że właśnie z tych wszystkich powodów powołanie Centrolewu

XXI rząd, który uzyska aprobatę wszystkich aliantów. Jeszcze przed wybuchem powstania warszawskiego rozeszły się pogłoski o rozmowach jałtańskich. Z dokładnym tekstem wyników osiągniętego porozumienia nie zapoznałem się. ~~XXXXXX~~ Ułamkowe informacje komentowaliśmy na swoją korzyść to znaczy, że przedstawiciele 3 mocarstw ustalają skład nowego ~~XXXXXX~~ rządu z tym, że ~~XXXXXXXXXX~~ szczegółowe personalia ustala z jednej strony Rząd Londyński a z drugiej PKWN - czyli PPR. Niektórzy ze znanych uzyskali dość dokładne informacje o treści wystąpienia Churchila w Izbie Gmin odnośnie sprawy przyszłego Państwa i Narodu Polskiego. U mnie nie pamięć nie myli Churchill przyznał, że ~~XXXXXXXXXXXX~~ przyszła Polska znajdzie się w orbicie wpływów Związku Radzieckiego, że należy się z tym faktem pogodzić i że ~~XXXXXXXXXX~~ emigranci wojenni powinni wrócić do Kraju. Komu to nie odpowiada może pozostać, Anglia rezygnuje nad Polakami, którzy walczyli w wojnie u jej boku należytą opiekę i możliwość pracy itp. Podkreślał, że Anglia dotrzymała umowy gwarancyjnej z ~~XXXXXX~~ 1939, bo agresor został zwyciężony i przepędzony ale gwarancje nie dotyczą wewnętrznych spraw polityczno - ustrojowych.

Przypominam sobie, że jeden z współpracowników na terenie SOS, gdzie byłem sekretarzem generalnym, który pod moim nadzorem redagował wydawany przez naczelną Egzekutywę SOS biuletyn prasowy zapropozował umieszczenie w najbliższym numerze tego biuletynu zamieszczenie pełnego tekstu tego wystąpienia premiera Churchila. Nie mogłem się jednak na to zdecydować i proponowałem kompromis eliminując najbardziej drażliwe ustępy. Przyznawałem, że z punktu widzenia dziennikarskiego należałoby odbiorców o wystąpieniu Churchila poinformować ale wówczas konieczny byłby komentarz na który nie jestem jeszcze przygotowany bo muszę porozumieć się z moimi kolegami z ZORU. Podkreślałem, że Społeczna Organizacja Samoobrony działa w ramach Rządu Londyńskiego i m.i. od niego otrzymuje także subwencję, że wobec tego ~~XXXXXXXXXX~~ pewna lojalność polityczna. Doszło jednak do dość ostrej wymiany zdań i mój rozmówca oświadczył, że wobec tego zgłasza "dymisję ze stanowiska redaktora " Biuletynu ". Należał do PZW / Polski Związek Wolności / i jego prezes - Szadkewski interwenjował w jego sprawie u mnie ale jak się sprawa zakończyła to już nie pamiętam. ~~XXXXXXXXXX~~ Ja o tej sprawie zapomniałem i byłbym o tym incydencie ~~XXXX~~ dzisiaj chyba nie pamiętał ale przypominał mi go ~~XXXXXXXXXX~~ renowacji. ~~XXXX~~ Zauważyłem go w Warszawie w pewnej chwili ~~XXXX~~ w ~~XXXX~~ na powrocie z Moskwy. Miał pretensję, że go nie poznaje. Kiedy się zorientowałem i go przeprosiłem przypominał mi to opisane z nim "zajęcie" oczywiście z pewną złośliwą wynówką i zarzutem "reakcyjności". Powiedział jakie obecnie zajmuje stanowisko, o ile się nie mylę redagował, czy był w redakcji jakiegoś periodyka kulturalno - społecznego, no i zaznaczył, że mógł o tym powiadomić pewnie dla mnie nie wiele czynniki urzędowe ale jednak z tego nie skorzystał. Na temat rozwoju stosunków politycznych w kraju miałem także rozmowy z niektórymi kolegami. Dłuższą ~~XXXX~~ rozmowę do późnej nocy odbyłem z Czarnowskim, z którym wiązały mnie przyjacielskie stosunki jeszcze z czasów akademickich w Poznaniu, gdzie razem ~~XXXX~~ działaliśmy w ramach ZPMD.

Czarnowski był zdania, że obecny układ polityczny w Polsce na stałe się utrzyma 10 lat i więcej /
na się. Może to jednak potrwać dłuższy czas. Jego zdaniem około 10 lat.
Tego rodzaju opinię wypowiadał jednak dopiero po naszym procesie "szesnastu" w Moskwie. Przedtem był przekonany, że nacisk państw zachodnich - Anglija i St. Ameryka - spowodował te i inne zmiany w naszym państwie. Tytułowy nacisk, że w składowej części wojennej liczniej grupie przedstawicieli "obozu londyńskiego." Na ten temat krążyły różne wiadomości a raczej chyba plotki. Po wkroczeniu do Warszawy wojsk sowieckich / czerwona armja / i błyskawicznym zajęciu całego terenu tworzącego t. zw. Gubernję / General - Gouvernement / powołano dla terenu Warszawy i sąsiednich terenów Komendanta Wojskowego / komendant placu / który niejako reprezentował dla tego terenu K. Armję K. ale na okres przejściowy reprezentował władzę cywilną - administracyjną. Nazwisko jego już w krótkim czasie w politycznych sferach naszego podziemia stało się już w krótkim czasie bardzo popularne. Rezydował w Milanówku. Jest rzeczą zrozumiałą, że głównie jego zainteresowania nastawiło się na utrzymujące się jeszcze w stanie pogotowia K. Armji i innych podobnych aktywów bojowych oraz na organizacje polityczne "obozu Londyńskiego", partje i stronnictwa polityczne, ich siła oddziaływania, nastawienie do władzy sowieckiej i PKWN itp. Przepuszczano, że głównym jego zadaniem było narządzenie K. Armji czy wykrycie tych buszujących w terenie ośrodków wojskowych i politycznych i organizację ich likwidację. Opublikowane wezwania do ujawniania się konspiracyjnych grup społeczno - politycznych a przede wszystkim wojskowych i zdawania broni się wezwania te były mało skuteczne. Sam Komendant wojskowy nie należał do w nawiązania kontaktu z opozycją w Warszawie. Rezydował, że w Milanówku. Organizacja polityczna "Mały Londyn" / małyj London /. Po usilnych zabiegach przy pomocy konfidentów i funkcjonariuszy wywiadu kontakt ostatecznie został nawiązany i to nie z byle kim - bo z delegatami - Jankowskim - przypuszczam za jego pośrednictwem z komendantem K. Armji - Ukłuckim. Wskazywano, że w końcu 1945 spotykali się w pobliżu K. Armji na terenie K. Armji z delegatami K. Armji i Jankowskim / Jankowski /
- Polska Armja Ludowa /- Przy naszych spotkaniach zwierzał się, że jego nieskutecznie pomawia się o wytrepienie delegata Rządu Jankowskiego i przekazanie mu wyjątkowego trojki władzy wojskowej i K. Armji. Komendant Wojskowy zapropozował Jankowskiego z przedstawicielami poszczególnych partji politycznych. Sprawa została przeniesiona na posiedzenie Komisji Głównej RZD. Wykazywały się poważne różnice zdań. Przedstawiciele PPS - WRN zajmowali stanowisko wyraźnie opozycyjne a przedstawiciele Stronnictwa Ludowego wyrażali poglądy odmienne. Bez względu na to należy kontakt nawiązać i przeprowadzić rozmowy. Ludowcy podobno już od szeregu dni rozmawiali z jakimś kapitanem, który był podobno wysłannikiem marszałka Żukowa. Przedstawiciel ten sugerował, że kontaktowanie się z obecnym Lubelskim Komitetem nie jest wskazane, bo dni jego są policzone. Komitet ten zostanie rozwiązany a w jego miejsce powołany zostanie nowy Rząd. Takie i inne pogłoski docierały właśnie do Ludowców. Cel tych rozmów właściwie nie był sprecyzowany. Informacje Czarnowskiego były w każdym razie niejasne. Mówiło się także o zajęciu stanowiska w sprawie przyszłego Rządu, który miał być sformułowany według uchwał konferencji Jałtańskiej. Konkretnie jednak mówiło się, że marszałek

nie można nie pójść. Nasi reprezentanci wyrazili przedstawicielom władz sowieckich gotowość udziału we wspólnych rozmowach. Nie możemy się cofać. Nie można tej naszej "trójki" zdezakumulować. I poszliśmy całą gromadą, ~~XXX~~ w idącej gromadzie / 12 osób / zapanował poważny ale minorowy nastrój, chociaż ten czy ów pozwolił sobie najakimś kawał, czy żart, zapanowała determinacja, jakby przygnębienie. Wkrótce znalazł się w naszym polu widzenia domek / ~~XXXXXXXXXX~~ wila wolno stojąca / odosobniona, ~~XXX~~ nieruchoma jakby zamknięta. W pewnym momencie zauważyliśmy, że jednak ktoś z domu wyszedł, zaczął machać rękoma a ~~XXXX~~ ~~XXXXXXXXXXXX~~ nawet z pośpiechem zbliżał się w naszym kierunku. Okazało się, że gdy się z nami zrównał, że to jest Stemler Dąbski / Dombski / sekretarz, cz też prowadzący sekretariat Delegata Rządu. Sądziłem w pierwszej chwili, że biegnie ku nam, by nas ostrzec i namawiać do powrotu. Nic podobnego. Wręcz przeciwnie, zarzucał nam że się spóźniamy, że nas niecierpliwie oczekują. Na zapytania co do trójki: Jankowski, Kulicki i Pużak dawał niejasne odpowiedzi. Wprowadził nas do holu domostwa gdzieśmy dość długo oczekiwali zanim się ktoś zjawił. Stemler uspokajał nas, że niedługo właściwe osoby się zjawiają a nawet sam się wydalili, by dać ~~XXXX~~ o nas znać komu trzeba. Nie pamiętam jego wyjaśnień co do tej trójki w każdym razie starał się usprawiedliwić ich nieobecność i nas uspokoić. Bąkał o jakimś protokole dyplomatycznym w ramach którego wszystko się odbywa. Że toczą się rozmowy, które jeszcze się nie zakończyły ale o nich nie mógł nic powiedzieć, bo nie brał w nich udziału. W każdym razie przyparty do muru nie mógł ~~XXXXXXXXXXXX~~ w sposób konkretny poinformować nas czy i gdzie oni się teraz znajdują. Z tej krótkiej obserwacji naszły mi poważne wątpliwości co do osoby Stemlera. Biedak ~~XXXX~~ nie stanął na wysokości zadania ~~XX~~ w skomplikowanej sprawie, jako przypadkowo na niego spadła. Ja i kilku z nas już po ~~XXXX~~ pół godzinie zaczęliśmy mieć poważne wątpliwości co do poważnych i szczerych zamiarów w stosunku do naszej delegacji ze strony czynników sowieckich. Wątpliwości te pogłębiały się w miarę zaobserwowanych dalszych faktów. Stemler albo bał się o własną skórę i nie chciał nam ~~XXXXXXXXXXXX~~ właściwej prawdy a co najmniej własnych wątpliwości ujawnić albo był człowiekiem niezwykle naiwnym, który nie dorósł do ~~six~~ wyznaczonego mu przez Jankowskiego stanowiska. ~~K~~owoli zaczęli zjawiać się przebywający w tym budynku oficerowie sowieccy. Byli bardzo zaspiani i robili wrażenie jakby zasko-

czonych naszym zjawieniem się. Nie wiedzieli poprostu co z nami mają począć. Uszali nam się rozlokować i zaczęli roztelefonowywać się. Puszczono w obieg listą obecności. Staraniem się opisać o sobie jak najmniej danych. Nie pamiętam nawet czy podałem swoje prawdziwe nazwisko / miałem dwa kennkartowe nazwiska / czy nawet tylko pseudonim.

Czas mijał a my czekamy. Było już dobrze po południu, kiedy zaawizowano przybycie jakiejś osobistości wojskowej. Dobrze już teraz nie pamiętam ale był to ktoś z jakąś wyższą szarżą wojskową, czyba w randze generała. Po jakimś krótkim ogólnym zapoznaniu się p. " generał " zajął miejsce w oddzielnym pomieszczeniu i

~~XXXXXX~~ posługując się spisem obecnych przeprowadzał z każdym z nas oddzielne rozmowy. Podchodziliśmy do niego jak do księdza w konfesjonale. Oczywiście zaczęło się od krótkiego ustalania z każdym z nas personalji a potem właściwie cała

rozmowa streszczała się na pretensjach jakie nam / t.j. kierownictwu polskiego podziemia / zarzuca Czerwona Armia. Nie-właściwe odnoszenie się ze strony polskiego społeczeństwa / to znaczy tej części, która jest zgrupowana w polskich organizacjach podziemnych wojskowych i politycznych. Nie doceniamy krwawego wysiłku Armii ~~XXXX~~ Czerwonej, są wypadki, że na czerwonoarmiejców się napada, i ~~XX~~ wyczuwa się nieufność a nawet wrogość. Nie przypominam sobie, by w rozmowie ze mną były poruszane sprawy wewnętrznie - polityczne. Nie wiele powiedziałem od siebie. Raczej byłem głównie słuchającym. Niczego nie dowiedzieliśmy się ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ konkretnego co do celu naszego spotkania, dalszych rozmów i wogóle dalszego postępowania

z nami. Po przesłuchaniu nas zabierał się do odejścia. Niektórzy keledzy, zwłaszcza znający język rosyjski interpelowali go jeszcze na temat dalszego toku postępowania. Spieszył się bardzo wyjaśniając, że musi się jeszcze porozumieć z pewnymi władzami. Tak zeszło nam do popołudnia. Raptem - mogła być gdzieś godzina 17ta - zajeżdżają przed nasz budynek samochody wojskowe / osobowe / Siadamy i jedziemy. Nie wiadomo dokąd. Siadam razem z Czarnowskim. Jedziem jedną z ulic Pruszkowa / postaram się ustalić nazwę tej ulicy / Na ulicach duży ruch pieszych. Mało kogo interesuje fakt przejazdu ulicą większej grupy samochodów osobowych, prowadzonych przez ~~XX~~ wojskowych sowieckich. W naszym wozie poza ~~XXX~~ kierowcą siedzi obok niego drugi wojskowy. Samochód w pewnej chwili staje. Defekt w motorze. Kierowca i ~~XXX~~ jego towarzysz wysiadają, podnoszą maski i szukają przyczyny defektu. Mówię do kolegi "zarnowskiego" można spokojnie wyjść, ~~XX~~ może nas nie zauważą a ~~XXXXXX~~ jeżeli nawet to nie odważą się ~~XXXXXX~~ nas siłą zatrzymać. Moim zdaniem nie odważyliby się używać broni, zresztą nie wiadomo nawet czy taką posiadają. Bardzo łatwo będzie zmieszać się z tłumem przechodniów. Na pomoc przechodniów na pewno możemy liczyć. Czarnowski oświadcza, że się nie ruszy, że to nie ma celu. Tłumaczy się jakąś niedyspozycją. Ja jednak jestem innego zdania. Nikt nie oświadczył, że ~~gXXX~~

Kiedy nasz samolot ruszył zauważyliśmy, że równocześnie wzbija się nie daleko od nas drugi. Niektórzy z naszych zauważyli, że wsiadły do niego 3 osoby i że byli to: Jankowski, Okulicki i Pużak. O ile pamiętam na lotnisku dołączył się do nas jeden z kolegów, który na skutek przeszkód natury osobistej spóźnił się / to był dopiero teraz 13 ty/. Dodano nam do towarzystwa kapitana, który miał polecenie odstawić nas na przeznaczone miejsce. Oczywiście wszyscy zaczęli go indagować, szczególnie znający język rosyjski. Aby nastawić się do nas przyjaźnie, z dobronliwym pogodnym wyrazem twarzy. Mówił: Jedziemy do Moskwy, za dwie, trzy godziny będziecie na miejscu. Jedziecie na spotkanie z najwyższymi czynnikami, przypuszczalnie w każdym razie z ministrem spraw zagranicznych. Będą tam rozmowy na temat składu rządu polskiego itp. Były to chyba jego demysły, oczywiście przesadne. W jego interesie leżało, by nas wprowadzić w najlepší nastrój, byśmy nie stwarzali mu żadnej kłopotliwej sytuacji. W miarę upływu czasu nastąpiło między nami odprężenie coraz bardziej brzo pogodny nastrój i optymizm co do dalszego rozwoju sytuacji. Byli już bardzo nieliczni sceptycy, do których i ja należałem. Oczywiście na myśl mi nie przychodziło, że staniami przed sądem jako oskarżeni. Miałem jednak przeczucie, że to wszystko zakończy się czymś dla nas i naszej sprawy nieprzyjemnym, czy niekorzystnym. Sądziłem, że będziemy internowani, że będzie się na nas wymuszało jakieś deklaracje, oświadczenia, czy nawet zobowiązania natury politycznej z dużym ukłonem w stosunku do Rosji, w celu doprowadzenia do pełnego rozładowania sytuacji wewnętrznie - politycznej. Sądziłem, że tam gdzieś w Moskwie będziemy o utworzonym składzie rządu polskiego, dla którego my będziemy zmuszeni wyrazić aprobatę. Dla mnie i dla niektórych z nas było jasnym, że my już jesteśmy przytrzymani wzgl. internowani. Dobry nastrój brzo jednak górszy. Byli i spostrzeżenia krytyczne wymieniałem tylko z niektórymi i raczej półszepem. Czarnowski nie zupełnie przyznawał mi rację. Uznawał siebie trochę jako znawcę metod rosyjskich czy sowieckich. Taki jest ich styl działania politycznego. Traktowanie nas jako niby aresztowanych jest początkiem pewnego procesu. Tak zwane wszechwładne NKWD, czy NKGB musi nas mieć jakiś czas pod ręką, by między nami się rozjeździć i nas bliżej poznać. Starłem się m.i. przeprowadzić jakąś możliwie przyjacielską rozmowę z kol. Urbańskim, reprezentantem naszej Chadeccji. Był on w okresie międzywojennym na terenie Warszawy sekretarzem dozerców domów w ramach chadeckich związków zawodowych. Związek Zawodowy któremu przewodził cieszył się na terenie Warszawy dużymi wpływami i dużym znaczeniem jako siła polityczna. O ile mnie pamięć nie myli był on także posłem w mojej kadencji sejmowej. W czasie wojny wchodził w skład "grubej czwórki" t.j. reprezentacji politycznej rządu polskiego w Londynie - na Kraj. Oczywiście wchodził także w skład Rady Jedności Narodu / RJN / Spotykałem się z nim na terenie Egzekutywy Społecznej Organizacji Samoobrony / SCS /. I na tym odcinku powstawały od czasu do czasu różne spory czy sprzeczki. Wiedział, nie wiem skąd, że wchodził w skład

w sali Kina Apello. Oczywiście na tym ogólnie - krajowym zjeździe my, to znaczy
łowica Akademicka stanowiliśmy poważną mniejszość. Obok naszego seniora
organizacyjnego Piskerskiego udział w zjeździe ~~XXXXXX~~ także w charakterze
gościa brał wspomniany Stypułkowski. Obydwaj, jako starsi koleldzy objęli niejako
patronat nad swymi grupami politycznymi. Obydwaj - jak się okazało - dobrze się
znali ze wspólnej działalności & społecznej na terenie młodzieży Akademickiej.
Przeprowadzali ze sobą rozmowę na temat ewentualnego przebiegu Zjazdu a może
także kompromisu co do składu Naczelnego Komitetu i ja także na krótko do tej
rozmowy zostałem wciągnięty. W ten sposób poznałem Stypułkowskiego. Drugi raz
~~XX~~ spotkaliśmy się zupełnie przypadkowo w czasie wojny, po Powstaniu Warszawskim.
Wracałem z Pietrkowa do Pruszkowa. Pociąg nie dotarł jednak do Pruszkowa. Zatrzymał
się na jakiejś stacji i niedaleko od celu mojej podróży i trzeba było wysiadać.
Dalszego pociągu do Pruszkowa już nie było. Wyszedłem ~~XXXXXXXXXXXX~~ na miasteczko
w poszukiwaniu jakiejś kwatery. / nazwy miejscowości na razie nie pamiętam / W ten
przypomniałem sobie, że jakiś Polak z ^Urudziadza prowadzi tutaj restaurację. Zbliżyła
się godzina policyjna i wobec tego nie było czasu do stracenia. Zaszedłem i & jakiś
dogadaliśmy się. Wprawdzie miał duże trudności z zakwaterowaniem mnie ale z drugiej
strony ze względu na godzinę policyjną, szukanie noclegu nawet według wskazanych
adresów było ryzykowne. Przyznał się, że u niego przebywa dość liczna grupa osób,
odbywają ~~XXXXXXXXXX~~ jakieś zebranie o charakterze konspiracyjnym. A więc dodatkowa
trudność, że nie wolno mu nikogo do tego pokoju wprowadzać a innymi nie dysponuje.
W końcu wspólnie z żoną zdecydowali, że wpuszczą mnie do pokoju gdy zebranie się
zakończy, pódą spać i wygaszą światła. Było to z gospodarzem uzgodnione, że cała
grupa przenocuje. Tak się stało. Po przeszło godzinnym oczekiwaniu mój gospodarz
wprowadził mnie do zaciemnionego pokoju, wszyscy już spali, to znaczy leżeli na
podłodze, na stołach itp. Oczywiście prowadzono jeszcze takie "nocne śolaków roz-
mowy". Zająłem ~~XXXXXXXXXX~~ wskazane mi przez niego gospodarza miejsce na stole, na
którym spoczywał także drugi człowiek. Siłą rzeczy musiałem się do niego ^{pr} przybli-
żyć ze względu na szczupłość miejsca. Mój sąsiad początkowo chyba sądził, że to
ktoś z jego ludzi. Jednak już wkrótce zorientował się, że to ktoś inny. Nie ~~ka~~
włączałem się do rozmów a na jego zaczepki jakoś ~~nie~~ słabo reagowałem.
W końcu musiałem jakoś wyjaśnić kto jestem i dla czego korzystam z tego niezwykle-
go wspólnego noclegu. Dla uspokojenia mego sąsiada i jego kolegów ~~XXXX~~ przy-
znałem się, że jestem z konspiracji, że z AK a jako mój przydział służbowy. / inspektor
SIP / zostałem życzliwie potraktowany zwłaszcza że mogłem udzielić memu rozmówcy
szereg informacji, których się rozwidniałem rozpoznaniem w moim rozmówcy właśnie niego o
mniego jak ~~XXXXXX~~ Stypułkowskiego, co nie omieszkałem mu ujawnić, zachowując jed-
nak swoje incognito. Stypułkowski wśród nas ~~XX~~ jakoś mnie rozpoznał, nie mógł jednak
uściślić "kto i gdzie i kiedy." Stypułkowski po wymianie zdaⁿⁱ na temat naszej
wspólnej sytuacji przeprowadził rozmowę na temat przyszłego zjazdu. Rozmowa ~~na ten~~

Oczywiście zaczęliśmy powoli rozważać ~~XXXX~~ możliwość katastrofy. ~~U~~łórmie próbowałem przytomnie sobie, czy to jest katastrofa przygotowywana, czy nieprzewidziany wypadek a raczej zbieg okoliczności takich jak niespodziewana mgła, uszkodzenie aparatury radio- telefonicznej, umyślnie czy obiektywne okoliczności? W tej chwili ja sam dobrze sobie nie przypominam czy w tym samolocie wogóle była czynna aparatura radiowa. I skłonny jestem raczej przyjąć, że samolot był bez tej aparatury względnie że takowa już z początku ~~XXXX~~ lotu była nieczynna ~~XXXXXXXXXX~~. Przychodziła nam na myśl inne podobne wydarzenia w czasie wojny a szczególnie wypadek z ~~XXXXXXXXXX~~ naszym generałem Sikorskim. Przypuszczam, że jeszcze będę miał okazję by w moim pamiętniku do sprawy tej się ustosunkować. W tym miejscu pragnę jedynie zaznaczyć, że już część naszego społeczeństwa a szczególnie my działacze podziemnego Państwa szczebla centralnego ma poważne wątpliwości, czy katastrofa na Gibraltarze ~~XXXX~~ w której poniósł śmierć m.i. Młodysław Sikorski została spowodowana wypadkiem. Jesteśmy skłonni raczej twierdzić, że to był przygotowany na niego zamach. No dobrze ale w jakich kręgach szaleli mapiatorow, organizatorów czy wykonawców? Ale wróćmy do przerwanej wątku. ~~XXXXXX~~ Piloci coraz bardziej nerwowo ~~XXXXXX~~ wypatrują miejsca do lądowania. Nas jednak na ogół spokój nie opuszcza. Ja mimo wszystko jakoś nie przyjmuję możliwości katastrofy a ~~XXXX~~ nawet gdyby coś takiego się stało to przecież nie koniecznie musimy wszyscy zginąć. Do tej pory udawało mi się ująć cało z różnych niebezpiecznych opresji. Dla czego akurat teraz moja szczęśliwa karta miałaby się nagle odwrócić? Z drugiej strony takie przymusowe lądowanie, połączone chociażby nawet z rozbiciem samolotu może dać okazję do ucieczki! Czarnowski przywraca mnie jednak do rzeczywistości. Może być katastrofa i możemy stracić życie. Takie wydarzenie ~~XX~~ nie może nie wywołać poważnego zamieszania na światowej arenie politycznej a nawet może doprowadzić do poważnego zatargu między aliantami. Może ^{pozwija} dziać temu wzmocni się nasza ~~XXXXXX~~ wewnątrzno - polityczna, ~~XXXX~~ to znaczy Rządu Londyńskiego i Armji Krajowej, ~~XXXX~~ może dojść do tego, że będziemy mieli przeważający udział w przyszłym Rządzie. Tak ale, ale czy i kto z katastrofy wyjdzie z ochroną ręką. A Czarnowski, celi Geniek a raczej Adam snuje czarne ~~XXXX~~ myśli. Możemy zginąć obydwaj a może się uratujemy a może tylko jeden z nas wyjdzie cały. Mam tu przyrzec, że jeżeli umrze, to mam zinteresować się miejscem pogrzebania, zabrać jakieś pamiątkowe przedmioty no i oczywiście powiadomić o wszystkim żonę i rodzinę. Przyrzekam i oczywiście proszę go o taki sam dobry uczynek. Wymieniamy adresy naszych rodzin. Po wyczerpaniu ~~XX~~ tych wszystkich szczegółów dowcipkujemy jeszcze trochę na tematy osobiste, nie omieszkując obgadanie na wesoło niektórych kolegów, czy koleżanek. Z okien samolotu zauważyliśmy, że ~~XXXXXXXXXX~~ lecimy nad terenami opanowanymi jeszcze ciężką zimą. Wszędzie ~~XXXX~~ bezkresne połacie śniegu. Przypomniał mi się w tym momencie sen sprzed trzech dni w Pruszkowie. Już chyba o tym ^{wspom} ~~XXXX~~ przeminiałem poprzednio. Widzę siebie wdrapującego się na jakąś górę ośnieżoną, czy nawet zlodowaciałą. Przystaję na jej szczycie ~~XXXXXXXXXX~~ ~~XXXXXXXXXX~~ bo jakoś nie mogę iść dalej. Czy bowiem podemną czy przede mną jakaś

zapadlina, czy wogóle trudny do przebycia teren a nawet niebezpieczny, bo krązą białe niedźwiedzie. Ale w oddali, na innej górze dostrzegam jakichś ludzi do których jakbym miał dojść ale trudno tam się dostać. Próbuję się z nimi porozumieć co mi przychodzi z dużą trudnością. W końcu jakieś ~~XXX~~ nawiązujemy ten głosowy kontakt. Nie bardzo pamiętałem ~~XXXXXX~~ o co mi chodziło, jaka była treść moich zwołań. Zapamiętałem sobie tylko takie słowa "Co słyhać w Petsamo?" "Kilka-krotnie powtarzałem moje zwołanie, by w końcu usłyszeć odpowiedź X: "Zawsze to samo! Chociaż słowa te w końcu doszły do mych uszu i to parę razy nie byłem pewny, czy to jest rzeczywiście odpowiedź tych istot z tamtej strony, czy też odbijające się od skał echo." "Petsamo - to samo". Wskazując Adamowi na leżące pod nami śniegi mówię do niego: "Widzisz, sam się sprawdził. Jak wylądujemy to pewno jeszcze spotkamy" białe niedźwiedzie". W pewnej chwili samolot zaczął się gwałtownie obniżać. Jak się później okazało musiało się to stać bo benzyna się wyczerpała. Jeden z pilotów wychylił się i coś tam powiedział. X Kapral zwołał, że się opuszczamy i wszystkich nas ogarnęło nieprzyjemne uczucie powodujące jak ~~XXXXX~~ wiadomo nawet wymiotowanie co też u tego czy innego wydarzyło się. Samolot nagle szarpnął mocniej zaległa ogólna cisza. Kapral padł na ziemię i wszystkim zalecił to samo. Coś tam jeszcze wykrzykiwał ale zrozumiałem tylko: "Matko ziemio przyjmij mnie w swoje objęcia. U chrześcijanina brzmiało by to: "Matko Boża przyjmij mnie w swoje objęcia. W końcu samolot jeszcze raz jeszcze mocniej szarpnął, i nagle zatrzymał się. Chwila wyczekiwania. przy pełnej ciszy. Potem wychodzą z kabiny lotnicy. Powstajemy, gwar, ożywienie, zadowolone twarze oczywiście z pilotami i personelem samolotowym włącznie. Piloci ~~opuszczają~~ wychodzą, chyba razem z nimi zostali dwaj wojskowi. X ~~Samolot za nami~~ Zwracają uwagę, by samolotu nie opuszczali zamykają za nami drzwi. Pozostajemy zupełnie sami. Po raz pierwszy od czasu internowania nas i chyba po raz ostatni do czasu wyjścia na wolność oczywiście z wyjątkiem tych którzy więzienia już nie opuścili bo tam pomarli. Toczą się teraz swobodne rozmowy. Jest poprostu gwarno. Sapełniają nas mieszane uczucia. Z jednej strony cieszymy się i wzajemnie sobie gratulujemy, że ~~XX~~ wylądowaliśmy cało i bez szwanku. Jeden czy drugi - chyba to ~~Zwierzyński~~ był Zwierzyński / Stronictwo Narodowe/ wyraża lotnikom uznanie za umiejętne lądowanie i uratowanie nas od wypadków. Równocześnie jednak zastanawiamy się nad tym co będzie dalej. Niektórzy w wyrażają nadzieję, że wszystko się dobrze skończy. Lotnicy wychodząc zaznaczyli, idą się dowiedzieć, co z nami ma być dalej. Dość sporo czasu przebywaliśmy w zamkniętym samolocie. Zaczęło nam już lokuczać zimno. Ja byłem okryty swoim futrem. ~~XXXXXX~~ Inni kol dzy byli lekko ubrani. Było przecież polecenie zjawić się w stroju wieczorowym lub wizytowym. Po pewnym czasie zjawilo się dwóch żołnierzyków, ~~XXXXXX~~ dwóch młodzienszki i młodszych już kśdś przenoszonych i sfatygowanych. Zaopatrzeni byli w karabiny z najeńszeymi magazynami, na sznurkach, starej daty, pamiętające chyba jeszcze wojnę polsko - bolszewicką z r. 1920. Nie gáli się nabrać na jakąś wyjaśniającą naszą sytuację rozmowę. W końcu nadeszli dalsi i jakiś starszyna. "kazano nam wychodzić i iść w pokazanym kierunku. Jak się później okazało

okazało skierowano nas w kierunku jakiegoś lotniska, oczywiście wojskowego. Początkowo zśliśmy dość raźnie bo trzeba się było trochę rozgrzać. Oczywiście wszędzie wokół nas bezkresna pustynia śnieżna. Poza tym żadnych innych "ładów ani przyrody żywej ani martwej ani też ludzkich - poza oczywiście nami i naszymi "cerberami". Pokrywa śnieżna dość gruba, dość przywarznięta, czasami ten czy ów zapada się w śnieżny puch. Dlatego staraliśmy się iść ~~gładko~~ w wydłużonej linii przysięgo. Humory - ~~XX~~ nam jednak jakoś dopisują - ale raczej są to humory wisielcze. Stypułkowski przyrównuje nas do naszych przodków, którzy w takich samych warunkach odbywali piesze marsze na Sybir. Szliśmy tak może z godziny. Reszcie naszym oczom zaczęły się ukazywać budynki i urządzenia, które w końcu okazały się portem lotniczym chyba wojskowym, połączonym z dość dużym miastem Iwanowo. Nam ~~XXXXXX~~ wchodzącym po schodach na coś w rodzaju portalu lotniczego przyglądały się z milczącym zainteresowaniem spore grupy wojskowych, w tym także dużo kobiet, może rodziny a może personel lotniska. Wyraży twarzy obserwatorów trudno było rozszyfrować. Przypuszczalnie cała ta wojskowo publiczka była poinformowana o tym kto my jesteśmy i kogo reprezentujemy. W ówczesnych warunkach sowieckich nastawienie do nas zostało niewątpliwie odgórnie urobione. Przypuszczalnie poinformowano garnizon i personel lotniska, że jesteśmy przedstawicielami wrogich antysowieckich jeżeli nie faszystowskich grup politycznych, których pokapmano na gorącym uczynku. Nie zauważyliśmy jednak ~~XX~~ odruchów wrogości czy niechęci ani też jednak życzliwości czy współczucia. Po krótkim oczekiwaniu zjawiły się samochody osobowe, którymi przewieziono nas przez miasto do jakichś lokali położonych na krańcach miasta a które okazały się może nie tyle lokalami zbiorowego żywienia ile kantyną, stołówką w lepszym stylu czy też świetlicą. Opiekowało się nami kilku cywilów, którzy robili wszystko, by nam nakarmić, i pobyt nam uprzyjemnić i stworzyć warunki wypoczynku przed dalszą drogą. Były duże trudności w nakarmieniu nas. Gospodarze tłumaczyli się, że nie byli przygotowani na nasz przyjazd i wszystko ich zaskoczyło. Po paru godzinach poinformowano nas o odjeździe. Odstawiono nas do pociągu. Oczywiście zawsze przy odpowiedniej asystencji. Jechaliśmy pociągiem jak się w drodze dowiedzieliśmy do ~~XXXXXX~~ Moskwy. Nie sposób oczywiście obecnie padawać trasy przejazdu. Był to chyba pociąg pospieszny. Po raz pierwszy zapoznałem się z wagonami typu rosyjskiego. Korzystałem wprawdzie już z jazdy pociągami swego czasu - gdy przebywałem w latach 1940 i 1941 na terenach zajętych przez wojska sowieckie / obwoły Równo i Lwów/ jednak przeważnie kursowały tam ~~XXXXXX~~ jeszcze wagony i parowozy pozostawione przez władze polskie. Tylko jeden raz jechałem zestawem wagonów czyste rosyjskiej produkcji na odcinku Lwów-Zdołbunów - Równo. Był to pociąg pospieszny i dość dobrze wyposażony. Pociąg, którym obecnie jechaliśmy był już mocno sfatygowany. Każdy przedział mógł być równocześnie wykorzystany jako mała zbiorowa sypialnia. Poza parterowymi były jeszcze ~~XX~~ dodatkowe po dwa miejsca sypialne piętrowe - razem 10 albo 12. Wydawane także pasażerom pościel sypialne. Wagony były bardzo przepełnione. Gdy pociąg stawał na stacjach nachodziły mnie pokusy by sobie wysiąść, zwłaszcza gdy jeszcze była pora nocna. Zorientowałem się, że jesteśmy pilnowani. Poza innymi

Moja Przygoda z Państwem, Hrabianką TTX Marią Banojską.

mając lat 19

~~XXXXXXXXXX~~ Wiosną 1923 roku z ukończonym gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu uzyskując świadectwo dojrzałości uprawniające mnie do studiów uniwersyteckich. Ze szkoły tej uczęszczałem tylko dwa ostatnie lata, t.j. X 7 i 8 klasa. ~~XXXXXXXXXX~~ Przeniosłem się do "marciaka" z gimnazjum śremskiego z różnych względów. Ukończyłem wówczas 6 klasę zwaną wtedy jeszcze "niższa - sekunda" a co na ówczesne czasy dawało patent inteligenta z uprawnieniami ~~XXXXXXXXXX~~ do uzyskania stopnia oficerskiego w ~~XX~~ obowiązkowej służbie wojskowej, oczywiście po ~~XXXXXXXXXX~~ przejściu przez szkołę podchorążych i zdaniu odpowiednich egzaminów. ~~XX~~ Nosilem się z myślą, by skończyć na tej "jednoroce szkole średniej", bo rodzice nie byli w najlepszej sytuacji materialnej, przy 6 ha gospodarstwie rolnym. ~~XXXXXXXXXX~~ Obserwowałem jak rodzice się męczą, że muszą ~~XXXX~~ bardzo oszczędnie żyć by starczyło także na wydatki związane z moją nauką. Odgrywała u nich rolę oczywiście także pewne nastawienia religijne. Poświęcali się n.i. po to bym został księdzem - szczerze matka. Ja natomiast, jakkolwiek nie przestałem być praktykującym katolikiem, w ~~XXXXXXXXXX~~ śremskim "redowisku" gimnazjalnym pewnej radykalizacji i więcej odpowiadała mi postawa liberała a nawet trochę wolnonylichela. ~~XXXXXX~~ W grupie kolegów w której się obracałem powstały po odzyskaniu niepodległości ~~X~~ trochę nieporozumienia ambicjonalne, głównie na tle stanowisk w ~~6~~ społecznych organizacjach szkolnych. W czasach niemieckich ~~XXXX~~ działała ~~XX~~ tajna drużyna skautowa im. Przemysława oraz TTZ. Po ujawnieniu się organizacje te znacznie się ożywiły i ~~XXXXXX~~ oczywiście rozrosły się. Powstała druga drużyna im. Sienkiewicza, Spółdzielcza grupa uczniowska "Sowa", kółka naukowe ~~XX~~ "Czwarzystwo Gimnastyczne - Spottowe itp. A więc dla tak zwanej "elity" uczniowskiej możliwość obejdnawania różnych stanowisk społecznych. Uważałem się za przynależnego do "elity" skoro już w kwarcie przyjąłem do plutonu młodzików drużyny Przemysława a przy przyjęciu składałem na klęczkach przy ~~XXXX~~ det. tajności i wykonywaniu rozkazów, skoro po obaleniu cesarstwa i ~~XXXXXXXXXX~~ ogłoszeniu ~~XX~~ republiki zwaną później Wejmarską uzyskałem ~~XXXX~~ liwą możliwość ujawnienia drużyny Przemysława - jako Turnverein mit polnischen Kommando i należałem do tych kilkudziesięciu kolegów, którzy ze sztandarem i w ordyaku wojskowym wkroczyli do miasta a potem do gmachu ~~X~~ szkolnego zajmując w na swoje potrzeby gimnazjalną halę sportową - Turn - hale, skoro w roku 1920 na wezwanie ~~XXXX~~ komendy ~~XXXX~~ Harcerskiej zgłosiłem się ~~XXXXXXXXXX~~ jako ochotnik do ~~XXXX~~ wojska, ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Byłem trochę niezadowolony, że ~~XXXXXXXXXX~~ jako weteran spóźniony i po powrocie z ~~X~~ wojska do szkoły dechrapałem się tylko stopnia plutonowego i to w dodatku w drużynie Sienkiewicza zamiast Przemysława. Były to jednak raczej tylko takie "dane" koleżeńskie. Zasadałcza sprawa - to sprawa materialna.

(1)

wypowiedzi
materiałowe
główniej odwołania

1923

Buły
niektóre kary

nie
nie
zapobiegliwym
naemachem
skoro
14

Wspomnienie
o moim życiu
w szkole
w Sreńsku
w latach 1945-1950

Warunki materialne naszej rodziny można określić jako "średnią zamożność rodziny drobnej - mieszczańskiej." W nomenklaturze administracyjnej magistratu zawał i jego pozycja społeczna była określana jako "Ackerbürger". Nie był to w tym miejscu wywodził nad stylem życia rodziców. Pragnę jedynie stwierdzić, że według moich obserwacji wspominkowych krzywa naszej zamożności nie rosła a raczej miała tendencje do obniżania się. Był czas, że ojciec zatrudniał i służącą i perobka. Było to zresztą konieczne bo dzieci były małe, żona musiała im poświęcać więcej czasu. Najpierw terminatki przysłała służąca, potem perobek. Oczywiście obok nich zatrudniono pracowników domowych i sezonowych, żniwa wykopki, emlety zbóż / cepani / przeważnie w okresie zimowym. Zauważyłem, że koszty mego kształcenia jednak ciążyły na budżecie rodzinnym. Warunki finansowe rodziny w pierwszych latach odzyskania niepodległości pogorszyły się. Nie wiem co miało na to wpływ. Czy ogólna koniunktura gospodarcza, czy mniejsza wydajność rodziców a szczególnie ojca spowodowana starzeniem się i utratą sił. Byłem już dorastającym młodzieńcem i nie mogłem pewnych rzeczy nie zauważyć. Ojciec zresztą od czasu do czasu napomknął, jak długo ta nauka jeszcze potrwa. Dla tego rozmowy z ojcem i matką na temat kontynuowania albo przerywania dalszej nauki. O różnych wachaniach zapropenowałem odejście z "reńskiego gimnazjum a kontynuowanie nauki w gimnazjum Marcinkowskiego w Poznaniu. Będąc dojeżdżał koleją. Dowiedziałem się, że mieszkający w Kórniku dojeżdżają do Poznania do pracy, a praktykuje to także kilku młodych ludzi chłopców i młodzieńców uczęszczających do różnego typu szkół na terenie Poznania. Dyrekcja gimnazjum Marcinkowskiego przyjął mnie bez trudności. Początkowo powodziło mi się w nauce dość dobrze. Miałem nawet lepsze wyniki niż w Sreńsku. Jednak atmosfera koleżeńska i klasowa była jednak inna. W Sreńsku przyjemniejsza. Jest rzeczą zrozumiałą, że jako dojeżdżający nie miałem ani czasu ani okazji do nawiązywania bliższych kontaktów koleżeńskich. Przyjął mnie do swej ławki kolega z Kórniku. Miał sam i był zadowolony, że na Kórniku kupił w ławce. Mówiliśmy sobie tylko w ramach szkoły. O ile panów dojeżdżających uczniów była raz ze mną tylko 3. Oczywiście byliśmy do siebie zblizeni. Pomagaliśmy sobie przez wzajemne udzielanie sobie różnych informacji dotyczących trudniejszych lub nie jasnych problemów z zakresu nauki szkolnej. Czasu na to było oczywiście mało bo tylko w drodze ze szkoły na dworzec. W ogóle zauważyłem, że większość kolegów żyje w pewnego rodzaju odosobnieniu. Poznani to nie Sreńscy. Ci dojeżdżający mieszkali w różnych odległych częściach miasta a dla tego wzajemne odwiedzanie się było utrudnione. Poza Seclacją Mariańską, do której należało paru uczniów oraz X spółdzielnią uczniowską "Sowa", w której brała udział nieco większa grupa żadnych innych objawów szkolnego życia społecznego nie zauważyłem. Jak już zaznaczyłem miałem początkowo dość dobre wyniki w nauce. Byłem trochę zaawansowany w niektórych przedmiotach w stosunku do nowych kolegów. W gronie profesorskim było szeregi wybitnych specjalistów w niektórych przedmiotach nauczania jak n.p. Dedy, Grażyński - język grecki, Nawratil - polonista, matematyk Schönbuber, fizyk. Nie każdy z nich był jednak dobrym pedagogiem. Miałem wrażenie, że nauczyciele sreńscy byli pilniejszymi pedagogami, więcej dekladowali starania, by pomóc

Wspomnienie
o moim życiu
w szkole
w Sreńsku
w latach 1945-1950

stację bryczką. ~~Krasowa~~ Jeżeli mu czas pozwalał przyjeżdżał także po mnie w drodze powrotnej. Przeważnie jednak siedłem na dworzec pieszo - szczególnie ~~zimą~~ zimą, gdy droga była zasypana śniegiem. Pociągi ranne miały opóźnienia. Nie zdążyłem na pierwszą lekcję. Przyznaję, że ~~wypadki~~ wypadki do wypadku nie zjawilem się na pierwszej lekcji, bo ~~wypadki~~ przedmiot na który nie byłem przygotowany. Na ~~zapytanie~~ te czy inne spóźnienia w szkole nie patrzano przychylnym okiem. Deszło do tego, że na świadectwie z jakiegoś przedmiotu otrzymałem notę niedostateczną, która została jednak zrównoważona dobrym stopniem z innego przedmiotu. Promocję do klasy 8 otrzymałem. Było to jednak już periculum in mora. Trzeba się było wziąć w kupę. ~~Krasowa~~

Musieliśmy dojazdy kolejowe zaniechać. Przyjechała mnie na stację ciotka, zamieszkała na św. Marcynie. Do domu przyjeżdżałem na soboty i niedzieli - po prowiant.

I jakoś wszystko poszło dobrze. Egzamin maturalny zdałem bez jakichkolwiek trudności zarówno ~~ustny~~ pisemny jak i ustny. Sądziłem nawet, że z dobrymi wynikami. Wysłałem do domu depeszę. Na dworzec przyjechał po mnie ojciec wraz z kuzynkami, kwiatami.

W domu uroczysta kawa. Krewni i znajomi rodziców gratulowali mi. Po krótkim wycieczku ~~zabrałem~~ zabrałem

się po trochu do zajęć domowych i gospodarczych. Równocześnie jednak szukałem jakiejś możliwości zarobkowania, jakiegoś dorywczego zajęcia. Aptekarz Denizot zlecił mi korepetycje dla dwóch synów z języka łacinskiego... W innym wypadku przyjął korepetycję języka francuskiego. Parę groszy wpłynęło. Była to jednak zajęcia krótkotrwałe. Szukałem jakiegoś zajęcia biurowego lub w administracji. Wysłałem ~~listy~~ podania o przyjęcie do pracy do kilkudziesięciu instytucji, przeważnie banki lub przedsiębiorstwa ~~publiczno-prawne~~ publiczno - prawne lub prywatne. ~~Nikt~~ Odpowiadano grzecznie "nie ma wolnych miejsc" albo wogóle bez odpowiedzi. Jedynie firma Cegielski ~~mi~~ powiadomiła, że może mnie przyjąć w charakterze praktykanta, muszę jednak być absolutnie biegły w rachunkach, powinienem mieć na świadectwie stopień dobry z ~~matematyki~~ matematyki, a miałem tylko dostatecznie. ~~Zrezygnowałem.~~ Zrezygnowałem.

Odwiedził mnie dawniejszy kolega ze Sremska. Także zdał maturę. Zamierzał studiować medycynę. Namawiał mnie byśmy wspólnie pojechali do Warszawy i starali się o przyjęcie do uczelni wojskowej kształcącej lekarzy wojskowych. Trzeba było jednak zdawać egzamina wstępny z kilku przedmiotów. Miałem wielką ochotę. Jednak musiałem zrezygnować bo pierwszeństwo mieli synowie urzędników, wojskowych i nauczycieli. Ślawinski był synem nauczyciela. Gdybym miał własne pieniądze to byłbym zaryzykował. Nie chciałem narażać rodziców na niepotrzebny ~~wydatek~~ ryzykowny wydatek. W końcu matka ~~mi~~ poradziła, bym zwrócił się albo do ks. Rybickiego / ówczesnego proboszcza / albo do Zanku - ~~Do~~ Do ks. Rybickiego jakoś nie miałem ochoty jakkolwiek ~~moja~~ matka miała u niego trochę protekcji. Za panną przez szereg lat śpiewała w chórze kościelnym a ponadto wspólnie ze swą matką / moją babcią / wykonywały różne prace domowe na probostwie z okazji świąt lub przyjęć. Pomagały podobnie także w utrzymywaniu w należytych stanie strojów i ubiorów kapłańskich używanych przy odprawianiu nabożeństw i uroczystości kościelnych.

Zdecydowałem się na "Zamek" i poprosiłem na rozmowę pannę Hrabiankę" taka okazała się teczna była konkluzja jej matki. Mam się także powołać na dwie wychowanki Szkoły Dziewcząt w Zakopanem - Cepcułki. Jedną z nich, nasza sąsiadka, Ferecka, ukończyła tę szkołę i pozostała na stałe w tej szkole, jako pracownik. W jakim charakterze tego nikt z naszej rodziny nie wiedział. Matce chodziło o to, że ta p. Ferecka może udzielić referencji o naszej rodzinie i oczywiście o mnie. W wolnych okresach wolnych od zajęć p. Ferecka przyjeżdżała do Kórnik i opowiadała dużo nam - głównie matce - opowiadała o Zakopanem, o swoich zajęciach, o różnych sprawach dotyczących Zamojskich, ich rodzinie a także o tym, że pomagają uczącej się młodzieży. Drugą "Cepcułką" była moja kuzynka Maria Karlewicz, córka listonosza / Landbriefträger / z Szlachcina. Jej oboje rodzice pochodzili z Kórnik. Ta moja kuzynka przy różnych okazjach z pewną dumą podkreślała, że jest wychowanką Szkoły Dziewcząt w Zakopanem. Czas pobytu w tej szkole z bardzo ciepło i dużą estymą, mimo, że była tylko w tak zwanym drugim chórze, co ze względu na swe pochodzenie rodzinne uważała za rzecz naturalną i zrozumiałą. Miałem także powiedzieć o dwóch jej wujach Kryszkiewiczach, którzy nie wrócili z Powstania. O tych wujach wiedziałem, że na Wszystkich Świętych zanosili na probostwo "na zaduszki" i ci wujowie byli zawsze wymieniani. Zanim opiszę przebieg tej pierwszej rozmowy, muszę jeszcze dodać jeszcze parę uwag wstępnych. Panna Hrabianka, tak ją tutejsi ludzie nazywali, była bardzo popularną i lubianą osobą. Nie wynosiła się swoim "hrabieskim" pochodzeniem, była osobą bardzo przystępną i uczynną. Często czasami zbyt pośpiesznie przytękała coś komuś pomóc lub zakatwić, czego nie była w stanie zrealizować. Kiedy po zakończeniu I. wojny światowej pojawiła się w Kórniku, nawiązała dość bliskie kontakty z ks. Proboszczem Rybickim, śpiewała nawet na chórze. Z nieznanymi mi przyczynami ta przyjazna współpraca zaczęła się psuć a nawet nastąpiło podobno zerwanie tych stosunków. Minna plotka mówiła, że "Rybicki ją nie lubi a nawet jej nie znosi, że gra mu na nerwach." Pewnego pewnej niedzieli, gdy w czasie odprawiania przez ks. Rybickiego śpiewała na chórze, ks. Rybicki przerwał swe sakralne czynności i posłał do Hrabianki kościelnego z poleceniem zaprzestania śpiewu. "Albo przestanie śpiewać, albo on przerwie mszę św." Wogóle zakazuje jej śpiewać na churze w czasie nabożeństw. Do tej pory spotkałem się z p. Hrabianką tylko dwa razy. Pierwszy raz w jakimś roku 1908 lub 1909x wizytowała tak zwaną "ochronkę" / dzisiejsze przedszkole/. Uczęszczałem do tej ochronki. Zapowiadano wizytę pani "nadzwyczajnej i wielkiej" pani. Było intensywne sprzątanie, a nam polecono uroczyście się ubrać. Nazwisko "Pani" trzymane w tajemnicy.

W roku 1919 lub 1920 moja klasa gimnazjum Śrenskiego odbyła pod kierunkiem ks. Matuszka wycieczkę do Kórnik. Głównie chodziło o zwiedzenie Zamku. Powitała wycieczkę na schodach "Zamku" p. Hrabianka. Było to dla mnie niezapomniane po dzień dzisiejszy wrażenie. Przemówiła do nas bardzo serdecznie i w tonie patriotycznym. Młodzież gimnazjalna, przyszłość Narodu, wychowani na patriotycznych tradycjach szeregu pokoleń młodzieżowych Śrenskiego gimnazjum. Wymieniała nazwiska wybitnych i zasłużonych działaczy

w ławce ostatniej a Dunaszak w pierwszej. Kontaktowanie się przy takiej odległości było niemożliwe. Piotrowicz był nieugięty i stwierdził, że żadnych cen nie postawi.

Wygarnąłem to wszystko temu profesorowi w ramach ponaturalnego spotkania towarzyskiego, jakie się odbyło w mieszkaniu kel. Adama przy ul. Libelta.

"racam do pierwszej rozmowy - zapoznawczej z Hrabianką ~~Zamką~~ Marią Zamojską.

Zakołatałem do drzwi zamkowych, wyszedł ktoś z dyżurujących pracowników, możnaby powiedzieć w dawniejszej nomenklaturze " ktoś ze służby zamkowej - może nawet popularny Małeck. ~~Rap~~ "Ja do Panny Hrabianki ". " Nie wiem czy jest, odszukam i zgłoszę ". Odczekałem w drzwiach zamkowych dłuższą chwilę. ~~W~~ Pokazała się. Przedstawiłem jej swoją sprawę, powiedziałem, że chodzi mi o jakieś zajęcie w ramach administracji Zamkowej. ~~B~~ Pytałem o Nadleśnictwie lub w administracji majątków rolnych, mam zamiar studiować ~~w~~ związku z tym czy jest jakaś możliwość uzyskania pomocy finansowej przy pomocy p. Hrabiego itd. Rozmowa odbywała się na pomoście zamkowym, zresztą była to słoneczna i ciepła pogoda. Wyczułem ze strony Hrabianki pełnego rodzaju nutę życzliwości. Wypytywała mnie trochę a gdzie kończyłem szkołę, warunki domowe i ~~inne~~ materialne. ~~W~~ Powiedziała, że to wszystko rozpatrzy i dowie się, czy i w jakich rozmiarach mógłbym uzyskać pomoc. Dawała jednak mi do zrozumienia, że jej możliwości są dość ograniczone. "opyta się" jednak u różnych miarodajnych osób. ~~Zaproponowała~~ ~~mi~~, ~~że~~ ~~zostawi~~ ~~mi~~ ~~trochę~~ ~~czasu~~. "ogę przyjsć za kilka dni, podała mi dokładnie dzień i godzinę. ~~W~~ granicach domu sam fakt rozmowy na Zamku - z hrabianką - został przyjęty jako pomyślnie wydarzenie.

Dodaję, że w rozmowie wtrąciłem nazwisko p. Foreckiej, której poradą się nie zwracał, jako osoby życzliwej i uwrażliwionej na potrzeby różnych ludzi a szczególnie uczącej się młodzieży. W czasie następnego spotkania rozmowa odbyła się już wewnątrz zamku. Wyjaśniła, że o zatrudnieniu takim jak ja sobie wyobrażam na razie nadal nic pewnego. Będzie nadal to miała na uwadze ale nie może mi dawać żadnego zapewnienia.

Oni sami znajdują się w kłopotliwych warunkach finansowych. / Ona, brat i matka / Próbuje zarabiać na swe potrzeby różnymi sposobami, głównie malowanie obrazów, ~~malowała~~ z których kilka mi nawet pokazywała. O ile pamiętam były to kwadratele wzgl. rysunki a tematem głównie park i otoczenie zamku. Powiła, że ma nabywców na obrazy ale zachęcała mnie do wskazywania źródła nabywców. Zwiędziała mi się, że nie znajduje się na jej utrzymaniu ~~gł~~ spora grupa dzieci polskich przywieszonych z Rosji. Dzieci te na skutek wojny domowej i walk rewolucyjnych straciły swych rodziców, którzy prawdopodobnie nie żyją lub w jakichś szczególnych okolicznościach poginęli. Na skutek starań władz polskich dzieci te uratowane i przetransportowane do Polski. Pewna część tych dzieci została przejęta przez rodziny żyłmiańskie, resztę prawdopodobnie ulekowane w sierocincach lub u ich krewnych zamieszkałych w Polsce.

Ma duże trudności ze sprawowaniem opieki nad tymi ~~dużymi~~ dziećmi, ~~potrzeba~~ bardzo potrzebuje kogoś kto by jej pomógł w nadzorowaniu. Po pewnym wahaniu ~~zgodziła~~ ~~się~~ i ustaleniu zakresu mych obowiązków zgodziłem się. Zastrzegłem się, że mogę tylko przychodzić na zajęcia ~~na~~ ~~zamku~~ ~~z~~ ~~godzin~~ ~~od~~ ~~południa~~. Następnego dnia zostałem

tym dzieciom przedstawiony. Były one umieszczone w domku, który kiedyś zajmował nadleśniczy / pierwszy domek odgradzający dawniej wełcie do ogrodów /. Kiedy byłem chłopcem w ~~XXXXXX~~ wieku lat 8 - 9 zachodziłem do tego domku a w niedzielę po sumie dla wymiany ~~XXXXXX~~ książek, oczywiście zgodnie z życzeniem ~~XXXXXX~~ rodziców. ~~XXXXXX~~ Nadleśniczy lub ktoś z jego rodziny prowadził w tym domu bibliotekę TCL / Towarzystwo Czytelni Ludowych/ Pamiętam pierwszą moją "wizytę" w tej bibliotece. Zostałem tam całą grupę osób - panów. Trochę pokpiwali na temat mego ~~XXXXXX~~ małego chłopięcego wyglądu. ~~XXXXXX~~ Spotkana grupa osób robiła wrażenie jakiegoś posiedzenia. Byłem nieco zażenowany. Zostałem wpisany na listę czytelników a ponieważ nie miałem rezerwy co do wyboru książki wręczono mi książkę o św. Stanisławie Kostce, jako, że imię moje ~~XXXXXX~~ odnosiło się do tego patrona.

Nie pamiętam dokładnie ale dzieci zastałem około 30. Mieszkała tam także rodzina, z dziećmi, urodzicy z Rosji, nie pamiętam dokładnie nazwiska ale chyba Nowaczyński. Jeden ze starszych synów ~~XXX~~ mieszkał w Warszawie, pracował w ministerstwie wzgl. w jakimś centralnym urzędzie, drugi przebywał w szkole kadetckiej w Rydzynie / Rawicz / z rodziną tą dość szybko się zaprzyjaźniłem. Ojciec rodziny - mąż robił ~~XXXXXX~~ zarówno z wyglądu jaki w sposobie bycia wrażenie typowego wschońcio - polskiego szlachcica. Oczywiście interesowały mnie wypadki na terenie Rosji - rewolucja. W opowiadaniach tych i w informacjach byli jednak dość ostrożni. Nie wiele mogłem się dowiedzieć. Musiałem także przy tej okazji wysłuchać ze strony hrabianki szeregu wskazań i rad, które ~~XXXXXX~~ co odbyło się oczywiście już ~~XXX~~ w cztery oczy ~~XXXXXX~~ w trakcie tej rozmowy zauważyłem panią spacerującą po parku. Jako młodzieniec nie mogłem oczywiście nie zwrócić na nie uwagi. Hrabianka widocznie to spostrzegła bo zaznaczyła w czasie rozmowy, że w Zamku mieszka także kilka pań i pańienek. Starsze panie mieszkały w samym budynku zamkowym jakby w charakterze "rezydentek". ~~XXXXXX~~ Określała je jako osoby zasłużone a w każdym razie z nią związane wzgl. z ich domem. Wymieniała nazwiska, ~~XXXXXX~~ który już nie pamiętam. Młodsze mieszkały w w budynku zajmowanym przez dzieci, jedna czy dwie były także urodzycami z Rosji i były szkolone w zakresie gospodarstwa domowego i obowiązków przyszłej Pani domu ~~XXXXXX~~ oraz w zakresie czegoś, co można by nazwać kulturą osobistą i ogólną towarzyską z szczególnym uwzględnieniem także życia religijnego. Przy ~~XXX~~ rozmowie na ten temat p. Maria wyraziła życzenie unikania kontaktów towarzyskich a nawet jakichkolwiek spotkań z paniami - czyli wogóle z płcią niewieściami, bo na tym tle czasami powstają ~~XXXXXX~~ różne plotki. Przede wszystkim jednak ostrzegła mnie, że takie spotkania mogą być okazją do grzechu. "Szatan nie śpi, wykorzystuje każdą okazję". Widocznie p. Hrabianka miała już jakieś przykre doświadczenia w tej dziedzinie - oczywiście ~~XXXXXX~~ wykluczając jakiegokolwiek ~~XXXXXX~~ jej sprawy osobiste - może nawet na terenie Zamku i nie chciała by się powtórzyły. Lusię przyznać, że hrabianka ~~XXXXXX~~ okazjonalnie nawet osobiście ingerowała ~~XXXXXX~~ by przeszkodzić moim spotkaniom z - szczególnie z dziewczętami. Były wypadki, że mnie odwoływała, kiedy z taką dziewcz-

dość skromne. "Odczucie Zamojscy ~~zwrócili się do lekarza~~ nie mogąc się zdobyć na należyte honorarium ~~zwrócili się do lekarza~~ zwrócili się do lekarza, by sam podał w jaki sposób mogliby go usatysfakcjonować. Zainteresowany lekarz oświadczył, że wystarczającym ekwiwalentem ~~byłoby~~ byłoby przekazanie mu w zarząd dobrami majątkowymi na terenie Zakopanego. Czy do tego doszło ~~nie wiem~~ trudno mi powiedzieć. Marię Zamojską cechowały także pobożność i postawa religijna. Wpłynęła na to pewnej mierze ich matka, którą uważała za pół - świtką. Była nie tylko praktykującą katoliczką ale także jakadała starać by ~~była~~ w życiu codziennym ~~przestrzegała~~ przestrzegała nakazów wiary katolickiej. Na tle tej postawy religijnej była jednak trochę egzaltowana. Dość często w rozmowie przytaczany był Pan Bóg, Pan Jezus, Matka Boska. Najwięcej kultu przywiązywała jednak do Ducha Świętego. ~~W~~ W tej religijnej postawie było jednak czasami trochę objawów egzaltacji. Na przykład przychodziła do dzieci, pytała o ich postępy, zachowanie itp. Potem głośno ~~do~~ zwraca się: skłupie się, cisza, Pan Bóg na nas patrzy, następnie zbierowa modlitwa, na klęczkach, czasami na jakąś szczególną intencję i pieśń religijna. Dość często przy takich okazjach, polecała zwracać się do Ducha Św. Zdarzało się, że w trakcie rozmowy zapadała w milczenie, skupiała się, kierując ~~z~~ wzrok w jakąś daleką przestrzeń, jakby w kierunku nieba. Dawała do zrozumienia ~~że~~ że jest w tej chwili pod wpływem Ducha Świętego. Zdarzało się, że przecheiliśmy parkiem ~~do~~ do jakiegoś określonego celu, na przykład do dzieci, które dzień ~~nie~~ nie oczekiwałam, w tym nagle chwyciła mnie za rękę i biegła przed siebie na przelaj, podtrzymując z konieczności do góry suknię, zatrzymując się dopiero w miejscu przysłoniętym krzakami. A ja za nią. ~~Przyjąłem~~ Przyjąłem. Przyjąłem. Przepuszczałam w pierwszej chwili, że to jakiś żart wzgl. że mam zobaczyć jakieś ciakawo lub tajemnicze miejsce. Mnie wszystko byłam jednak trochę zaferowany. ~~W~~ Za tymi krzakami zatrzymaliśmy się przez kilka minut. Powiedziała mi, że bardzo lubi takie odosobnione miejsca, szczególnie z zachwyca się ciszą, pięknem przyrody, tu najbardziej odczuwa się bliskość Boga, ~~za~~ a za sprawą Ducha Św. doznaje natchnienia, co ją niej pozwala ~~spojrzeć~~ spojrzeć na rozwiązania różnych bieżących spraw życiowych a ~~nie~~ niejednokrotnie kłopotów. Taki był mniej więcej sens przeprowadzanej rozmowy. ~~W~~ Woda od siebie niewiele, ~~poza~~ poza zachwycałam się pięknem miejsca. Zrozumiałam, że Hrabianka udziela mi w ten sposób rad życiowych. Opisany wypadek nie był odosobniony. Przepuszczam, że w trakcie opowiadania będę mógł przytoczyć inne podobne przykłady. ~~Do~~ Do rozmów z Hrabianką wewnątrz Zanku prawie nigdy nie dochodziło. Poza wypadkami, które jeszcze opiszę. Do kolumnat zankowych nie byłam zapraszany. Wszystko odbywało się na zewnątrz a najwyżej w ramach t. zw. vestibulum. ~~W~~ W ramach ~~poza~~ poza posiłków korzystalem zasadniczo tylko z podwieczorku. Miałem możliwość korzystania także z ~~kolacji~~ kolacji jak i z obiadów, z obiadów rozygnowałem prawie zawsze, przychodziło za późno i nie ~~by~~ w porę a z kolacji korzystałem jeżeli podano coś interesującego wzgl. gdy mi na to czas pozwalał. Byłem w tym czasie zajęty także innymi sprawami. Trzeba

lekcję jakiegoś "mini saveir vivre". Między innymi kładł nam do głowy, by zachowywać się grzecznie, spokojnie, nie hałasować. Wynik tych pouczeń był właśnie taki, że w czasie prawie 2 godziny trwającej uczy panowała wzerowa cisza. Także po zakończeniu obiadu z deserem włącznie siedzieliśmy sztywno, jak muron. Dopiero musiał wejść ks. Matuszek, by powiedzieć nam, że obiad skończony i można już opuścić - czać. Po powrocie do domu, ks. Matuszek, jak każdy dobry wychowawca, wypominał nam niektóre usterki na tle naszego zachowania. Najbardziej zabelażę go nasze zachowanie przy stole. "Siedzieliście jak niemowy". Także pp. Skrzydlewskich i to prawie absolutne milczenie bardzo zdziwiło, ~~XXX~~ porównywali nas do wiejskich chłopaków. Po raz drugi przebywałem w domu ziemiańskim ~~XXX~~ gdzieś w roku 1921, także z grupą kolegów szkolnych i u pp. ~~Potwerowskich~~ Potwerowskich - majątek Gola, koło Gosztynia. Potwerowscy zafiarowali grupie uczni gimnazjalnych dwutygodniowy pobyt na w swoim majątku w ramach wakacji letnich. ^Urupę tą zorganizował także ks. Matuszek zwłaszcza, że było to połączone z ~~panował~~ z pewnego rodzaju rekolekcjami religijnymi. Codziennie 2-3 godziny nauka rekolekcyjna. ^Wikt nam tym razem nie nakładał obowiązków ce do stylu zachowania się jak i norm tpwarzyskich. ~~XXXX~~. To też zachowanie się niektórych kolegów było nawet rażące. Gospodarze nie zwracali na to jednak prawie żadnej uwagi. Natomiast zgorszeni takim zachowaniem niektórzy koledzy sami spowodowali, że paru niemożliwych kolegów zostało zmuszonych do przedterminowego wyjazdu. Natomiast tak się złożyło, że ~~naw~~ jakimś roku 1924, jako student ~~XXXXXX~~ spędzałem wakacje, dwa lub 3 razy u państwa Lutostańskich, właścicieli majątku Nieborzyn, położonego naterenie dawnej Kongresówki, niedaleko od dawniejszej granicy Niemiecko - Rosyjskiej. Pociągami dojeżdżałem do ^Wogilna a stamtąd wąskotorówka do miasteczka ^Wnastazowo a potem dworskim pojazdem konnym do Nieborzyna. Byłem korenetytorem syna Lutostańskich, który uczęszczał do gimnazjum Marcinkowskiego - Władysław, zdrobniałe Dadyś. Na wakacje zaproszono mnie ~~XX~~ do majątku jego rodziców. Poza Dadysem w czasie wakacji opiekowałem się także pozostałymi dziećmi Lutostańskich, dwoje małych lotnych bliźniąt, córeczka oraz przybrany syn, sierota bez matki, która wyjechała do Ameryki / podobno nieślubny syn Lutostańskiego / Nie będę ~~XXXXXX~~ opisywał wrażeń, X obserwacji, przygód i warunków mego pobytu na tym dworze, ~~XXXX~~ ale chyba uczynię to przy innej okazji / jeżeli ~~XX~~ zdąże, labuntur anni ! / bo ci Lutostańscy w pełni na to zasługują. Mam na myśli nie tylko nadzwyczaj przyjemną ~~XXXX~~ spędzane wakacje. Wniosłem z pobytu na tej wsi folwarcznej szereg ciekawych i na ogół dodatnich spostrzeżeń odnoszących się nie tylko do gospodarze - ekonomicznej i porządkowej strony majątku realnego, ale także do warunków życiowych, socjalnych i stosunków międzyludzkich. Cała młodzież rodziny Lutostańskich poległa, biorąc niezwykle czynny udział w walce z okupantem. Wspomnę jednak na kilku przykładach o zasadach i obyczajach obowiązujących na tym dworze, z dziedziny tak zwanego saveir vivre.

Jeżeli ktoś ~~XXXX~~ ktoś z gości lub interesentów pojawił się na krążanku dworskim, to wyszedł mu naprzeciw ktoś ze służby / kobiety obsługujące stół jadalny wzgl. ~~XXXX~~ ktoś z domowników - lokaja nie było / i po ustaleniu kto i w jakiej sprawie zakomunikował przybycie Panu wzgl. Pani i ~~XXXXXX~~ i wówczas, która albo

albo po rozgłoszeniu się przybyła w przedpokoju i wstępnej krótszej lub dłuższej rozmowie zapraszała do mieszkania lub też - zależnie od okoliczności kierowana na teren folwarku, do kancelarii itp. Zasadnicze nie przyjmowano do wnętrza Żyda, obojętnie czy to był zwykły "handeles" czy też znaczny, dobrze prezentujący się kupiec. Do wnętrza mieszkania zapraszano tylko osoby ze sfer ziemiańskich, z którą wypadało utrzymywać stosunki towarzyskie, w więz. rodzinie ziemiańskiej z sąsiedztwa, czy wogóle ktoś z tej sfery. Ponadto oficer, ksiądz, wyższy urzędnik administracji państwowej. Czasami jednak zastanawiano się czy i w takich wypadkach nie załatwić sprawy w kancelarii wzgl. na zewnętrzny. Problemem było także, czy zatrzymać wzgl. zaprosić na obiad do jadalni gościa wzgl. interesenta. Nakarmieni zostali zasadniczo każdy, kierowano go do kuchni, przy której była na te cele mała izdebka. Wogóle każdy obiad odbywał się w ramach jakiegoś określonego obrządku. Wszyscy zajmowali miejsca według ustalonej kolejności. Główne miejsce zajmował Pan domu, obok jego siostra, rezydentka, z drugiej strony małżonka, następnie p. Mlicki siostrzeniec jednego z małżonków. Dalsze miejsca: moja osoba z 2 podopiecznymi chłopcami, przy mamie córka a za nią bona i guwernantka w jednej osobie i dwoje chłopców. Oczywiście od wypadku do wypadku udział w obiedzie brali także przyjezdni goście, ktoś z rodziny, przyjaciele ważni interesenci. Wówczas następowały zmiany kolejności przy stole obiadowym. W takich wypadkach nasza grupa, t.j. wychowawcy i dzieci a także p. Mlicki była przesuwana w dół - ale nie zawsze, zależało od stopnia pokrewieństwa gości ich wieku, pozycji społecznej itd. Zdarzało się, że Pan i Pani ustępowali miejsca gościom. Kompetencje dotyczące ceremoniału i porządku obiadowego należały do Pani domu, która jednak w tych sprawach czasami dyskretnie naradzała się z mężem. Odsłucham raz - mame weli - utarczkę obojga Państwa, czy zaprosić do obiadu kierownika Spółdzielni "Rolnik" z Anastazowa /skup zbóż/, a gdy to zostało przysądzone, jakie mu wskazać miejsce przy stole, po pewnych wahaniach zdecydowano się na ostatnie miejsce. Podobny problem powstał, gdy tego samego Pana odwoziliśny powozką, poza nią jechała także Pani i dzieci. Usiadłem przy stangrecie po to, by móc prowadzić konie - dla przyjemności. Pani energicznie zaprotestowała. "Panie profeserze" / tak mnie tytułowano / tak nie można, niech Pan zejdzie a Pana miejsce zajmie p. Kłokownik / nazwiska nie pamiętam. "Icy się trochę upirałem zwróciła mi uwagę, że mam być przy dzieciach.

z hrabianką, od czasu do czasu do czasu

Z hrabianką wspólnie zasadniczo nie jadalem. Nie mogł sobie także dokładnie przypomnieć czy jadala w oficynie kuchennej, czy też zanoszono jej posiłki, także bratu i innym rezydentkom, na Zamek. Sądzę, że to odbywało się różnie - i tak i tak - przynajmniej, gdy chodziło o hrabiankę. Zdarzało się jednak, że jadaliśmy wspólnie właśnie w tej oficynie kuchennej. Były to jednak jakieś szczególne okoliczności, może związane z jakąś uroczystością. Pamiętam jeden wypadek, gdzieś przy jakichś zakąskach spotkali się: hrabianka, s paru dorosłych i trochę dzieci - podwieczorek. Podano nam kawę z zbożową, chleb z powidłami i coś słodkiego.

Od czasu do czasu w rozmowach z Hrabianką stawał problem

w celu zorientowania się jak te plantacje trzciny czy sitowia wyglądają i jak wielkie są ich obszary. Ponieważ z łodzią były trudności obeszliśmy dość długi brzeg jeziora plesze. Hrabianka oceniała wyniki tej lustracji dodatnio. Nabrała przekonania, że szczególnie sitowie nadaje się na wyrób wycieraczek, mat i podręcznych toreb na zakupy. Ja nie zabierałem w tej sprawie głosu. Powiedziałem, że się na tym nie znam, ~~XXXXXX~~ a przede wszystkim sprawa powinna być uzgodniona z dzierżawcą jeziora. I na tym sprawa jakoś ucichła. ~~W czasie~~ ^{przy} ~~tego~~ ^{okazji} ~~spotkania~~ p. Hrabianka pewnej ~~okazy~~ p. Hrabianka ~~mi~~ ^{mi} napomknęła, że ma mi do powiedzenia coś co mnie na pewno zainteresuje. Czyni wraz z bratem ~~mi~~ ^{mi} starania o utworzenie na terenie Poznania internatu dla uczącej się młodzieży. Chodziło o udzielanie tą drogą pomocy uczącej się młodzieży, mniej zamożnej. W rachubę wchodziła głównie młodzież szkół średnich, ~~XXXXXX~~ - młodzież z terenu wsi a ponadto także uczniowie szkół wyższych. Koszty utrzymania internatu miały być pokrywane z subsydiów, jakie na ten cel miał zamiar w przyszłości wyznaczyć Hrabia Władysław Zamojski. Łączone ponadto na ~~mi~~ ^{mi} detacje także innych ziemian a także na detacje państwowe. Przypuszczam, że projekt ten wyprzedzał to co później zaistniało jako Fundacja Zakładów Kórnickich. Będą potrzebni ~~mi~~ ^{mi} osoby do pracy przy organizowaniu i montowaniu internatu. ~~XXXXXX~~ Największą trudnością jest ~~XXXXXX~~ sprawa ~~XXXXXX~~ uzyskania na ten cel odpowiedniego budynku wzgl. pomieszcze^{nia}. ~~mi~~ ^{mi} "Mamy własny budynek, który ~~XXXXXX~~ na ten cel się nadaje, także ze względu na swe położenie i przeszłościową tradycję". Tym objektem miał być Pałac Działyńskich na Starym Rynku. Niestety budynek ten jest zajęty przez różnych użytkowników. Zwracała się do Magistratu i innych urzędowych czynników o ~~XXXXXX~~ spowodowanie opróżnienia budynku i oddanie Zamojskim ~~mi~~ ^{mi} jako właścicielom do dyspozycji ale sprawa idzie bardzo opornie. Narzekała na brak zrozumienia dla ~~mi~~ ^{mi} dla ~~XXXXXX~~ i idei internatu, tak bardzo potrzebnego dla uczącej się młodzieży. Temat ten był parę razy poruszany. Podkreślała, że jak tylko sprawa przyjmie bardziej realne kształty to mnie o tym powiadomi. ~~mi~~ ^{mi} Byłby mógł w tym internacie mieszkać, pełniąc równocześnie obowiązki wychowawcy, wzgl. administracyjne a przy tym także studiować. Jak się później przez pewne kontakty dowiedziałem, były to tylko szczerze intencje, które się szybko ~~XXXXXX~~ rozwiały. Najbliższe otoczenie Zamojskich w realizacji tego rodzaju zamierzeń nie było zainteresowane. Zresztą ~~XXXXXX~~ sprawa Pałacu Działyńskich była podobno poważnie zaniedbana od strony administracji.

Wstawki : Maria Zamojska w tym czasie kiedy nawiązałem z nią kontakt miała 63 lata. Według wyglądu zwnętrznego i jej aktywności życiowej możnaby jej odliczać około 5 lat. Zmarła w wieku lat 77. Władysław Zamojski zmarł w r. 1924, ur. 1853 - zmarł mając lat 71 - a zatem w r. 1923 miał lat 70. Jadwiga z Działyńskich - generałowa Zamojska zmarła w r. 1923 - w wieku lat 91.

Nekrolog Marii Zamojskiej b. skromn.

W r. 1923 byłem zaangażowany w Kórnickim harcerstwie. ~~mi~~ ^{mi} W czasie pobytu w gimnazjum w Srenie byłem harcerzem i to dość aktywnie zaangażowany, w drużynie in. Przenyskawa i to jeszcze w czasach niemieckich, kiedy drużyna ta działała w konspiracji. Po rozstaniu

Zaproponowała mi trzy możliwości - do wyboru. Nauka gry na skrzypcach, i pianinie, lub malarstwa artystycznego. Niepamiętam czy wchodził w rachubę jeden z tych instrumentów muzycznych, czy obydwie. Nauczać będzie osobiście. Ponadto x byłaby możliwość udzielania lekcji języka francuskiego. Te propozycje były dla mnie trochę zaskoczeniem. Postanowiłam ~~xx~~ sobie przecież w związku z podjęciem studiów zamieszkać w Poznaniu a ~~wxxxx~~ rodziców odwiedzać w Kórniku w miarę ~~potrzeby~~ potrzeby. Nie na żadnej kalkulacji przyjeżdżać do Kórnika na lekcje muzyki czy języka francuskiego. ~~Zarządca, który miał być odpowiedzialny za mój wyjazd, uchylił mi rękę z drugiej strony.~~ Hrabianka przedstawiała mi swe propozycje jako wielki gest, jako wielką i przyjemną dla mnie niespodziankę, jako formę nagrody za moją pracę. Przy tym wszystkim była niezwykle ujmująca ale i zadowolona, że znalazła sposób rekompensaty dla wyrównania, tego ~~przekładania~~ może nieco przesadnego, blugu wobec mej osoby. Powiedziałam Hrabiance, że jestem ~~bardzo~~ przyjemnie zaskoczony jej propozycjami, że trafnie wybrała te przedmioty, bo mam dla nich zainteresowanie. Zaznaczyłam jednak, że nie traktuję swej pracy nad dziećmi jako zajęcia zarobkowego a raczej jako pracę społeczną bo przecież i ona nie ~~xx~~ dla korzyści materialnych przejęła tak sporą ilość dzieci do swego domu. Dodałam, że jako żołnierz - ochotnik z r. 1920 r. odczuwam współczucie dla tych dzieci, którym ^{oh} rewolucja rosyjska ~~xx~~ pozbawiła rodziców. Poinformowałam hrabiankę o moich planach związanych z studiami, że trudno mi będzie pogodzić jej propozycje z nauką. Mogę jednak, chociaż jakiś czas poświęcić trochę na skrzypcach, ponieważ uczyłam się tej gry na życzenie rodziców prywatnie i już nieźle grałam, ale dalszą naukę przerwałam i zaniebrałam. W trakcie rozmowy doszedłem jednak do przekonania, że na razie bardziej praktyczną ~~xx~~ korzyść odniosę z lekcji języka francuskiego, który miałem dość opanowany ale jednak zasadniczo tylko w ramach nauki pobieranej w szkole. Hrabianka w dodatku powiedziała, że lekcje tego języka będą pobierał u pewnej pani mieszkającej u nich w Zamku, która ~~przez całe~~ większość swego żatę przebywała we Francji, w ~~Królestwie~~ Paryżu a ta przewidziana dla mnie korepetytorka nazywa się ~~Medzelewska~~ Medzelewska. Uzgodniliśmy ~~xx~~ dzień i godzinę pierwszej lekcji a dalszy ciąg nauki uzgodnię z p. Medzelewską. Zaszedłem do Zamku zgodnie z umową. Hrabianka oczekiwała mnie i zaprowadziła do jednego z komnat zamkowych. Po dłuższej chwili usłyszałem, ~~xx~~ że ktoś idzie korytarzem a raczej człapie. Drzwi się otworzyły i ukazała się miła oczom pani w ~~dobrym~~ podeszłym wieku. Nie mogłam wieku jej określić ale robiła wrażenie ~~kobiety bardzo starszej~~ kobiety, poprostu staruszki. Weszła z nią także Hrabianka i mnie przedstawiła. Zaczęła się lekcja. Uzgodniliśmy metodykę nauczania, p. Medzelewska zorientowała się jak daleko jestem zaawansowany w nauce języka francuskiego i uszy przyznała, że mnie zaawansowanego wieku p. Medzelewska prowadziła lekcje w sposób sprawny, żywo posługiwała się ~~językiem~~ posługiwała się oryginalnymi metodami pedagogicznymi, rozmawialiśmy cały czas tylko po francusku. W czasie pierwszej lekcji Hrabianka od czasu do czasu ~~xx~~ zaglądała do nas przez lekko odchylające się drzwi. Dawała także znak, że czas lekcji minął. Ja to brałem na wesele. Przypomniały mi się uwagi i ostrzeżenia Hrabianki, by raczej unikać kontaktów z kobietami na jej terenie, bo to są jednak okrzyki do grzechu, a więc hrabianka czuwa, by ~~xx~~ w czasie naszych lekcji wszystko odbywało się zgodnie z obowiązującą obyczajnością.

W związku z tym opowiedziała mi szereg szczegółów o ~~swym pobycie~~ swej podróży, pobycie w Rzymie w Watykanie, wogóle o ~~wrażeniach~~ doznanych wrażeniach w stolicy Apostolskiej. Najważniejszym celem tej podróży była sprawa powołania do życia nowego zakonu żeńskiego. O ile pamiętam nie miał to być ~~klasztor~~ ^{zakon} w ścisłym tego słowa znaczeniu, a rodzaj stowarzyszenia kobiet o charakterze społeczno - religijnym. Członkinie nie koniecznie mieszkałyby w pomieszczeniach klaszternych i nie zrywałyby ~~kontakt~~ z życiem świeckim. ~~Projekt~~ Opracowany przez nią i bliżej nieokreślone inne osoby projekt został przedłożony w Watykanie. Przeprowadzała w tej sprawie szereg rozmów ~~z przedstawicielami~~ w wyniku których zasadnicze sprawy zostały ~~z uzgodniono~~ ^{uzgodniono}. Została przyjęta przez Papieża na specjalnej audyencji podczas której Ojciec św, udzielił aprobaty na założenie zaplanowanego przez nią stowarzyszenia, udzielając jej także błogosławieństwa. ~~Jako~~ ^{po wróciła} w czasie tej rozmowy podkreśliła, że jest pierwszą osobą - redaktorem, z którym ona ~~z po wyjeździe~~ ^{po wyjeździe} od Papieża się spotyka. ~~XXIXXXXXXXXXXX~~

~~XXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ Ja jestem pierwszym człowiekiem, któremu ~~ona~~ ^{ona} Hrabianka przekazuje błogosławieństwo Papieskie. Jej zdaniem jest to także wskazówka Ducha św., że właśnie między innymi ja powinienem uczestniczyć w realizacji zadań, których ona po pobycie u ~~Papieża~~ ^{Papieża} będzie się podejmowała. Tymczasem posiłk dejechał już do stacji Kórnik. ~~Wysiadłem~~ ^{Pomogłem} jej wysiąść, tym bardziej, że miała dość ciężką walizkę.

W tym czasie żadnych środków lokomocji ze stacji kolejowej do miasta w rodzaju "omnibusu" nie było a odległość ta wynosiła około 4 km. Hrabianka była przekonana, że z Zanku wyszła po nią powóz, bo ~~ona~~ ^{ona} powiadomiła zarządcę najatku. Wobec tego za zgodą zawiadowcy stacji zatelefonowałem do Zanku. ~~XXX~~ Powiedziano mi, że powóz za chwilę wyjedzie. Powiedziałem Hrabiance, że musimy poczekać. Ja także nie miałem innego wyjścia, bo ~~nie chciałem~~ ^{nie chciałem} objechać z walizką. Hrabianka była jednak innego zdania. Nie od razu, ale po pewnej chwili ~~on~~ ^{ona} zwraca się do mnie, że nie ~~może~~ ^{nie może} mnie narażać na stratę czasu. Nie wiadomo kiedy furmanka nadejdzie. Lepiej będzie, jeżeli pójdę pieszko, bo będę szybciej w domu, gdzie na pewno mnie oczekują. Walizkę nam oczywiście zostawić. Podwiozła ją do mego mieszkania. Ociągałem się trochę ale nie było innego wyjścia i ~~po~~ ^{po} wyruszyłem na piechotę. ~~Przypuszczam~~ ^{Przypuszczam}, że ~~były~~ ^{były} ~~jakieś~~ ^{były} wypadki kiedy powózka nie nadszła i Hrabianka dość długo musiała wyczekiwać. Inna rzecz, że tym razem wyszło na moje. Nie uszedłem jeszcze pół drogi, gdy wysłana po Hrabiankę powózka mnie mijala. ~~W~~ ^W tangret przy mnie zatrzymała się, znalazłem go, ~~Prone~~ ^{Prone} wał ni ~~dosięść~~ ^{dosięść}. ~~musiałem~~ ^{musiałem} Odpowiedziałem pół żartem ~~nie~~ ^{nie} mego, hrabianka tego sobie nie życzy. Okazało się jednak, że nie miała racji. Powóz dogonił mnie, ~~zanim~~ ^{zanim} doszedłem do miasta ~~był~~ ^{był} jeszcze ładny kawałek. Hrabianka zrobiła tylko uwagi, że jestem dobrym piechurkiem. ~~XXX~~ ^{XXX} ~~X~~ ^X Namówiłem jednak stangreta, by odwiózł mnie do samego domu.

Następnego dnia przyszła do mnie z Zanku kobieta ~~która~~ ^{która} z polecenia Hrabianki doręczyła mi kilka listów. ~~U~~ ^U ~~nie~~ ^{nie} chciała się trochę do mnie, bo nie było to po raz pierwszy. Listy przyjąłem. Kupiłem znaczki i, jak w poprzednich wypadkach, ~~z~~ ^z ~~wrzuciłem~~ ^{wrzuciłem} listy do skrzynki w ~~loznanu~~ ^{loznanu}.

Starosta miło powierzył z specjalny referat dotyczący bezpieczeństwa i porządku na sześciotygodniowych wyborach. Codziennie siadałem dwa razy w tygodniu do ^{tygodni} ~~tygodni~~ wydziału w Urzędzie Województwa w Poznaniu. W obecnych wyborach postawiłem sobie zadanie by obywały narodowości niemieckiej wyborach przepadły. Uważałem się na więcej, czy zebraniu przedwyborczym oczywiście głównie po wsiach, zawsze stwierdzając, że ~~nie~~ nie występuje jako przedstawiciel starostwa a jako zwykły obywatel.

Oczywiście czasami na miejscu musiałem urzędowo przedstawić się jako przedstawiciel starostwa. Przytoczę także dwa wypadki. Na miejscu w Osiolnowie odbywało się zebranie zwołane przez związek zawodowy robotników zatrudnionych w ~~gospodarstwach~~ majątkach rolnych. / kierowany przez Narodową Partję Robotniczą / była dłuższymi dyskusja na temat ich warunków pracy i życia. Ale zakończył zamiejscowy przedstawiciel tego związku / sekretarz / wypowiedział się wyjątkowo na temat wyborów i naszej wewnętrznej sytuacji politycznej. Krytycznie ustosunkował się do rządu, który opanowany jest przez żydostwo a przede wszystkim Piłsudski jest z dalszego pochodzenia żydem i wziął za żony żydówkę. Zabrałem wówczas na ten temat głos. Twierdziłem, że to dane o Piłsudskim na Książce rozpowszechniane przez ludzi z endecji. Na zakończenie ~~zwróciłem~~ zwróciłem się do wymienione przedstawiciela robotników by wszystko to co wypowiedział na temat żydostwa żony Piłsudskiego i jego samego wycował. Odpowiedział mi i oświadczył, że na ten sam temat będzie mógł przedstawić dalsze fakty. Obecnie tego powołuję się na pewną przepis prawny obowiązujący, że w imieniu starosty zebranie rozwiązuje. Wszyscy uczestnicy spokojnie się rozeszli. Oczywiście odbywały się i inne zebrania w których ja także uczestniczyłem ale przebieg był normalny. Było jednak jeszcze jedno zebranie przedwyborcze zwołane przez jakiegoś organizator niemiecką, na wiosnę gminnej zeopatrzonej w dość dużą salę.

Udałem się tam, gdy zebranie odbywało przemawiał właśnie wymieniony powyżej Kanonik. Gdy zakończył swoje wystąpienie poprosiłem o głos ale mi odmówił bo to jest zebranie tylko dla Niemców - Polacy urządzają, własne w których Niemcy nie biorą udziału. Powiedziałem, że pragnę tylko sprostować pewne jego wypowiedzi bo są nieprawdziwe i ruszyłem ze swego miejsca podłoga ~~tego~~ tej sali i stanąłem obok tego Kanonika. Zaczynam mówić a padał ~~głos~~ niedługo mnie coś w rodzaju potarda rozpalone i gaśnie. Przywołuję będącego na miejscu woźnego ~~gminy~~ by zaskoczył drzwi do wyjścia dał mi klucz i poszedł po znajdujących się niedaleko policjantów.

Oczywiście wszystko ścisłym głosem. Po kilku ~~minutach~~ minutach 2 policjantów było na miejscu. Zgodnie z moim poleceniem uczestnicy zebrania wychodzą po koleji do domu, który jest legitymowany. Okazuje się, że kilku było bezprawnie zaopatrzonych w rewolwery a jeden czy dwóch także mieli strzelby. Oczywiście te materiały zostały im zabrane a także należono im kluczy. Nie ustąpiłem im to rzucił tą tak zwaną potardę. Okazuje się, że ci przy murze stojący ^{nieodlegli} przyjechali na to zebranie z Ostreszowa, gdzie uczęszczali do znajdującej się tam średniej szkoły pedagogicznej. Do wyrzucenia tego z potarda się nie przyznawali. Przyjechali na ~~zebranie~~ zebranie na polecenie tamtejszego Związku Obrony Kresów Zachodnich.

W r. 1929 / pod koniec / zostałem w drodze konkursu przyjęty do Magistratu Miasta Grudziąz na pracownika w na stanowisko asesora. / po niemiecku Magistratsassessor. / Wówczas na byłych terenach niemieckich istniał jeszcze polny samorząd. Miasto takie jak Grudziąz było tak zwanym Miastem Wydzielonym. Prezydent miasta posiadał wszelkie kompetencje starostwa powiatowego. Miasto było właścicielem wszystkich gruntów, właścicielem różnych przedsiębiorstw działających dla potrzeb i wytworze społecznych celów ludności: elektrownia, gazownia, tramwajowociąg, szpital, domy starców, domy dla dzieci bez matek, straż pożarna, budowa domów mieszkalnych, ogrody, lasy oraz domy dla wyuczonych ludności it.p. Początkowo wszelkie szkoły średnie należały także do własności miasta. Z czasem powstały starostwa grodzkie, które przejęły część kompetencji administracyjnych / policja, kontrola prasy, bezpieczeństwo, porządek i t.p.

Kiedy objąłem posadę asesora miasto miało także jeszcze własne sądy: Dwa sądy pracy: Sąd Przemysłowy, Sąd Kupiecki oraz Urząd dla spraw Najmu. Przewodniczącymi tych sądów wybierali radę miejską z tym, że musieli być zatwierdzani przez naczelnika sądu okręgowego. W sądach tych byli także ławnicy wybierani w wyborach przez zakłady poszczególne -

gólnych zakładów pracy / przedsiębiorstwa / . Magistratowi zostały nadane także pewne kompetencje ~~prawnicze~~ w sprawach ~~z~~ przyznawania ~~prawy~~ prawa do renty ubezpieczeniowej pracownikom. Jako ~~asesor~~ ^{byłem} decernentem nad wydziałem opieki społecznej oraz

~~innych wydziałach~~ ~~byłem~~ ~~odpowiedzialny~~ ~~za~~ ~~rozpatrywanie~~ ~~skarg~~ ~~w~~ ~~postępowaniu~~ ~~administracyjnym~~ ~~byłem~~ ~~odpowiedzialny~~ ~~za~~ ~~repatrywanie~~

wszelkich skarg administracyjnych toczących się między poszczególnymi miastami i gminami. Oczywiście zgłaszałem się wszelkimi skargami i powództwami toczącymi się w sądach państwowych przyczyn jednak te sprawy przeważnie były przekazywane adwokatowi. Miałem obowiązek udzielania porad prawnych w sprawach załatwianych przez pracowników Magistratu. Poza podatkami ~~z~~ wymierzonymi według przepisów prawnych na rzecz Państwa wszyscy mieszkańcy miasta jak i przedsiębiorstwa byli zobowiązani do płacenia dodatkowego dodatkowego podatku na rzecz potrzeb miasta. Oczywiście w pewnym roku ukazała się zmiana przepisów dotyczących samorządu miejskiego. Sądy zostały przekazane do sądów państwowych.

Zamiast Magistratu powstał mniej liczny Zarząd Miejski. Poszerzone zostały uprawnienia prezydenta miasta ~~z~~ kosztem Zarządu Miejskiego. Powstało także Starostwo Grodzkie, które przejęło niektóre kompetencje administracji miejskiej.

W roku 1934 Rada Miejska Wybrała mnie na wiceprezydenta miasta i stanowisko to zajmowałem aż do r. 1939. ~~W~~ Wówczas przejąłem sprawy wojskowe. Te obowiązki powierzyły mi kompetentne Czyniki Wojewódzkie. Co roku odbywał się perotygodniowy ~~państwowy~~ komisyjny pobór do wojska. Byłem przewodniczącym tej komisji / ja, oficer, lekarz. / Poza tym na rok przed wybuchem wojny zostałem zobowiązany do opracowania planu ewakuacji na wypadek wojny. Jaki był zakres moich obowiązków gdy powołano mnie na wiceprezydenta: Przedewszystkiem podlegała mi prawie cała administracja Zarządu Miasta a do tego wydział opieki społecznej. Ponadto bardzo duża rzeczność miejska, gospodarka miejskie gospodarstwo rolne oraz czasem także gazownia miejska, sprawy sprawy poboru do wojska, tajne sprawy dotyczące mobilizacji na wypadek wojny, sprawy rozwoju sportu.

Benito zajmował się różnymi sprawami społecznymi a szerzej z nich ~~zajmował się~~ wiaż powiazanie z ~~zawiazanie~~ z mojimi obowiazkami słuźkowymi. Jeżeli chodzi o działalność społeczną na (bardziej) absorbowaly mnie następujące szanownika: przewodniczący komitetu zajmującego się akcją pomocy na rzecz mieszkańców ~~miasta~~ dotkniętych bezrobociem, przewodniczący komitetu zajmującego się sprawą kolonii letniczej dla dzieci - ~~zorganizował~~ rodziców których nie stało być na wyjazd z dziećmi na wozasy, przewodniczący komitetu organizującego gwiaztkę dla dzieci / na terenie teatru miejskiego / ~~organizował~~ kolędy i występowanie z pieśniami wzgl. wierszami dzieci z poszczególnych szkół podstawowych a następnie odbiór podarunków gwiaztkowych / w paczkach w których znajdowały praktyczne potrzeby - ubrania, ocuwie, bielizna it.p. Te gwiaztkowe podarunki były dotowane przez poszczególne ~~rodziny prywatne. Rozmowa~~ ~~rodziny prywatne~~ Poza tym dzieci otrzymywały trochę ciastek ~~rodziny prywatne~~ i cukierków. Nadzór i przewodniczący Komisji Rewizyjnej nad instytucją miejską ~~zorganizowała~~ Dom Dziecka którą samodzielnie prowadziła z ramienia Rady Miejskiej Miasta Grudziąca radca miejski Kruszonowa / członek Chrześcijańskiej Demokracji. Poprzednio nadzorcą był lekarz miejski dr. Lachowski. Dodatkowa uwaga: Gdy po półroku przeprowadziłam pierwszą kontrolę ~~właścicielstwa~~ operacji finansowej w tym Domu Dziecka stwierdziłam brak paru tysięcy złotych. Kwotę tą zabrakło z tej kasy na potrzeby własne. Zwróciłam się do ~~nie~~ o pożyczkę ~~zorganizował~~ z by móc ją brakującą kwotę wnieść na konto bankowe tej instytucji. Ktoś jednak faktycznie ~~zorganizował~~ do prokuratora. Zostałem przesłuchany. Została ukarana ~~zorganizował~~. Ale wykonanie kary zostało zawieszono. Dom Dziecka był instytucją w której działał lekarz specjalista od chorób dziecięcych. Dysponował bezpłatnymi środkami leczniczymi w tym także bezpłatnym codziennie pobieranym przez rodziców mlekiem. W budżecie Rady Miejskiej przeznaczona została kwota na wydatki tego Domu Dziecka w tym także płace pracownicze. Po tym wypadku Zarząd Miasta przekazał Dom Dziecka Rodzinie Bojaskowej która własnymi ~~środkami~~ środkami finansowymi pokrywała wszelkie koszty działalności. Ochroną przeciwpożarową społecznie zajmowało się Stowarzyszenie członków Ochotniczej Straży Pożarnej, którym wybrane mnie na przewodniczącego. Oczywiście płatnym był ~~komendant~~ Komendant straży, jego zastępca oraz 4 kierowców samochodowych. Wojewódzki Związek Ochotniczych Straży Pożarnych wybrał mnie na powiat okres członkiem Ogólnopolskiego ~~Stowarzyszenia~~ Stowarzyszenia Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, którego siedziba mieściła się w Warszawie. Były to instytucje połączone z powiazane z Zarządem Miasta. A teraz instytucje i organizacje, które które nie miały w swą działalność powiazania z Zarządem Miasta ale w których byłem ~~nie~~ szczególnie zaangażowany. Na pierwszy miejscu Związek Obrony Kresów Zachodnich, którego byłam najpierw członkiem, a potem członkiem zarządu, ~~potem~~ potem członkiem zarządu, następnie ~~prezesa~~ prezesem, prezesem miasta i powiatu ~~grudziądzkiego~~ grudziądzkiego ~~obwodowego~~ wiceprezesa okręgu wojewódzkiego a potem także członkiem rady naczelnej. Związek powstał w r. 1921 zmieniając w r. 1934 nazwę na Polski Związek Zachodni / bo nastąpiła chwilowa poprawa między nami a Niemcami / Inicjatorami organizacyjnymi i ideologicznymi byli członkowie "ZET" i "TTZ" a szczególnie Teodor Tyc oraz Mieczysław Korzeniowski. Wynowiedzi ~~tyca~~ Tyca: "Zakładając, że Niemcy odzyskują swoją potęgę militarną i nie pogadzą się z istniejącym Państwem Polskim będą oni ~~dotychczas~~ dotychczas pozornie tylko do ewisji ustalonych granic. W tej sytuacji należy przede -

przedewszystkiem wyznaczyć i zrealizować wszystkie uprawnienia polskie wynikające z traktatów pokojowych, umocnić polski stan posiadania oraz ściśle czuwać i kontrolować działalność Deutschensbundu/ czasopismo niemieckie. Tę pracę gdy byłem na drugim roku studiów uniwersyteckich. Korzeniowski po wybuchu wojny ze zrozumiałych względów musiał nasz kraj opuścić - przebywał na Górnym Śląsku - i spotkałem go we Lwowie u naszego seniora dr. Naryzła. Miał wygląd schorzałego smutnego i zdębniałego przygnębionego człowieka. Odradzał mi wyjazd do w sztab Rosji bo lokalne urzędowe czynniki taki wyjazd zaplanowały. Na dworcu we Lwowie już kilka dni stał pociąg dla tego celu. Pojechał i zmarł pobojnie już po drodze. Roseta członków rodziny także straciła życie. Powróciła tylko jedna córka. Powstał on z inicjatywy kierownictwa okręgu ZOKZ przy swoim współdziałaniu " Wojewódzki Związek Kas Bezprezentowych". Wybrano mnie na prezesa wojewódzkiego tego Związku oraz presem Kasa tego Związku w Grudziądzu.

Osoby które utrzymywały się samodzielnie jakimikolwiek pracami lub zajęciami z a wziętymi i byli członkami tego związku mieli prawo w razie potrzeby otrzymać pożyczkę bezprezentową - do 300 zł a w wyjątkowych przypadkach nawet 500 zł. Byłem inicjatorem i w głównym organizatorem dwóch Spółdzielni w których byłem presem Rady Nadzorczej / wynagrodzenia z tego tytułu nie pobierałem / Spółdzielnia " Nasze Ziemia " zajmująca się skupem, suszeniem i sprzedażą ziół leczniczych. Do Spółdzielni przylegało około pół ha gruntu rolnego wykorzystywanego na zasiew i uprawę specjalnych pokazowych ziół leczniczych. Zaciągnąłem w Banku rolnym pożyczkę na kwotę 10 tys. zł którą przeznaczyłem w całości na budowę niezbędnych budynków urządzeń oraz narzędzi tej Spółdzielni. Spółdzielnia istnieje i działa nadal. Z mojej inicjatywy została utworzona także Spółdzielnia H Tradek, która zajmowała się propagowaniem możliwości eksportu różnych artykułów produkowanych przez miejscowe rzemiosło oraz większe zakłady przemysłowe udzielając tym zakładom bezpłatnej pomocy w załatwieniu formalnych spraw dotyczących eksportu. Z tytułu tej działalności Spółdzielnia otrzymała dwukrotność dotacje przez Gdynską Izbę Przemysłowo Handlową. Ponadto w Spółdzielni zatrudniony był tylko jeden pracownik - językoznawca prawie wszystkich języków narodów a europejskich. Przez 2 lub 3 lata byłem przewodniczącym Stowarzyszenia Przyjaciół Harcerzy. W pewnym okresie / 1934 - 1935 r byłem zastępcą także w robotniczym związku zawodowym występującym pod nazwą Związek Związków Zawodowych / ZZZ / . Pełniłem nawet tam stanowisko przewodniczącego obwodu Grudziądzkiego. W tym charakterze brałem udział w pochodach pierwszomajowych. Na polecenie moich kolegów z Warszawy / Zet / brałem udział w zjeździe rolników pomorskich, który odbył się w Grudziądzu w październiku z około roku 1932. Jak się okazało celem tego zjazdu było utworzenie związku zawodowego rolników oraz utworzenie na terenie województwa pomorskiego znanej mi organizacji "Związek Młodzieży Wiejskiej " Siew ". Brał udział w tym zjeździe także jeden moich kolegów. Wjazd reprezentowali rolnicy z różnych powiatów reprezentujący raczej drobno rolnictwo. Do przeprowadzonej dyskusji i odpowiednio poučení rozjechali się by powrócić na swoje tereny wymienione organizacje rolnicze. Ja oświadczyłem gotowość interesowania się związkiem młodzieżowym a kolega - związkiem zawodowym.

Przypuszczam, że jeżeli chodzi o związki zawodowe to głównym zadaniem było sprawa osadnictwa rolników na terenie pomorska / likwidacja niektórych niemieckich gospodarstw rolnych. Mnie interesował głównie Związek Młodzieży Wiejskiej którego przeobrażenie w wieloletnia działalność był zasługą mój jeszcze z okresu młodości kolegi kol. Gierak, który ze studiami wspólnie z innymi kolegami - inżynierami bywał członkiem Spółdzielczej Organizacji Inż.-technicznej w skład której w dużej mierze wchodziła absolwenci politechniki warszawskiej - członkowie ZPMO. Spółdzielnia ta pomagała finansowo różnym organizacjom a w tym także Związkowi Młodzieży Wiejskiej "Siew".

Ja także popierałem finansowo ten Związek. Spółdzielnia ta w okresie okupacji była schowkiem dla wielu aktywności aktywnie zaangażowanych w podziemie. Na początku 1939 wstąpiłem z inicjatywą powołania do życia stałej komisji porozumiewawczej wszystkich związków zawodowych z terenu m. Grudziądz. Spotkanie przedstawicieli tych związków doszło do skutku. Powstała Komisja Porozumiewawcza wszystkich działających na terenie Grudziądz związków zawodowych. Trudno mi teraz o nazwy - a więc: Klasowy Związek Zawodowy / PPS /, Związek Związków Zawodowych, Związek Zawodowy Robotników podlegający Narodowej Partii Robotniczej, Związek Zawodowy Robotników Chrześcijańskich - podlegający Chrześcijaństwu, Związek Zawodowy podlegający Stronnictwu Narodowemu, oraz jeszcze jeden związek który powstał z resztek z ZZZ. Oczywiście toczyła się dłuższa dyskusja jeżeli chodzi o cele i zadania tej komisji reprezentującej związki zawodowe. Wybrano mnie na przewodniczącego tej komisji bardzo prosili by mnie z tego przewodnictwa zwolniono. Wtedy natomiast gotowałem wyłonionemu przez nich pomocy biurowej. Wszyscy jednak zgodzili się na funkcję przewodniczącego Komisji przyjąć. Natomiast jednocześnie wszyscy wyrazili zgodę, że zostanie zwołane zbranie wszystkich robotników wszystkich przedsiębiorstw i zakładów pracy z terenu m. Grudziądz, na którym ma zapaść uchwała, że komisja ma reprezentować w imieniu i interesie wszystkich pracowników i robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zakładach pracy naszego miasta. Zebranie także odbyło się w sali teatru miejskiego. Cała sala teatru była zapelniona. Dużo osób stojących. Starsza ostrzegła mnie, że może zajść bójka i awantury. Radziła mi odwołać zebranie. Na co się nie zgodziłem. W zebraniu uczestniczył orkiestra Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Odgryła hymn państwowy oraz Nie Zmień Ziemi. Cała sala śpiewała. Przemawiali po kolei przedstawiciele poszczególnych związków. Byli oklaskiwani dość nierówno. Jedna czy dwie osoby próbowały spowodować jakiś zamieszanie ale nasiadzi do tego nie dościsili.

W ostatnich przedwojennych latach stan członków Polskiego związku Zachodniego coraz bardziej się rozrastał. W r. 1935 mieliśmy już przeszło tysiąc członków. Był pewien emeryt który co miesiąc inkasował składki. W ostatnich latach prowadziliśmy bardzo interesującą działalność. Co roku organizowaliśmy na polecenie Zarządu Głównego wyznaczany był jeden tydzień w którym przez plakaty i organizowane były różne imprezy naświetlające działalność i zadania Związku. Organizowaliśmy z własną inicjatywą przez kilka lat uroczysty obchód bitwy pod

obchód bitwy pod Grunwaldem. Z dwukrotną uroczystością ta odbywała się nad Wisłą, prawie pobudowany przez Krzyżaków. Było krótkie wspomnienie historyczne, występ chóru grudziądzkiego. Wspólnie Hie Rzeczni Ziemi i inne o moje wystąpienie o sytuacji aktualnej. Trzeci mój wystąpienie w r. 1939: "Wojna w r. 1410" z powodu paści Krzyżaków na Polskę na tle sporu: "małą miejscowość" "Drezdenko" i zakończyła się obchodem dzisiaj Grunwaldem. Niemcy obecnie znowu nas szantażują domagając się oddania im Gdańska na co my nie możemy się zgodzić bo Gdańsk jest dla nas niezwykle żywą sprzą. Natomiast Gdańsk w ramach wielkiej Rzeszy Niemieckiej jest tylko małym "Drezdenkiem". Historia może się powtórzyć. Niemcy powinni to sobie dobrze rozważyć, bo wojna z powodu Gdańska może dla nich pociągnąć dłużej idące skutki niż Grunwald. Również albo rok przedtem albo w r. 1939 między innymi powiedziałem, że powodu się na wypowiedź naszego wielkiego wieszczki i poety Mickiewicza: "Gdańsk Miasto ongi nasze snem będzie nasze". Z okazji tej rocznicy dwa razy uroczystość odbywała się w teatrze grudziądzkim gdzie występował officer - profesor Wyższej Szkoły Kameralnej z wykładem o bitwie pod Grunwaldem. W roku 1939 odbywały się prawie co tydzień zebrania Koła PZP Grudziądz. Przeważnie na tych zebraniach była omawiana aktualna sytuacja polityczna ale także gospodarczo - życiowa. Organizowaliśmy także różne wycieczki w tym jedną do Berlina a drugą Prus Wschodnich - Królewiec / Königsberg / w r. 1937 wzięliśmy wycieczkę Polaków właśnie także z Prus Wschodnich, przybyło około 100 osób. Były to przeważnie rodziny chłopów lub pracownicy z majątków ziemskich. Ubrani byli po sportowemu tak by reprezentować jakiś Klub sportowy. Był głośno przedstawiał się jako lokalny oddział Światowego Związku Polaków / Światpol / Spacerowaliśmy z nimi po mieście i parkach. Wystąpili przy sklepie rzemieślniczym do którego weszli by sprawdzić czy wystawione w oknach szynki i wędliny są tak jak u nich atypami. Ucieszyli się, że mogą na drugą zabraknąć dla siebie te wędliny. Zda mogli Polaków czymś pochwalić. Po południu w naszym najbardziej eleganckim lokalu towarzyskim "Krolewski Dwór" odbyło się spotkanie z naszym społeczeństwem / z dużą podległością walczyliście - Maria - Mazury / Ci nasi goście byli poprostu rozrywani. Wytworzył się zespół przyjeźni mistrzów - ale także patriotyczny / pieśni / Kniejwójce w tym samym okresie udawała się do Warszawy podzielną wycieczką Polaków także z Prus Wschodnich o czym zostałem powiadomiony. Udałem się wobec tego z na tor kolejowy przy stacji granicznej - chyba Carleja. Pociąg zawierający moje mochnie ręką przystanął. Wygłosiłem powitalne przemówienie. Wiele osób nowychodziło z wagonów, lzy w oczach, klękali całując ziemię, brali do ręki chusteczek grupki ziemi. Sześć także do wagonów z kwiatami. Witaliśmy się wzajemnie, uściski pocałunki. Były to niezwykle wzruszające sceny. W roku 1934 odbyły się w Grudziądzu wybory do Rady Miejskiej. W skład Rady wchodził członkowie nast. partji i najwięcej w skład rady wchodził członkowie Narodowej Partji Robotniczej w której mierze osoby, które urodziły się względnie zamieszkiwały na terenie Rzeszy Niemieckiej - przeważnie w Westfalii a po zakończeniu I wojny światowej powróciły do kraju. Druga grupa Stronictwo Narodowe, Chrześcijańsko Demokratyczna Partja, Polska Partja Socjalistyczna / PPS / , ABWA - tylko 2 mandaty. Ponadto w skład rady

Następnego dnia ~~wobec~~ dobiegł się, że w tym miejscu doszło do ~~zabójstwa~~ bardzo ostrych starć na skutek czego jest kilka ramiach przebywa-
jących w szpitalu a dwóch niemców zostało zabitych. Wielu uczestników tego zajęcia zostało
arsztanowanych. Ponadto ktoś wybił okno wystawowe kasa księgarski, której właścicielem był
niemiec. Owiędzały mnie oczywiście ~~wszystkie~~ rodziny których człon-
kowie albo zmarli, albo znajdują się w szpitalu lub przebywają w areszcie.
Członkiem rodziny ~~opiekunem~~ tych którzy ~~zmarli~~ składam wyrazy współczucia
zaznaczając, że ani ja ani nasze organa policyjne czy administracyjne, tak co się
stało nie odpowiadamy. Zapewniam wdomom i ich dalszym pełną pomoc materialną i opiekun-
czą. Tym mieszkańcom brał udział w pogrzebie tych dwóch zabitych niemców. Staraniem się
się także dochodzić sprawdzić okoliczności które spowodowały te krwawe zajęcia.

Przedtem prokuratora omezwolenie na rozmowy z arsztanowanymi ale ba skutku. Wróciłem
do kilku sądkatów by przyjęli zlecenia obrońców w tej sprawie. ~~Nie~~ Przyjął począł
kawa obrony członka PPS dr. Pehr / pochodzący z krakowskiego. Jednak się później wycofał

Właściwie przekazano całą sprawę ~~z~~ Prokuraturze Bydgoskiej. Do kilku dniach wezwany
zostałem w tę sprawę przez Prokuratora. Utrzymał ułom z od pewnej ~~liczby~~
reprezentującej ludność niemiecką organizacji - siedziba Bydgoszcz, ~~de~~ Stanickar
Michałowski brał udział w tych zajęciach i jeżeli nie sam jest winien ~~z~~stwa to
w każdym razie za te wypadki jest w pełni odpowiedzialny gdyż nie w tej sprawie nie
brał udziału ~~brzo~~ bo jako przywódca tej antyniemieckiej organizacji - Polski Związek Zachodni
ni nakłonił grupę swych zwolników do udziału w tym co się stało. ~~z~~ Prokurator przez

zuchwał mnie parę godzin - oczywiście z przerwami. Spis⁸² ze mną protokół i ~~z~~ na wiecz-
na mnie zwolnił. Jaki zapadł w tej sprawie wyrok - nie pamiętam. W stosunku do dwóch czy
trzech zapadł dość wysoki wyrok - 2-3 albo nawet 4 lata. Pozostałym nałożono ~~niższe~~
kary. Dla mnie była ~~nie~~ podejrzana okoliczność, że jeden z tej grupy
czy nawet dwóch nie byli stałymi mieszkańcami Grudziądza i wyjechali ~~o~~ - zachowywał
a kto wóbec tego był inicjatorem udziału tej grupy Polaków w tym inicjowanym przez ~~nie~~
organizację niemiecką zebraniu. ~~Mój~~ Z prasy pomorskiej dowiadywałem się, że szcze-
gólnie w północnej ~~z~~ przymorskiej części Pomorza zdarzały się podobne wypadki n.p.
pociąg przejechał Polaka - spowodował to przypuszczalnie pełen niemieca. Polskie ~~pr~~
zawazły grupy na terenie powiatu wyrzyckiego ~~z~~ zespoliły się by nie dopuścić do
przeobrażenia wyborów do ~~z~~ sejm. Wiele z nich było zaopatrzonych w ~~nie~~ rewolwery.

Grupy te były dość liczne - dwóch straciło życie. Na terenie powiatu Wejcherowo zachodzi-
ły podobne wypadki jak u nas w Grudziądzu. Grupy Polaków zabiegały o to by brać udział

wzebraniach zwoływanych ~~z~~ przez lokale organizacje niemieckie z wyłącznym udziałem
swych członków. Na tym tle ~~doszło~~ dochodziło także do krwawych zajęć. Zginął jeden nie-
miec. Rozmawiałem na ten temat z dyrektorem Biura Polskiego Związku Zachodniego

Wejnowskia. Jego zdaniem publikacje prasowe na ten temat były przeważnie zmyślone.

Jak główny organ Grudziądza do tego się ustosunkował. Opisano wypadek śmierci na naszym
terenie - tych dwóch niemieców: " pewna grupa nowa grupa dąży
przez krew do najwyższego stopnia.

tego rodzaju informacje przekazywał staroście jeden z jego pracowników. Udałem się niezwłocznie do tej miejscowości z dwoma dziennikarzami i jakkolwiek o tym zamiarze nikogo nie informowałem to na miejscu już nas oczekiwano. Pracownicy - robotnicy zarządcy tego folwarku wybrali między sobą zarządzającą grupę, której przewodniczył powołany przez nich tymczasowy zarządca. Dokonywano tam w pewną księżkę wszelkich zapisów przychodów i dochodów oraz oddzielnie co do stanu inwentarza. Twierdzili, że był wobec nich pracowników nie do zniesienia Zarządca tego majątku. Domagali się od właściciela zmiany na tym stanowisku a ponieważ do tego nie doszło zastrajkowali. Przychodziły tam także grupy młodzieżowej organizacji niemieckiej i odbywano na miejscu różne narady i ćwiczenia wojskowe. Jeden z pracowników podszedł do mnie i powiedział, że od czasu do czasu zachodzi do nich ^{pracy} mężczyzna z którym ~~szkolenie~~ oddzielnie odbywają rozmowy. ~~Rozmawiałem~~ Na zakończenie przed wyjazdem zaleciłem im by na piśmie do niemca właściciela zwrócili się z grzeczną prośbą o powrót do swego domu względnie by przybył chociaż na parę dni w celu wzajemnego rozpatrzenia jego wymagań.

Wkrótce dowiedziałem się, że na terenie prus wschodnich dwóch Polaków w formie rewantu pozbawiono prawa posiadania dużych folwarków. ~~W~~ W Niemczech tylko tych dwójga Polaków posiadało tak duże majątki rolne. Musieli także miejsca swego zamieszkania opuścić. Przybył także do Grudziądza Polski Konsul Generalny który ze starostą i ze mną przeprowadzał na te tematy rozmowy. Powiedział, że udaje się do Warszawy i będzie przy pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych starał się te sprawy jakoś rozwiązać korzystnie dla obydwu stron. Jednak żadnych informacji w tej sprawie nie otrzymywałem.

Przechodzę teraz do ostatniego rozdziału spraw które trzeba szczególnie nawilżyć w związku z Polską pracą naukową. Oczywiście wstęp jest także konieczny. Zakomunikowano prawidłowo i terminowo wszystkie sprawy dotyczące mobilizacji. Wobec tego zaprosiłem całą grupę do wypicia kawy i po kieliszku koniaku. Dały się jednak słyszeć jakieś grzmoty i wobec tego dwóch nas wyszło na dwór by sprawdzić skąd. Niebo było czyste - piękny widok a więc barwy niemy - chyba wojna. Wkrótce ktoś przybiegł i potwierdził to. I trzeba wobec tego działać dalej w pierzchu rzędzie tak zwaną ewakuację i szereg działań. Zadzwońtem do miejscowości Szastarka - duża wieś, która była miejscem docelowym naszej ewakuacji. Odpowiedziano że są przygotowani ~~składnicy~~ ale dla ilu osób. Długi rzut do tej miejscowości nie mógł się udać bo miejscowość ta została zaminowana.

Był znajdował się tam podobno zakład produkujący środki amunicyjne. Na moje polecenie cały dzień na podwórzu naszego gmachu paliły się kłosa i niebezpieczne dokumenty.

Wyjeżdżając na miasto by zorientować się gdzie padły kule armatnie czy bomby samolotowe. Zarwałytem, że opuszcza miasto duży tłum z tobozami i wózkami rękodźcy z zamiarem

ukrywania się w za miastem w lesie. Stanąłem samobędem na poprzek wywołując do powrotu i ~~zabezpieczenia~~ korzystania przygotowanych dla ich ochrony schronień na terenie miasta. Dobra szpota poróciła. Na ~~nowym~~ dworcu kł kolejowym umocniłem miejsce postoju pociągu który ude się do ~~stacji~~ Szastarki z wyznaczonymi przez nas osobami oraz materiałami. Było to miejsce za miastem na bocznym torze na mało widocznym miejscu.

Ktoś rzeczywiście podjechał z pobliskiego tego miejsca jakieś ~~xx~~ środki amunicyjne ale pociąg już odjechał. Nawiązałem kontakt ze znanym mi działaczem Matuszewskim w sprawie

Przepraszam, że nie może nas naliczyć ugościć. Kwateruje u niej także oddział wojska. Następnego dnia pojechałem dalej i mijając dwie miejscowości: Piątek i Sobota zauważyłem, że te tereny zostały poważnie zniszczone bombardowaniem - pożary, zniszczone i porozrzucane na drodze wozy, samochody, łacze konie ale także uciekinierzy. Na tym tle zacząłem się martwić o moją rodzinę żonę z dziećmi, którą ulokowałem u mojej matki w Kórniku. Doszedłem do wniosku, że muszę się z nią spotkać i dowiedzieć się o jej zapobieganiu. Umówiłem się z p. Włodkiem, że jadę do Kórnika otaz, że jutro wrócę i spotkamy się w określonym miejscu i godzinie. Pojechałem tą najkrótszą drogą przez Koło, Słupcy, Srode, Kórnik. Przed Srodą napotkałem na liczne oddziały wojskowe które się wycofywały, także dużo artylerii. W pewnym miejscu musiałem na zakręcie trochę poczekać by można było przejść na drugą stronę. W tym miejscu przebiegała linia frontowa ale nie odpowiadał na pytania w jakim kierunku się wycofywał. Niemiał mapy i dla tego użyłem swojej mapy bo musiałem się zorientować co dalej. Sroda była zaciemniona jak wszystkie miasta. Zatrzymałem tam posterunek wartowniczy któremu uprzejmie odmówiłem przedstawienia legitymacji która by mnie upoważniła iść w kierunku gdzie znajduje się front walki z Niemcami. Posterunek ten składał się z niewiast zaopatrzonych w kije. Prowadzono mnie na posterunek policjantki. Tam niewiasta przedstawiła swoją specjalną legitymację a tym paniom wyraziłem uznanie za ich obowiązkowość zalecając im, że jeżeli pojawi się tu niemieckie wojsko powinny na parę tygodni Srodę opuścić. W Kórniku było już po 10-tę na mieście pustki. W pewnym miejscu stacja benzynowa ale nieczynna. Zależało mi na benzynie. Gdybym jej na miejscu nie uzyskał to niewrócił w umówionym terminie z p. Włodkiem. Jakoś udało mi się wezwać osobę obsługującą stację benzynową ale benzyny już nie miał bo całą resztkę sprzedał weterynarzowi, mam pojechać do niego to przebieżnik mi odstąpił. Był to nienioce. Zaszedłem do niego ale oświadczył, że potrzebuję tę benzynę dla wyjazdów zawodowych. Uzyskałem ją u aptekarza Denizota który mi odstąpił spore ilości spirytusu i to bezpłatnie. Była czynna jeszcze restauracja Sterna / został rozstrzelany gdy Kórnik został zajęty przez Niemców / Zasadłem tam i poznałem dość liczną grupę znaczących mieszkańców zalewających robaka zastałem tam dowództwo zmilitaryzowanego plutonu strażnicy przyfrontowej. Zwróciłem się do nich by poszli do weterynarza i zabrali mu posiadaną benzynę. Poszli i przynieśli wazony ale nie wiem czy wszystkie, czy część benzyny. Weterynarz zastrzegł się, że wyda benzynę tylko im a nie Michałowskiemu. Na żądanie małżonki zgodziłem się zabrać z Kórnika całą rodzinę ale matka moja za żadną cenę nie chciała pozostać na tym miejscu. Na Wyjeżdżając z Kórnika zabrałem tyle ile było kanistrów. Klucze od mieszkania oddałem kuzynce krewnym / po powrocie matka stwierdziła, że dużo ważnych przedmiotów zginęło. Maszynę do pisania jeden z moich powinowatych - kolega szkolny zaniósł do Ratusza bo nowa niemiecka władza nie miała czym pisać. Zajeżdżałem na umówione miejsce z p. Włodkiem i w uzgodnionej godzinie ale ich już nie było. Ktoś na tym miejscu poinformował nas, że ten zespół wyjechał już prawie godzinę temu. Ze względu na zmęczenie nie zakwaterowani zostaliśmy u organisty w Łęczycy. Dalsza trasa naszej podróży biegła w następującym kierunku.

Dojechaliśmy do Radomia gdzie odbył się postój z powod bombardowania. Sk Statard
pojechaliśmy do Lublina gdzie za poradą pomego wyższego pracownika z urzędu
wojewódzkiego przeczekaliśmy w samochodzie do rana. Statard djechaliśmy do Chełna
gdzie ~~zatrzymaliśmy się kilka dni w mieszkaniu~~ zatrzymaliśmy się kilka dni w mieszkaniu
Kowalskich. Dowiedzieliśmy się, że tą samą szosą jechał do Chełna prezydent miasta Torunia
Raszeja który powyjeżdżie z Lublina w czasie bombardowania stracił życie. Daleza nasza
przymusowa podróż była następująca: Kowel, Równy i zatrzymanie się w Tarnopolu. Tam
zwróciłem się do prezydenta miastax z prośbą o wskazanie nam ~~niektóre~~ miejsca zamiesz-
kania. Był także posłem w okresie mej kadencji. / Legionista / Powiedział, że przed pa-
ru dniami zaszedł do niego prezydent ~~Kowalski~~ Włodek i w takiej samej sprawie i skiero-
wał do ~~niektóre~~ pewnej wsi położonej ~~niektóre~~ niedaleko granicy rumuńskiej. ~~Właśnie~~ tam teraz
z rodziną się znajduje. Poradził nam żebyśmy tam także się udali bo znajduje się tam
~~niektóre~~ domena / państwowe gospodarstwo rolne/. Na zamieszkanie dano
nam do dyspozycji odosobniony jednoizbowy domek po ogrodniku. Na moją prośbę prezydent
Tarnopola wystawił mnie dowód osobisty na inne nazwisko. W tym czasie oddziały znaji
ozermonej przeszły przez granicę Państwa i pewien oddział znalazł się także na
terenie tej wsi i paru żołnierzy z tego oddziału zaszło do nas dla przeprowadzenia
kontroli czy nie jesteśmy w posiadaniu broni. Zabrano nam samochód. Dalszy pobyt na
terenie tej wsi uważaliśmy za niepewny. Z nad granicy rumuńskiej wracały podwozy z
korzystało wojsko polskie. ~~niektóre~~ Postanowiliśmy jednym z takich
powodów który wracał do Krakowa wrócić do centralnej Polski. Wkrótce ~~niektóre~~
ilość podwozów z przewożących także same osoby się powiększyła. Było ich ~~niektóre~~
przeszło 10. Te podwozy zajechały aż pod Lwów - do Zaszkowa. Z powodu złej pogody
postanowiliśmy zamieszkać w Zaszkowie. W pobliżu był i Lwów gdzie będziemy mogli
dowiedzieć się czy z są, możliwości powrotu do naszej siedziby. W tej sprawie udawa-
łem się ~~niektóre~~ kilkakrotnie do Lwowa. W i Zaszkowie przebywaliśmy kilka tygodni. W końcu
pojechaliśmy do Przemysła gdzie urzędowała ~~niektóre~~ niemiecka Komisja wystawiająca przepus-
tki na wyjazd na tereny zajęte przez niemców. Ponieważ dowiedzieliśmy się, że radio
nieckie wynaczyło nagrodę 25 tys. marek za dostarczenie względnie wskazanie miejsca
pobytu Stanisława Michałowskiego uzgodniliśmy, że na Zaszanie uda się najpierw moja
żona z dziećmi i matką. Przepustkę otrzymała żona po wielu zabiegach tak, że wyjazd na
z Zaszanie nastąpił dopiero w ~~niektóre~~ trzeci dzień Świąt Bożego Narodzenia.
Otrzymałem jakąś drogą ostrzeżenie od mej małżonki, jednak jestem od niemców poszuki-
wany. Wobec tego pozostałem na miejscu. Z przysła wyjechałem po paru dniach i zatrzy-
mała się w Lwowie, gdzie spotkałem się ze znajomymi - także z Grudziądzki tam adwokat
dr. Pehr - radny miejski który nawiązał tam kontakt z grupą miejscowych socjalistów
i mnie także do tej grupy zapraszał / był z pochodzenia ~~niektóre~~ Żydem, żona katolicka,
córka przystąpiła do I. szaj komunji św. Odniósł się do mnie po przyjacielaku.
W tym czasie jego żona powiedziała ~~niektóre~~ mi, że w Moskwie mieszka jakiś jego krewny
czy powinowaty. Będą robić starania o uzyskanie zezwolenia na wyjazd do Moskwy, bo
jeżeli tam będą to ten ich krewny umożliwi im ~~niektóre~~ wyjazd samolotem do Londynu.
Za jego namową a raczej prośbą udałem się pewnego dnia do Wandy Wasilewskiej

która mając bezpośredni kontakt ze ~~Śp.~~ Stalinem powinna poczynić zabiegi i starania skierowane o spowodowanie normalnych warunków życiowych dla uchodźców Polaków z ~~zagranicą~~ względnie umożliwić powrót do domu. W tym czasie nawiązałem kontakt z grupą komunistów która zbiegła z Austrii. Otrzymali z na pobyt we Lwowie piękny apartament ~~z kuchnią~~ Narzekałem na nasze warunki bytowe. Proponowali przyłączyć się do nich i razem zamieszkać. Mówię po niemiecku a więc mogli mnie przedstawić jako swego krajana. Miałem na ~~konferencji~~ wschodnich torwach Państwa Polskiego przyjechałem do wybuchu wojny ~~nie~~ rozpoczętej przez Hitlerowickie Państwo Niemieckie. Miałem tam dużo specyficznych ale także zadrażniających moją syciu przetyć. Muszę to ~~być~~ jednak opisać z braku czasu. Udało mi się przejść nielegalnie ~~przez~~ przez granicę i dojechać do Warszawy. Dość szybko udało mi się odszukać kilku kolegów z ZPŁD a nawet ~~nie~~ niemierni. Wystąpiłem pod imieniem ~~Mikołaj~~ ^{Mikołaj} Józefowicz. Byłem w posiadaniu dowodu osobistego wystawionego mi w Zarządzie ~~miasta~~ ^{miasta} w Tarnopolu. Napisałem na ten adres kilkanaście pocztówek i listów także od niewiast. Oczywiście przedewszystkiem narzekałem się z kolegami ^{w sprawie zaangażowania się} w konspiracyjnej walce z okupentem. Włączyłem do społecznej organizacji wojskowej ^{"Więzek"} "Związek Budowy Rzeczypospolitej". Organizację tę ~~powstała~~ utworzyli byli członkowie ZPŁD w tym także moi koledzy szczególnie jeżeli chodzi o Komendę Główną. Na czele Komendy Głównej był Tadeusz Żenczykowski a w skład jej ~~chodzi~~ wchodził Smoleński Stanisław, Bronisław Butkiewicz, Władysław Zakrzewski oraz Eugeniusz Czarnowski. Później na jednym z zebrań zostałem także wcielony do Komendy Głównej. Organizacja ta ~~powstała~~ powstała pod koniec 1939 i rozprzestrzeniła się na całym terenie tak zwanej generalnej gubernacji i podzielona została na 3 okręgów: Miasto Warszawa, Województwo Warszawskie / najbardziej sąsiedzone ~~z~~ członkami ZOR /, Kraków / okręg ten sięgał aż do Zakopanego /, czwarty okręg który obejmował resztę województwa ~~obejmował~~ obejmował zasadniczo tylko miasta a więc Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki, Jędrzejów / ~~z~~ bywałem w tych miejscowościach /, Lublin, ~~Przemyśl~~ Parczewo, Kraśnik, Pinczów, ~~Kielce~~ Kielce, Radom, Kazimierz Wyszaków, Puławy, Iłża, Zawichost, Siedlce, Radzymin, Łuków, Okręg nr. 6 - obejmował województwo Białostockie. Jak powziębnie wiadomo na podstawie wydanego przez Naczelnego Komendanta Armii Krajowej Grota / St. Rowecki / -listopad 1942 następowwała akcja soleniowa społecznej -wojskowej organizacji w ramach Armii Krajowej. Nasz ZOR już od dłuższego ~~czasu~~ czasu współdziałał z grupami AK w różnych akcjach ~~dywersyjnych~~ dywersyjnych. Większość członków ZOR u została ~~skierowana~~ skierowana w związku z tym skierowana do różnych kompanii, oddziałów i formacji wojskowych względnie usługowych. Ja zostałem ^{skierowany} skierowany do Wydziału Informacji komórki zwanej Biuro Informacji i Propagandy przy Sztabie Głównym AK. Szefem tego Wydziału był mgr. inż. Jerzy Makowiecki - ps. Tomasz. Szefem działu propagandy był Tadeusz Żenczykowski ps. Kania. Obydwaj nie zawsze byli ze sobą w zgodzie. Przydział do Wydziału Informacji otrzymał także mój kolega i przyjaciel Eugeniusz Czarnowski. Był ~~kluczem~~ kierownikiem bardzo trudnego a nawet kłopotliwego referatu którego zadaniem było zbieranie informacji o działalności i znaczeniu w społeczeństwie poszczególnych partji i nowopowstałych ugrupowań politycznych - szczególnie jeżeli chodzi o ~~nowe~~ nowe grupy lewicy oraz PPR.

Mnie przydzielono referat walki cywilnej. Przyznam, że ~~na~~ zakres i sposób realizacji był dla mnie trochę niejasny. Dla tego też jak tylko przyjęto mnie do ZOR zlecono mi następujące sprawy: ~~1/~~ 1/ Walka Cywilna oczywiście organizowanie działalności w tym zakresie w ramach komórek naszej ZOR, 2/ nowe czasopismo - gazetka konspiracyjna z nadrukiem Walka Cywilna 3/ wizytacje terenowych komórek naszej organizacji 3/ starania o zwolnienie aresztowanych i opieka nad ich rodzinami.

Na żądanie p. Tomasza / na piśmie / trzeba było zmienić nazwę naszego nowego czasopisma na Wojna Cywilna. Zagadnienie działalności walki cywilnej było w tym okresie omawiane w kilku czasopiśmiech podziemia. ~~W~~ Ogólnie mówiono o potrzebie organizowania ~~działalności~~ oporu społecznego w formie walki cywilnej jednak społeczeństwo jest niedostatecznie informowane i pouczane o formach tej walki. / nawet jedna z gazetek endeckich ośmieszała W -C/. Pod koniec 1941 zgłosiłem się osobiście u p. Tomasza do służby w Wydziale Informacji. Zostałem u niego dyrektora Biblioteki Poselskiej który mnie od razu rozpoznał bo często korzystałem z niego jako poseł. Wówczas ~~z~~ kiedy poraz pierwszy zaszedłem do biblioteki potrzebnych mi materiałów zaszedł sam do mnie i obsłużył mnie na sto procent. Powiedział, że jestem jawnym z najbliższych posłów mało jeszcze obeznany z działalnością poselską i wobec tego mam do niego zawsze zachodzić przed każdym oficjalnym wystąpieniem. Oczywiście dość często ~~z~~ udzielał mi pomocy. / wówczas dowiedziałem się, że był członkiem loży. Pan Tomasz zakomunikował mi, że na jego Wydziale obejmują referat: Walka Cywilna. Następnie udzielał mi kilka wskazówek formalno organizacyjnych oraz co do zakresu mej pracy. Niestety był przy tym jeszcze obecny ten dyrektor i rozmowy rozmwały się na różne aktualne sprawy / wojna / - oczywiście ciekawe. Na zakończenie ~~pan~~ gdyśmy byli sami powiedział, że jest konspiracyjnym prezesem Stowarzyszenia Demokratycznego, że będziemy na ten temat mieli różne rozmowy. Zapisał sobie moje nazwisko, miejsce zamieszkania. Podałem mu także mój pseudonim: Małcki / Przymyślę p. Mazur, że posiada Pan wystarczające dane co do stanu osobowego BIP - Informacja. Osobiście znane mi są tylko nast. osoby: Czarnowskiego już wymieniłem, Aleksander Giejsztor - szef całej Biura a następnie przejął stanowisko Tomasza po jego śmierci, Zygmunt Kapitaniak zbieranie informacji o działalności ~~organizacji~~ organizacji komunistycznych, Władysław Długosz - związki zawodowe, Ludwik Widerszal - sprawa ochrony obiektów historycznych na terenie miasta Warszawy oraz innych miastach. Prowadził wykaz miejsc i gdzie te zabytki zostały przechowane. Z ~~W~~ Widerszałem przez pewien okres mieliśmy własny lokal konspiracyjny. Pewnego dnia nie przyszedł i dopiero po wielu dniach dowiedziałem się, że został aresztowany. Wydane do gestapo zostały jeszcze 2 osoby które także by - które także wchodziły w skład Wydziału Informacji BIP - Halina Krabelaka i Marceli Madelmann. Na czym polegały moje zajęcia w konspiracyjnym powieszeniu. Łącząciska przynosiła przesyłane lub przekazywane pisma, zawierające zarządzenia lub ważne informacje ~~na~~ naszych organów ~~na~~ wyższych. Pisma na maszynie konspiracyjną korespondencji mogło się tylko odbywać w naszym służbowym zakonspiracyjnym lokalu.

~~W~~ Każdy referat otrzymywał z prawie co tygodniowe materiały informacyjne sporządzane przez okręgową szefostwa ~~AK~~ AK. Z tego materiału sporządzałem

Tomasz rozpoczął ze mną, na ten temat dłuższą rozmowę. Jego zdaniem Trzeba tam dostarczyć pewną ilość amunicji. Jego zdaniem nie ma sensu by sprawę tą pchać normalną drogą służbową bo sprawa utknie w drodze. Trzeba by samemu zajść w tej sprawie do Komendy AK Okręgu Warszawskiego. Jestem samemu z pewnych względów nie wypada. Dawał do zrozumienia, że z pewnych względów może się udać i zgodzić się. Liczyłem na to, że przy tej okazji spotkam się z Kolegą Aleksandrem Kaminskim / byliśmy współkolegami z OMN i ZPMD / -prowadzącym redakcję Miesiąca Informacyjnego oraz, że właśnie Kaminski ułatwi mi dojście do samego komendanta Okręgu Warszawskiego AK - Chruściel Antoniego / Monter / Zaszedłem bez większych trudności do Kaminskiego, który ułatwił mi dojście do lokalu komandy AK. Zastąpiłem tam samego Montera. Rozmowa z nim była dość trudna. Monter powoływał się na szczupły zapas broni. Tomasz - ztem, że tu nie tyle chodzi o żydów ale o światową opinię międzynarodową, o wzrost postawy antyhitlerowskiej na całym świecie. Nie będą przytaczał wszystkich szczegółów rozmowy ale rozmówca był niezwykle do mnie nastawiony i w końcu się zgodził. Ustaliliśmy ilość karabinów, miejsce i termin przelotu.

Trudniejszym zleceniem była sprawa spalenia kartoteki ewidencyjnej mieszkańców miasta Warszawy. Biuro tego działu znajdowało się w Ratuszu - na Placu Teatralnym. Kierownikiem tego Biura był ktoś z przyjaciół politycznych Jerzego Makowieckiego. Był uprzedzony o moim przybyciu. Odbyliśmy w tej sprawie trzy rozmowy w tym także z moim przedwojennym kolegą organizacyjnym Edmundem Podwinskiem - wiceburmistrzem wojennym m. Warszawy. Wszyscy miarodajni przyznali rację, że brak kartoteki w powągnym stopniu utrudni urzędowym czynnikom niemieckim stwierdzenia adresu - czyli miejsca zamieszkania poszukiwanych osób a ponadto ułatwi stawianie lewych dowodów osobistych - konnkarte - i Oświadczyli, że badaniu KG AK się podporządkują. Urzędowe czynniki niemieckie mogą zażądać sporządzenia nowej kartoteki dotyczącej ludności co będzie wymagało nakładów pracy i środków finansowych. Kartoteka zawiera różne dane o poszczególnych osobach które będą potrzebne po wojnie dla rozpatrzenia różnych spraw osób, które w czasie wojny mieszkały w Warszawie. Obecnie personel Biura Ewidencji Ludności odnotowuje poszukiwane przez urzędowe czynniki niemieckie osoby, które się następnie z potajemnie zawiadzia. Można ewentualnie tą sprawę bardziej usprawnić. Tomasz mimo wszystko bardzo nalegał. Na wszelki wypadek uzgodniliśmy sposób techniczny sposob likwidacji kartoteki. Sprawa została przekazana wyższym instancjom do wzięcia ostatecznej decyzji. ale wszystko stanęło na martwym punkcie. Przeczyłem na wstępie, że w Warszawie zostałem przyjęty na stałą posadę do dyrekcji instytucji zwanej Sklepy Miejskie w charakterze rewidenta. Instytucja ta powstała kiedy prezydentem miasta był Starzyński. Do wojny działało 100 takich sklepów. Sklpy te zostały zlokalizowane na terenach nigsta zamieszkałych głównie przez robotników względnie w miejscach zasobną ludność. Na tą posadę zostałem zaprotegowany przez naszego seniora Mariana Drozdowskiego, który był dyrektorem tak zwanego Wydziału Zaopatrzenia z którym sklepy miejskie utrzymywały gospodarczą łączność. W tym Wydziale zatrudnionych było sporo takich jak ja pracowników a ponadto osoby które ze względu na swój zawód byłyby bez pracy i nie miałyby z czego żyć,

Te zajęcia były dla mnie bardzo przydatne w związku dość rozległą moją działalnością konspiracyjną. Miałem teczkę z aktami znajdującą się w Wydziale spraw personalnych Zarządu Miasta Warszawa. W tym celu misją robić starania o lewe sporządzenie mi metryki urodzenia, świadectwa ukończonej szkoły średniej oraz życiorysu. Tekst życiorysu nauczyłem się na pamięć i prawie codziennie go sobie powtarzałem. W wymienionych sklepach miejskich oraz w Wydziale Zaopatrzenia znajdowały się wyłącznie artykuły żywnościowe oraz i niektóre inne potrzebne do użytku codziennego ludzi. Były to artykuły przeznaczone tylko dla ludności polskiej. Bywały jednak wypadki, że jacyś osóbnicy dopuszczali się kradzieży tych artykułów. Dla tego też dyrektor mojej instytucji jak i Drozdowski kierowali mnie poźniejszego socjalnego nadzoru w takich szczególnych wypadkach gdzie mogły zachodzić kradzieże. Na moje polecenie w pewnych miejscach były wywieszane plakaty że : artykuły - towary są wyłącznie dla ludności polskiej - złodzieje będą ścigani. Przytoczę teraz niektóre wypadki które zagrożąły mojemu życiu. Pewnego dnia miałem zamiar przeprowadzić czynności kontrolne w jednym z naszych sklepów. Była to właściwie jedna z pierwszych moich czynności. Przechodziłem dla skrócenia drogi przez Ghetto żydowski. W pewnym miejscu napotykałem na policjanta / tak zwany granatowy / który mnie zaczepił z słowami : " co tu macie do szukania w nie waszej dzielnicy " . Rzeczywiście w pierwszej chwili nie wiedziałem o co chodzi i powiedziałem dość głośno : " odczep się Pan , idę służbowo i inne słowa. No i zaczęło się . Zażądał odemnie " konkertry " , legitymacji , zrewidował teczkę w której poza śniadaniem nic nie było. Mimo prawidłowych dokumentów oświadczył, że wszystkie papiery są podrobione, że jestem żydem, który nielegalnie opuścił Ghetto . Nie dawał wiary, że mam dokument meljowania / nie miałem go przy sobie / że urodziłem się w Ternopolu , że przyjechałem ze Lwowa it.d. Oczywiście stawiałem się jak się tylko dało. Groziłem zażaleniem bo przeszkadza mi w zrealizowaniu ważnego obowiązku służbowego. Na znak, że podejmuje czynność służbową, pask od czapki policyjnej podpiął pod przybródkom, kazał mi zejść na jezdnię i iść naprzód a on za mną. Użerałem się z nim w dłuższym czasie jak się tylko dało. Mijali nas przechodnie ale nikt na to nie zwrócił uwagi. Powiedział, że nie mogę gadać co chce , on tego nie bierze pod uwagę bo zaprowadzi mnie do Komisarijatu Policji i tam zostanie służbowo przesłuchany. W końcu gdy zbliżyliśmy się do celu mój cerber widząc chyba , że na żądanie ode mnie nie może liczyć a może moje groźby jakiś skutek odniosły - przystanął , zwrócił mi zabrany dokument i odchodząc ode mnie powiedział że doszedł do przekonania, że jestem lwowiianinem bo mam akcent lwowski a także przekonał go dowód zameldowania. Ponieważ opracowuje moją działalność w KGB w WP - KG Ak dla p. Mazura a sprawa jest pilna pragnę teraz omówić mój wyjazd służbowy do Krakowa w początkach 1944r. Trzech z nas - koledzy ZPKD : Judkiewicz Bronisław, - szef oddziału IV-go KG-AK, - Zakrzewski Władysław - zajmujący się przyjmowaniem Zrzutów samolotowych oraz Michalski Stanisław w WP, Zachód, SOB. Wszyscy trzej byliśmy zaangażowani w powołaniu w oparciu o Związek Odbudowy Rzeczpospolitej / ZOR / organizacji politycznej pod nazwą Związek Wolnej Polski, która po porozumieniu się z innymi organizacjami w tym także Stronnictwo Demokra-

w tym także Stronnictwo Demokratyczne zainicjowała powstanie nowej organizacji politycznej "Zjednoczenie Demokratyczne" która później weszła w skład Rady Jedności Narodowej a jej przedstawiciel Czarnowski Ignacy wszedł w skład stałe czynnej Komisji Główniej P.N. Poza tym w skład Rady Jedności weszły: Chłopska Organizacja Wolności Racja-wice oraz "Ojczyzna" / ~~Władysław~~ była młodzieżowa grupa Stronnictwa Narodowego / Koledzy Rutkiewicz i Zakrzewski byli zaopatrzeni w swoje legalne autentyczne dokumenty personalne / ~~niektórzy~~ byli ~~niektórzy~~ bowiem zatrudnieni w Spółdzielni Grupa Techniczna, która wykonywała różne zamówienia organów niemieckich / dodaje - Zakrzewski działał na szczeblu Komendy Obszaru Warszawskiego - AK. - był bratem zmarłego profesora Kazimierza ~~Zakrzewskiego~~ Zakrzewskiego - Lwów / Głównym zadaniem naszej całej trójki było skontaktowanie się z komendantem Okręgu Krakowskiego Związku Odnowy Rzeczypospolitej, którym w ówczesnym czasie był Adam Żeleński / bratanek Języ - Żeleńskiego / w sprawie ~~utworzenia~~ utworzenia z członków ZOR - u nowej organizacji politycznej "Związek Wolnej ~~Polki~~ Polski" i utworzenia kół tej organizacji na terenie Krakowa. Oczywiście każdy z nas miał także indywidualne zadania. Ja nawiązanie kontaktów z ~~przewodniczącymi~~ miejscowymi czynnikami końcioletnymi w sprawie zwerbowania księży do organizacji "Zachód" która by ich przekoliła i skierowała ~~w~~ w charakterze pełnomocników - działaczy do pewnych miast Rzeczypospolitej. Takie same rozmowy miała zamiar przeprowadzać z członkami ZOR - u. Oczywiście wysocy trzej mieliśmy zamiar ~~przewodniczącymi~~ skontaktować się z krakowskimi komendantami Okręgu ~~Wojewódzkiego~~ Wojewódzkiego AK imie szczególnie zależało na spotkaniu z osobami zajmującymi się z sprawami Władzi Cywilnej oraz z lokalną egzaltacją Społecznej Organizacji Samoobrony. Od razu odpowiadam, że ~~przez~~ dzięki ~~st~~ staraniom Żeleńskiego spotkałem się z dwoma przedstawicielami tej organizacji i odbyłem z nimi rozmowę. Pociąg do Krakowa odchodził wczesnym rankiem ~~gdy~~ gdy jeszcze obowiązywała godzina policyjna. Dla tego trzeba było ~~nie~~ przed godz. 21 -szą, zjawić się na dworcu Wschodnim i tam przenoctować. Spotkaliśmy się na dworcu punktualnie zachowując także w oczekiwaniu ~~na~~ największą ostrożność. Ja ~~zajmującymi~~ zajmując miejsce w oddzielnym przedziale. Rankiem dość punktualnie zajęliśmy do Krakowa. Przy wyjściu z dworca mundurowi - policja czy wojsko kontrolowali poszczególne osoby dla tego kolegijka wyszodzących posuwają się bardzo wolno. Zaczęło to nas denerwować. Podszedłem do kolegów, że będę się starał przejść poza kolejką. Podszedłem do odbierającego biletów ~~niemiecki~~ ^{mówię} "mówię niemiecki, " ~~przebiegamy~~ mamy pilne sprawy służbowe a możemy się spóźnić - musimy przejść poza kolejką. Machnął ręką i przeszliśmy. Po wyjściu z dworca spotkaliśmy się na boku by uzgodnić czy idziemy razem czy oddzielnie. Początkowo mieliśmy pójść razem do pewnego miejsca które miało być naszym stałym miejscem ~~zbornym~~ zbornym. Jednak i Rutkiewicz i Zakrzewski zgłaszały inne propozycje. ~~W~~ i rozmowa na ten temat się przeciągała ale w końcu uzgodnili, że Rutkiewicz ~~przejdzie~~ pójdzie najpierw za swoimi sprawami a Zakrzewski zajdzie od razu wprost do swego brata - oficera zajmującego w Komendzie Okręgu AK stanowisko szefa oddziału organizacyjnego, y niego wszyscy się spotkamy. Miał mi dać adres. Ja jednak zajęłem inne stanowisko. Nie wiem gdzie będę kwatrował oraz ~~może~~ może już w ciągu dzisiejszego dnia będę zobowiązany pójść się załatwienia niektórych spraw. O tym wszystkim dotem się dopiero na punkcie kontaktowym. Zapropo-

Wierprowałam się jutro w niedzielę spotkali wreszcie po południu przed Kościołem
Mariackim na co ~~nie~~ obydwaj się zgodzili. Pożegnaliśmy się i to jak się potem okaza-
ło na sawsze. Żeleńskiego zastałam i u niego zamieszkałam / uprzedziłam go listem, że rze-
kono mam zamierzać u niego nabyć witraż. To też odtedziłam za jego Zakład by wywołać pe-
zory ~~z~~ w jakim celu u niego się zjawiłam. Ustaliliśmy terminy zebrań członkowskich
tutajszego ZOR, które się odbyły po niedzieli w dwóch czy trzech miejscach. Z przebiegu ze-
brań byłam zadowolony. Prawie wszyscy członkowie uczestniczyli. Głównym przedmiotem
zabrań zebrań była sprawa przystąpienia do utworzonej na szczeblu centralnym nowej orga-
nizacji o charakterze społeczno - politycznym pod nazwą "Związek Włk Wolnej Polski".
Wytłomaczyłam potrzebę utworzenia tej organizacji. ~~Praktycznie~~ ~~w~~ ~~Wszyscy~~ ~~obecni~~
~~xx~~ do tej nowej organizacji przystąpili. Mówiłam także o rozprzestrzenianiu się
działaczy naszej organizacji na różnych odcinkach podziemia: KG - AK, sekcja N. SOS,
Zachód oraz z którymi organizacjami mamy zamiar połączyć się w jedno Stronnictwo Poli-
tyczne. Wieczorem powiedział mi że krąży jakieś nieprzyjemne wersje ale to chyba
nie ma nic wspólnego z organizacją z którą my współpracujemy.
W niedzielę zgodnie według uzgodnionego planu zaszedłem przed Kościół Mariacki.
Oczekiwałam tam przeszło godzinę ale bezskutecznie bo żaden z tych ~~księży~~ kole-
gów nie zjawił się. W poniedziałek poszedłem ponownie na dźrzec w tym czasie kiedy
kiedy z Krakowa odchodził pociąg do Warszawy. Sądziłem że mogę napotkać tam teraz
~~xx~~ powracających do Warszawy kolegów a może oni przyjdą by się ~~przeko-~~
nać czy ~~xx~~ ja odjeżdżam. Bezskutecznie. ~~xx~~ Na te i jeszcze inne zabiegi nasta-
wiać mnie także ~~xx~~ Żeleński. Odbyło się zaplanowane spotkanie z Księdzem Proboszczem
Kościółka św. Anna / w przesłanym mi ~~xx~~ przez Pana zastawieniu kościoła św. Anny nie
figuruje. Mogę wchodzić w rachubę tylko dwa kościoły - św. Agnieszki - ul. Dietla lub
w Podgórzu / Co ile mnie napisać nie byli proboszcz tej parafii miał ~~xx~~ rangi
tytuł - co najmniej " Kanonik - ksiądz ta interesował się sprawami wysyłki księży
do Rzeszy Niemieckiej w charakterze pełnomocników organizacji " Zachód ".
Bardzo gościnnie i życzliwie zostałem tam przyjęty i tyle było do ~~xx~~ omówie-
nia różnych spraw że ~~xx~~ trzema było w Probostwie tego księdza pozostać do następnego
dnia, tym bardziej, że nad wieczorem przybyło tam jeszcze paru księży, którzy dowie-
dziali się o moim pobycie. Były pytania i dyskusja na w sprawach politycznych,
przebieg wojny, kiedy się zakończy i jak, x Rada Jedności Narodu - jej skład,
Delegatura, jej skład, Komenda Główna AK i inne. Jednym z księży prosił bym mu bym
mu napisać parę wierszy ~~xx~~ tekstu co włączyłby w najbliższym kazaniu.
Oczywiście z proboszczem przeprowadziłam dość skuteczną rozmowę w sprawie w spra-
wie pozyskania z ~~xx~~ księży ochotników do udania się na teren Rzeszy
Niemieckiej w charakterze pełnomocników ~~xx~~ organizacji Zachód. Dowiedziałam się,
że jest pewna grupa księży ~~xx~~ których przyjęta do AK jako kapłanów
ale są bezczynni a chcieliby działać. Ksiądz Proboszcz przyrzekł, że z tej grupy
parę osób zostanie do Zachodu skierowanych. Następnego dnia wróciłem do Warszawy.
Niewłocznie udałam się do biura Spółdzielni Grupa Techniczna gdzie stale prac-

Można się było ukrywać. Pociąg jakos długo nie nadjeżdżał, zachciało mi się coś ciepłego wypić. Była przy holu taka ciasna i wlosciwie ciemna herbaciarnia. Było tam bardzo i wstrętne. Nigdy tam nie zachodziłem. Miejsce to było mi znane bo właśnie w tym holu bym wyznaczałem miejsca na swa tajne spotkania, także na poczęcie i w jednym z kościołów. Tym razem coś mnie pokusiło i wszedłem. Tylko w tym lokaliku był niesmorny. Pełno dymu od papierosów i bardzo przyćmione światło. Ledwo dotarłem do bufetu. Gdy piłem zauważyłem, że czyjś wzrok ostro mnie obserwuje, jakby smieci wyraz twarzy. Pomyślałem, że to jakiś ukrywający się ~~zobacz~~ żydek, który gwałtownie poszuwa kogoś kto by mu pomógł. Oddaliła się z tartak szybko i znowu ukryłem się ~~zobacz~~ w holu przysiadłszy się za filar. Niesbity wkrótce przychłapał się do mnie jakis mandurowiec, jak się potem zorientowałem tak zwany Balmuschutz. Najpierw z popatrzył na mnie a potem zaczął mnie indagować. Dokąd jadesz, czy masz bilet, gdzie mieszkasz i t.d. Odpowiadałem zdenerwowany i dość głośno. Upominał mnie " dla czego pan tak krzyczy. Najpierw " wy " a ~~zobacz~~ potem przeszedł na " Pan ". Przy mnie stała duża gromada różnych ludzi. Nikt nie ~~zobacz~~ wstawiał się za mną. Wszystkie ich twarze wykazywały obojętność. Dla tego bamszucowa ~~zobacz~~ zenną przy tak dużym otoczeniu ~~zobacz~~ przez różne osoby była niewygodna i dla tego " powiada ukoncu : tu nie można rozmawiać -choćby Wysaliłmy bliżej drzwi ~~zobacz~~ wyjściowych na ulicę. Na jego śledzenie pokazałem mu dokumenty osobiste -kennkarte, legitymacja służbowa i jeszcze coś tam. Wszystkie było mi za mało a moje dokumenty są codgrzane. Wtem także podejrzany o pochodzenie żydowskie. On nie ale ~~zobacz~~ jest ktoś kto mnie obserwował. Oczywiście Wszystkiemu zaprzeczałem bo są to wszystkie zwykłe zarzuty. Wbenzcie onsen zarzuca, że ~~zobacz~~ jestem człowiekiem dla niego podejrzany, że mam wygląda na ukrywającego się oficera, " ja takim ludzicom pomagam, nie jenemu ~~zobacz~~ pomogłem tylko niech mi Pan także zawierzy i powie szczerą prawdę. " Ja panu pomogę. ~~zobacz~~ Pośredziłem, że ~~zobacz~~ nie jestem ~~zobacz~~ ani żydem ani oficerem. Pracuję w Miejskich Zakładach Spożywczych a ~~zobacz~~ teraz po pracy wracam do domu. On był jednak nadal nieustępliwy w dodatku zarządał byśmy razem wyszli przed dworzec, gdzie zostaną zbadany -obrzezanie. Odmawiam i poponuję spotkanie na jutro, podaje nr. telefoniczny w miejscu pracy. " szystko za mało. Musiny wyjść bo on sam nie może zdecydować jest ~~zobacz~~ jeszcze ktoś drugi. Wyratował mnie z tej obsesji dzwonek kolejowy zapowiadający nadejście ~~zobacz~~ pociągu, na który oczekiwałem. Wszyscy oczekujący na ten pociąg zewali się na równe nogi do wyjścia na właściwy tor. Ja postanowiłem z tego zamieszania skorzystać i z okrzykiem pociąg obserwowałem się od niego rozniowcy i znieśzałem się z tłumem. Mój Balmuschutzer jeszcze coś tam ~~zobacz~~ wykrzykiwał ale ja na to nie zwracałem uwagi i znalazłem się bezpiecznie w pociągu. W czasie biegu pociągu na drugiej czy trzeciej stacji przesiadłem się na wazalki wypadek do innego wagonu. Dojechałem szczęśliwie do Pinstowa. Wsiadłem i z wyconu ~~zobacz~~ drzwiami tylnymi a potem boczną ścieżką w doszedłem do ulicy przy której znajdowało się moje mieszkanie. Zastanawiałem się czy jutro do miejsca pracy wracać ~~zobacz~~ do Warszawy tą samą drogą kolejową czy też wąskotorówką na Malichy. Doszedłem do przekonania, że tą samą drogą

Łączniczka Halina. Odbywałem oczywiście dłuższe rozmowy z Arpadem, który jednak był ~~zdecydowanie~~ niechętnie a nawet opornie nastawiony do Tomasa. Był on także powiązany z pewną grupą młodzieży z Tomasz bezskutecznie nalegał by tej grupie włączyła się do Stronnictwa Demokratycznego, działającego także w polskim podziemiu. Arpad powiedział mi, że jego organizacja młodzieżowa jak ~~istniała~~ on sam tą propozycję odrzucają. Nadał tej grupie młodzieżowej nazwę: Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa. Skrót: Plan II. Organizacja z tej nazwie powstała już ~~w~~ w 1940 roku przez działaczy z którymi Arpad nie ~~z~~ miał żadnego powiązania. ~~Arpad~~ Dla tego do nazwy tej nowej organizacji dodawano II. Organizacja ta później odłączyła się wogóle od AK i włączyła się do nowej organizacji bojowej, która przyjęła nazwę Polska Armia Ludowa. ~~Arpad~~ Zanim przejdę do omawiania dalszych spraw dotyczących Arpada ~~muszę~~ zaznaczyć, wspomniane powyżej Stowowictwo Walki Cywilnej zostało w ciągu roku 1942 ~~rozwiązane~~ rozwiązane a realizacja spraw którymi się zajmowało została przekazana do nowo powołanej Komendy ~~podziemia~~ podziemia Stowowictwo Walki Konspiracyjnej - w skrócie Kedyw. Byłem z już wówczas członkiem Kedywu. ~~Arpad~~ Wskazywał mi na Kedyw i spotkałem się w lokalu BIP z szefem tego Kedywu, który zmienił się do mnie z propozycją by SOS współpracowała z Kedywem. ~~Arpad~~ Odpowiedziałem, że muszę tę sprawę uzgodnić z innymi członkami Egzekutywy uzgodnić. Przeszedłem do sprawy Arpada. Jakkolwiek formalnie był jeszcze członkiem referatu Walka Cywilna to ~~już~~ jednak mało się pokazywał. Przy tej ~~okazji~~ okazji albo przy spotkaniach na terenie miasta przeprowadzaliśmy rozmowy i tą drogą uzyskiwałem informacje których trochę przekazywałem memu przełożonemu Tomaszowi. do którego był bardzo niechętnie a nawet wrogo nastawiony. Pewnego dnia czekałem na przystanku ~~trafajowym~~ tramwajowym zwanym ~~był~~ był w jedynej z tramwajów Arpada i wobec tego do tego tramwaju wskooczyłem. Arpad zaczął mnie szarpać i zaczął mnie pytać po co wsiadam do tramwaju, dokąd jedę. Wobec tego postanowiłem go opuścić i wysiść na następnym przystanku, ale on wyskoczył z tramwaju i przybiegł do mnie. Powiedział, że ja chyba dostałem polecenie żeby go odszukać. Powiedział, że wczoraj czy przed wczoraj zaszło do ~~niektórych~~ niego dwóch czy trzech uzbrojonych mężczyzn którzy coś mówili ale on tego dokładnie nie wysłuchał i zszedł wbiec i się przed nimi schować. Powiedział, że to na pewno byli ludzie z AK i że stało się ~~to~~ inicjatywy czy należało Tomasz, że ja także chyba z tym mam coś wspólnego. Na długi czas znalazłem dla siebie miejsce pod Warszawą. Udałem się oczywiście do Tomasa który dopiero teraz ~~ujawnił mi pewną~~ ujawnił mi pewną niebezpieczną ~~sprawkę~~ sprawkę dla naszego podziemia sprawę. Wszedł w jego organizacji Plan II. ~~Arpad~~ gestapo aresztowało osobę, która pełniła obowiązki zastępcy komandanta / zastępcą Arpada / Podobno był jeszcze ktoś drugi aresztowany. Wobec tego ~~Arpad~~ Arpad napisał do gestapo podanie w którym prosi o uwolnienie tego aresztowanego człowieka, które uzasadnia następująco. / oczywiście dokładnie treści tego podania już dzisiaj nie pamiętam / Jego organizacja składa się ze szerepłego grona młodych ludzi którzy w tym świecie całego podziemia nie mają ~~większego~~ większego znaczenia. Eurojnej akcji nie prowadzi mimo, że się od nich tego ~~żąda~~ żąda. Jeżeli zwolnią ich kolegę to w zamian za to oni ujawnią najważniejszych ~~z~~ z

najważniejsze wojskowe osobistości oraz głównych przywódców i całe niebezpieczeństwo
wieloznaczne, niebezpieczne, polidnie się rozleciała. Na przesyłkach pocztowych
znajdowali się członkowie w AK zatrzymywali i odbierali wartość korespondencji
kierowana do Policji lub Gestapo. Listy ~~niebezpieczne~~ i o niebezpiecznej dla
mieszkańców czy organów naszego podziemia do adresata nie przekazywane
Właśnie a jedynie otrzymywała je ~~zabijająca~~ się tyra sprawami komórki AK.
Właśnie list ten przeszedł do właściwej komórki AK. Nówie, że podanie to napisał
Arpad bo takiego zdania był Tomasz. Mimoходом została i moja osoba do tej
sprawy ^{Właśnie} włączona. Kilka tygodni przed tem byłam przesłuchiwaną na temat osoby
w Arpada przez kogoś z szefostwa głównego KG - AK ~~niebezpieczny~~, który
zastąpił się, że to przesłuchiwanie ma charakter tajemnicy służbowej. ~~Właśnie~~ Oczywiście
nie jestem w stanie przypomnieć sobie dzisiaj treści tej rozmowy.
Prostu chodziło o moje zapatrywanie się na tego człowieka. Mój punkt widzenia
na jego światopogląd a przede wszystkim na jego konspiracyjną działalność
oraz na jakim tle ~~doszło~~ doszło do ważnego poróżnienia się między nim a Tomaszem.
~~Właśnie~~ Jednak z czasem sprawa ~~Arpada~~ Arpada ~~zakończyła~~ sama przez
się została zawieszona - przestał istnieć i działać Tomasz. Arpad miał do dyspozycji
zwozi się drukarnicy. Niekiedy mieli w pewnym okresie trudności z
wydrukowaniem pilnych i ważnych spraw - Jencykowski / Kania / Org. Zachód -
/ Główna Ojczyzny / ~~Właśnie~~ Wobec tego zwrócił się do Arpada z prośbą o
wydrukowanie przygotowanego już materiału na co się zgodził. Po wojnie dowi-
dzieliśmy się, że Sąd Specjalny KG - AK w postępowaniu karnym wydał wyrok na
Arpada opierając się głównie na moich zeznaniach jako świadka. Fakt ten nie po-
wiedziały, że mnie się przesłuchuje w ~~postępowaniu~~ postępowaniu karnym wszczę-
tym przez ~~Arpada~~ Arpada. Dokumentu postępowania sądowego ~~nie~~ jaki wpłynął
później do moich rąk. Nie pamiętam od kogo - Arpad czy ktoś z kolegi /
dowiedzieliśmy się, że Sąd ~~Arpada~~ w uzasadnieniu powołał się ~~na~~ na
moje zeznanie jako świadka stwierdzając, że ma mnie osobiście i dały mi peł-
nym zaufaniem. Właśnie dokument ten z został mi zabrany w czasie rewizji dom-
owej. ~~Właśnie~~ W sprawie tej potykał się w Warszawie przeprowadzając na
tem ~~Arpada~~ temat czasami burzliwe rozmowy. W maju ^{rok 1947} ~~Arpada~~ ~~Arpada~~ Arpad, ~~Arpada~~
znana mi jego sprawa z okresu konspiracji została przekazana do ~~Arpada~~ -
działalność praw kolaborantów i że w ~~Arpada~~ tej sprawie zostanie wszczęte postępowanie
wyjaśniające i w związku z tym zostanie przesłuchany jako świadek. ~~Arpada~~ Wzwanie
jako świadek nieotrzymałem bo postępowanie to zostało umorzone a Arpad
otrzymał ^{advokata} posadę ~~Arpada~~.
Pragnę jeszcze omówić różne sposoby działalności konspiracyjnej w ramach wal-
ki z cywilnej realizowanej przez różne ~~Arpada~~ podziemne zespoły a nawet
osoby. Generał Grot / Kowalecki ~~Arpada~~ wydał pod koniec r. 1942 specjalne polecenie
- rozkaz komendantom Okręgów AK wzmożenia walki z okupantem powołując w tym
celu nową formację - Kierownictwo Walki Konspiracyjnej / Kedyw / W rozkazie tym

Gdzie w niemieckiej szkole odbyło się zebranie członków ZOR tego obwodu. Brałem udział w tym zebraniu jako przedstawiciel Komendy Ulicznej tej organizacji. Na dworcu kolejowym zauważyłem wywieszoną blaszkę z napisem "Deutschland liegt an allen fronten". Pomyślałem jednak, że napis w tej wywieszce był inny - "Deutschland siegt an allen fronten". Na tym zebraniu jeden z uczestników tego zebrania powiedział, że parę dni temu gdy nocny dyżur na dworcu sprawował ktoś kto był członkiem ZOR dwóch innych kolegów na tym blaszanym napisie wykonało tą poprawkę. ~~Wtedy~~ Poprzednio T : Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach a teraz Niemcy leżą i t.d. Blaszka z przy tej okazji ulokowano w innym miejscu i to tak wysoko, że dostęp do niej jest właściwie niemożliwy. Szeroki interesujących efektów na terenie Warszawy uzyskano przy pomocy aparatów telefonicznych. Zajmowało się tymi sprawami dwie czy trzy osoby. Chodziło w tych wypadkach o skontaktowanie się z dyktatorami hitlerowsko-niemieckimi którzy w sposób niegodziwy odnosili się do Polaków a nawet w niektórych wypadkach spowodowali ich aresztowanie względnie nawet zwolnienie z stanowiska pracy. Telefonowano zwykle późnym wieczorem a nawet nocą. Oczywiście w ramach tego była postać polityczna - hitlerowska - antypolska. Ja się tymi sprawami interesowałem i składałem służbowe informacje. Dokładnych szczegółów już nie pamiętam. Zajmujący się tymi sprawami ~~zwykle~~ uzyskiwali dość korzystne wyniki. Był wypadek jeden czy dwa, że narkotyczny osobnik w takim stopniu zachorował psychicznie nerwowo że został ze stanowiska zwolniony i skierowany ~~na~~ na leczenie do specjalistycznego szpitala a raczej zakładu. W tym wypadku, że zainteresowani a sami opuszczali zajmowane stanowisko i przenieśli się do Łodzi Niemieckiej. Zdarzało się, że niektórzy do głębszych badań się zastosowali. Odbywały się nabożeństwa w niektórych kościołach z okazji 3 - Maja ~~zwykle~~ więcej z okazji 11 listopada. Brałem udział w takim nabożeństwie które sprawował m. Biega. Odbywało się nad wieczorem. Bardzo duża ilość obecnych. Bezpieczeństwo zostało zabezpieczone przez uzbrojonych. Z K. Księdza ~~zwykle~~ ^{ca} Mleję miałem dość częste kontakty w ramach organizacji ~~zwykle~~ Zachód. Zachodziłem do niego w umówiony dniu tygodnia do Kościoła gdy odprawiał mszę św. Gdy się do wiernych odwracał ~~zwykle~~ dał mi znak głową zaszedłem do niego do zakrystji lub oczekiwałem przy wyjściu z Kościoła. ~~zwykle~~ Według zaleceń Z.O.R. wywieszka flag narodowych odbywać się powinna w formie wywieszki czystej wypranej białej w dwóch kolorach - biały i czerwony. Poza akcją dywersyjną i sabotażową już poprzednio ZWZ/AK zainicjował tak zwane akcje Odwetu. Prowadziły komórki Związku Odwetu. Tak zwany odwet stosowano różnymi sposobami: podpalanie torów kolejowych, podpalanie różnych obiektów, niszczenie urządzeń wjskowych, przewodów elektrycznych, podpalanie stogów zbożowych i t.d. W Poznaniu stosowane specjalne środki ~~zwykle~~ odwetowe. W mieście tym / Poznań / kierownikiem zespołu Związku Odwetu był in. Franciszek ~~zwykle~~ Witaszek wybitny naukowiec w zakresie nie tylko medycyny ale także chemji. Wspólnie z ~~zwykle~~ paru kolegami zajmowali się toksykologią czyli badaniem działania trucizn na organizm człowieka i zwierząt ~~zwykle~~ uzyskując różne środki których zastosowanie niszczyło silniki benzynowe, konie

skontaktował, że został aresztowany i jest przesłuchiwany przez gestapo. Przyjechało
po niego gestapo czy policja poznańska. Były aresztowania harcerzy na terenie Poznania
i któryś z nich znał adres względnie miejsce pobytu Marciniaka na terenie Warszawy.
Były początkowo zamiary odbicia go przez pewną grupę harcerzy z Warszawy. On się także
wówczas tego spodziewał i dla tego jeździł po terenie Warszawy przedłużając przebieg
postępowania gestapowskiego na terenie Warszawy. Przekazano go do Poznania do
Fort VII, a potem do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen gdzie w jakiś sposób go
uśmiercono. Aresztowano także jego żonę ale także zmarła w obozie koncentracyjnym w
Bergen-Belsen. Nie trzeba było kolegom z Poznania podawać adresu do Warszawy.
Dalsza sprawa. Czynniki gestapowskie czy polityczno hitlerowskie zainicjowa-
ły pewien specyficzny sposób likwidowania grup polaków nastawionych na podziemną i kon-
spiracyjną działalność sabotażowo-dywersyjną i bojową. W tym celu Powołano
dla tej sprawy specyficzną komórkę gestapowską, która werbowała do tego celu grupę
volksdeutsche którzy po krótkim przeszkoleniu zakładali w tym celu tajne organizacje
wykonujące pewne czynności sabotażowe a szczególnie drukujące i rozpowszechnia-
jące plakaty czy nawet gazetki. Właśnie w ten sposób powstawały takie organizacje
i skierowania tych ludzi polaków do obozów koncentracyjnych. Oczywiście tych volks-
deutsche także pozornie aresztowano. Był jednak wypadek, że wyjątkowo kierownik organizacji
volksdeutsche nie zgodził się na skazanie jego kolegów na karę - podobno śmierci i
wobec tego cała grupa została wspólnie z nim skazana na tę samą karę.
Pewnego dnia otrzymałem od Tomasa polecenie przyjecha i odbyciu rozmowy z zgłaszają-
cym się do KG - AK przedstawicielem Komendy Okręgu AK - Województwo Poznań. y Przedstawiciel
ten zasadniczo składał sprawozdanie o stanie personalnym żołnierzy AK
oraz stanie wyposażenia uzbrojenia podporządkowanych Komendzie Okręgu Poznań.
Wszystkie dane podał mi pamięciowo - oczywiście ja robiłem zapiski. Podał mi także na
miejscowość dracalka. Pytałem gdzie ta miejscowość jest położona ale nie mógł mi
powiedzieć, że jest tu niezłana ale według zapowiadanej kolejności jest położona jest
niedaleko Poznania. Oczywiście ja się dowiedziałem, że w lesie dracalka mieszka ktoś z kłosa-
ników i w jego mieszkaniu znajduje się kierownictwo tej organizacji. Działali tam
początkowo dwie organizacje - Działalność i Polska Narodowa w skład których
wchodziło około 50 - osób. Więcej danych o tej organizacji podam oddzielnie. Wszedł jeszcze
uzupełnić mi sprawę Witaszka, którego w czasie wojny na wojennym rynku w Poznaniu przydzielono
któremu w czasie wojny na wojennym rynku w Poznaniu przydzielono pokój przy-
naczony na gabinet, którym przyjmował klientów. Gabinet był na 1 pierwszym piętrze.
Pewna osoba, która mieszkała niedaleko zarządziła, że w pewnym pewnym
okresie jakiś osobnik codziennie kręcił się w pobliżu wejścia do budynku w którym mie-
ścił się wymieniony gabinet dr. Witaszka do czasu jego zaarrestowania.
I jeszcze jedna sprawa jeżeli chodzi o Poznań. Nastąpiły wreszcie Komendy
Główniej Armii Krajowej w Poznaniu aresztowania. Najpierw dostał się o rękę gestapo
szef sztabu. Obiecano mu zwolnienie z aresztu pod warunkiem, że ujawni dalszych
oficerów tego sztabu. Doszło do wzajemnego porozumienia. Z pozostałej trójki jeden

jeżeli chodzi o... (faint text)

Członkowie ten wydział... (faint text)

Skonradził on na tej podstawie... (faint text)

Obywateli byli bardzo z tego powodu... (faint text)

Wobec tego... (faint text)

Wobec tego... (faint text)

Wobec tego... (faint text)

Wobec tego... (faint text)

Doszedłem do wniosku, że ~~trzeba~~ trzeba jak najprędzej znaleźć się w ~~swym~~ swoim mieszkaniu. Akcja bojowa może się rozszerzać nie będę mógł zajść do siebie i pozostanę na ulicy bez dachu nad głową, co może mnie narazić na niebezpieczeństwo ze strony Niemców.

Ale jak się wyjść? Na Placu Napoleona ~~walka~~ walka - strzelanina a od strony Nowego Świata ulica zamknięta kordonem wojskowym!. Kolega Poznański uważa, że lepiej zacząć, do tego namawia łączniczka właścicielka naszego ~~lokalu~~ lokalu, która zeszła do nas na dół.

Łączniczkę odsyłam z poleceniem zabezpieczenia ~~mi~~ wszelkich dokumentów i przedmiotów konspiracyjnych a ~~on~~ sam wychodzę na ulicę idąc w podskokach od bramy do bramy w kierunku Nowego Świata. Poznański z ociąganiem - ale idzie za mną. Zbliżyliśmy się do wylotu ulicy ~~gdzie~~ gdzie stoi kordon wojskowy zamykający ulicę. Bronią ją wyciągniętą przed siebie, gotową do strzału. Widać na twarzach lęk i zdenerwowanie. Decyduje się i wychodzę na środek ulicy podnosząc ~~do~~ ręce do góry. Poznański za mną. Podchodzę do wojskowych Niemców i zwracam się do nich po niemiecku: Kann man durchgehen? ~~Wier~~ Wier kommen vom ~~Bureau~~ Bureau nach Hause. Jeden czy drugi machnęli ręką, na znak, że możemy przechodzić. Chciałem oczywiście dojść jaknajkrótszą drogą do ul. Żulinskiego / moje ~~mieszkanie~~ mieszkanie / bliżej byłoby ul. Górskiego / Hortensji / ale musiałem się cównać bo przypomniałem sobie, że tam w byłym gimnazjum Górskiego stacjonowało wojsko niemieckie. A więc jedyna rada iść w kierunku Aleji Jerozolimskich. Doszliśmy już dość blisko tej ulicy ale stamtąd znowu jakiś strzelanina i tłum ludzi ucieka w naszym kierunku i na nas napiera. Próbuje jeszcze obejść dalszymi ulicami których nazw nie pamiętam... Pierackiego, Kopernika i inne. Jednak wszystko na nic. Te same trudności. Tłumy napiera ją na nas w odwrotnym kierunku. ~~Na~~ Jeszcze raz idziemy inną drogą - ul. Bednarska. w kierunku ~~Szwajcarskiej~~ Czerwonokrzyskiej. Na ogół ulice są puste. Idziemy przeważnie biegiem. Zwalniamy ~~gdyż~~ idziemy normalnym krokiem, gdyż zauważamy przechodniów. Na Bednarskiej w pewnym miejscu zauważyliśmy stojący samochód ciężarowy który jacyś wojskowi czynią załadunek. Zauważyli nas i zniknęli. Pochowali się. Teraz znowu biegiem. Przechodzimy pod przęsłami mostu, gdzie stoi jakiś posterunek wojskowy z karabinem gotowym do strzału. Nie zatrzymują nas ale jesteśmy bacznie obserwowani. Na Łance rozstajemy się bo Poznański jest już blisko swego domu. Proponuje mi zajść do swego mieszkania i tam przenoćować. Podziękowałem mu bo pragnę zajść jak najszybciej dostać się do swego mieszkania. Słyszymy z oddali jakieś detonacje. Po rozstaniu się z kolegą ~~szedłem~~ szedłem cały czas ulicą przy której niema donów ani budynków zamkniętą z obydwu stron dość wysokimi murami. Przypuszczam, że z prawej strony znajdowała się ~~nie~~ elektrownia wzgl. gazownia miejska. / moja wina, że po ~~wojnie~~ wojnie byłem przecież tyle razy w Warszawie a tą sprawą nie zainteresowałem się / . Byłem ~~nie~~śwódczas z tego powodu zaniepokojony bo w razie jakiegoś niebezpiecznego wypadku czy osobistej zaczepki skok w bok jest wykluczony. Na razie byłem spokojny bo ~~szedłem~~ szedłem zupełnie pustą ulicą. ~~A jednak~~ A jednak. ~~Widzę~~ Widzę naraz zbliżającego się rosnącego mężczyznę, idzie w butach. Przy mijaniu staje i zaczepia mnie. Pyta mnie dokąd idę. Jest trochę podchmielony. Odpowiedź moja była ~~trochę~~ oczywiście niewyraźna. Zaczyna ze mną rozmawiać na temat powstałej niebezpiecznej sytuacji. ~~Idzie~~ Idzie na wyznaczoną dla niego pozycję wypadową ale na razie jest sam i proponuje bym się do niego przyłączył bo będzie tam potrzebnych kilku ludzi. ~~Łomaczył~~ Łomaczył

Tłumaczyłem się, że idę po pracy do domu, nie mam żadnej broni, że może dla mnie zostanie
 yznaczone jakieś inne miejsce ale te i inne jeszcze wymówki nic nie pomogły. Doszło do
~~tego~~ tego, że chwycił mnie za rękę i zabrał mnie z sobą siłą. Nie odpowiedział mi gdzie
 mieszka i do jakiej należy organizacji wojskowej. Tymczasem ukazuje się z oddali otwarty
 smochód wojskowy " Zaatakujemy go, mam granat i mam jeszcze inną broń zaraz pokażę "
 próbując ją wyciągnąć. Zaklinam go na wszystkie świętości, ^{nas} jest tylko dwóch, w tym tyl -
 ko jeden uzbrojony, nie mamy gdzie się schować, już z ~~nie~~ ^{dala} widać że ich jest kilku, obiecuję
 mu, że pójdę z nim razem ale to wszystko nic nie pomaga - ~~musiałam~~ go nawet chwycić za
 rękę. W tej sytuacji smochód nas mija, jest ubezpieczony w kulomiot. Trzech żołnierzy na wo-
 zie, również uzbrojeni. Mój towarzysz jakoś pochamował się. Idzimy teraz spokojnie ~~razem~~.
 Nadchodzi jednak grupa mężczyzn. Wszyscy w młodszym wieku. Mój kolega zostawia mnie na chwi-
 lę i zwraca się do nich z taką samą jak do mnie propozycją. Oczywiście zaczyna się głośne
 targowanie, które się przeciąga. Skorzystałem z okazji i bez przeszkód oddaliłem się szybkim
 krokiem. Zbliżyłem się teraz do Szpitala Czerwonego Krzyża położonego w miejscu gdzie
 rozpoczyna się ul. Czerniakowska. Zatrzymuje mnie jednak trzech obywateli z czerwonymi
 opaskami na ramionach, tytułują mnie per Obywateli i w sposób grzeczny ale stanowczo
 zwracają mi uwagę, że obowiązuje godzina policyjna oraz ze względu na znane mi wypadki
 nie wolno mi wychodzić z domu. Tłumaczę się, że wypadki mnie zaskoczyły i że właśnie zdąża
 zdążyć do domu. To tłumaczenie milicjantów nie przekonuje. Do domu mogę nie dojść żywy.
 Ulice są pod ostrzałem. Zniewolony jestem wobec tego przeczekać jakiś czas w gmachu szpi-
 ta'nym. Z gościny w Szpitalu byłem zmuszony korzystać przez całą noc. Oczywiście nie tyl-
 ko ja. O ile pamiętam z holu Szpitala jak i z użyczonych różnych bocznych pomieszczeń
 korzystało w tej nocy z 100 na 2 ~~gigant~~ sierpnia kilka set osób - mężczyźni i kobiety
 w różnym wieku, dzieci a ponadto kilku wojskowych niemieckich. Kręciła się między nami
 także grupa mężczyzn w strojach strażackich początkowo jakby stanowili miejscową
 grupę R OPL czy też drużynę strażacką. Po pewnym czasie założyli biało - czerwone opas-
 ki aniżeliżyma marynarki wojskowe i kręcili się po gmachu ~~jak~~ jako żołnierze. Rozbro-
 jili i zabrali ze sobą tą grupę wojskowych i ulokowali ich w nieznanym nam miejscu.
 Wśród zgromadzonych tam osób znajdowała się także grupa młodzieńców, którzy ze sobą
 prowadzili ożywione rozmowy. Doszedłem łatwo do wniosku, że byli to żołnierze akowcy
 zmobilizowani w związku z godziną " W ", którzy nie zdążyli stawić się na yznaczone
 miejsce. ^R Obsługiwano obecnym skromne posiłki, ciężkie napoje - chyba herbatę. Po jednej
 albo ~~dwóch~~ dwóch godzinach wozono do Szpitala na noszach ranne osoby zbierane z
 ulicy Czerniakowskiej. Urbowano ~~podobnie~~ wkrótce w tym celu także ochotników ~~podobnie~~
 ponieważ liczba rannych ~~w~~ wrosłała. ~~W~~ Wchodziłem po schodach na najwyższe piętro tego
 szpitala, by obejrzeć sobie zespętrzony wygląd tej części Warszawy o tej porze nocnej bo
 dochodziła do nas kanonada ~~w~~ wleująca na trwające wciąż walki uliczne. Z okna na strychu
 Szpitala widoczne były w tej części Warszawy liczne łuny pożarowe, co robiło prożne
 wrażenie. Wynikało z tych widoków, że walki toczą się w różnych częściach miasta. Trudne
~~mi~~ się zdrzemnałem. Jednak o jakimś spaniu normalnym nie było mowy. Nad ranem kiedy a za-
 cząło dzień, zjawili ~~się~~ się kilku nowych przybyszów. Były to osoby które szły od

szły od Śródmieścia ul. Książęcą w kierunku Czerniakowa. Wstępowały by zorientować się czy można bezpiecznie iść dalej - dalszą drogą. Zapomiano, że można przejść ul. Książęcą i dalej do placu Trzech Krzyży. Trzeba jednak mieć na uwadze, że tu i ówdzie może być obstrzał. Też wyszedłem ze Szpitala by zejść do domu a za mną także kilka osób. Początkowo można było dreptać bez przeszkód. Jednak w pewnym miejscu zauważyłem budkę wartowniczą a potem w nią ukazał się żołnierz niemiecki. A więc obiekt zajęcia przez nieprzyjaciela. Idziemy dalej. Zwyczajem z poprzedniego dnia podnosimy ręce do góry. Przechodzimy bez przeszkody. Za chwilę czujemy jednak na sobie obstrzał jak się zdawało zorientować od strony Mostu Poniatowskiego. Schowaliśmy się pod przyulicznym wałem i potem weszliśmy do dość głębokiego rowu ochronnego świeżo wykopanego, którym doszedłem do narożnika ul. Nowy Świat. Na szczęście w tym miejscu spotkałem znajomego kolegę Mielcarzaka seniora organizacji OMN-ZPMD. Zarządził mi do siebie do mieszkania, nakarmił i udzielił wskazówek jakimi można ulicami przejść do własnego mieszkania. / W Warszawie mieszkał i przebywał stosunkowo niedawno. Poprzednio przebywał w oficerskim obozie jenieckim w Niemczech skąd go zwolniono z powodu choroby. Pomorszanin / Udzielał swego mieszkania dla różnych czynników podziemia - także dla moich potrzeb organizacyjno - społecznych. Zbierała się także u niego grupa osób które wyznaczone zostały na kierownicze stanowiska w przyszłym pomorskim urzędzie wojewódzkim oraz na stanowiska starostów i prezydentów miast. / Okazało się, że w tak krótkim czasie wykopy i ochronne barykady dla zabezpieczenia się od obstrzału umocnień niemieckich zarówno od ulicy Książęcej Wilejskiej w szeregu budynków najnowszym sejmowych jak i od strony Nowego Świata, Banku Gospodarstwa itp. Dostępne detarzem do swego mieszkania. Nie sądziłem właścicieli mieszkania że są to magazyny zeszły do piwnic, które przez mieszkańców tego domu były wykorzystywane jako ochrona przed nalotami oraz obstrzałem artyleryjskim. Przed wszystkim położymy się do łóżka, by odpocząć ubiegłą dobę. Po południu przeszedłem jednak na miasto gdzie spotkałem się dawniejszą BIP łączniczką która mnie poinformowała, że niedaleko przy ul. Marszałkowskiej istnieje polowa radiostacja Anna w której powstały luki kadrowe nam tam zajść i na pewno będą tam potrzebny. Zaszedłem tam i spotkałem się z kolegami z BIP-u a nawet ZPMD. Sam szef Anny - Ostrowski znał mi był w pracy BIP. O ile pamiętam zajmował się sporządzaniem raz na tydzień streszczonej treści czasopism wydawanych przez organizacje konspiracyjne, oczywiście dla potrzeb komandy głównej AK i Delegatury. / pseudonim Nowina / Był członkiem ZOR pełniąc obowiązki komendanta Okręgu Krakowskiego do czasu wyjazdu na skutek czego przeniesł się do Warszawy. Znał mi był również jako przedwojenny działacz ZPMD na terenie Krakowa. Ja zasadniczo niebyłem przewidziany w planie mobilizacyjnym "Burza" a jako "Burza" - zwanej później "Powstanie". Ponieważ szereg osób jeszcze się nie stawiło Nowina zaproponował mi przystąpienie do działalności w tej radiostacji a nawet na mnie nalegał. Propozycję przyjąłem ponieważ znałem nie tylko Nowinę ale także jego brata - Nadysław Długosz. Wracając do Warszawy otrzymałem dokument mobilizacyjny do polowej radiostacji Anny a.

Przyjąłem pseudonim Kawecki. W naszej radiostacji by nas trzech czynnych jako pa-
trole inf. prop. Z pamięci z nazwiska pamiętam tylko Wacława Szyszewskiego -
/ po wojnie - dr nauk prawnych / prawo rzymskie na Uniwersytecie w
Toruniu/obecnie już na emeryturze./Zналиśmy się przed wojną - on ZPMD - Warszawa.
Trzeciego znam tylko pseudonim " Stefan " - Szyszewski " Wacław". Po kilku dniach
zgłosił się jeszcze jeden jako mobilizacyjnie przewidziany do tej radiostacji -
Władysław Bartoszewski - znany dzisiaj publicysta i literat. Znałem go także osobicie
/ ze Społecznej Organizacji Samoobrony - połączony był także z p. Kossak - Szerucką
mała organizacja społeczna - chrześcijańska. / Z inicjatywy Bartoszewskiego przy
mojej pomocy w ramach radiostacji wydawany był dziennik p, t. " Wiadomości".
Czasopismo to było wydawane co dziennie a także kolportowane. Redakcją głów-
nie zajmował się Bartoszewski. Miało powstać kilka radiostacji w różnych dzielnicach Warsz-
Warszawy. Sprawy te były przygotowywane przez BIP. Uruchomione zostały jednak tylko 3
i te w naszej dzielnicy Śródmieście. Stało się to głównie z powodu niestatkownictwa przygo-
towanych do tych zadań osób w godzinie " W ". Tę dwie radiostacje przestały działać po
parunastu dniach. Nasza funkcjonowała prawie do końca powstania. Wychodziłem co dziennie w
teren służbowo, albo z którymś z kolegów - albo sam / przeważnie / Po zakoń-
czeniu takiego obrotu zachodziłem przeważnie do radiostacji albo wracałem do mego mieszka-
nia. Oczywiście przeważnie zawsze sporządzałem sprawozdanie. Te nasze informacje przesy-
łano jako łączniczką do instancji nadrzędnej a w w. pilnych sprawach drogą radiową -
oczywiście morzem. Część Śródmieścia w którym się znajdował było odgraniczone od
pozostałej części Aleją Jeruzolimską. Nasza Radiostacja mieściła się przy ul. Marszałkows-
kiej 62. Na ul. Marszałkowską ani Nowym Światem niemożna było przejść przez
Aleję Jeruzolimską na taką stronę Śródmieścia bo krawężnik Marszałkowskiej był
przez wjeżdżających niemieckie zabezpieczony przeważnie czołgami. Jeżeli chodzi o przejście Aleją
Jeruzolimską, blisko Nowego Świata to znajdował się tam po naszej stronie kilkusetmetrowy
zamek Państwa Bank Gospodarstwa / dokładnej nazwy nie pamiętam / który był opanowany
przez Niemców i każde przechodzenie ludzi na drugą stronę było pod ich ostrzałem.
W prawdzie z czasem wykonano dla zabezpieczenia tego przejścia w tym miejscu na Ale-
jach Jeruzolimskich pewne okopy co jednak dla ochrony człowieka nie zawsze było wystar-
czające. Z czasem ruch na tym przejściu wszedł się do tego stopnia, że postawiono tam
kilkunastuosobową wartę która zezwalała na przejście tylko tym osobom którzy mieli
zezwolenie służbowe na przejście ustalając także numerację tej kolejności. Wogóle jak
każdego dnia byliśmy narażeni na ostrzał wychodzący z pozycji niemieckich - karabiny
maszynowe, kulomioty, granatniki / krowy / ostrzał artyleryjski, naloty samolotowe, k
Otrzymaliśmy nat w pewnym okresie polecenie obser-
wowania kierunków biegu samolotów na samolotów, czy niemieckie, na jakim
terenach następuje bombardowanie. Spokój mieliśmy tylko nocą. W miejscu mego
zamieszkania nie ujawniałem się jako inżynier AK. Przychodząc do domu zdawałem
opaskę i udawałem zwykłego człowieka, który z wychodzi z domu za
pracą i starać się o środki żywnościowe. Na miejscu jak w każdym domu

a szczególnie w takim wielomieszkanowym budynku powstany został tak zwany Komitet Domowy, pełniący między innymi tak zwana "straż bezpieczeństwa". Pewnego dnia gdy wróciłem wieczorem do domu zatrzymało mnie, będąc do dowodów, legitymacji, kto ja jestem, czego się utrzymuję, byli także pod tymczasem. Powiedziałem, że jutro z samego rana mogę przeprowadzić rozmowę nie tylko z jednym z nich, ale z jednym z nich. Do tej rozmowy doszło. Pan Przewodniczący dał mi adres, że nigdy mnie nie ma w domu, nie wiadomo dokąd wychodzi, że jestem podejrzany o gołębiarstwo z jednym z pierwszych dni był sekretarzem naszego budynku przez "gołębiarzy", że nie biorę udziału w żadnych zalatwianiu miejscowych spraw. Powiedziałem, że jestem zajęty w pewnej miejscowości i że wobec tego jestem zwolniony od obowiązków pracy na miejscu. Rozmowa przetrwała pomyślnie, potem na sprawnie postawienie barykady. ^{Widocznie} barykada miała być postawiona przy drodze kazińskiej poprzek ulicy Karłowia dla bezpieczeństwa przechodzenia przez ulicę. Przy końcu naszej ulicy stała w tym miejscu niewielka przy której znajdowała się Pałata Ulica Warszawska, która nadal była posiadłością niemiecką. Z wysokiego dachu ^{był} poczynił był czołowy ostrzał. Strzały padały także na nas, nieśliśmy. Rozpoznałem budowę gdy się trochę zbliżyłem. Tak się stało, że ja pierwszy rozpoznałem, potem wzięty się drugi, i tak pracowaliśmy na zmianę. Pan ja układałem pierwsze i następny rząd płyt, aby się nie odwrócić, które on mi podawał trochę odwrócić a potem zmieniałyśmy rolę. Ale jako poszło bez wypadku. Po strzale policyjnym jedni wrócili do bramy obdarzając, że jestem zmuszony. Powzięli dwóch innych ale wielu policyjnie wysoko postawionej do polowy jednej barykady. Niektórzy wymaszono mnie i komuś drugiemu nowe zadanie. Udało się o sponstrowanie tego "gołębiarstwa". Muszę się przyznać, że w tym wypadku miałem dość ciężkiego pióra. Poruszyłem się o sianko po niemiłych mi stryżkach a głównie ostrzałki i donosiłem mnie do Komitetu domowego domagając się bym wyjechał z naszego miasta. Na dobitkę mój kuzyn, towarzyszył mi się zabrał i zastąpił mnie naszym miastem. Po przesłuchaniu patrolowaniu przez wycofałem się do nie spektakularnym nie podejrzalim. Poprzez obwód okienny narwałym jednak ślady policji karabinowych na szynach dachowych wzięcie okiennych i wobec tego zabrakło przekonania, że ostrzały nie pochodzą od "gołębiarzy" ale od strażaków grupy nieprzyjacielskiej na posesji przy ul. Powstańczej wzięcie pochodzące z tamtej posesji rynekowej. Władze do czasu wzięcia naszych obowiązków i spraw. Najbardziej interesowała mnie postawa społeczna oraz oczywiście jego sytuacja życiowa. Oczywiście z tego było interesował przebieg walk oraz działalność ¹¹ rolników ¹² powołanych przez działania wojenne ¹³ ¹⁴ ¹⁵ ¹⁶ ¹⁷ ¹⁸ ¹⁹ ²⁰ ²¹ ²² ²³ ²⁴ ²⁵ ²⁶ ²⁷ ²⁸ ²⁹ ³⁰ ³¹ ³² ³³ ³⁴ ³⁵ ³⁶ ³⁷ ³⁸ ³⁹ ⁴⁰ ⁴¹ ⁴² ⁴³ ⁴⁴ ⁴⁵ ⁴⁶ ⁴⁷ ⁴⁸ ⁴⁹ ⁵⁰ ⁵¹ ⁵² ⁵³ ⁵⁴ ⁵⁵ ⁵⁶ ⁵⁷ ⁵⁸ ⁵⁹ ⁶⁰ ⁶¹ ⁶² ⁶³ ⁶⁴ ⁶⁵ ⁶⁶ ⁶⁷ ⁶⁸ ⁶⁹ ⁷⁰ ⁷¹ ⁷² ⁷³ ⁷⁴ ⁷⁵ ⁷⁶ ⁷⁷ ⁷⁸ ⁷⁹ ⁸⁰ ⁸¹ ⁸² ⁸³ ⁸⁴ ⁸⁵ ⁸⁶ ⁸⁷ ⁸⁸ ⁸⁹ ⁹⁰ ⁹¹ ⁹² ⁹³ ⁹⁴ ⁹⁵ ⁹⁶ ⁹⁷ ⁹⁸ ⁹⁹ ¹⁰⁰ ¹⁰¹ ¹⁰² ¹⁰³ ¹⁰⁴ ¹⁰⁵ ¹⁰⁶ ¹⁰⁷ ¹⁰⁸ ¹⁰⁹ ¹¹⁰ ¹¹¹ ¹¹² ¹¹³ ¹¹⁴ ¹¹⁵ ¹¹⁶ ¹¹⁷ ¹¹⁸ ¹¹⁹ ¹²⁰ ¹²¹ ¹²² ¹²³ ¹²⁴ ¹²⁵ ¹²⁶ ¹²⁷ ¹²⁸ ¹²⁹ ¹³⁰ ¹³¹ ¹³² ¹³³ ¹³⁴ ¹³⁵ ¹³⁶ ¹³⁷ ¹³⁸ ¹³⁹ ¹⁴⁰ ¹⁴¹ ¹⁴² ¹⁴³ ¹⁴⁴ ¹⁴⁵ ¹⁴⁶ ¹⁴⁷ ¹⁴⁸ ¹⁴⁹ ¹⁵⁰ ¹⁵¹ ¹⁵² ¹⁵³ ¹⁵⁴ ¹⁵⁵ ¹⁵⁶ ¹⁵⁷ ¹⁵⁸ ¹⁵⁹ ¹⁶⁰ ¹⁶¹ ¹⁶² ¹⁶³ ¹⁶⁴ ¹⁶⁵ ¹⁶⁶ ¹⁶⁷ ¹⁶⁸ ¹⁶⁹ ¹⁷⁰ ¹⁷¹ ¹⁷² ¹⁷³ ¹⁷⁴ ¹⁷⁵ ¹⁷⁶ ¹⁷⁷ ¹⁷⁸ ¹⁷⁹ ¹⁸⁰ ¹⁸¹ ¹⁸² ¹⁸³ ¹⁸⁴ ¹⁸⁵ ¹⁸⁶ ¹⁸⁷ ¹⁸⁸ ¹⁸⁹ ¹⁹⁰ ¹⁹¹ ¹⁹² ¹⁹³ ¹⁹⁴ ¹⁹⁵ ¹⁹⁶ ¹⁹⁷ ¹⁹⁸ ¹⁹⁹ ²⁰⁰ ²⁰¹ ²⁰² ²⁰³ ²⁰⁴ ²⁰⁵ ²⁰⁶ ²⁰⁷ ²⁰⁸ ²⁰⁹ ²¹⁰ ²¹¹ ²¹² ²¹³ ²¹⁴ ²¹⁵ ²¹⁶ ²¹⁷ ²¹⁸ ²¹⁹ ²²⁰ ²²¹ ²²² ²²³ ²²⁴ ²²⁵ ²²⁶ ²²⁷ ²²⁸ ²²⁹ ²³⁰ ²³¹ ²³² ²³³ ²³⁴ ²³⁵ ²³⁶ ²³⁷ ²³⁸ ²³⁹ ²⁴⁰ ²⁴¹ ²⁴² ²⁴³ ²⁴⁴ ²⁴⁵ ²⁴⁶ ²⁴⁷ ²⁴⁸ ²⁴⁹ ²⁵⁰ ²⁵¹ ²⁵² ²⁵³ ²⁵⁴ ²⁵⁵ ²⁵⁶ ²⁵⁷ ²⁵⁸ ²⁵⁹ ²⁶⁰ ²⁶¹ ²⁶² ²⁶³ ²⁶⁴ ²⁶⁵ ²⁶⁶ ²⁶⁷ ²⁶⁸ ²⁶⁹ ²⁷⁰ ²⁷¹ ²⁷² ²⁷³ ²⁷⁴ ²⁷⁵ ²⁷⁶ ²⁷⁷ ²⁷⁸ ²⁷⁹ ²⁸⁰ ²⁸¹ ²⁸² ²⁸³ ²⁸⁴ ²⁸⁵ ²⁸⁶ ²⁸⁷ ²⁸⁸ ²⁸⁹ ²⁹⁰ ²⁹¹ ²⁹² ²⁹³ ²⁹⁴ ²⁹⁵ ²⁹⁶ ²⁹⁷ ²⁹⁸ ²⁹⁹ ³⁰⁰ ³⁰¹ ³⁰² ³⁰³ ³⁰⁴ ³⁰⁵ ³⁰⁶ ³⁰⁷ ³⁰⁸ ³⁰⁹ ³¹⁰ ³¹¹ ³¹² ³¹³ ³¹⁴ ³¹⁵ ³¹⁶ ³¹⁷ ³¹⁸ ³¹⁹ ³²⁰ ³²¹ ³²² ³²³ ³²⁴ ³²⁵ ³²⁶ ³²⁷ ³²⁸ ³²⁹ ³³⁰ ³³¹ ³³² ³³³ ³³⁴ ³³⁵ ³³⁶ ³³⁷ ³³⁸ ³³⁹ ³⁴⁰ ³⁴¹ ³⁴² ³⁴³ ³⁴⁴ ³⁴⁵ ³⁴⁶ ³⁴⁷ ³⁴⁸ ³⁴⁹ ³⁵⁰ ³⁵¹ ³⁵² ³⁵³ ³⁵⁴ ³⁵⁵ ³⁵⁶ ³⁵⁷ ³⁵⁸ ³⁵⁹ ³⁶⁰ ³⁶¹ ³⁶² ³⁶³ ³⁶⁴ ³⁶⁵ ³⁶⁶ ³⁶⁷ ³⁶⁸ ³⁶⁹ ³⁷⁰ ³⁷¹ ³⁷² ³⁷³ ³⁷⁴ ³⁷⁵ ³⁷⁶ ³⁷⁷ ³⁷⁸ ³⁷⁹ ³⁸⁰ ³⁸¹ ³⁸² ³⁸³ ³⁸⁴ ³⁸⁵ ³⁸⁶ ³⁸⁷ ³⁸⁸ ³⁸⁹ ³⁹⁰ ³⁹¹ ³⁹² ³⁹³ ³⁹⁴ ³⁹⁵ ³⁹⁶ ³⁹⁷ ³⁹⁸ ³⁹⁹ ⁴⁰⁰ ⁴⁰¹ ⁴⁰² ⁴⁰³ ⁴⁰⁴ ⁴⁰⁵ ⁴⁰⁶ ⁴⁰⁷ ⁴⁰⁸ ⁴⁰⁹ ⁴¹⁰ ⁴¹¹ ⁴¹² ⁴¹³ ⁴¹⁴ ⁴¹⁵ ⁴¹⁶ ⁴¹⁷ ⁴¹⁸ ⁴¹⁹ ⁴²⁰ ⁴²¹ ⁴²² ⁴²³ ⁴²⁴ ⁴²⁵ ⁴²⁶ ⁴²⁷ ⁴²⁸ ⁴²⁹ ⁴³⁰ ⁴³¹ ⁴³² ⁴³³ ⁴³⁴ ⁴³⁵ ⁴³⁶ ⁴³⁷ ⁴³⁸ ⁴³⁹ ⁴⁴⁰ ⁴⁴¹ ⁴⁴² ⁴⁴³ ⁴⁴⁴ ⁴⁴⁵ ⁴⁴⁶ ⁴⁴⁷ ⁴⁴⁸ ⁴⁴⁹ ⁴⁵⁰ ⁴⁵¹ ⁴⁵² ⁴⁵³ ⁴⁵⁴ ⁴⁵⁵ ⁴⁵⁶ ⁴⁵⁷ ⁴⁵⁸ ⁴⁵⁹ ⁴⁶⁰ ⁴⁶¹ ⁴⁶² ⁴⁶³ ⁴⁶⁴ ⁴⁶⁵ ⁴⁶⁶ ⁴⁶⁷ ⁴⁶⁸ ⁴⁶⁹ ⁴⁷⁰ ⁴⁷¹ ⁴⁷² ⁴⁷³ ⁴⁷⁴ ⁴⁷⁵ ⁴⁷⁶ ⁴⁷⁷ ⁴⁷⁸ ⁴⁷⁹ ⁴⁸⁰ ⁴⁸¹ ⁴⁸² ⁴⁸³ ⁴⁸⁴ ⁴⁸⁵ ⁴⁸⁶ ⁴⁸⁷ ⁴⁸⁸ ⁴⁸⁹ ⁴⁹⁰ ⁴⁹¹ ⁴⁹² ⁴⁹³ ⁴⁹⁴ ⁴⁹⁵ ⁴⁹⁶ ⁴⁹⁷ ⁴⁹⁸ ⁴⁹⁹ ⁵⁰⁰ ⁵⁰¹ ⁵⁰² ⁵⁰³ ⁵⁰⁴ ⁵⁰⁵ ⁵⁰⁶ ⁵⁰⁷ ⁵⁰⁸ ⁵⁰⁹ ⁵¹⁰ ⁵¹¹ ⁵¹² ⁵¹³ ⁵¹⁴ ⁵¹⁵ ⁵¹⁶ ⁵¹⁷ ⁵¹⁸ ⁵¹⁹ ⁵²⁰ ⁵²¹ ⁵²² ⁵²³ ⁵²⁴ ⁵²⁵ ⁵²⁶ ⁵²⁷ ⁵²⁸ ⁵²⁹ ⁵³⁰ ⁵³¹ ⁵³² ⁵³³ ⁵³⁴ ⁵³⁵ ⁵³⁶ ⁵³⁷ ⁵³⁸ ⁵³⁹ ⁵⁴⁰ ⁵⁴¹ ⁵⁴² ⁵⁴³ ⁵⁴⁴ ⁵⁴⁵ ⁵⁴⁶ ⁵⁴⁷ ⁵⁴⁸ ⁵⁴⁹ ⁵⁵⁰ ⁵⁵¹ ⁵⁵² ⁵⁵³ ⁵⁵⁴ ⁵⁵⁵ ⁵⁵⁶ ⁵⁵⁷ ⁵⁵⁸ ⁵⁵⁹ ⁵⁶⁰ ⁵⁶¹ ⁵⁶² ⁵⁶³ ⁵⁶⁴ ⁵⁶⁵ ⁵⁶⁶ ⁵⁶⁷ ⁵⁶⁸ ⁵⁶⁹ ⁵⁷⁰ ⁵⁷¹ ⁵⁷² ⁵⁷³ ⁵⁷⁴ ⁵⁷⁵ ⁵⁷⁶ ⁵⁷⁷ ⁵⁷⁸ ⁵⁷⁹ ⁵⁸⁰ ⁵⁸¹ ⁵⁸² ⁵⁸³ ⁵⁸⁴ ⁵⁸⁵ ⁵⁸⁶ ⁵⁸⁷ ⁵⁸⁸ ⁵⁸⁹ ⁵⁹⁰ ⁵⁹¹ ⁵⁹² ⁵⁹³ ⁵⁹⁴ ⁵⁹⁵ ⁵⁹⁶ ⁵⁹⁷ ⁵⁹⁸ ⁵⁹⁹ ⁶⁰⁰ ⁶⁰¹ ⁶⁰² ⁶⁰³ ⁶⁰⁴ ⁶⁰⁵ ⁶⁰⁶ ⁶⁰⁷ ⁶⁰⁸ ⁶⁰⁹ ⁶¹⁰ ⁶¹¹ ⁶¹² ⁶¹³ ⁶¹⁴ ⁶¹⁵ ⁶¹⁶ ⁶¹⁷ ⁶¹⁸ ⁶¹⁹ ⁶²⁰ ⁶²¹ ⁶²² ⁶²³ ⁶²⁴ ⁶²⁵ ⁶²⁶ ⁶²⁷ ⁶²⁸ ⁶²⁹ ⁶³⁰ ⁶³¹ ⁶³² ⁶³³ ⁶³⁴ ⁶³⁵ ⁶³⁶ ⁶³⁷ ⁶³⁸ ⁶³⁹ ⁶⁴⁰ ⁶⁴¹ ⁶⁴² ⁶⁴³ ⁶⁴⁴ ⁶⁴⁵ ⁶⁴⁶ ⁶⁴⁷ ⁶⁴⁸ ⁶⁴⁹ ⁶⁵⁰ ⁶⁵¹ ⁶⁵² ⁶⁵³ ⁶⁵⁴ ⁶⁵⁵ ⁶⁵⁶ ⁶⁵⁷ ⁶⁵⁸ ⁶⁵⁹ ⁶⁶⁰ ⁶⁶¹ ⁶⁶² ⁶⁶³ ⁶⁶⁴ ⁶⁶⁵ ⁶⁶⁶ ⁶⁶⁷ ⁶⁶⁸ ⁶⁶⁹ ⁶⁷⁰ ⁶⁷¹ ⁶⁷² ⁶⁷³ ⁶⁷⁴ ⁶⁷⁵ ⁶⁷⁶ ⁶⁷⁷ ⁶⁷⁸ ⁶⁷⁹ ⁶⁸⁰ ⁶⁸¹ ⁶⁸² ⁶⁸³ ⁶⁸⁴ ⁶⁸⁵ ⁶⁸⁶ ⁶⁸⁷ ⁶⁸⁸ ⁶⁸⁹ ⁶⁹⁰ ⁶⁹¹ ⁶⁹² ⁶⁹³ ⁶⁹⁴ ⁶⁹⁵ ⁶⁹⁶ ⁶⁹⁷ ⁶⁹⁸ ⁶⁹⁹ ⁷⁰⁰ ⁷⁰¹ ⁷⁰² ⁷⁰³ ⁷⁰⁴ ⁷⁰⁵ ⁷⁰⁶ ⁷⁰⁷ ⁷⁰⁸ ⁷⁰⁹ ⁷¹⁰ ⁷¹¹ ⁷¹² ⁷¹³ ⁷¹⁴ ⁷¹⁵ ⁷¹⁶ ⁷¹⁷ ⁷¹⁸ ⁷¹⁹ ⁷²⁰ ⁷²¹ ⁷²² ⁷²³ ⁷²⁴ ⁷²⁵ ⁷²⁶ ⁷²⁷ ⁷²⁸ ⁷²⁹ ⁷³⁰ ⁷³¹ ⁷³² ⁷³³ ⁷³⁴ ⁷³⁵ ⁷³⁶ ⁷³⁷ ⁷³⁸ ⁷³⁹ ⁷⁴⁰ ⁷⁴¹ ⁷⁴² ⁷⁴³ ⁷⁴⁴ ⁷⁴⁵ ⁷⁴⁶ ⁷⁴⁷ ⁷⁴⁸ ⁷⁴⁹ ⁷⁵⁰ ⁷⁵¹ ⁷⁵² ⁷⁵³ ⁷⁵⁴ ⁷⁵⁵ ⁷⁵⁶ ⁷⁵⁷ ⁷⁵⁸ ⁷⁵⁹ ⁷⁶⁰ ⁷⁶¹ ⁷⁶² ⁷⁶³ ⁷⁶⁴ ⁷⁶⁵ ⁷⁶⁶ ⁷⁶⁷ ⁷⁶⁸ ⁷⁶⁹ ⁷⁷⁰ ⁷⁷¹ ⁷⁷² ⁷⁷³ ⁷⁷⁴ ⁷⁷⁵ ⁷⁷⁶ ⁷⁷⁷ ⁷⁷⁸ ⁷⁷⁹ ⁷⁸⁰ ⁷⁸¹ ⁷⁸² ⁷⁸³ ⁷⁸⁴ ⁷⁸⁵ ⁷⁸⁶ ⁷⁸⁷ ⁷⁸⁸ ⁷⁸⁹ ⁷⁹⁰ ⁷⁹¹ ⁷⁹² ⁷⁹³ ⁷⁹⁴ ⁷⁹⁵ ⁷⁹⁶ ⁷⁹⁷ ⁷⁹⁸ ⁷⁹⁹ ⁸⁰⁰ ⁸⁰¹ ⁸⁰² ⁸⁰³ ⁸⁰⁴ ⁸⁰⁵ ⁸⁰⁶ ⁸⁰⁷ ⁸⁰⁸ ⁸⁰⁹ ⁸¹⁰ ⁸¹¹ ⁸¹² ⁸¹³ ⁸¹⁴ ⁸¹⁵ ⁸¹⁶ ⁸¹⁷ ⁸¹⁸ ⁸¹⁹ ⁸²⁰ ⁸²¹ ⁸²² ⁸²³ ⁸²⁴ ⁸²⁵ ⁸²⁶ ⁸²⁷ ⁸²⁸ ⁸²⁹ ⁸³⁰ ⁸³¹ ⁸³² ⁸³³ ⁸³⁴ ⁸³⁵ ⁸³⁶ ⁸³⁷ ⁸³⁸ ⁸³⁹ ⁸⁴⁰ ⁸⁴¹ ⁸⁴² ⁸⁴³ ⁸⁴⁴ ⁸⁴⁵ ⁸⁴⁶ ⁸⁴⁷ ⁸⁴⁸ ⁸⁴⁹ ⁸⁵⁰ ⁸⁵¹ ⁸⁵² ⁸⁵³ ⁸⁵⁴ ⁸⁵⁵ ⁸⁵⁶ ⁸⁵⁷ ⁸⁵⁸ ⁸⁵⁹ ⁸⁶⁰ ⁸⁶¹ ⁸⁶² ⁸⁶³ ⁸⁶⁴ ⁸⁶⁵ ⁸⁶⁶ ⁸⁶⁷ ⁸⁶⁸ ⁸⁶⁹ ⁸⁷⁰ ⁸⁷¹ ⁸⁷² ⁸⁷³ ⁸⁷⁴ ⁸⁷⁵ ⁸⁷⁶ ⁸⁷⁷ ⁸⁷⁸ ⁸⁷⁹ ⁸⁸⁰ ⁸⁸¹ ⁸⁸² ⁸⁸³ ⁸⁸⁴ ⁸⁸⁵ ⁸⁸⁶ ⁸⁸⁷ ⁸⁸⁸ ⁸⁸⁹ ⁸⁹⁰ ⁸⁹¹ ⁸⁹² ⁸⁹³ ⁸⁹⁴ ⁸⁹⁵ ⁸⁹⁶ ⁸⁹⁷ ⁸⁹⁸ ⁸⁹⁹ ⁹⁰⁰ ⁹⁰¹ ⁹⁰² ⁹⁰³ ⁹⁰⁴ ⁹⁰⁵ ⁹⁰⁶ ⁹⁰⁷ ⁹⁰⁸ ⁹⁰⁹ ⁹¹⁰ ⁹¹¹ ⁹¹² ⁹¹³ ⁹¹⁴ ⁹¹⁵ ⁹¹⁶ ⁹¹⁷ ⁹¹⁸ ⁹¹⁹ ⁹²⁰ ⁹²¹ ⁹²² ⁹²³ ⁹²⁴ ⁹²⁵ ⁹²⁶ ⁹²⁷ ⁹²⁸ ⁹²⁹ ⁹³⁰ ⁹³¹ ⁹³² ⁹³³ ⁹³⁴ ⁹³⁵ ⁹³⁶ ⁹³⁷ ⁹³⁸ ⁹³⁹ ⁹⁴⁰ ⁹⁴¹ ⁹⁴² ⁹⁴³ ⁹⁴⁴ ⁹⁴⁵ ⁹⁴⁶ ⁹⁴⁷ ⁹⁴⁸ ⁹⁴⁹ ⁹⁵⁰ ⁹⁵¹ ⁹⁵² ⁹⁵³ ⁹⁵⁴ ⁹⁵⁵ ⁹⁵⁶ ⁹⁵⁷ ⁹⁵⁸ ⁹⁵⁹ ⁹⁶⁰ ⁹⁶¹ ⁹⁶² ⁹⁶³ ⁹⁶⁴ ⁹⁶⁵ ⁹⁶⁶ ⁹⁶⁷ ⁹⁶⁸ ⁹⁶⁹ ⁹⁷⁰ ⁹⁷¹ ⁹⁷² ⁹⁷³ ⁹⁷⁴ ⁹⁷⁵ ⁹⁷⁶ ⁹⁷⁷ ⁹⁷⁸ ⁹⁷⁹ ⁹⁸⁰ ⁹⁸¹ ⁹⁸² ⁹⁸³ ⁹⁸⁴ ⁹⁸⁵ ⁹⁸⁶ ⁹⁸⁷ ⁹⁸⁸ ⁹⁸⁹ ⁹⁹⁰ ⁹⁹¹ ⁹⁹² ⁹⁹³ ⁹⁹⁴ ⁹⁹⁵ ⁹⁹⁶ ⁹⁹⁷ ⁹⁹⁸ ⁹⁹⁹ ¹⁰⁰⁰

poprzednicy nie byli przykuć końcu barykady / jezdnii/. Pewnego razu kolega idący przede -
mną jakoś szedł dość wolno a ja idąc już usłyszałem huk od niemieckiego działka na wspomn
wspomnianym górnym skrzyżowaniu. Na skutek tego wzmożłem pospiech i zdążyłem się z tym
kolegą tak, że upadłem. Wprawdzie zaraz podniosłem się ale w tym momencie padł pocisk
na barykadę uderzając w dość duży kamień, który spadł na mnie uderzając w m kolano
mej nogi. Próbowałem wstać ale znów padłem nie mogąc się podnieść ale ktoś wyciągnął
mnie do bramy a potem dwóch zaniosło mnie do jednej z izb gdzie położyli mnie na
jakieś otomanie. Nie pozostało mi samgo. Przez dłuższy czas schodzili się do mnie
sporo kolegów a szczególnie koleżanek, interesując się szczególnie tym wydarzeniem,
wyrzucając koleżeńskie ubolewania. Wstałem już po jednym dniu ale jama ale
trochę podpisałem się kijem. Po tej stronie Aleji Jerozolimskich w pobliżu Dr Głównie-
go Dworca - chyba Towarowego znajdowały się poważne magazyny m. W niektórych z
nich znajdowały się artykuły spożywcze i kasza, mąka / a może jeszcze inne nie pamiętam /
Wjście do nich było ~~nie~~ możliwe bo tak zwane ścianki w pewnych miejscach zostały
rozczepione. Nasze ~~kom~~ administracyjne - wojskowe Zwierzchnictwo wydało polecenie
~~wystraszona~~ zabierania sobie dla własnych społecznych ~~prz~~ tych artykułów żywności -
wych. Za dnia dostęp do tych magazynów był niemożliwy ale i wówczas znajdowały się tam
wojskowe czynniki nadzorcze oświetlające ten teren reflektorami. Na tej podstawie
Szef naszej Kancelarii Nowin ~~ustalił dni~~ ora wyznaczył ~~sz~~ z pośred nas osoby, które
nocą ~~sz~~ docierały do ~~wa~~ ścięgo magazynu przynosząc ~~sz~~ z tamą sporą ilość
n.p. kaszy. Ja zostałem z udziału w tej sprawie zwolniony ze względu na ten mój wypadek.
Ochotniczo zgłosiła się za mnie jedna z koleżanek. ~~Oczywiście~~ Sprawa warunków
bytowych ludności jest dość wszechstronnie opisana w różnych wydawnictwach na temat
naszego Powstania. Na cele aprowizacyjne poszły prawie wszystko co było - to znaczy
kurzy, kaczki, ~~sz~~ wszelkie ptaki, podobnie także koty a przede wszystkim na
końcu Konie i krowy. Obiady otrzymywaliśmy już tylko na miejscu i to zwykle
różnego rodzaju zagęszczone ~~sz~~ zupy. Chętna jednak także ~~sz~~ było.
Oczywiście w mojej patrolowej funkcji do pińic wielopiętrowych budynków mieszkalnych
dość często zachodziłem i zastawałem tam różne sytuacje. Nigdy nie spotkałem się z
osobami wrogo czy śleńliwie nastawionymi w stosunku do ~~sz~~ Powstania.
Najwięcej było narzeką w sprawie braku środków żywnościowych dla dzieci, nowonarodze-
ne dzieci, choroby it.d. ~~sz~~ chodzi o zgłaszanie przysłałem, że ~~sz~~ robił zabie-
gi by je zrealizować. Oczywiście nie wszystkie ale w dużej mierze te zgłaszane potrzeby
zostały zrealizowane. Na terenie Powstania przebywał także także ~~sz~~ premier Rządu ~~sz~~
Polskiego oraz Stanisław Jankowski oraz ~~sz~~ 3 ministrów. ~~sz~~ jednego z tych ministrów
zasiadłem ~~sz~~ i omawiałem z nim przedstawione powyżej sprawy ale i inną.
~~sz~~ Jeden z moich melników dostał się do rąk ~~sz~~ szefa sztabu KG AK pułkownika Polczyń -
skiego / 16 sierpień ~~sz~~ 1944 / który bardzo krytycznie i negatywnie ~~sz~~ ocenił jego -
treść domagając się zwolnienia mnie natychmiast z pracy " ! Jednak inne bardziej obiek-
tywne ~~sz~~ stanowisko ~~sz~~ w tej sprawie mjr. ~~sz~~ Wardejn - Zagórski / ~~sz~~ /
zast. szefa BIP pełniący wówczas obowiązki w Komandzie Głównej na Starym Mieście.

Gronski przekazując ten mój raport do szefa BIP w Warszawie zajmuje na piśmie w tej
następujące stanowisko: Urzegorz złapał w nadostających mi meldunkach rękę Małeckiego
/ mój pseud./ o nastrojach wśród ludności cywilnej zrobił wielkie Hallo na ten temat, że
tego rodzaju informator defetysta powinien być zwolniony natychmiast z pracy itp. Tęcza
czyłem długo i starannie, że tego rodzaju meldunki nie wychodzą poza na światło dzienne,
że ich odbicia nie ma przecież w naszej prasie co dziennej i że to jest potrzebne dla
nas, dla informację własnej, żeby można przewidzieć na czas pewnym objawom niezdrowym
w opinii publi. Ale i Urzegorz i Bór są teraz widocznie coraz bardziej zdenerwowani tak,
że jakas ^{rozsadna} decyzja trudno jest uzyskac. Proszę Cię o przesyłanie nadal ~~nie~~ wszel -
kich takich meldunków a ja tylko tu ich przeprowadzę całość i nie będę dawał do ręki
nic takiego co ich denerwuje. Mam Ci zkomunikować o nastrojach tutaj z polecenia
Urzegorza. Trwamy na stanowiskach i - jak pancernik na pełnym morzu w czasie ~~wybuchu~~
~~na~~ ~~wybuchu~~ walce, ~~zostali~~ zdani tylko na siebie - rozgrany tę bitwę do końca. Uzyni to,
jakkolwiek nie uważam, by oddawało to nastroje masy, która jest już bardzo zmęczona i
myśli nieco inaczej. Zresztą, sódzić to będzie tylko historia i nie mam powodu do roz -
trząsań zagadnienia w chwili obecnej. W każdym razie obecne ustalenie jest takie:
zagrzewać do utrwania, tłamsić nawet najlepszy ~~skłoni~~ objaw pesymizmu, nie dopuszczając do
dyskusji, czy wybuch był przedczesny czy nieprzemysłany.

Mojm zdaniem wybuch postania był przedczesny nie z powodu pomyłki, że ktoś, został
przez kogoś prowadzony w błąd. Zresztą, godzinę "W" trzeba było ~~zabezpieczyć~~
~~zabezpieczyć~~ powiadomienie co najmniej 3 dni naprzód. W BIP działa również Rafał.
Przypuszczam, że miał możliwość zaznajamiania się z moimi informacjami. Kłamał Złoczał
mi do reżisacji różne ~~zadania~~ zadania n.p. przesłuchiwanie jeńców niemieckich, zabiera -
nie tym jeńcom notesów zeszytów i wogóle wszelkich materiałów pisemnych, przetłumacze -
nie tych materiałów na język polski. Otrzymywałem także spójne zadania rozpoznaw -
cze ~~też~~ Pewnego razu z zostałem ~~uwany~~ uwany bym przeszedł przez lasy Aleje Jerolim -
skie do jego ~~na~~, gdzie prosił o ocenę nastrojów wśród ludności ~~cywilnej~~ cywilnej.
Przed Fontania bardzo rzadko z nim się spotykałem. Prowadził referat bezpieczeństwa
wobec naszej grupy BIP. Odnosił się do mnie na zimno. Bardzo niebezpieczne były dla nas tak
zwane miotacze min, które potocznie nazywane "krewani", bo przed wystrzałem działały
ydawały dźwięki podobne do ryku krwi. Skoro taki ryk się usłyszało trzeba było niez -
łocznie odsuwać się od okien i ścian frontowych do tyłu a nawet do wewnętrznych kory -
tarzyków. Pierwszy wypadek z tymi pociskami był niesamowity. Odbywał się w parę osób
w tym samym budynku Marszałkowska 62 w którym radiostacja przez ~~nie~~ dłuższy
okres ~~nie~~ miała się na ostatnim piętrze ~~przez~~ służbowe rozmowy ~~do~~ na pierwszym
piętrze ~~zgodni~~ tymi rozmowami nie dosłyszeliśmy z działa ryku ostrzegawczego.
Usłyszeliśmy dopiero ogromny huk, szyby popękaly a dom jakby się zachwiał. Odrywały
się od ścian i sufitu tynki spadające nam na głowy. Od pyłu i kurzu zrobiło się ciemno
ciemno do tego stopnia, że jeden drugiego popychał i trudne było dojście do drzwi.
Wyszliśmy zakurzeni jak murzyni. W W pierwszych dniach sierpnia ukazał się nad
Warszawą spora ilość samolotów. Początkowo sądziliśmy, że są to samoloty

nemieckie, których celem jest wojskowe zbombardowanie Warszawy. Dopiero gdy się obniży -
ły z dużą radością dowiedzieliśmy się, że są to samoloty wojskowe brytyjskie i polskie
~~konkretnie~~ witając je serdecznymi patriotycznymi okrzykami. Okazało się, że zadaniem
tych samolotów było dostarczenie armii powstańczej środków koniecznych na pełne uzbro-
jenie, ~~broni i amunicji~~ oraz środków sanitarnych. Zrzuty tych materiałów ~~zrobiono~~ ^{znalazły} się
w dużej mierze na terenach do których polskie czynniki wojskowe nie miały dostępu.
~~Wzięli~~ Uczestniczył w Powstaniu ~~na~~ kapitan Zdzisław Szyborski komendant okręgu
województwa warszawskiego ~~Związku~~ Związku Odbudowy R. Rzeczypospolitej / ZOR / , którego
głównym zadaniem w tym czasie powstania ale już poprzednio było przyjmowanie
zrzutów samolotowych. Od niego ~~uzyskano~~ w sprawach tych zrzutów otrzy-
mujemy dość dokładne informacje. Straty z powodu tego, że rzuty padały na ~~nie~~ ^{nie} terenach
dla niego czy kolegów nieosiągalne bydość poważne. Samoloty wyruszały z pewną pewną
miejscowością we Włoszech skąd odległość do Warszawy wynosiła znacząco przeszło
tysiąc km. Na taką odległość w takich czasach konieczny był ~~plan~~ ^{plan} z różnych przyczyn
ludzkich i technicznych czasokresowy postój dla każdego samolotu. Lądowanie w tym
wypadku mogło ~~nie~~ ^{nie} z wadomych względów nastąpić tylko na ~~terenie~~ ^{terenie} polskim za-
jętym przez wojska sowieckie. Były o to zabiegi ale Stalin zajął w tej sprawie stano-
wisko odmowne. ~~Wobec~~ Wobec narzekania ~~niektórych~~ ^{niektórych} pewnej części mieszkańców na pogarszające
się ~~warunki~~ ^{warunki} życiowe Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża w porozumieniu z czyn-
nikami urzędowymi zwrócił się do kompetentnej komórki niemieckich władz wojskowych o
zaproszenie wyrażenie zgody na ~~ewakuację~~ ^{ewakuację} pewnej części mieszkańców Warszawy na tere-
ny tak ~~zamek~~ ^{zamek} samej generalnej gubernji. ~~Organizacja~~ ^{Organizacja} Zadaniem miały wchodzić w rachubę
: ludzie starsi - w pewnym wieku, kobiety z dziećmi i oczywiście ludzie chorzy.
Władze niemieckie wyraziły zgodę a polskie czynniki urzędowe zobowiązały się szczerze -
czyżby prawidłowe przeprowadzenie tej akcji. Sprawa ta została przez polskie czynniki
społeczne na terenie Warszawy odpowiednio rozpowszechniona. Podano do wiadomości dzień
i godziny tej ewakuacji. ~~Na~~ ^{Na} Urzędowe czynniki niemieckie sporządziły pewnego rodzaju prze-
puszczki, które ~~smoletemi~~ ^{smoletemi} zostały na terenie Warszawy rozrzucone. W przepuszczeniach tych za-
prasano do opuszczenia Warszawy podając do wiadomości dzień i godziny wyjścia z
miasta oraz jego kierunek. Oczywiście jako wojskowa informacja była także na miejscu.
Przedewszystkiem interesowała mnie natrój ~~plan~~ ^{plan} opuszczających miasto oraz ich ilość.
Oczywiście ilości już nie pamiętam. ~~Wzrost~~ ^{Wzrost} Szereg idących był dość gęsty. Oczywiście
byli obciążeni różnymi pakunkami, często ciężkimi. Kwestja młodych i starych nie
miała znaczenia. ~~Był~~ ^{Był} Wychodzili tacy i tacy. Spotkałem kilku ~~innych~~ ^{innych}. ~~Thomaszyli~~
się stanem zdrowia. Były ~~wyższe~~ ^{wyższe} wypadki ~~to~~ ^{to} dzieci matki a nawet rodziców a przede-
wszystkiem ~~z~~ ^z młodzień upierały się, że nie chcą wyjść z miasta. Dochodziło nawet
do głębszych kłótni rodzinnych. Od września coraz trudniej było ~~zaopatrzenie~~ ^{zaopatrzenie}
się w wodę do picia - oraz oczywiście do mycia ponieważ urządzenia wodociągowe
zostały uszkodzone na skutek bombardowania. Z czasem w wodę można było się
zaopatrzyć z dużymi trudnościami z pewnych studni, których było bardzo mało,

Na powołanie woty od wczesnego poranka deszczowały bardzo długie kolumny. Pierwszotę w tych kolumnach przystępowało żołnierem, potem szpitalem i kolumnami społecznymi a na końcu ludność cywilna. Na tle tej kolumny do głębozych niebezpieczeństw, szpital a nawet wojska. Odrobina od naszej radiostacji do tych pomp była bardzo powolna. Na miejscu przeszkadzi nie tylko ludzkie ciało samych ale także bombardowanie wagi, nalożone samolotów. Osobiście zachodziłem z wiadomą po wodę ale bardzo bezsensownie ja użytkowałem bo na miejscu na skutek tych bombardowań były takie ofiary ludzkiej. W czasie wojny również takie w czasie Powstania w Warszawskiego, nieważnie pewnie przedmowa, że mogą nastąpić przykre wydarzenia przy czym w czasie w ruchu - wchodziła moja osoba albo imię. W biurze Informacji i Propagandy była czynna w charakterze łączniczki. ^{przebieg od naszego powstania} Barbara Wolicka / Julia /²¹ w Różni w tej samej komendzie AK rolę łączniczki sprawowała jej siostra Jadwiga Wolicka / Greta / / okazywano krakowianki / Barbara Wolicka jako łączniczka obsługiwała Tadeusza Żenczykowskiego kiedyś zarówno kiedy był szefem sekcji N, kiedy sekcji Różni oraz w czasie Powstania kiedy był kierownikiem Działu Propagandy. Przecieszyłem, że była już poprzednio łączniczką w ramach głównej organizacji bojowej ZOR, której szefem był także Żenczykowski. W czasie Powstania zachodziłem dość często do Kolegi Żenczykowskiego od którego uzyskałem wiele informacji. W tych spotkaniach uczestniczyła także Julia która przy tej okazji zawsze nas czynnie popierała. Wyjechała w pierwszej dekadzie września września razem z rodziną do Żenczykowskiego późnym popołudniem. Zjechała do nas także Julia - ale nie była, że musiła się chwili bde, że przechodziła na naszą stronę XXXXXX z dalszego obrotu "Ela" / Iona pułkownica Wolickiego - Jan Rzepki / Pragnie pójść jej na przeciw by ją bezpiecznie przeprowadzić na miejsce. Różnymi argumentami starałem się ją nakłonić by tam teraz nie poszła bo "Ela" zamiast stantąd przyjdzie także pod naszą opieką. W tym momencie ja, że ulica którą będzie przechodziła jest pod dość niebezpiecznym ostrzałem. Na uśmiechnęła się, Forociała, że trzeba pójść na spotkanie z nią, że wglądów twarzyczkami. Została zabita strzałem rykoszetyjnym, którygo dala miał się w kierunku odbytej jej siostry z Kol. Nowakiem / został dwa czy trzy miesiące temu przewieziony samolotem z Anglii do Polski. Po wojnie w Anglii za Nowaka wyszła siostra jej siostra Jadwiga Wolicka / Greta / . A teraz dalsze podobne wypadki. Należało do dyspozycji ze względu na bezpieczeństwo paru mieszkań. Jednym miejscem było mieszkanie przy ul. Żulin-kięgo. Nigdy do tego mieszkania nie przynależałem. Mieszkanie było pięknie wytworne ale ja zajmowałem jednoosobowy pokój na czwartym piętrem - oddzieleny od frontu i od podwórka. Na właścicielami mieszkania było starsze małżeństwo, małżeństwo - szefek - szefek orientry w operze w warszawskiej. Mieszkanie od czasu pierwszej wojny stało się świetną. Wskazywałem mieszkańcom tego domu, że a obawy przed bombardowaniem całą dokoła przebywała w piwnicach. W tym czasie także właścicielom mieszkania / i piwnic / Parowóz gdy było niebezpieczne i dokoła przebywało na kuchenkach i otwartych na podwórku. Długoletnie mieszkałem przebywając w czasie piwnic osoby przestrzegano, że na czasie bombardowania, że nieostydnie przebywać na środku podwórka narażają swoje życie.

Pytał mnie w jakim czasie ta grupa żołnierzy z nim ode mnie wyruszyła. Następnego dnia ~~zobaczyłem~~ powiedział mi, że według wersji jego kolegów którzy z nim przebywali trafił go przypadkowo jakaś kula - odprysk. Nie wiem czy odnaleziono jego szkielety ~~został~~ ziato. Później się dowiedziałem, że w zespole ~~został~~ działający PZW przypuszczano, że śmierć Szukowskiego spowodował Żenozycowski.

Wprawdzie mój opis Powstania Warszawskiego nie obejmuje Puszczy Kampinowskiej to jednak pozwalam się do obowiązku skrótkowo przedstawić pewne wojenne wydarzenia na tym terenie ponieważ chodzi o człowieka ze mną współpracującego - Marcin Grobelny, który brał udział w powstaniu ~~w powstaniu~~ warszawskim w kompanii na terenie Żoliborza. Po zakończeniu Powstania jego oddział otrzymał polecenie z wycofania się do Puszczy Kampinowskiej z tym, że oddział ten miał się zaryzykować w pobliżu Lasek / Laski Warszawskie / ponieważ do tego wyznaczonego miejsca właściwie miał dojść jeszcze drugi oddział tej samej kompanii. Obydwie grupy były nadal dobrze uzbrojone. Gdy ten pierwszy oddział zbliżył się do wyznaczonego w pobliżu Lasek miejsca ukazał się i wyszedł im na przeciw znany im z tej samej grupy kolega kolega - nazwisko Zych. Szli z dużą czujnością na bezpieczeństwo bo orientowali się, że gdzieś niedaleko znajdują się niemieckie wojska. Zych zaprosił ich a nawet nawet wzywał do pospiechu twierdząc, że bo na wyznaczonym miejscu postoju jest bezpiecznie uwzględnić niebezpieczeństwo są bardzo daleko oddaleni. Zpewnił, że wskaze im dalszy bezpieczny kierunek drogi. Tymczasem okazało się, że ten ich kolega został przez Niemców nastawiony na ich konfidenta. Gdy ta grupa żołnierzy już zupełnie blisko był wyznaczony ~~nie~~ na postój miejsca ukryci żołnierze niemieccy rozpoczęli do nich strzelanie w wyniku czego Grobelny poniósł śmierć. Wprawdzie nasza grupa niezwłocznie zaatakowała oddział Niemców ale oni udali się uciec. Grobelny został pochowany na cmentarzu w Lasach. Niestety Niemcy dość wczesnie wycili naszych żołnierzy już nie szukali ale zwłoki Grobelnego wykopali wrzucając je do przydrożnego rowu i je tam zasypani umieszczając napis: Tu spoczywają polscy bandyci. Po wojnie miejscowa grupa Polaków przeniosła jednak prochy te z powrotem na ~~XXX~~ cmentarz.

~~Kontakt z...~~
W dniu 2.X.44 wspomniany upoważnieni przez Głównego Komendanta AK gen. Komorowa - kiego i ptk. Kazimiera Iranek - Osmecki oraz ppłk. Zygmunt Dobrowolski wraz z innymi zawiązali z przedstawicielem strony niemieckiej którym był General von dem Bach umowę o zaprzestaniu dalszych działań wojennych. Wskazywano znaczną większość ludności atakując biorąc udział w powstaniu ~~został~~ przyjeździł tam z wiadomością z dużym poczuciem ulgi. Można było zaobserwować duży ruch narodził się w Warszawie. Mieszkańcy wzajemnie się odzyskiwali. Żołnierze ze swoje rzeczy ~~został~~ przygotowywał się do ewakuacji - wywózki. Trzeba było się zastanowić z przedmiotów zabrać ze sobą a co pozostawić na miejscu, nikt z nas nie przypuszczał, że nasze miasto Warszawa zostanie spalone. Jedyńkopalen dołek w piwnicy w którym umieściłem swoje dokumenty i kopieki konspiracyjne, sporą ilość środków finansowych / pieniądze organizacji ZOR, o ich umieszczeniu ~~został~~ poinformowałem kolegę Eugeniusza Czarnowskiego / oraz niektóre moje osobiste rzeczy.

Niestety pieniądze się "zognę" zwróciły" a dokumenty i papierowe zapiski spaliły się. W myśl umowy kapitulacyjnej wszyscy mieszkańcy zobowiązani zostali opuścić Warszawę a w jej ramach nie wyznaczono. Natomiast dokładnie została ustalona lista oraz termin jej wyjazdu z miasta Warszawy poszczególnych oddziałów Armii Krajowej. Ostatczym wyjeżdża z miasta oddział AK był 5 października. Między innymi jednak pozostał na miejscu pewna ilość żołnierzy AK w celu wykonania pewnych czynności porządkowych, likwidowania barykad, przekazywania magazynów oraz zawierających amunicję. Ponadto także w ramach różnych oraz obcych żołnierzy należała do wyłącznej kompetencji Wehrmachtu. Natomiast obsługa sanitarna w ramach oddziału nadali polskie pielęgniarki. W deklaracji Rządu Angielskiego oraz Stanów Zjednoczonych z dnia 30 sierpnia 1944. uznano Polską Armię Krajową jako siły kombatanckie. Polskich Sił Zbrojnych. Zatem biorący udział w Powstaniu Warszawskim żołnierze AK zostali uprawnieni do korzystania z przepisów konwencji genewskiej z r. 1929 dotyczącej uprawnień jeńców wojennych. Jednak w Powstaniu brał udział nie tylko żołnierze AK ale także żołnierze Armii Ludowej, Polskiej Armii Ludowej oraz Korpus Bezpieczeństwa / KB / a. Wobec tego żołnierzem tych organizacji w wydano dowody -legitymacje członkostwa w AK. Stan liczebny w żołnierzy tych trzech grup na początku Powstania wynosił około jeden tysiąc. Ogólny stan żołnierzy biorących udział w Powstaniu wynosił około 26 000. Po powstaniu nie poszedłem do niewoli z dwóch przyczyn. Na początku wojny stacja radiowa w budowlu ogłaszała kilkakrotnie komunikat: Kto wie o miejscu wskazano Policji miejsce pobytu. Stanisława Misztal. Michałowskiego wzięto do niewoli. Otrzymałem 10 000 marek. 2/ po powstaniu w Warszawie walcąc cywilnie z chłopcem oraz swoobronaludności powinna być nadal prowadzona. Otrzymałem jako swana z kpiła na porucznika. Pozostałem nadal w oddziale oddział VI. sztabu AK. Skierowany zostałem do Piotrkowa Trybunalskiego w charakterze inspektora terenowego. Na szefa oddziału VI AK powołano Kasimiera Moczarskiego / informacja i propaganda /. Miejscem postoju tego oddziału był kraj Kraków-Fragné teraz onćwić w skrócie szczegóły tej wyprawy naszej wyprawy - z Warszawy do Piotrkowa. Zabrałem najpierw nieco informacji. Pojeździłem pociągami albo do Włoch względnie Pruszkowa. Tam pobędziemy parę dni i po odjeździe tam przez lekarzy albo stałymi wysłali nas przymusowe roboty do Niemiec względnie wywieść nas pewnych z góry ustalonych miejscowości na terenie tak zwanej guberni. Tam Urzędujący tam lekarze / niemiecy / są obsługiwani przez polki - sanitariuszki / AK / Otrzymałem listy jednej z tych sanitariuszek do której będo mógł w niezbędnych sprawach się zwracać. Również na terenie obrotu diamentów w Pruszkowie czynni są dawniej pracownicy zamieszkała w Pruszkowie. Z nich miała się wyjechać grupa żołnierzy - powstańców. Ze względu na bezpieczeństwo dojeżdżem do wniosku, że powinniśmy.

to powinniśmy się złączyć z bardziej masową grupą mieszkańców Warszawy. Z tego względu w porozumieniu z kolegami wprawiłem się w pewnym miejscu ogłoszenie, że w dniu 20 października z tego miejsca w określonym dniu i godzinie wyruszy przygotowana do ewakuacji grupa ludności warszawskiej warszawy pod szczególną opieką. Mogą się dołączyć także inne osoby. To samo rozpowieszczniali niektórzy koleśdzy na swoim terenie. W wyznaczonym terminie do prz wyjścia z miasta zjechało się parę tysięcy osób. Wyruszyliśmy. Był Wazysoy szliwkiem wolno i spokojnie ale z dużym przygnębieniem. Dojechaliśmy późnym popołudniem do Dworca Zachodniego. Połączenia dla nas nie było. Trzeba było czekać do następnego dnia. Noc przeżyliśmy w poczekalni dworcowej. Nie wolno nam było nocą wychodzić na dyżur. Jednak sporo osób z dworcami z wydziało - uciekło. Następnego dnia nadszedł dla nas przeznaczony pociąg z otwartymi wagonami. Równocześnie zaczęły do mnie przychodzić znane mi osoby / członkowie ZOR / udające, że są pracownikami kolejowymi / ozapki, kaptury, kopy i jakiegoś narządzie / proponując, bym przehodził do nich z nimi, mają ozapki kolejską, trochę z nimi popracuję a potem zawiozę mnie do Pruszkowa. Nie mogłem tej propozycji przyjąć bo przecież zgadzając się zajmowałbym się pokierowaniem wami celem wywodzić was w naszym interesie osobistym i społecznym. Dojechaliśmy do Pruszkowa, gdzie nas polecono zgłosić do pewnego nieczynnego ale bardzo terenowo obszernego zakładu przemysłowego. Oczywiście i tam znajdowaliśmy się pod kontrolą wojskową. W tym liczebny skład naszej grupy poważnie się zmniejszył. Dość daleko przed nami znajdowały różne budynki. Pośredkiem osobicie kilka naprzód bo stawałyśmy z dalekądwie osoby, które udzieliły mi bardzo interesującą i dla nas ważną informację. W budynkach przed nami znajdowało się biuro, ambulatorium oraz salonek stanowiące pomieszczenie dla tych których wywołano na przymusowe roboty do Rzeszy Niemieckiej. Natomiast po lewej stronie wewnętrznej drogi tego zakładu pracy na której się znajdował znajdował się duży oddziobony gmach w którym umieszczono inwalidów, osoby chore i w starszym wieku, które nie nadawały się do wyzyski na roboty do Niemiec. Powiedziano mi, że obecnie lokal jest jeszcze pusty ale ma ciemny kolor ale jest jednak małe i niedostrzegane wejście. O tym wszystkim poinformowałem całą naszą grupę osób. Proponowałem wszystkim wejść do tego budynku bo tak w ten sposób będziemy uwolnieni od pracy podróży na przymusowe roboty do Niemiec. Zapewniałem pełne bezpieczeństwo. W Niemcety kilka osób wyrażało wątpliwość, że stanowisko negatywne, że znów przeszedł pół godziny ich przetrzymuje a są bardzo zmęczeni i głodni. Za ich wezwaniem prawie wszyscy poszli dalej. Zostało ze mną około dziesięciu. Do tego budynku spory kawałek terenu. Najpierw poszło nas dwóch. W Budynek był pusty. Ten mój kolega wyszedł na zewnątrz i dał umiupny smak ręką i pozostała reszta - pojedynczo po paru minutach była już na miejscu. Było nas razem około 10. Niezwłocznie położyliśmy się wszyscy do łóżek jednak każdy każdy daleko od siebie. Był już jakiś mrozy, leżał w łóżku cały przykryty. Uważaliśmy, że nie ma

Pórnym popobudzeniem zaczęło się schodzić do tej sali wali spore ludzi. Zgodnie z umową
 zbunt tanci kolejdzy zaczęli do łózek postawionych obok mnie dla nich przese. Mnie
 zarządca... zarządca... przychodzili niby rozmawiać ze mną, jako mnie
 nie znani. W tym budynku było tak tłoczno, że jakkolwiek z nami nie było nikogo innego
 się spotkać i z umówiliśmy się na dalszą rozmowę to nie było nie możliwe było
 się odsunąć. Wśród tego tłumu było kilka wypadki nagłej śmierci. Raz zobaczyłam
 pielęgniarkę z 8... opaskami czerwonego krytyka. Do jednej
 z nich zwróciłam się z zapytaniem czy jest jeszcze ktoś wśród nich moja "kolejka"
 ka" Helena i czy mógłbym się z nią zobaczyć. Potwierdziła, że taka z nami pracuje i nie-
 wlocznie ją przyprowadziła. Wiedziała o odchodzi. Popatrzyła trochę na mnie
 i podała mi kartkę bym napisał swoje nazwisko. Następnego dnia otrzymałam od
 niej zaświadczenie lekarskie, że jestem chory na gruźlicę płuc. Wskazywała, że
 że zaświadczenia te są wyjątkowo wydane felozem w randze sierżanta. Stała się
 Proszę o uzyskanie jeszcze kilka takich zaświadczeń lekarskich
 ale powiedziała, że nie ma ich takich możliwości - jednak jedno czy dwa jeszcze uzyskała.
 Dała nam kilka praktycznych wskazówek na moment kiedy z Pruszkowa będziemy wyjeżdżać po-
 ciągami. Jeden z tych naszych kolegów potrafił z pomocą znajdującym się w piśmie wyjeżdżać
 drzewca sprowadzić niezbędną ilość kopii tego mojego zaświadczenia lekarskiego.
 Zanim zeszliśmy do mnie jeden z tej grupy, która od nas się odwracała, poszła na według
 swego widzi mi się. Okazało się część z nich otrzymała zaświadczenia lekar-
 skie a reszta została wywieziona do Niemiec. Ten kolega powiedział, że występuje w
 kilkoma osobami, które proszą o wzięcie ich do nas. Zgodziłem się ale nie ryzykowałem, czy
 z nami będą mogli się wyjechać razem z nami. Pewnego dnia dowiedziałem się, że od-
 nie dla naszego wyjazdu przystawiony pociąg. Jeden z nas przyjechał tam
 tamta resztkę i wspólnie ustaliliśmy się przy braniu tych wyjeżdżających, brama
 z się otworzyła skończyliśmy z wychodzić do wagonów towarowych. Po bokach były osoby na
 jące... zaświadczenia lekarskie a tych drugich...
 że trzymając ich pod rękami pachnąc. Stało po bokach kilku cywilnie ubranych ko-
 trolerów. Raz po raz żądali przedstawienia dokumentów głównie zaświadczeń paszport i
 walizek. Nadjeżdżając pociąg czekał bardzo długo. Wychodząc w otwartych
 wagonach towarowych... bardzo mało miejsca do siedzenia.
 Większość z nas siedziała... na krzyżki albo napa na podłodze wagonu. Były po-
 znaczne trudności z oddawaniem nosu... a szczególnie kału. Po wyjeździe z Pruszkowa
 pociąg nasz zatrzymał się na pewnym przystanku na którym stał także pociąg pocztowy
 zmierzający do Warszawy. Ukazał się tam w oknie jakiś jakiś wspaniałej rangi ofi-
 cer niemiecki, który w naszym kierunku zawołał: co to są pociągi towarowe
 wyktóry ludzie jak jak było przewozić w jakim kierunku. Ja dałem po niemiecku odpowiedź
 wiedząc. Koniec powstania... stracił tam
 było kilkadziesiąt tysięcy niemieckich... jest poważnie stracona. Dał odpowiedź ale
 pociąg nasz już ruszył. O ile później powiedział: jedźcie tam, nam jeden do Warszawy
 a w tych okolicznościach o jakich teraz się dowiedziałem nie wiadomo po co.

waino

Pociąg wogóle zatrzymywał się na kilku przystankach z czego korzystali z nasi podróżni nie zawsze w dwóch sprzecznych. Wykukiwali z wagonu i umykali. Mieli w tym jakiś interes. - albo był na dworcu ustęp. Niestety był wypadek, że także kilka niewiast poszło z nami na ustęp a pociąg ruszył i je zostawił, w tym także jedna z naszego wagonu. Nasze krzyki nic nie pomogły. Dłuższy czas nie wiedzieliśmy dokąd ten pociąg nas zawiezie. Dopiero następnego dnia dowiedzieliśmy się, że pociąg został skierowany na trasę Warszawa - Kraków.

Wagony pociągu zostały podzielone nadwice części. Pierwszą część pozostawiono na kilkanaście kilometrów przed Jędrzejowem. Nazwy tej miejscowości mi na razie nie mogę sobie przypomnieć. W tej miejscowości opuszczaliśmy dużo osób także nasze go wagonu. Ktoś puścił plotkę, że parowóz luźni z tej drugiej części wagonów przetransportuje na jezioro bardzo daleko gdzie wspaniale są kąpiele bardzo nieprzyjemne. W Jędrzejowie zostaliśmy przyjęci przez liczny zespół obywateli tego miasta.

Powitał nas powiatowy przez mieszkańców z obywatelski komitet pomocy i opieki nad bezdomnymi mieszkańcami miasta Jędrzejowa. Podano nam adresy domów gdzie znajdują się dla nas gotowe kwatery oraz jadłospis. Zwrócił się także specjalnie do mnie młody człowiek, który zasnączył, że jego ojciec jest gotów przyjąć na tymczasowe zamieszkanie większą ilość osób. Oczywiście przyjęliśmy to zaproszenie. Ulokowało się tam około 30 osób. Zostaliśmy tam bardzo serdecznie przyjęci. Udzielono nam z wszechstronnej pomocy i obsługi oraz

zorganizowania kontaktów z działającymi na tym terenie jednostkami konspiracyjnymi. Właścicielem tego trzypiętrowego budynku był dr. Przykowski - pełniący także obowiązki lekarza powiatowego. Wszyscy na miejscu wykopali się, zmianą białizny, początkowo dietetyczne potrawy.

Dr. Przykowski przeprowadził u każdego z nas badanie lekarskie. Oczywiście niektórzy z nas omawiali przebieg powstania warszawskiego a kolega Eugeniusz Czarnowski przedstawił się jako członek Komisji Głównej - Rady Jedności Narodowej, omawiając naszą sytuację polityczną w kraju i zagranicą. Syn Przykowskiego / imię nie pamiętam - pogłębnie pracował jako naukowiec w Uniwersytecie Jagiellońskim / był wszechstronnie

zorientowany jeżeli chodzi o czynniki podziemia konspiracyjnego na terenie miasta i powiatu Jędrzejów. W Jędrzejowie znajdował się oddział Warszawskiej Spółdzielni "Grupa Techniczna utworzonej przez absolwentów Politechniki Warszawskiej

b. członków ZPMD. Pewnego dnia zasiadłem do tej spółdzielni i dowiedziałem się od jej kierownika, że prawie wszyscy pracownicy tej spółdzielni są także członkami ZOR. Następnego dnia odbyłem z nimi spotkanie. Junior Przykowski poinformował mnie, że w oparciu o członków różnych organizacji wojskowych powstał obwód AK - powiat Jędrzejów. Szefem kierownictwa tego obwodu był pewien nauczyciel / nazwiska nie pamiętam / Dzięki skutecznym staraniom Juniora Przykowskiego pojechałem z jednym powozem wspólnie z Kol. Długoszem do pewnej wsi tego powiatu by spotkać się z komendantem obwodu Jędrzejów. Powoził ktoś kto był członkiem AK i wiedział w jakim miejscu w tej wsi ten komendant przebywa. Gdy zajechaliśmy na miejsce okazało się, że

że było to odosobnione gospodarstwo rolne. Stangret pojechał daleko ~~na~~ na ubocze a myśmy podeszli pod bramę tego dużego ~~jakiegoś~~ wiejskiego obiektu, którą niestety zamknięto na kłódki. Waliliśmy do bramy do płotów ale bezskutecznie. Tylko pies szczekał. ~~Nas~~ W końcu ~~nasza~~ nadeszła jednak ~~jak~~ jakaś starza niewiasta mówiąc, że ni-kego nie ma w domu a ona nie otworzy bo nikogo nie ma w domu. Jeden z nas jeszcze z nią porozmawiał a drugi sprowadził stangreta, który kazał na się odsunąć by tylko osobiście z nią porozmawiać. Za chwilę bramę otworzyli i nanowu zamknięto. Weszliśmy do mieszkania i zastaliśmy tam właściciela rolnika oraz Komendanta AK Obwodu Jędrzejów. Szczegółów rozmowy z nim nie pamiętam ale wiem, że podał mi dowiadomości, że ~~nie~~ prawie ~~nie~~ wszystkie społeczne organizacje wojskowe schiły względnie włączyły się do Armii Krajowej. Do najliczniejszych i najbardziej ~~aktywnych~~ aktywnych w ~~tych~~ akcji sabotażowej i wojskowo dywersyjnej należy Związek Odbudowy Rzeczypospolitej. Powiedział również, że w terenie ~~działają~~ działają ~~niektóre~~ akowskie grupy bojowo partyzanckie. Wyjątek stanowi tylko jedna grupa "Narodowe Siły Zbrojne, działająca wyłącznie na terenie miasta Jędrzejów. Głównym szefem tej organizacji był ~~nie~~ adwokat Ojtek / Olek / Po kilku dniach ja i kolega Czarnowski Eugeniusz odwieźliśmy taką samą drogą ~~do~~ właścicielkę dużego majątku rolnego /kilkaset hektarów/ Pełniła ona ~~niektóre~~ obowiązki przewodniczącej ~~niektórych~~ powiatowego Związku Ziemi ~~działającego~~ działającego w konspiracji. Głównym zadaniem tego Związku było ~~zapewnienie~~ zaopatrywanie wojskowych oddziałów ~~niektórych~~ partyzanckich ~~w~~ w artykuły żywnościowe. ~~Zarząd~~ Dla tej sprawy Zarząd ~~ustalił~~ ustalił obowiązkowy ~~niektórych~~ kalendarsowy termin dla poszczególnych członków Związku. Ponadto ~~zobowiązali~~ zobowiązali się ~~niektórzy~~ zapewnić ~~niektórych~~ rannym i chorym pomocy lekarskiej i pielęgniarskiej ~~niektórych~~ oraz udzielać prawidłowej informacji w zakresie bezpieczeństwa. Oczywiście na te i inne ~~sprawy~~ sprawy -szczególnie bezpieczeństwo, polityczne oraz realizacja zobowiązań -szczególnie żywnościowych toczyła się długa i ożywiona ~~dyskusja~~ dyskusja w której uczestniczyli ~~niektórzy~~ także pracownicy tego ~~majątku~~ majątku. Była już ~~niektóra~~ prawie noc ~~niektóra~~ wpada ~~niektóra~~ do nas ~~niektóra~~ ktoś z podwórza i mówi, że slycham ~~niektóra~~ jak ~~niektóra~~ z ~~niektóra~~ z daleka ~~niektóra~~ jak ~~niektóra~~ turkopt. Nas dwójga ~~niektóra~~ ~~niektóra~~ chowają ~~niektóra~~ w jakichś miejscach a inni się rozchodzą. Okazało się, że zjawiała się grupa ~~niektórych~~ znanych partyzantów. Przejechali wozami po ~~niektórych~~ prowiant. ~~niektóra~~ Jak ~~niektóra~~ się okazało przedwcześnie. Oczywiście trzeba było nanowu rozpocząć rozmowy ~~niektóra~~ na temat Powstania, ~~niektóra~~ sytuacji wojennej ~~niektóra~~ i sprawy politycznej ~~niektóra~~ krajowej i zagranicznej. Jeden z tej grupy partyzanckiej zwrócił się do mnie o osobną rozmowę. " Jest członkiem ~~niektórych~~ Związku Syndykalistów zna ~~niektóra~~ osobiście Stefana Szwedowskiego. Ma do niego ~~niektóra~~ ~~niektóra~~ że skierował go do oddziału partyzantów w którym on jest nieprzydatny. Powiedziałem, że znam Szwedowskiego ~~niektóra~~ ale nie ~~niektóra~~ wiem czy go spotkam. ~~niektóra~~ Grupa tych partyzantów posiadała do dyspozycji nadawczy aparat radiowy /nie wiem jak ~~niektóra~~ prawidłowa nazwa tego ~~niektóra~~ aparatu/ Znajdujący się w tej grupie spec otrzymał polecenie nadać tym ~~niektóra~~ aparatem ważne informacje służbowe

informacje służbowe do Londynu. Był to aparat ~~złoty~~ nadający wiadomości szyfrem. Wiedziałem jednak, że wojskowe ~~niemieckie~~ władze niemieckie dysponowały pewnymi aparatami mechanicznymi, które umieszczone na ~~statkach~~ ^{samolotach} statkach odbierały wszelkie ~~inne~~ nadania radiowe - głosowe i szyfrowe. Można było ~~statkami~~ samolotami zlokalizować miejsca tych nadźników radiowych i nastąpić do tych budynków czy miejsc ~~wywiadu~~ wywiadu ~~statków~~ wojskowy względnie je zbombardować. ~~Sprawa~~ Sprawę tą omówiłem tam ~~statkami~~ wówczas na miejscu. Dla tego też zaplanowaną informację nadano ich ~~przez~~ aparatem radiowym w miejscu odległym około 2km ~~dalej~~ od tego ~~statku~~ majątku. Na ten temat przeprowadzał kiedyś ze mną rozmowę łączący często w swej osobie AK i Delegaturę Korboński. Który zwrócił się do mnie o wyszukanie domu lub mieszkania ~~na~~ użytkowanego w którym tylko jeden raz ~~statka~~ nadawana - by audycje szyfrowe. Pewnego dnia paruosobowa grupa naszych kolegów postanowiła opuścić ~~gdzieś~~ ^{gdzieś} ~~by~~ udać się do swich rodzin, krewnych, znanych. Jamiała obowiązek ulokować się w Piotrkowie. Wymieniony konspiracyjny ~~związek~~ Związek Ziemiaków zobowiązał się przetransportować nas ~~statkami~~ własnymi środkami przewozowymi do Piotrkowa ~~Trybunalskiego~~ Trybunalskiego. Sprawy te załatwił Junior Przychowski. Zapomniałem napisać, że dziśki jego i jego ojca ~~statkami~~ staraniem ulokowano całą naszą grupę warszawiaków po różnych mieszkaniach lub wsiach. Nas 5 ciu umieszczono w pewnym pobliskim majątku ziemskim. Zarząd Związku Ziemiaków dał nam rozpracowany wykaz właścicieli ziemskich i miejscowość ich zamieszkania w których mieliśmy się zatrzymać, nakarmić się, przenocować i ruszyć na ~~statki~~ dalszą drogę nowym środkiem przewozowym. Niestety nie mogliśmy sobie przypomnieć nazw ani osób ani miejscowości. Wszystko mi pozabierano aresztując mnie. Będę robił starania by to wszystko odzyskać. Powrót do Piotrkowa ~~statkami~~ trwał około 5 dni. O ile pamiętam udzielił nam pomocy transportowej i kwaterek pięciu ziemian. Jednym z nich był na przykład syn generała Tadeusza Komorowskiego. ~~Statkami~~ Szereg lat przebywał ~~statkami~~ przebywał w Anglii i tam ukończył wyższe studia rolnicze. Przebywał u niego około 15 - cie osób głównie z powodu Powstania ~~Statkami~~ Warszawskiego. Zjedliśmy wspólną z gospodarzami i gośćmi ~~statkami~~ kolację. Po kolacji zostaliśmy w jego gabinecie przyjęci na lampce ~~statkami~~ wina z różnymi dodatkami. Pochwalił się wysokim poziomem swego gospodarstwa rolnego. Pokazał mi swoją stadninę bydła a szczególnie koni. W jednej z następnych ~~statkami~~ wiesek właścicielem ~~statkami~~ majątku ziemskiego był ktoś który pełnił obowiązki posła także w czasie mojej kadencji. W południe ~~statkami~~ zaprosił nas na obiad w którym ~~statkami~~ uczestniczyło około 50 osób. Wszyscy na skutek ewakuacji ~~statkami~~ z Warszawy. Obiad rozpoczęto modlitwą. Odcinając każdy mógł dowolnie ~~statkami~~ zabrać ze sobą, ~~statkami~~ dowolną ilość chleba z ~~statkami~~ dodatkami na kolację. Zabrał nas do jednego z pokojów gdzie otrzymaliśmy ~~statkami~~ dodatkowo porcje obiadowe. Potem nastąpiły rozmowy natomiast wojenno polityczne. Córka właściciela folwarku była żołnierzem AK ~~statkami~~ nosiła na ~~statkami~~ ramieniu oznakę czerwonego krzyża. Zachodziła ~~statkami~~ Zochodziła do paru ~~statkami~~ partyzantów ukrywanych w domu pewnego leśniczego. W ciągu nocy zostaliśmy ~~statkami~~ trzykrotnie przebudzeni. Nasz gospodarz musiał nas ~~statkami~~ ukryć ~~statkami~~ w pewnym specyficznym miejscu. Do okien i bramy walili jacyś ~~statkami~~ mężczyźni - okazało się, że byli to ~~statkami~~ partyzanci ~~statkami~~ sowieccy. Domagali się

Domagali się by ich zapasy zaopatrzyć w jakiegokolwiek środki żywnościowe. To co było na miejscu zabierali. Powiedział, że dał im tylko coś do posiłku i sobie poszli. Nie bardzośmy uwierzyli. Po pewnym czasie wdarła się grupa uzbrojonych Niemców. Przedewszystkiem z pytali się czy nie szła do tego domu jakaś terrorystyczna banda. Oczywiście zaprzeczyłem. Nad ranem szła tam polska drużyna partyzancka. To był zaplanowany dla nich termin przyjazdu środków żywnościowych. Na tym terenie działała również organizacja pod nazwą Narodowe Siły Zbrojne. Powstała ona też rozłam w Narodowej Organizacji Wojskowej/NOW. Jednak pewna grupa partyzantów AK rozpoczęła działania zaczepne mające na celu opanowanie tego oddziału NSZ, który udało się już prawie całkowicie otoczyć na tym pozostałym odcinku pozycji strategicznej zajmował niemiecki oddział wojskowy który znową bierną postawą, gdy członkowie tego oddziału bieżem przechodzili natamtą stronę. W tej samej miejscowości dowiedzieliśmy się, że tym terenie Kielecko-Radomskim działała samowolna grupa bojowa, której założycielem i dowódcą był Tatarskiewicz ale się rozproszyła. Wyjechaliśmy z tej miejscowości dopiero wpołudnie obdarzeni środkami żywnościowymi. Powiedziano nam, że w następnej miejscowości gospodarstwo rolne zostało przejęte przez administrację okupanta i wobec tego polecone stajętkowi by nas przewiózł do następnej wioski. Gdyśmy dojechali do tego następnego gospodarstwa rolnego to stajętkowi powiedział, że dalej nie pojedzie bo koń bardzo kuleje. Powiedział że pójdzie do kierownika tego gospodarstwa z prośbą by mu wypożyczyli konia składowy w zamian za tego kulawego a gdy będzie wracał to go odda. Został tam zarządcą tego gospodarstwa, który zaszedł do nas, że nas odwiezie ich końmi a sam swojemu szefowi - Niemcowi powie, że tam pojechał w pewnej sprawie. Nasz furman podwiózł nas kawłeczek za wioskę i tam nasz zotawiał a ten tamten podjechał i zawiózł nas na zaplanowane miejsce. Zajechaliśmy do jednego zaplanowanego skromniejszego majątku rolnego gdzie zastaliśmy bardzo skromne warunki życiowe. Właściciel był nieobecny bo jeżeli się nie myle nie wrócił z wojny obronnej. W drugiej połowie października zakończyła się nasza podróży do Piotrkowa Trybunalskiego. Wszyscy poza mną rozjechali się pociągami do swych rodzin lub krewnych. Na całej trasie Jędrzejów - Piotrków nie napotkaliśmy tylko dwa razy namijające nas wozy konne przewożące ludzi. Dwa razy włosie przy drodze zauważyliśmy jakby ukrywających ale patrolujących partyzantów. Na pewnym odcinku tej szosy otoczonej lasem zauważyliśmy parunastuosobową grupę żołnierzy niemieckich. Gdyśmy się zbliżyli pozostał na miejscu tylko jeden. Zatrzymaliśmy się bo ja zapytałem się tego wojskowego czy czasem na tej trasie nie przeprowadza się remontu drogowego, czy bez trudności można jechać dalej. Powiedział, że na tej drodze składają instalacje telefoniczne. W ubiegłą środę / 23.V. / spotkałem na emontarzu dwóch mężczyzn. Gdy wyszli przyłączyłem się do nich. Powiedzieli, że byli na emontarzu bo tam są groby osób których są potomkami. Jeden z nich Bogdan Stanisławski był żołnierzem AK i w pewnym okresie działał w oddziale partyzantów naterenach od miejscowości Miechów - Pinczów

a może ~~xxx~~ nawet Jędrzejów. Obiecywał, że kiedyś ~~xg~~ ~~gdz~~ znajdzie do mnie i udzieli mi informacji o ~~ym~~ udziale w partyzantce. Za to ja ~~x~~ ~~jemu~~ dam do ~~glx~~ ~~wglądu~~ sporządzony w r. 1946 dokument organów pruskich dotyczący ~~xxxxxx~~ ~~nadania~~ ~~xxx~~ ~~mi~~ ~~xxxx~~ ~~com~~ Kórnika terenów i gruntów rolnych ~~xxxxxx~~ ~~należących~~ do Hrabiego Tytusa Działyńskiego.

~~xx~~ W Piotrkowie bez trudności wynajęto mi nieczynny sklep spożywczy który przekszeksz - tańczyłem na mieszkanie - jedna izba ale na strychu urządzenia sypialne. Oczywiście przyjmowano nas jako ~~wygnanców~~ ~~z~~ ~~Warszawy~~. Trzeba było jednak ~~placić~~ ~~wynagrodzony~~ przez właściciela czynsz. Otrzymałem od ~~nieg~~ ~~niego~~ sieniaki, które ~~sam~~ ~~xxxx~~ ~~wypchałem~~ ~~sakupioną~~ u dość blisko zamieszkałego rolnika. Pokazywał mi ~~swoje~~ ~~gospodarstwo~~ - zapraszał na wieczór do swej córki, która jest dentystką, cały dzień zajęta w swoim zawodzie. Chciałaby wyjść za mąż ale nie ma kandydatów ~~na~~ ~~do~~ ~~ożenku~~ co spowodowały działania wojenne.

W Piotrkowie znajdowało się kierownictwo Obwodu naszej organizacji bojowej Związek ~~Od~~ ~~Odrodzenia~~ ~~Rzeczy~~ ~~pospolitej~~ obejmujący miasto Piotrków i okolice. Od komendanta Okręgu ZOR por. Molestkawa Trędy otrzymałem adres ~~xxxxxx~~ ~~do~~ ~~kierownika~~ ~~xxxx~~ ~~Obwodu~~ ~~xxxx~~ ~~a~~ ~~mieszkał~~ ~~on~~ ~~w~~ ~~Piotrkowie~~. Zaszedłem do niego ~~xxxx~~ ~~i~~ ~~miałem~~ ~~z~~ ~~nim~~ ~~już~~ ~~stały~~ ~~kon-~~ ~~takt~~. Oczywiście zobrazowa mi ~~tak~~ ~~xxx~~ także grupy polityczne oraz bojowe na tym terenie. ~~Muszę~~ ~~gdx~~ ~~jednak~~ ~~przerwać~~ ten prawie końcowy odcinek mojej działalności konspiracyjnej ponieważ przeoczyłem moją działalność jeszcze przed powstaniem warszawskim w bardzo ~~ważnej~~ ~~ważnej~~ dziedzinie społeczno-politycznej - Społeczna Organizacja Samoobrony. Organizacja ta powstała ~~xxx~~ ~~na~~ ~~początku~~ ~~1942~~ ~~r.~~ Głównym inicjatorem była Kossak-Szczuczka. Miała ona bliski kontakt z Komendą-ntem Głównym A.K. Stefanem Roweckim / Grot/. Grot poparł gorąco tę inicjatywę ~~xxxx~~ ~~Komendzie~~ ~~AK~~ ~~xxxx~~ ~~niewątpliwie~~ ~~zależa~~ - że na tym by utworzyło się przedstawicielstwo reprezentujące całe społeczeństwo z którym będzie można utrzymywać ~~stały~~ ~~stały~~ ~~kontakt~~. Nie ~~sz~~ ~~wiem~~ ~~którego~~ ~~dnia~~ ~~odbyło~~ ~~sie~~ ~~spotkanie~~ ~~kilkunastu~~ ~~przedstawicieli~~ ~~kilkunastu~~ ~~organizacji~~ ~~konspiracyjnych~~ ~~na~~ ~~którym~~ ~~gd~~ ~~podjęto~~ ~~jednym~~ ~~ślnie~~ ~~uchwałę~~ ~~o~~ ~~utworzeniu~~ ~~organizacji~~ ~~!~~ ~~Społeczna~~ ~~Organizacja~~ ~~Samoobrony~~.
 O szczegółach tego zebrania ~~xxxx~~ ~~dowiedziałem~~ ~~sie~~ ~~od~~ ~~sze~~ ~~fa~~ ~~działu~~ ~~Informacji~~ ~~xxxx~~ ~~xxxx~~ ~~BIP~~ ~~mgr~~ ~~inż~~ ~~Jerzego~~ ~~Makowieckiego~~, który mi ~~xxxx~~ ~~polecił~~ ~~opracowanie~~ ~~statutu~~ ~~tej~~ ~~organizacji~~. W statucie tym ~~xxxx~~ ~~wymienione~~ ~~zostały~~ ~~xxxx~~ ~~zadania~~ ~~xx~~ ~~oraz~~ ~~organy~~ ~~tej~~ ~~organizacji~~, którymi były Egzekutywa Naczelna / Zarząd Główny / , egzekutywy okręgowe i obwodowe. ~~xxxx~~ ~~Zadania~~ ~~!~~ ~~inicjowanie~~ ~~i~~ ~~kontynuowanie~~ ~~gęci~~ ~~oporu~~ ~~spo-~~ ~~łecznego~~, ~~o~~ ~~samoobrony~~ ~~i~~ ~~walki~~ ~~cywilnej~~. ~~Napolecenie~~ ~~xxxx~~ ~~Tomasza~~ ~~/~~ ~~xxxx~~ ~~Makowiecki~~ / ~~xxxx~~ ~~nawiązałem~~ ~~bliski~~ ~~kontakt~~ ~~z~~ ~~Egzekutywą~~ ~~Naczelną~~. Kossak-Szczuczka pełniła tam funkcję sekretarza. ~~xxxx~~ ~~Nazwiska~~ ~~innych~~ ~~osób~~ ~~xxxx~~ ~~wchodzących~~ ~~w~~ ~~skład~~ ~~egzekutywy~~ ~~były~~ ~~mi~~ ~~nieznane~~. Niestety po pewnym czasie mój kontakt z tym ~~xxxx~~ ~~zarządem~~ ~~zos-~~ ~~zerwany~~. Dowiedziałem się od p. Kossak, że przewodniczący i inne osoby zostały aresztowa-
 ne. Na moją propozycję uzupełniono tymczasowy skład Naczelnej Egzekutywy. ~~xxxx~~ ~~Ważn~~ ~~jed-~~ ~~nym~~ ~~z~~ ~~następnych~~ ~~posiedzeń~~ ~~zwrócono~~ ~~sie~~ ~~do~~ ~~mnie~~ ~~z~~ ~~propozycją~~ ~~xx~~ ~~a~~ ~~nawet~~ ~~ładaniem~~ ~~by~~ ~~ja~~ ~~xxxx~~ ~~wszedł~~ ~~także~~ ~~w~~ ~~skład~~ ~~Egzekutywy~~ ~~i~~ ~~przyjął~~ ~~z~~ ~~stanowisko~~ ~~sekretarza~~.

~~xxxx~~ ~~Wymawiałem~~ ~~sie~~, że tej propozycji nie mogę przyjąć bo poza wojskowym stanowiskiem w BIP, mam stanowisko w mej organizacji ZOR ~~z~~ ~~a~~ ~~ponadto~~ ~~zangażowany~~ ~~jestem~~ ~~na~~ ~~odpowie-~~ ~~dzialnym~~ ~~stnowisku~~ ~~w~~ ~~organizacji~~ ~~Kopalnia~~ ~~kontaktującej~~ ~~sie~~ ~~z~~ ~~Delegaturą~~ ~~i~~ ~~KG~~ ~~-A~~ ~~K~~

Musieliśmy jednak w końcu się poddać i obowiązki sekretarza przyjąłem. Wszyscy tam obecni byli wyrażali duże zadowolenie z tego powodu. Zastrzegłem sobie jednak, że w najbliższym czasie trzeba będzie zwołać zebranie przedstawicieli wszystkich organizacji zespolonych w naszym S.O.S.

/ walne zebranie / na którym odbędą się wybory egzekutywy i innych organów oraz zadania i plan działalności na najbliższy okres. Zebranie to już wkrótce doszło do skutku. Do Dobrze zkonspirowany lokal na ten cel uzyskaliśmy od Klasztoru Sióstr Miłosierdzia, na Placu Teatralnym blisko Ratusza mały zakład gastronomiczny. Organizacje które przystąpiły do S.O.S. powiadomiły tylko o terminie zebrania, maksymalnej liczbie przedstawicieli danej organizacji oraz przyśranku / ulicai nr. domu / przy którym będzie ich oczekiwać nasz przewodnik. Na przese wybrano członka Chłopskiej Organizacji Wolności " Racławice " pseudo. Konar / człowiek ten był przed wojną, był członkiem związku zawodowego pracowników urzędów gminnych i powiatowych. Po opuszczeniu Warszawy i okolicy przez wojska niemieckie wspólnie z kolegami zajęli budynek w którym przed wojną związki te miały swoje biura. Na budynku tym zawieszono dawniejszą tablicę reklamową tego Związku. Z tego powodu milicja milicja ich aresztowała i on " Konar " schował się gdzieś i popełnił samobójstwo. / *Wzrostko prezes S.O.S. Krasuski*

Mnie wybrano na sekretarza. W składzie egzekutywy pozostała także p. Kossak - W zebraniu uczestniczyło około 60 osób. Uczestniczyli w tym zebraniu: Stefan Korboński - przedstawiciel Delegatury, Urbański - przedstawiciel Politycznego Komitetu Porozumiewawczego oraz ktoś jako przedstawiciel AK / BIP/. W wyniku wyborów skład Egzekutywy Naczelnej był następujący: Konar - przedstawiciel Chłopskiej Organizacji Wolności " Racławice " / przed wojną Centralny Związek Władzieli Wiejskiej " Siew", który z mojej inicjatywy powstał i rozporozchnił się na terenie Pomorza / Przewodniczący, Krok - sekretarz / członek ZOR / moją osobą, Członkowie Egzekut. Kossak - Szozucka / należała także także do pewnej organizacji ale nazwy nie pamiętam - jakieś stowarzyszenie Chrześcijan, którego członkiem był także znany w na Zahodzie Bartoszewski Władysław., Braun - pseudo nie pamiętam - członek organizacji konspiracyjnej Unja, której szefem był Hoppe - poseł nasza - tak jak ja w przedostatniej kadencji. Braun w SOS był dość aktywnym., Lityński członek Polackiego Związku Wolności - prezes - komendant Szadkowski / PZW / był redaktorem gazetki SOS " Biuletyn / Był to moją inicjatywa / Był to Zahodził do mnie dwa razy na miesiąc uzganiając treść następnego egzemplarza tej gazetki. W Wspólnie z kol. Braunem przygotowywany był obszernego czasopisma nastawionego na problematykę społeczno-polityczną. Było jeszcze dwóch członków egzekutywy Naczelnej których nazwisk nie pamiętam. Jeden z nich zajmował się jakoś sabotażowo dysersyjną a drugi miał dobrze i bezpiecznie ulokowane mieszkanie w którym przechowywał nasze akta, odbywały się tam nasze spotkania a ponadto zajmował się sprawami bezpieczeństwa i samoobrony.

Z czasem w B.O.S. skupiły się prawie wszystkie konspiracyjne organizacje uznające Rząd Polski w Londynie i powiązane z K.A.K. dążące dla realizacji wspólnych celów zadań narodowych i polityczno ustrojowych. Przedewszystkiem chodziło o jednolite reprezentowanie polskiego społeczeństwa wobec czynników rządowych - Delegatura i AK, lokalne organizowanie samoobrony przed eksterminacyjnymi metodami stosowanymi przez okupanta oraz wspólne organizowanie różnych form oporu społecznego. Poza organizacjami które już wymieniłem w składzie BOS znajdowały się: Stronnictwo Narodowe i organizacje z nim powiązane, Wojskowa Organizacja Polska / komendant Piasecki - dawniej POW / i Konwent, Związek Syndykalistów Polskich - szef Stefan Szwedowski, Anarchosyndykalisci / białki które bardziej z nimi sprzyjali od Związku Syndykalistów / oraz organizacje polityczne, które utworzyły pewnego rodzaju wspólnotę: Centralny Komitet Ludowy / CKL / / szefostwo CKL także utrzymywało kontakty z kierownictwem PPR.

Pomyliłem się: nie Centralny Komitet Ludowy a "Centralny Komitet Orga-
Organizacji Ludowych, Socjalistycznych i Syndykalistycznych. Później zgłosiły swój
akces do B.O.S. także te partie które początkowo nie utworzyły przy Delegaturze
Rządu w Warszawie Główną Komisję Polityczną zmienioną później na Krajową Radę
Polityczną "Gruba Czwórka". Były to ugrupowania polityczne, których członkowie
wchodzili w skład Rządu w Londynie: Polska Partja Socjalistyczna-WRN,
Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji,
w skład którego weszła później "Narodowa Partja Robotnicza".

/ To co na temat BOS napisano w Wielkiej Encyklopedji jest dość sumiaryjne, zarówno jeżeli
chodzi o skład osobowy jak i tworzące BOS organizacje.

Zanim przejdę do następnego rozdziału muszę jednak jeszcze poświęcić
Jerzemu Mkowickiemu. Był prezesem co dopiero powstałego Stronnictwa Demokratycznego,
do którego należała pewna grupacja członków warszawskiej loży mackowskiej, której był także
członkiem. Utrzymywał z nim dość bliski kontakt Ferdynand Arzyński / Marek / który
działał naterenie Krakowa ale częściej raz w miesiącu spotykał się z Tomaszem
w Warszawie / był oczywiście także członkiem Stronnictwa Dem. Zawsze miałem
okazję do spotkań się z nim. Dowiedziałem się od niego, że w loży M.
był rozłam. Wyginęli prawie wszyscy członkowie loży, należący także do Stronnictwa.
Mackowskiego poznałem dopiero w podziemiu dlatego moja ocena dotycząca
tego człowieka może być niedojrzała. Był jednak jako działacz z dość
znanym w podziemiu ale zdania i opinie o nim były jednak kontrowersyj-
ne szczególnie w moim ścisłym gronie koleżeńskim. Była to osobistość dużej
miary znana w naszym podziemnym Państwie mająca dość duże wpływy. Miałem do niego
słabość ale nie wiem czy to polegało nawzajemności czy na wyrażeniu politycznym.
Oczywiście zostałem jako żołnierz a w randze kaprala skierowa-
ny do BIP, do czego przyczynili się moi koledzy - po to bym między innymi
utrzymywał stały kontakt z prezesem Stronnictwa Demokratycznego, którym był
Jerzy Mkowicki. Moje kontakty służbowe z nim były bardzo częste. Przy
tych spotkaniach zawsze często omawialiśmy sytuacje i zjawiska
polityczne na terenie kraju i za granicą.

Po pewnym czasie znalazł sposób by uniemożliwić wykonania wyroku. Przyjęty został do Polskiej Armii Ludowej / P.A.L. / i wobec tego odstąpiono od ~~g~~ wykonania wyroku. Na pewno ~~złomaz~~ ^{że} bezprawnie wydał na niego ~~znak~~ wyrok bo był wrogo nastawiony na postawę ideowo - polityczną A.K. W czasie Powstania ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} ~~do~~ ^{do} ~~przez~~ dwa lub trzy razy ~~na~~ ale unikał mnie. On był uzbrojony i i. Pewnego razu na terenie Pruszkowa zauważyłem, że kogoś się grzebie do grobu. Przy-patrywałem się i chciałem podejść bliżej grobu ale ktoś do mnie podszedł i zatrzymał mnie, ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} mówiąc, że tam się składa ciało pewnego zmarłego ~~zmarłego~~ ^{zmarłego} żołnierza. Ale do grobu dopuścił mnie gdy grób został już przykryty. I jeszcze ~~jak~~ jeden dziwny ~~przypadek~~ ^{przypadek} przypadek gdy Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę zajmując Warszawę i dalsze tereny aż za Piotrków Trybunalski. Po ~~nie~~ ~~zakończ~~ ~~nie~~ zakończeniu różnych spraw społecznych - konspiracyjnych wracałem późnym wieczorem do ~~Pruszkowa~~ Pruszkowa drogą przy lesie. Dla bezpieczeństwa unikałem jakichkolwiek spotkań. ~~Zauważyłem~~ ^{Zauważyłem} idącego w moim kierunku mężczyznę i wobec tego skończyłem do ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} lasu. Zdawało mi się, że przechodzącym jest Arpad. Wobec tego wystedłem na drogę i ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} zawołałem na ~~Arpada~~ Arpada, Odwrócił się, podszedłem do niego i rzeczywiście stwierdziłem, że to Arpad a nie duch jego. Powiedział, że przyjechał z Łodzi ~~gdy~~ ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} i a przebywał ~~tam~~ ^{tam} tam w ~~areszcie~~ areszcie. Nic więcej mi nie powiedział bo ze względu na późną godzinę musi się spieszyć. Rozeszliśmy się. Wracam do Piotrkowa Trybunalskiego. Przedewszystkiem nawiązałem kontakty z kolegami Związku Wolnej Polski oraz organizacji Zachód / kopalnia / a z Egzekutywy B.O.S. nikogo nie ^{nie} spotkałem. Kol. Stefan Szwedowski zebrał zebranie Zarządu Kopalni i przy tej okazji powiedziałem mu o spotkaniu z partyzantami na terenie powiatu Jędrzejów w którym natknąłem się także na członków Związku Syndykalistów. Jeżeli chodzi o Zachód rozważaliśmy technikę ~~powrotu~~ ^{powrotu} do kraju ~~nie~~ ^{nie} tylko naszych członków ale wogóle Polaków przebywających w Niemczech na ~~przymusowych~~ ^{przymusowych} przymusowych robotach. Oczywiście ~~była~~ ^{była} także dyskusja na temat naszej sytuacji ~~na~~ ^{na} wewnętrznej, politycznej i wojennej. Namogą propozycję ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} postanowiono wysłać listy ~~do~~ ^{do} naszych pełnomocników przebywających na terenach Rzeszy Niemieckiej, nie zajętych jeszcze przez wojska Aliantów Zachodnich. ~~Wysłałem~~ ^{Wysłałem} 35 listów a ~~jak~~ ^{jak} jako ~~na~~ ^{na} nadawcę wymieniałem tamtejsze R.G.O. / Piotrków / Oczywiście ~~przez~~ ^{przez} zwróciłem się w tej sprawie do dyrektora ~~tej~~ ^{tej} instytucji, który oświadczył, że nie będzie na ten temat ze mną rozmawiał i skierował mnie do pewnego pracownika który tą moją sprawę załatwił ~~w~~ ^w następująco. Zaszedł ze mną do innego pracownika, który ~~o~~ ^o tą moją propozycję przyjął. Uzgodnił ~~z~~ ^z także z listonoszem, że wszystkie te ~~z~~ ^z zagraniczne pisma będzie tylko bezpośrednio jemu doręczał. Dyrektora ~~o~~ ^o powiadomiono, że ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} ~~zauważyłem~~ ^{zauważyłem} załatwiono negatywnie. Odpowiedzi ~~na~~ ^{na} od tych pełnomocników nadechodziły przewidziewo. Byli bardzo uradowani. Zgodnie z wyuczoną instrukcją pisali do członków rodziny / ~~tata~~ ^{tata} brat, wujek i t.p. Treść listów była bardzo obszerna. Były także informacje kryptograficzne. Niektórzy ~~nie~~ ^{nie} trafnie informowali o przebiegu powstania warszawskiego.

W czasie wymienionego zebrania w Pruszkowie kol. Szwedowski za moim pośrednictwem przekazał Zakonnikom Klasztoru Zakonu Jezuitów w Piotrkowie dotację jaką co kwartał wypłacała im Delegatura. Przeor Klasztoru któremu te pieniądze wręczałem oświadczył, że ~~nie~~ gotów są udzielać nam usług w zakresie nawiązywania kontaktów oraz ~~in~~ tak zwanego ~~pr~~ wywiadu. Odbywały się spotkania przedstawicieli ZOR i Związku Wolnej Polski z terenów Pruszków, Piastów, Piaseczno, Ursus i inne na których rozpatrywano m.i. sprawy kontynuowania działalności konspiracyjnej oraz udzielania pomocy społecznej i materialnej tym naszym członkom, którzy jej potrzebują. Członkowie z Pruszkowa zgłosili propozycję utworzenia czasopisma co zostało zaprobnowane. W Tomaszowie Maotleckim istniała filija Warszawskiej Spółdzielni ~~Technicznej~~ Grupa Techniczna. Duża część pracowników tej Spółdzielni należała do ZOR. W porozumieniu z kierownictwem tej Spółdzielni pewnego dnia udałem się do Tomaszowa gdzie uczestniczyłem w zebraniu zorganizowanym przez kierownictwo ZOR i Spółdzielni, w którym uczestniczyła prawie cała załoga. Wystąpiłem tam z referatem "Przebieg Powstania Warszawskiego oraz zainicjowałem dyskusję na tymtle, że wkrótce na nasze tereny wkroczy Czerwona Armia. W tym okresie zaglądałem także do Milanówka gdzie ulokowały się czynniki rządowe - Delegatury oraz AK / oddział VI. KG - AK w Krakowie / Była okazja do kontaktowania się z różnymi działaczami naszego podziemia, politykami, przedstawicielami Delegatury ~~z~~ co umożliwiło uzyskanie wzajemnych ważnych informacji ~~dotyczą~~ dotyczących działalności partyzanckiej i wogóle naszego podziemia. Oczywiście i w tym wypadku wypowiadano się na temat naszych przyszłych granic ~~państwa~~ naszego państwa - szczególnie wschodnich i składu naszego rządu. Żadkie bywały wypadki aresztowania. Jednak zalecałmy nadal stosować zabiegi konspiracyjne. Jednak nadal wywożono Polaków na przymusowe roboty. W tym okresie odbyło się w Pruszkowie w mieszkaniu ~~Stanisława Szymborskiego~~ Zdzisława Szymborskiego zebranie przedstawicieli organizacji, które zjednoczyły się w jedną wspólną organizację polityczną "Zjednoczenie Demokratyczne" /Szymborski jako uczestnik Powstania przebywał w obozie jenieckim. Obsługiwała nas jego ~~małżonka~~ Na zebraniu tym ~~na~~ poza innymi ~~sprawami~~ sprawami dokonano wyboru Zarządu Głównego Zjednoczenia Demokratycznego / zarząd tymczasowy / Skład Zarządu był następujący / podaje z jakiej organizacji dana osoba się wywodzi: /
Prezes - Eugeniusz ~~Sz~~ Czarnowski / Związek Wolnej Polski / Zygmunt Kapitaniak - wiceprezes / Stronnictwo Demokratyczne / Stanisław Michałowski wiceprezes / Związek Wolnej Polski - / Władysław Długosz - sekretarz / Zjednoczenie Robotników Polskich / Ponadto w skład ~~pr~~ zarządu weszły jeszcze następujące osoby: Włodzimierz ~~Lechowicz~~ Lechowicz / Związek Zawodowy Państwowych Pracowników Umysłowych / Marian Józefkiewicz - / także ZZPPU / Kazimierz Moczarski / ZZPPU - / Kazimierz Zatópiański / Polska Niepodległa / Władysław ~~Twardo~~ Twardo / Polska Niepodległa / Stanisław ~~R~~ Pazyra / Polska Niepodl. / Zygmunt Ziółek / Związek Wolnej Polski / Omówiono także program działania ~~na~~ na najbliższy okres.

Uspełniam przekazany Pami materiał nr dotyczący Świątym okresu. Mam zamiar na
 temat wydził organizację - Polska Niepodległa, która powstała w listopadzie 1939 / R. P. N. 7
 z przedstawicielami tej organizacji nawiązała kontakt w okresie
 kiedy dążyli do połączenia się z niektórymi organizacjami podziemnymi by utworzyć
 wspólnie nową organizację polityczną. Organizacja ta powstała. Miał Balin
 jej nazwę "Zjednoczenie Demokratyczne". Została uznana przez władze okupacyjne rządowe.

Pierwszy kontakt z jednym z członków tej organizacji umożliwił mi mój kolega Zdzisław
 Augustyn Osępnowski był nim Mieczysław Danielewicz ps. "Dawand". Danielewicz w
 czasie Balincki poznał się w następujących okolicznościach. Balincki wraz z żoną
 oraz żonami, / żoną Eliza-żonami Irena Jundził / został aresztowany
 i osadzony na Pawiaku w dn. 0. I. 28 1941. R. Już wkrótce tam aresztowano dalszych
 członków komendy głównej tej organizacji: Gółbiowski, Konkowski, Kierakowski.

Przebywający na Pawiaku Balincki przeszedł ciężkie śledztwo, został
 to bity i w końcu po przeniesieniu go z izolacji do celi wraca się do swych
 kolegów grypsom o dostarczenie mu cyjanku. Widać było w tym czasie, że chciał
 popełnić samobójstwo. Jednak rodzina względnie jego koleżki do tego nie dopuściłi
 i na poradę fachowca psychiatrycznego przetrzymali go na pewien czas w tym
 szpitalu. Urządzący tam lekarz dr. Śliwicki zarządził Śledztwo tym Balinckiemu - jego
 zgodą. Na tej podstawie na śledztwo lekarza Balincki został z Pawiaka skierowany do

niejakiego szpitala przeznaczonego dla chorób psychicznych położonego
 na Woli. Doszło do trudności został z tamtą przez kolegów zabrany do domu i wraz z
 żoną. W tym czasie został wysłany jeszcze inny więzień z Pawiaka
 ps. "Kawadzi Bronisław Wyrwa Machinski". Według Balincki Balincki poznał się
 również osobą w tym pewnego więźnia przywieszono z kosi, którym to był właśnie
 Mieczysław Danielewicz. Po paru tygodniach jakimś sposobem szpitala

udało się opuścić szpitala z innymi więźniami Pawiaka. Miałem zamiar
 wtedy już wymieniany Danielewicz / ucieczka Balinckiego 18. XI. 1941 / Danielewica
 15. I. 1942 / Po ucieczce z Pawiaka Balincki i Danielewicz spotkali się tak jak
 się umówili spotkali się w Jabłonie oraz w Warszawie. Według Balincki prze-
 bywał tu wprawdzie niewypocznym ale jednak głównie ugodzili sprawy dalszej dzia-
 łalności konspiracyjnej. Balincki zgodził się przyjąć do PN Danielewica na członka
 na szczeblu innej specjalnej porady na nie wyznaczony. To też interesuje i

szczegółowe dane o nawiązanych kontaktach między Balinckim i Danielewiczem w
 tym czasie stosunkowo niedługo od jednego z ważniejszych działaczy PN Kazimierza
 Kaczmarskiego. Jednak mam pewne wątpliwości co do niektórych szczegółów.
 Przedstawicielami są sądzić, że nie żona Balinckiego oraz żonami Irena Jun-
 dził zostały z Pawiaka zwolnione. Według moich danych Irena po zwolnieniu została

pożniła do końca choroby żonami Balinckiego. Nie wiadomo jaki los i spotkał
 w aresztowanych już po paru dniach dalszych 9 członków szefów organizacji
 Polska Niepodległa pełniących obowiązki w Komendzie Głównej. Do tych jeszcze wrócić.
 W tym miejscu najpierw odnotuję stan personalny oraz okres działalności terenowej tej
 organizacji.

ARCHIWUM WSCHODNIE

II/1074

AMBASADA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

N 2-1946/850

Moskwa, 22 czerwca 1945

ZASWIADCZENIE

УДОСТОВЕРЕНИЕ

Ambasada Rzeczypospolitej

Посольство Польской Республики в

Polskiej w Moskwie zaswiadcza, że ob. MICHALOWSKI (JOZEFOWICZ) Michal ur. 1903 r. w Korniku woj. poznanskie udaje się do Polski.

Москве настоящим удостоверяет, что г-н ~~Михаловский~~ ДЬЕРОВИЧ / Михаил Францевич, рожд. 1903 г. в д. Курник, Познанского воеводства, следует в Польшу.

Matwi

(W. MATWIN)

I Sekretarz

Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej



Matwi

(W. MATWIN)

1 Sekretarz

Posolstwa Польской Республики